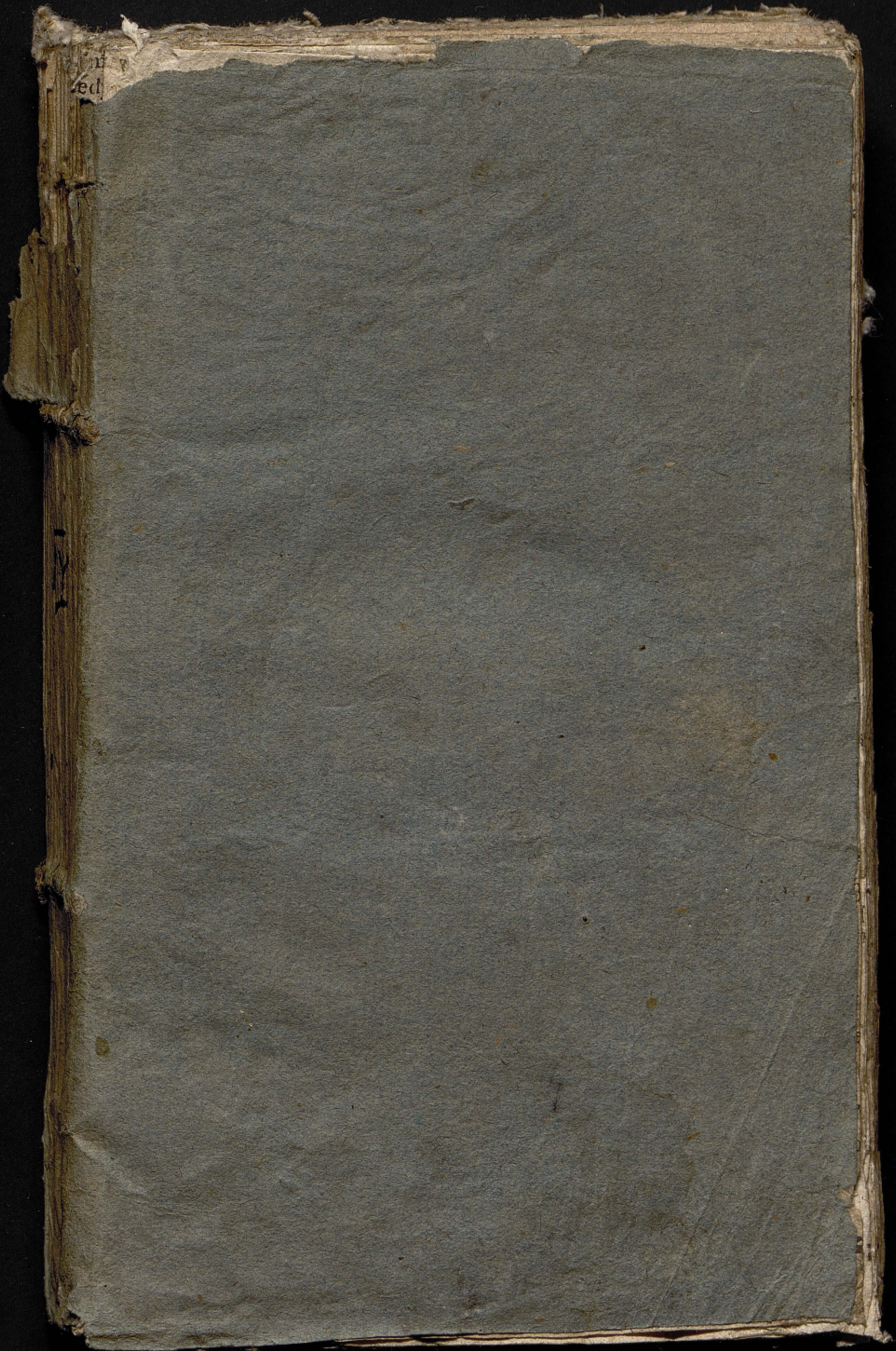


go z ciał niebieskich na-
zastarzałych przesądów,
lanet.
źnie nazwane *panowanie*
znanych iest planet; cóż
odkrytym planetom nigdy
dź odsunięte od téy prero-
szy ich wpływ na ziemię,
ycie nowego planety cały-

wiatą teraźnieyszą, i zapo-
zkrzewiaiących.

e uważać, ażeby na po-
co urośnie, bywa wiele
ardzo szkodliwe iest.

przednieysze wino, przed
a razy marznie, wszelako

niestateczna.

siane udaią się dosyć, ale
osnę wszystko trzeba nad-
dosyć się go rodzi. Groch,
losyć się dobrze udadzą, i-

usz... ...mi z...
kształcie, lecz rzadko ...
któreby zfałszować nie możn
gdzie rzetelność owczarzy i
powinien zawiadowca lub w
ni całego użyć swego dowc
zienie takich znaków, który
nie wielkim przynaymniéy p
ściom. JP. Hubert miał w
bardzo szczęśliwą myśl, któ
im niedawno wydanem po
dowaniu i pielęgnowaniu owi
udzielił.

Myśl takowa co do isto
stępuiąca: obrać sobie pot
n. p. początkową literę naz
lub włości, z koroną na wie
iakim bądź znamieniem, kt
odrysowawszy ołówkiem,
należy punkta atramentem,
iak tu w rysunku widzieć s



Cały ten znak niepow
kszym nad cal 1. długości i
ponieważ się go kładzie
części ucha nie pokrytéy
ścić się powinien. Punkta
wszystkie bydź równéy wie
kowéy ieden od drugiego o
Tak wypunktowany zna
ki kto mieć żąda, oddaie si
robiącemu cyrkle, który zr
cznik następuiącym sposobe
proporcyonalną mosiężną ta
odznaczy w równéy odległo
zanego mu znaku, z któr

HELWIENKI.

HELWIENKI
CZYLI
LISTY
PROWINCYALNO
FILOZOFICZNE

TOM IV.

Ostendam gentibus nuditatem tuam.

DZIEŁO Z FRANCUZKIEGO EDYCYI AMSZTERDAMSKIEY ROKU 1788.

TŁÓMACZONE W ROKU 1819.

W WARSZAWIE

Helwienki czyli Listy Prowincyalno - Filozoficzne.

List LXII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Cóż się to z nami dzieie, Kawalerze? i co sobie mam wróżyć z tak długiego milczenia? — Z początku użyłeś WPan nadzwyczaynéy pośpiechy, przesyłaiąc mi Tom po Tomie onéy filozoficznéy Korrespondencyi, odbijaiącéy na fanatycki przesąd wszystkie obelgi, iakie nam wyrządza w Komorkach swoiego ohydnego *Bed-lamu*, gdzie naszych naygorliwszych Professów karmią przebrzydłą ciemierzycą, i nakształt formalnych waryatów traktuią złośliwi Hipokratesowie Prowincyi. (Tom III. List

LXI.) Pochwaliłeś móy proiekt, wziąłeś na siebie exekucyą, i w skutku twéy staranności wyszły Książki z pod prassy: Alić, adressuiąc ie do mnie, ledwo przyłączasz krociutyńki bilecik z oświadczeniem przynaymniéy, że wkrótce odbiorę nowe lekcye, których tak dawno iestem głodna. Spodziewam się ich na pierwszą Pocztę, wyglądam na drugą, oczekuię z gwałtowną niecierpliwością na trzecią. — Przybiega Poczta po Poczcie swoim zwyczaynym trybem: ia biedna, nie widząc żadnéy do mnie odezwy, usycham z tęsknoty i omdlewam od żalu . . . . Ah! domyślam się nakoniec, co znaczy tak fatalne memu sercu milczenie. Nasze listy kursuiące między ludźmi, doszły rąk naszych Mędrców Stolicy; i ci Mędrcowie potępili mnie nieszczęśliwą Kobietę! i bardzo łatwo zgadnę, co tim było powodem. — Zrewoltowało ich sromotne wyobrażenie Komorek Berneyskiego Szpitala, ani moie pokorne wyznanie błędu nie znalazło litości. — Te więc listy, które w swoiém upublicznieniu miały posłużyć do zemszczenia zniewagi, iaką ze strony fanatyckiego przesądu odniosła Filozofia; te listy, które mi miały przeiednać naszych Mistrzów Oświaty, poszły nawspak i skoiarzyły całe przeciwne skutki. — Krótko mówiąc, iuż zginełam na zawsze, ohydzona przed całą naszą Szkołą, w obliczu iak Nauczycieli tak Uczniów, i poczytana za niegodną, aby mi nowe taiemnice Oświaty powierzone zostały: Ale iakże iest energicznym i przeraźliwym dla mnie twoie milczenie! O Nieba! i takżeście mnie chciały mieć ohydną w imaginacyi naszych Filozowskich Professów! Widzę ich w duchu, zdaię się sobie słyszeć rezonuiących, i trętwieię nieszczęśliwa na odgłos

szyderstw, pośmiewisk i nayokrutnieyszéy buffonady, których moie imie ofiarą. — „I taż to
„ iest Baronowa, mówią oni do WPana, która
„ produkowała się z taką gorliwośc ą, z taką
„ poiętnością, z takim geniuszem w Szkole na-
„ széy Mądrości! Taż to iest Baronowa, która
„ nadęta szczęściem swoich pierwszych powo-
„ dzeń, schlebiała sobie, że iuż niezadługo,
„ nie tylko wyrówna, ale też i przewyższy sa-
„ mych naczelnych Mistrzów! Taż-to iest Ba-
„ ronowa, która nadawszy sobie prawo refor-
„ mowania naszych naysławnieyszych Syste-
„ mów, iuż poważyła się zarządzać to ogniste-
„ mi Kometami, to szmergelowemi, ołowiane-
„ mi, pumexowemi Słońcami, to szklannemi
„ Skałami, to ostrzygowemi Górami, chcąc
„ właśnie iakby podrzeźniać, czy poprawiać
„ Wielkich Buffonów, Mądrych Telliamedów,
„ Nieśmiertelnych Robinetów! Zaledwo parę
„ kroków postąpiła w zawodzie, iużci przy-
„ kładem swego pustego Szwaycara, śmie obu-
„ rzać się przeciw Zamkowi Prototypowi, ró-
„ wnie iak przeciw iaiom zamkowym; iużci i Bo-
„ ga elektrycznego, i Boga Wielkie-Wszystko,
„ i Boga ieden-proszek, i Boga million pro-
„ szków waży się attakować; iużci samym na-
„ wet naywyższym Mędrcom naszym, raz śmier-
„ telnym drugi raz nieśmiertelnym, raz ducho-
„ wnym drugi raz materyalnym, trzeci raz du-
„ belt-duchownym, raz cząstkom Bostwa, dru-
„ gi raz całym Bogom, trzeci raz szczerym
„ bydlętom, tym mowię tak sławnym i tak po-
„ tężnym Geniuszom, przypisawszy iakiśiś *mo-*
„ *zgowych włokien* zamęt, nie waha się osa-
„ dzać ich niby szaleńców w komorkach ohy-
„ dnego *Bedlamu* i wzywać Empiryków do ma-
„ cania im pulsu!"

Ah! iakże okrutnie dogryzaią moiemu sercu te szyderskie dyskursy, Przezacny Kawalerze! Co za straszna dla mnie męczarnia, że mogłam podać do nich, choć niechcący, okazyą! Dopieroż, iak niewysłowione udręczenie méy duszy, kiedy pomyślę, że wyszłam na pośmiech i igrzysko ięzyków kochanych Siostr Wielkiego Świata Paryskiego Filozofek! Co one tam między sobą wygaduią, albo czego nie wygaduią na mnie biedną Prowincyalną prozelitkę! Te Minerwy, które wizytuiąc po moiemu Szpital *Małego-Berne*, i biorąc pod oko od chorych o dwóch maskach aż do szaleńców, od Marmuzetów aż do Papugów, od braci głupowatych aż do sensatów, byłyby iaknaynaturalniéy rozpoznawały tych samych Wielkich Ludzi Filozofów, którzy pospolicie przy ich gotowalniach rozwiiaią talenta. Te Minerwy, które były dosyć szczęśliwe nauczyć się z ust samych Mistrzów Oświaty różnicy *Włokien łańcuszkowatych*, *rurkowatych etc*: i onych *wypukłosci rozumu* składaiących duszę Filozofa, te Minerwy, u których wyobrażenie ostrzygi *rozwięzuiącéy Problemy*, niemniéy wysokie i wspaniałe iak *człowieka zwierza mogącego czuwać*, i *Sałaty zwierza nie mogącego zasypiać*; te nakoniec Minerwy, u których wszystkie dzisieyszéy Szkoły cuda są nayprostszemi, naynaturalnieyszemi i nayfilozoficznieyszemi prawdami, o! jakże litosnym okiem będą poglądały na WPana Baronową, prowincyalną prostaczkę, wzywaiącą co moment, to Cyrulika, to Ciemierzycy przeciw Autorom tak wielkich wynalazków!

Cóż, gdy się doczytaią onych Słownych-Wywodów, które mi się zdawały tak iaśnie

wykazować chorobę czyli waryacyą naszych Professów, i które kopiowałam z tak żywą wiarą o stanie formalnego szaleństwa albo powikłania *rozumowych ich włokien*! Co, kiedy padną im w oczy, owe w moiéy imaginacyi tak dzikie, a przecie żywcem z wyborowych xiąg filozoficznych ciągnięte, mniemanych szaleńców odpowiedzi, ah! iaką wzgardę odniesie z ich strony nasza nieszczęsna Korrespondencya!

Pewno zgadnę, że WPan i napatrzyłeś się, gdy te Minerwy nad moią ciemnotą ramionami wzruszały, i nasłuchałeś się, gdy moie imie dowcipnie przegryzały: i to iest co cię mięsza, to psuie ci ochotę do dalszego poszczycania twych ziomków lekcyami Mędrców naszego wieku, a naywiększa ze mnie saméy przyczyna.

Skończyło się więc na tym, że Ofiara, którą uczyniłam z honoru, tak uroczyście, publikuiąc me uchybienia, wyszła na moią zgubę. Mędrcowie Stolicy i pewnie WPan z niemi, równie w moiéy pomyłce iak w Komorkach Berneyskiego Szpitala, poglądacie na samą tylko obelgę Filozofii, za nic ważąc moię cheroiczną pokutę, ani wzglądaiąc na to, że przynaymniéy chciałam przelać cały wstyd i sromotę na barbarzyństwo, którego dopuszcza się fanatyzm przeciw naszym nayświetleyszym Prozelitom. Już-że tedy przyidzie zrzec się na zawsze chlubnego Filozofki zaszczytu?

Ah! nie, Kawalerze, niepodobna mi przymusić się do wiary, żebyś mógł porzucać naygorlwszą z twych Uczniów, i dzieło tak daleko iuż posunięte nieukończoném zostawiać. —

Czy miałżebyś nas był na próżno do taiemnic pierwiastkowych poświącać? Czy miałżebyś nam był na to przedstawiać tyle cudów mądrości, abyśmy zapaleni ciekawością do nowych, nadaremném dręczyli się wzdychaniem? Pomyśl przynaymniéy, pomyśl i rozważ, że nie my sami znaczemy winowayców w Szkole dzisieyszéy Filozofii. — Nasz błąd, iakożkolwiek może zdawać się grubym, nie iest ieszcze błędem onych dwóch *Babków* czyli dwóch Filozofów, którzy *przy świetle Xiężycowym biorą się za straszydła*. — Jeszcześmy nie powiedzieli z Wolterem, że nasi Mędrcowie bezbogowcy, są *prawemi potworami*. — Jeszcześmy nie deklarowali z Diderotem, d'Alembertem i ich braćmi Encyklopedystami, że Urzędy *maią prawo wieszania* Filozofów zbiiaiących zabobonne marzenia; nasza więc wina, (która cała na tém zależy, iżeśmy ich poczytali za braci chorych i obłąkanych, potrzebuiących komorek i Apteki), daleko iest znośnieysza.

Wystaw sobie nakoniec, proszę i poprzysięgam, Przezacny Kawalerze, w jakim to momencie chcesz nas pozbawiać Światła. Bardzo nam stały się użytecznemi dotychczasowe WPana lekcye, częścią do nawyknienia sztuki stwarzania Słońców, Kometów i Planetów, bez pomocy fanatyckiego Bóstwa; częścią dla przyswoienia się do onéy przegustownéy odmiany Dogmów tak względem porannego i wieczornego Boga, iak względem dubeltowego albo połowicznego lub materyalnego ducha, iak względem wolnych, niewolników, machinalnych wietrzników, maryonetów braci Filozofów, iak nakoniec tylu metafizycznych, nazbyt długi czas

w naszych Kantonach niesłychanych przedmiotów: Lecz miałeś nas wprowadzić do Szkoły Wielkich Moralistów dzisieyszych, a ta Nauka niezbędnie nam potrzebna.

Znasz bardzo dobrze, iaki iest Stan Moralności w naszéy ciemnéy Oyczyznie; znasz mówię, iak ona prosta, iak staroświecka, iak grubemi odwiecznéy zabobonności przesądami zatruta. Zasady i prawidła ludzkiéy konduity, które do dziś dnia daiemy naszym dzieciom, powzięliśmy od Dziadów, Dziadowie od Naddziadów, ci zaś pewno po pierwszym Kmieciu Adamie nabyli ich w puściznie. — Cóż tedy? WPan od którego nauczyliśmy się budować nowe Swiaty fizyczne; WPan za którego przewodnictwem zwiedziliśmy tyle rozmaitych krain i okolic metafizycznych, mogłżebyś się decydować do opuszczenia nas w momencie, gdzie chodzi o przetworzenie i ukształcenie naszego moralnego gmachu? Mogłżebyś nam odmawiać twoich lekcyów w chwili, gdzie z iednéy strony błędy i uprzedzenia Oyczyste naygwałtownieyszą ich wykazuią potrzebę, a z drugiéy własne przekonanie Współziomków o swoiéy w tym względzie nazbyt grubéy ciemnocie, usposabia im uszy do tém chciwszego i pilnieyszego posłuchania Dyssertacyi szanownych Mistrzów nowotnego Morału.

Pozwol sprawdzić twéy wiernéy Uczennicy, iż zechcesz owszem korzystać z okoliczności, nad którą ani sprzyiaźnieyszéy dla Filozofii, ani pewnieyszéy skutku spodziewać się podobna. Im grubsze błędy, tém pożądańszą stanie się prawda: nasze Helwieńskie nazbyt wido-

czne aby ich taić można. Zagrzebani, iż tak rzekę, w ciemnościach znieważyliśmy Prozelitów, nie poznawszy się ani na rzetelności ani na sile ich geniusza; tém samém pokrzywdziliśmy naczelnych Mistrzów Oświaty w przezacnych Zwolennikach. Twoie zbawienne lekcye otworzą nam oczy, i uyrzemy w nich Bóstwa nowéy światłości. — Niech gorycz serdecznégo żalu zapewni o usposobieniu naszych umysłów. Smiem sobie podchlebić, że przynaymniéy szczerość moiego niebędzie WPanu podeyrzana. Racz o nim zapewnić naszych Mędrców, proś ich o przebaczenie moiego błędu, równie iak wszystkich, których w komorkach Berneyskiego Waryatów Szpitala, dopuszcza się fanatyzm, i naucz ich wierzyć, że nie masz w Swiecie nikogo gorliwszego o reparacyą tych sromotnych wypadków, nad ich nayniższą i naypokornieyszą Uczennicę

Baronową do . . . . .

LIST LXIII.

Kawaler do Pani Baronowy.

Uspokoy się, Mościa Pani, i bądź pewna, że iakieżkolwiek mogłyby formować się o Tobie w Szkole filozowskiéy opinie, mianowicie między naszemi kochanemi Siostrami, które na Twoie pierwsze postępy trocha zazdrosném poglądaią okiem, nigdy nie przyidzie do tego, żebym Was miał opuszczać wśréd Waszego filozoficznego zawodu. — Trudniłem się ia Waszém dobrem w czasie onego przedłużonego

milczenia, które WPani do Jéy zgryźliwych wniosków podawało okazyą. — Odczytywałem, chcę mówić, wyborowe naszych naczelnych Mistrzów Dzieła, uporządzałem materyały i okrzesowałem ie z wielomówności: co zaiste dosyć zmudną iest pracą, kiedy się chce w ukroconéy metodzie samę wytłumaczyć istotę. Zabawił mnie przytém i porządek, który wypadało nadać kursowi lekcyów odmiennego Traktatu. — Otoż macie iuż gotowego nakoniec, ku przeprowadzeniu Was dzisiay, za przewodnictwem naysławnieyszych naszego Wieku Moralistów, do nowéy filozowskiéy Świątyni. — Ale uyźrzysz WPani, że nasz sposob postępowania odstąpi nieco dotychczas użytego trybu.

U naszych Fabrykantów Nieba i Ziemi, Słońców, Kometów, Planetów, Oceanów, równie iak u Mędrców Rywalów Lockiego i Malebrancha (Metafizyków), admirowałaś onę przecudną rozmaitość opiniów w wyrazach *tak*, *nie tak*, *bydź może*, *pro i contra* powtarzanych bez końca. — Ta przecudna rozmaitość dowodziła Ci podtenczas niewyczerpanych bogactw płodności i wolności dzisieyszéy Filozofii: lecz u Moralistów ta sama rozmaitość inaksze wyda wnioski. Łatwo podaruie fanatyzm naszym Fizykom, że niedokładnie wiedzą, czy góry niosą do dziś dnia iaia, albo z niepłodniły ie czasy; czy Xiężyc urodził się z oprysków Słońca albo iest płodem Ziemi: iakieyżkolwiek chwy, ciemy się opinii, zawsze Góry, Słońce, Xiężyc i Ziemia, będą czém ie widziemy. Inaczéy idą rzeczy w naszym Świecie Moralnym — Jak czyny, tak losy nasze zalegaią częstokroć od sposobu myślenia, i radoby się wiedziało, czego się trzymać w przedmiotach téy materyi.

Nie kwap się WPani do wyprowadzenia z téy przedmowy iakiéy melancholiczney konsekwencyi. Nie mów *np*: więc Szkoła naszych Chwalebnych Moralistów *nie* będzie nas bawiła oną wdzięczną rozmaitością terminów *tak*, *nie tak*, które Fizykę i Metafizykę swoiemi powabami krasiły lecz nudna iednostayność zasępi nasze myśli. Bynaymniéy, Mościa Pani, nasi Wielcy Moralistowie nieutracili chlubnego dzisieyszéy Filozofii przywileiu zaprzeczania wieczorem, co się z rana twierdziło: Ale będziemy nadto oglądali zjawisko, o którym mogę śmiało zaręczyć, że ani WPani, ani żaden z mych Ziomków nigdy się go niespodziewał; to zjawisko iest takie.

Bądź nasi Moralistowie powiedzą *iest*, bądź *nie iest*, bądź *czarno*, bądz *biało*, uyrzycie, że to zawsze wyidzie na iedno. Bądź swoie własne przez sprzeczność, bądź swych kollegów będą zbijali zdania, przekonacie się, że oni i ze sobą samemi i z braćmi niby Antagonistąmi iednomyślnie działaią — Jaśniey mówiąc, w każdéy ich kwestyi znaydzie się pewny punkt połączenia, do którego wszyscy trafiaią, chociażby z punktów czyli zasad nayprzeciwniéyszych kierowali swe kroki. Cała sztuka na tym zależy, żeby zrozumieć iakim oni sposobem zbliżaią się do siebie w ten czas kiedy zdawaią się ieden od drugiego oddalać, iakim sposobem łączą się w jednym punkcie, otwarcie i statecznie uciekaiąc przed sobą.

W téy to głębokiéy sztuce ćwiczą swych Uczniów nasi Wielcy Mężowie, gdy czas pozwala z proby spodziewać się pożytku, na ten czas z *pro* i *contra*, z *iest* i *nie iest*, z *tak* i *nie tak* formuią się Problemy, które służą niby

za proste gadki; ale ich rozwiązanie wyiaśniaiąc większy lub mnieyszy postęp Prozelitów, pokazuie iak daleko duchem Filozofskim zaięci.

Już wybiła godzina, żeby i nasi Ziomkowie przyśli na taką probę. Posłuży ona WPani w szczególności do pokazania, że ieżeli widok *Małego-Berne* mógł Cię nieco zamięszać, ten iednak błąd momentalny nie potrafił ostudzić ducha Twéy gorliwości. Tu daleko sprzyiaźnieysze niżeli kiedy otwiera się pole Twoiemu dowcipowi ku zawstydzeniu naszych Siostr Wielkiego świata zazdrośnie poglądaiących na raputacyą twych Filozowskich talentów. W takim więc zaufaniu dziś zaraz poczynam od Problemu, który listowi WPani posłuży za odpowiedź.

Wyczytuię ia z tego listu, że sobie bardzo gorąco życzysz usłzyszyć co nowego w Szkole dzisieyszych Moralistów. — Wiedzże, iż mamy dla Ciebie coś nowego, i razem nie mamy nic nowego. — Zastanów się dobrze, Mościa Pani, nad tém dubeltowym twierdzeniem: Mamy coś nowego, i nic nowego nie mamy, oto iest pierwsza gadka, do któréy sama podałaś mi okazyą. – Jaśniéy Ci rzecz tłómaczę: Mamy w naszéy Szkole Moralnéy nowości, i nawet bardzo wiele ich mamy, ponieważ w tym przedmiocie wszystko iest nowe, i nic podobnego ieszcze nie słyszał świat do tych czas, tak powiem nayprzód. Cale mi niepodobna, przydam, żebym w téy materyi co nowego wymienił, ponieważ wszystko iest stare, wszystko od wielu wieków iuż wygadane przed Światem.

Powiem iedno i drugie, albo mówiąc otwarciéy, obydwu przeczeczonych twierdzeń

dowiodą sami nasi Filozofscy Mędrcowie. — Ja z moiéy strony przytoczę iaknaywierniéy ich texta; a WPani z iednych wyczytasz, że w Nauce Moralnéy od dawnych lat wszystko dociecżone, poznane i dowiedzione zostało, z drugich się przekonasz, że ieszcze nic zgoła nie masz odkrytego w tym względzie. Twoią więc będzie rzeczą, zgadnąć iak to bydź może, iż pierwsi z drugiemi wyśmienicie się porozumiewaią, zgadzaią, i do iednego utrafiaią celu.

Poymuię ia całą trudność téy gadki, ani myślę zaprzeczać, żeby iéy rozwiązanie obeszło się bez pracy. — Tém czasém, nietrać WPani serca, zastanawiay się dobrze nad dwiema kolumnami, w których Ci stawię dwie przeciwne opinie w istocie zgadzaiące się na iedno. Rozważay pilnie, ieżeli nie upatrzysz iakiego środka do pogodzenia prawéy z lewą kolumną. Prędzéy lub późniéy, mam nadzieię, rozbijesz sęk, wywiklesz się z labiryntu, i w istotném na pozor przeciwieństwie, wykażesz nam iedność. Patrz w iaki sposób kładę moie Problema, bo osądziłem chwycić się geometryczney metody, żebyś należycie poięła, czego się z twoiéy strony wyciąga.

I. PROBLEMA w NAUCE MORALNÉY

PIÉRWSZA GADKA.

Wszystko iest powiedziane i wszystko stare w Moralności; to iedna. — Nic nie masz powiedzianego i wszystko nowe w Moralności; to druga Propozycya. Dwie następuiące kolumny wyiaśnią prawdę tych Propozycyów: a my pytamy, iakim ie obyczaiem pogodzić.

PIERWSZA PROPOZYCYA.

Wszystko iest powiedziane, i wszystko stare w Moralności.

DOWODY.

1*mo:* „Nasza ciemna łatwowierność, „imaginuie sobie, żeśmy wszystko odkryli. Jakież się wykaże oszukaństwo gdy „rocha rozpatrzemy „się w Starożytności, „i zechcemy rozpoznać dawnych Ludów Moralność! Gdy „zezwolemy na czytanie *Vedama* tłómaczonego przez *Chamontona*, albo *Ezourvedama* i *Sto-Bram Saddera* . . . . „którżkolwiek napisał „o Moralności, dobrze „napisał we wszystkich kraiach Świata, „ponieważ miał przyczynę dla czego tak „napisał. Wszyscy iedną rzecz wygadali: „Sokrates, Epikur, „Konfucyusz i Cicero, Marek-Antonin „i Amurat II. mieli tę

DRUGA PROPOZYCYA.

Nic nie masz powiedzianego, i wszystko nowe w Moralności.

DOWODY.

1*mo:* „Starzy i dzisieysi nie mieli dotychczas iak tylko „bardzo niedoskonałe „wyobrażenia Moralności . . . . Prawdziwe zasady tey Nauki zdaią się ieszcze „otoczone chmurami, „które choć naybystrzeysze oczy z trudnością przenikaią. - „Każdy wychwala „Cnotę, a mało się „iest zgodnym względem wyobrażeń, „w jakich należy malować sobie Cnotę. „. . . . — Jakież były „Cnoty u Spartańczyków? Widocznie cnoty dzikich borowców, zbóyców, wynalezione dla zrobienia ludu nieugłaskanym i nieużytym.... „Będziemysz większém prawem chwalili cnotę Rzymian?

„ samę Moralną Naukę, gdyż grunt naszych zasad niezmieni się na wieki.” — Ztąd dowodzą me Pisma, że *Chyńczykowie, Indyanie, Persowie, Chaldeyczykowie, Arabowie, Grecy* i *Rzymianie* poprzedzili nas w tém wszystkiém cokolwiek *nayczystszego, nayḍziwnieyszego i nayszlachetnieyszego* dyktuie nam Moralność .... *Już cztery tyiące lat upłynęło*, iako ta Religiia, którey Moralność składa część przednieyszą, trwa u Chińczyków w całey swey zupełności .... Dzięki Niebu, *niemasz babki, któraby od piąciu do sześciu tysięcy lat nie uczyła dziatek* tych prawdziwych cnót w Chinach. Wolter. (*a*).

„ Niestety? nayznakomitsi z Rzymian czy „ znali życzliwość, a „ iednym słowem cnotę?” — To samo powiem o *Grekach, Fenicyiczykach, Kartagińczykach i inszych rozmaitych ludach starożytności*. Ich zwyczaie dowodzą, że *nie mieli żadnych prawdziwyah wyobrażeń Moralności*. Co do starych Filozofów, „ żadnego związku, żadney konsekwencyi „ nie widać w ich wyobrażeniach: często „ się obłąkiwaią..... „ Ani dzisieysi stali „ się szczęśliwszemi; „ ieżli się rozpatrzemy w ich wyobrażeniach zupełnie ie „ chymerycznemi „ znaydziemy.” — Nic zatém ieszcze niewymówionego w Nauce Moralności. (*b*)

(*a*) *Oeuvres de Voltaire, Voy Dieu et les Hommes, Ch*: 4 *et* 9 *Diction: Philos: Art: Catech: Chin: Art: Juste et Injuste. Essai sur les Moeurs des Nations, T.* 1. *Ch*: 2 *et* 5 *etc.*
(*b*) *Systeme Social, Extrait des Chap:* 3, 4, 5, *part*: 1.

2do. „Słusznie powiedział Laktancy-
„ usz, że gdyby się ze-
„ brało wszystkie pra-
„ wdy, których uczyli
„ Filozofowie, utwo-
„ rzyłoby się księ-
„ gę stósowną do wy-
„ obrażeń Religii." — Chceszli zaś w saméy rzeczy pokazać, iż kodex naydoskonalszy w oczach Chrześcianina Moralności, iakim iest Ewangelia, niczego nowego nienauczył Świata? Czytay Rozdział dziewiąty moiego Dzieła, zbierż ze mną zdania rozrzucone u Filozofów każdego wieku, każdego Narodu i każdéy Szkoły. Zrob z nich iednę Naukę. — Tu powiedz Sentencyą Platona, tam Wiersz Wirgiliusza, daléy niektóre maxymy Seneki, Plutarcha, Xenofona. Połącz wyobrażenia Greków, Rzymian, Chińczyków, Egypcyan, Persów, a dowiedziesz moim przykładem, że iuż od dawności nie było ani

2do. Rozumowanie Freréta niczego nie dowodzi na stronę starych. — „Filozofowie
„ wszystkich Wieków
„ mało zgadzali się
„ względem fundamen-
„ tów, na których na-
„ leżałoby oprzeć Mo-
„ ralność. . . . . W rę-
„ kach większéy czę-
„ ści Mędrców Staro-
„ żytności Filozofia
„ Moralna ułożona do
„ iednakiego oświece-
„ nia obyczaiów wszy-
„ stkich ogólnie śmier-
„ telników, stała się
„ pospolicie metafizy-
„ czną i taiemniczą. .
„ . . . . Otoczyli oni
„ ią raczéy tak dalece
„ grubemi ciemnościa-
„ mi, że Nauka nay-
„ ważnieysza dla Czło-
„ wieka prawie na nic
„ mu się nie przyda.
„ . . . . Nakoniec, nie
„ przedstawia nam Sta-
„ rożytność w więk-
„ széy części pism
„ Filozofskich, iedno
„ słowa wątpliwe bez
„ dokładnych okryśleń
„ i sprzecznomówne
„ zasady. Nie znaydu-

iednéy prawdy do odkrycia w Nauce Moralności, i że nawet Chrześcianię zapóźno przyszli na Świat, aby się dla nich co pozostało do przydania w tym względzie. FRERET. (c)

„ iemy w nich iak tylko bardzo malińką „ liczbę przewybornych, lecz czasem „ nader odmiennych „ maxym, które nie „ służą do związku i „ ułożenia zbioru Nauki mogącéy bydź „ regułą stateczną „ w ciągu ludzkiego „ życia .... Te reflexye, które wszystko „ potwierdza, daie nam „ widzieć co należy „ myślić o *przesądzie*, „ *którýby chciał, żebyśmy bezprzestannie admirowali starożytną mądrość*, „ *równie iak o tym*, „ *który sobie perswaduie, że w Moralności iuż wszystko powiedziane.*" (d)

3*tio*. Napróżno rezoniiesz przeciw Mądrości i Filozofii Starych.— *Nauki Greków były przedziwne i wyższe* nad te wszystkie, które my poznaiemy.

3*tio*. „U Greków „ nie mogła nigdy Moralność oprzeć się na „ gruntownéy bazie.— „ Jeżeli o przyczynach „ mamy sądzić przez „ skutki, iakżesz bę-

(c) *Voy: l'Examen des Apologistes de la Religion par Freret, Chap:* 9.

(d) *Morale Univ: Pref. pag:* 1 *et* 4.

U nich to znayduie się ów Morał „ów duch „czyniący honor ludz „kości. Oni to wynie„śli rozum człowie„czy do owego sto„pnia doskonałości, „z któréy go ludzkie „rewolucye zepchnę„ły podobno iuż na „zawsze." RAYNAL. (*e*).

4*to*. Odczytay w Encyklopedyi Artykuł *Morale*, a nauczysz się poznawać obowiązki wdzięczności, która od nas Starym Filozofom należy się w tym względzie. Przekonasz się tam, że *wszystkie Greckich Mędrców pisma skazuią, iż nay lepiéy poznali się na Moralnéy Nauce*.... Że *Sokrates traktował ią z równą wielkością iak szlachetnością*. Że nią *zaięte wszystkie*

„dziemy mogli po„szczycać imieniem fi„lozofskim lud wyla„ny na naydzikszą za„bobonność, lud okru„tny dla swoich nie„przyiaciół, a ieszcze „okrutnieyszy dla nie„wolników? Nie, ieże„li Filozofia iest miło„ścią mądrości, tedy „nigdy nie byli Filo„zofami Grekowie." Przeczytay moie Dzieło, znaydziesz to samo o Rzymianach. (*f*)

4*to*. Zamiast Encyklopedyi, chwyć się Filozofii *Zdrowego Rozumu* (Philos: du bon sens), albo księgi *de l'Esprit*, i czytay: — „Zdania Starych Filo„zofów zawsze cho„dziły w sprzeczności „z doświadczeniem — „Rozumowania Stoi„ków obrażały zdro„wy rozsądek, ich mą„drość znaczyła same „dowcipne oszukań„stwo.... Dziwuię „się, że Cicero nie

(*e*) *Hist: Phil: et Polit: T.* I. *V. Introduc.*
(*f*) *De la Felicité Publique, Ch:* 3.

księgi Platona . . . Że nawet *Moralność Epikura niemniey piękna, iak prawna w swych fundamentach.* Że Zenon ieszcze piennieyszą utorował drogę funduiąc Sektę Stoików . . . . *Nic przyiemnieyszego nad ich* (Stoików) *Moralną w sobie saméy zważoną* . . . Wyborne Dzieło Cicerona *De Officiis* iest bezwątpienia *naylepszym Traktatem* o *Moralności ze wszystkich, które mamy.* . . . Księgi Plutarcha i Seneki są *śmietaną Filozofii* (*g*). Cóż więc pozostało naszym Mędrcom dzisieyszym. iedno sam honor powtarzania tego, co tyle Wieków przed niemi iuż wygadali starzy?

„ wstydził się używać „ ich rozumowań . . . . „ Opinie moralne Seneki są fałszywe, iego maxymy niepodobne do praktyki, iego pociechy tak bolesne, iak i śmierć „ sama." (*h*) „ Większa część Starych „ Moralistów na nic „ się nie przydali ludzkości . . . . . Poezya, „ Astronomia, Geometrya i generalnie „ wszystkie Umieiętności więcéy lub mniéy „ ku doskonałości zdążaią, *gdy tém czasém Nauka Moralna „ zdaie się wychodzić „ z kolebki. Nie mamy „ iedno samę Moralność dziecinności „ Świata."* (*i*) Słowém *Moralność dotychczas dopiero co spostrzeżona....* *Żadnego nie mamy iéy Traktatu* (*k*) Więc w téy materyi nie masz ieszcze nic zrobionego.

(g) *V. Encyclop: Art: Morale.*
(h) *Philos: du bon sens, T.* II. *Refl:* I. § I.
(i) *De l'Esprit. Disc.* 2.
(k) *Traité Elem: De Morale, Pref: Art:* I *et* 4.

Przy mnieyszém zaufaniu o dowcipie WPani, zostawiłbym tu w zawieszeniu Problema. — Przestaiąc na iasném wykazaniu, że u iednego oddziału naszych Mędrców wszystko, u drugiego ieszcze nic nie powiedziane; że podług tamtych iesteśmy iuż ostatniemi w świecie Moralistami a podług tych pierwszemi, miałbym Cię zadosyć iuż obarczoną trudnością zgadywania, iakim sposobem te dwa tak przeciwne oddziały zgadzaią się na iedno: Ale to dopiero część Problemu. Stawiam Ci Filozofa, w którego nierozdzielnéy Osobie obaczysz razem i pierwszego i ostatniego Moralistę na świecie. Takim iest Pan Diderot.

Chcesz widzieć w nim Mędrca pierwszego Moralistę? Zapytay go iak daleko postąpiła przed nim Nauka Moralności, a on odpowie: „Rzecz bardzo dziwna, żebym nie powiedział cudowna, iak wiele Nauka Moralna, prawie u wszystkich Narodów iednaka, „ przedstawia nam głupstw pod imieniem maxymów i zasad niewzruszonych.... Ta część „ (Filozofii) iest nayniedoskonalsza..... Jeszcze nawet ani się pokuszono o rozwiązanie pierwszéy zagadki, od któréy ona (moralność) całkowicie zawisła..... Ani pomyślano żeby nam podać iéy elementa.” (*l*). Po téy przedmowie bierze się nasz Mędrzec do piora, rozwięzuie *zagadkę*, o któréy przed nim nikt nie pomyślił, i kładzie *elementa*, których ieszcze nigdzie nie było, a my powinniśmy wykrzyknąć: Oto Wielki Diderot pierwszy na świecie Moralista!

(*l*) *Code de la Nature, 1re partie, Princip: Philos: de Morale pag: 11.*

Pragniesz-że teraz obaczyć w nim ostatniego? Opisze on ci w rozmaitych Artykułach Encyklopedyi Szkoł starożytnych Historyą, a znaydziesz *zasady nayzdrowszéy Moralności* podane przez Sokratesa. Znaydziesz Epikura o krywaiącego w téy Umieiętności część naytrudnieyszą, *Sztukę pogodzenia Moralności z tym co mógł brać za prawdziwe szczeście, iey zasady z pożądliwościami i potrzebami ludzkiego przyrodzenia.* Moralność Cyników (naybezwstydnieyszych Szkolników) i Dyogenesa ich fundatora *nieprzystoynego ale cnotliwego Filozofa.* (Pewnie się śmieiesz, Mościa Pani, bacząc tu cnotę z nieprzystoynością tak trafnie połączone w jednym Filozofie, lecz Wielki Diderot dociekł tego zjawiska, a ja nie chciałem ukrywać go przed Tobą). Kończę Moralność tego *nieprzystoynego* ale *cnotliwego* Dyogenesa zostanie usprawiedliwiona i zabezpieczona przeciw twoiéy pogardzie, gdy w każdym Artykule napatrzywszy się bogactw starożytnéy Moralności, zawołasz: Nasz Wielki Diderot przybył trocha zapóźno, aby się pokazał pierwszym Moralistą na Świecie! (*m*).

Nie wierz iednak WPani, żeby ten Mędrzec miał bydź tylko sam ieden na przemiany pierwszym i ostatnim w téy Szkole; bo oto postawię ci drugiego, który z nim rywalizuie w tym względzie. W Kolumnie *wszystko iest powiedziane*, baczyłaś Sławnego Raynala twierdzącego, że rozum człowieczy nie mógł iak tylko zstępować ze *stopnia doskonałości*, do

m) *Encyclop: Art. sur Socrates, Epicure, Cyniques et autres Philosophes.*

którego go mądrość Greków wyniosła. — Gdy ieszcze z nim przydamy, iż mianowicie Sokrates doprowadził Filozofią do prawdziwéy mądrości i *cnoty, którą kochał, zalecał, praktykował*, będziemy zmuszonemi wyznać, że Umieiętność Moralna bardzo iest stara, a przynaymniéy, że pierwsza iéy zasada przed dwiema tysiącami lat znana. Lecz skoro w innszym Rozdziale wygada nam otwarcie, iż na téy *pierwszéy zasadzie, pierwszym gruncie moralności nie poznali się starzy*, i skoro on sam poznawszy się na niéy, ile *istotnie determinuiącéy*, *iak występek tak cnotę*, w duchu filozoficznego entuzyazmu wykrzyknie. *Oto Moralność!* tedy i my téż zawołamy: Oto naypierwszy Moralista pod Słońcem! (*n*).

Nie sądzę, Mościa Pani, żeby ten wniosek podpadał wątpliwości, użyi więc w tym momencie Twoiego geniuszu. Ja zda mi się dosyć uczyniłem z méy strony. — Dowiodłem, że w względzie moralnym od dawności wszystko iest powiedziane świadectwem naszych Mędrców. — Równie wykazałem z ich textów, że w tym względzie ieszcze nic nie powiedziano do dziś dnia. Dałem Ci zatém poznać, że oni w téy materyi są razem i pierwszemi, i ostatniemi Mistrzami. Już teraz do WPani należy, żebyś nam wytłómaczyła, iakim sposobem rzeczone *wszystko* i *nic*, *pierwszość* i *ostatniość* pogodzić: tu cała trudność, tu iest sęk do rozbicia. — Zadaiąc Ci tę gadkę, nie wątpiłem na moment, że iéy dasz radę. Wyświadczysz mi

n) *Hist: Phil: et Pol; l.* 19.

łaskę, gdy równie i z twoiéy strony przestaniesz wątpić o moim statecznym szacunku i poważeniu, z którém mam honor bydź etc.

LIST LXIV.

Pani Baronowa do Kawalera.

Już upłynęło około sześć tysięcy lat, iak wszystko powiedziane w Nauce Moralności, i ieszcze nic nie powiedziane do tych czas. Nasi Mędrcowie uzyskali zaszczyt pierwszych w tym względzie Mistrzów ludzkiego rodu, przecież prawie są ostatniemi. — Jednèm słowem wszystko iest stare i odwieczne, a iednak wszystko nowe w materyi obyczayności: Oto iest, Kawalerze, wielkie Problema, które szlifuiąc nasze dowcipy ma dowieść naszych filozoficznych postępów, i zatrzeć w pamięci WPana błędy Berneyskiego *Bed-Lamu.* — Oto iest co nam trzeba pogodzić, ku okazaniu, że twoie lekcye nie zupełnie dla nas stracone.

Jakże będziesz musiał bydź kontent ze mnie, Szanowny Kawalerze! Ani na moment nie zatrudniła mnie gadka. I jeżeli potrzeba, zamiast iednego iéy rozwiązania, dam ich dwa, podobno trzy, bydź nawet może cztery. — Szczególniéy iedno przypadło mi do gustu; lecz na nieszczęście, trocha przydługie. Tém czasém nic nie zawadzi; Niech WPanu dowiedzie to

rozwiązanie, że mnie więcéy zaymuie Filozofia, niżeli się spodziewasz; że myślę o niéy czytaiąc co inszego, prócz twoich listów; i że iéy interessa zawsze mi tkwią w pamięci. — Téy żywéy i bezprzestannéy o Filozofii pamięci, winnam odkrycie taiemnicy Problemu. Oto Historya, w któréy sądzę, iż ią należycie odkryłam.

Znayduie się pewna liczba Żurnalów, które się aż do nas przedzieraią, a częstokroć dochodzą nas i niektóre z onych Prospektów, które Mędrcowie rozrzucaią w Stolicy. — Jak pierwsze tak drugie odczytuiąc z chciwością, doyźrzałam w nich dwóch planów, na pozor równie między sobą przeciwnych, iak Pan Diderot pierwszy na Swiecie Moralista, przeciwny Panu Diderotowi, przybyłemu zapóżno ku wyprzedzeniu Wielkich Reformatorów Moralności Epikura i onego bardzo *nieprzystoynego*, lecz razem bardzo *cnotliwego* Dyogenesa. — Powtorzywszy z żywą reflexyą raz i drugi czytanie, widzę niknącą gadkę, i same przez się rozwiązane Problema.

W pierwszym z pomienionych dwóch planów, ogłaszali nasi Mędrcowie bogaty i nieoszacowany Zbiór, maiący zamykać wszystkie maxymy i lekcye całéy Moralności *Starożytnych Filozofów*, obiecuiąc podać w nim cóżkolwiek nayczystszego, nayszlachetnieyszego, naywybornieyszego i naystósownieyszego tak do interessów naszych, iak do wyobrażeń sprawiedliwości, dobroci, dobroczynności, słowem każdego doskonałości obyczaynych gatunku, pomyślone bydź może. W tym więc kosztownym Zbiorze, czyli Skarbie Mądrości, miała wykazać Moralność całą swéy Sędziwości powagę,

i dowieść Uczonemu Światu, że nasi Naddziadowie na wiele Wieków przed Wolterami i Freretami iuż wszystko powiedzieli o niéy, co naylepszego powiedziane bydź mogło.

Stało się, plan ogłoszony, nasi Uczniowie i Professorowie rzucaią się do piora. — Jeden zbiera Greków, drugi zgromadza Rzymian, trzeci Chińczyków, czwarty Persów, piąty Arabów, ten Egypcyanów, tantén Indyanów, ów Chaldeyczyków, insi nakoniec co, tylko w Historyi nayodlegleyszéy Starożytności dało wyśledzić się Uczonych, każdego po imieniu wytknęli. — Cóż zatém? Tysiące i tysiące zdań, maxym, przysłowiów, apoflegmów przetłómaczone i zapisane iedne po drugich. Nie wielki prawda porządek w wybiorze i układzie; ale za to piękny papier, ładne litery, okazałe edycye, przytym iak karty tak opinie obrachowane i policzbowane z szczególną dokładnością. Wnet wychodzi na publikę cztery do pięć set Apoflegmów (krótkie i dowcipne powieści), przyzwoicie przedzielonych paragrafami, pod imieniem *Katechizm Seneki.* — Za niemi wkrótce pokazuie się ich dwieście pod tytułem *Katechizm Cicerona.* Aż daléy znayduię razem dwadzieścia podobnych Katechizmów naznaczonych imionami daleko starszych Mędrców: między inszemi *Katechizm Konfucyusza*, albo, iak go po swoiemu dowcipnie przechrzcił Wolter *Konfutzego* (Confutzée), *Katechizm Pytagory* z iego pozłoconemi Wierszami, Katéchizm *Biasa*, *Tacilidesa*, *Teogenesa*, *Demokrata*, i t. d. i t. d. Przyszło nakoniec aż do Katechizmu *Mahometa*, którym nas nie zaniedbali opatrzyć nasi szczodrzy Pisarze.

Tam dokata, rzekłam sobie, iuż też teraz będziemy nazbyt bogaci w Katechizmy! Wymówiłam to w jak naylepszéy wierze; alić za moment dowiaduię się z niezmiernym podziwieniem, że w całym świecie nie masz do dziś dnia ani iednego Katechizmu. — Powiadaią mi autentycznie, iż Pan *d'Alembert* bardzo gorżko opłakuie ten defekt i wzdycha naygoręcéy, aby nakoniec znalazł się tak szczęśliwy Mędrzec pod Słońcem, któryby nam umiał podać *takie Elementa Moralności, żeby Obywatel Filozof, mógł osądzić za godne siebie dopełnienie tego proiektu*, i żeby nasza młodzież mogła nauczyć się kiedyś, *co iest poczciwy człowiek*. (o) Już od dawności (miał ieszcze przydać ten gorliwy Oświeciciel) pełno w świecie Gymnazyów, Lyceów, Akademiów, a mianowicie Plebanów Katechizuiących, i Biskupów obowiązanych przez powołanie do nauczania Ludu, równie iak do czuwania, ażeby młodzież wcześnie nawykała Moralności, czyli powinnościów uczciwego Człowieka i Chrześcianina. — Tem czasem, ani z tych Plebanów, ani z tych Biskupów żaden nie obrał się do dziś dnia, aby ułożył *przynaymniéy ieden Katechizm do dziecinnego użycia i poięcia*. — Nawet Fenelon, Bossuet, Massilion, choć tak rzadcy i w nauce i w gorliwości Mężowie, niedosyć byli szczęśliwemi odpowiedzieć w tym punkcie rozgorzałego *miłością publicznego dobrą* Wielkiego *d'Alemberta* życzeniom. (*p*).

Coś za ieden, (domyślaią się, że ten sam Filozof) nie przestaiąc na gorących życzeniach,

---

(o) *Elemens de Phil: Nro: 12.* (*p*) *Ibid.*

przyrzeka należytą nadgrodę, ktoby się podiął pracy, i dosięgł tak chwalebnego celu. — *Tysiąc dwieście liwrów* będą iego zarobkiem. Te iuż odrachowane i złożone za ręka, Arbitrowie z Sędziami iuż mianowani. — Powiedziałabym tu parę słów o powadze i prawności tych Sędziów, równie iak o warunkach przepisanych Konkurrentom, warunkach trochę zanazbyt przerażaiących oczy religiynego przesądu; Ale te uwagi nie należą do Problemu, którego rozwiązanie istotnym moim przedmiotem.

Nie imaginuy WPan, żebym ten przedmiot spuściła z oka w całey dotychczasowey Historyi. Abyśmy obaczyli, iakim sposobem ta Historya odsłania taiemnicę Problemu, wróćmy się do dwóch wymienionych Prospektów. — W pierwszém równie iak w naszém Problemie wszystko iest stare, wszystko od dwudziestu piąciu Wieków odkryte i wygadane w rodzaiu Moralności: a na okazanie téy prawdy dosyć iest złożyć dwadzieścia do trzydziestu Katechizmów, które nie ledwo wszystkie starsze nad naszych Biskupów i Ewangelią. W drugiém znowu, iak w Problemie, wszystko iest nowe i nic nie powiedziane do tychczas, tak dalece, że ani znamy *Elementów Moralności*, ani mamy *iednego Katechizmu*, z któregoby formować *uczciwego Człowieka*. — Widziemy więc w tych dwóch Prospektach iak w Problemie, *tak* i *nie tak*, iednakowo wytknięte. Ale gdyby się pokazało, że tu w samych tylko gołych słowach zachodzi sprzeczność; gdyby się doyźrzało, że nas Mędrcowie z istotnie przeciwnych punktów zmierzaią do iednego celu; gdyby *wszystko* i *nic* wyrażone w Problemie iednę szczególną

rzecz oznaczaiąc, prowadziło nas do wniosku równie fatalnego dla religiynéy zabobonności, iak drogiego dla Filozofii, i gdyby mi się poszczęściło odkryć punkt zjednoczenia, czy nie mogłażbym wierzyć, iż rozwiązane Problema i wyśledzana taiemnica gadki? Pozwol momentu, Kawalerze, a przekonasz się, że nie próżno sobie podchlebiam.

Albo się grubo mylę, albo istotna prawda, że przedmiotem naszéy Szkoły iest zniweczyć w Publiczności ów głęboki respekt, admiracyą i entuzyazm, które wzniecało same imie Moralności Ewangeliczné y, a przez to zepsuć wysokie wyobrażenie, iakie sobie o iéy Autorze do tychczas formowali Ziemianie.— Bóg to iest (gadali nam bezprzestannie Apostołowie przesądu), Bóg sam Autorem tak czystéy, tak Świętéy, tak wygórowanéy Umieiętności! Nigdy a nigdy rozum ludzki nie zdobyłby się na nię.... Otóż opinia, którą naszéy Filozofii wypadało zniweczyć, i dosyć, zdami się, skutecznie dokazuią tey sztuki dwie przeciwne na pozor dzisieyszych Mędrców partye przez swoie *tak, nie tak*, dotyczące przedmiotu wytkniętego w Problemie.

Jeźli zawierzę temu, który powiada mi z Freretem: Wszystko iest w Moralności odwieczne, Epikur, Sokrates i tysiąc im podobnych Filozofów, dawno przed Chrystusem wygadali Światu wszystkie téy Umieiętności zasady, ogłosili prawidła, utarli drogę cnocie; ieżeli mówię dam się przekonać o tak szczęśliwych starożytnéy Moralności postępach, przydam bez zaiąkania: Obylibyśmy się więc bez Chrystusa i iego Szkoły, kiedy nam nie przyniosł nic no-

wego w tym względzie. — Powtórzył on tylko to samo, co przed nim tysiące Filozofów gadali. — Maią go dobre dusze za Boga; a on na naywiększą był szczerym starych Mędrców odgłosem. Tak bardzo admiruią Księgę, w którey czytamy iego lekcye: Póydźmy do źródła, a obaczémy, że ten hołd należy Filozofii, albo saméy naturze, która piękne prawa Ewangelicznego Kodexa poprzedziła wiekami.

Czy nie toż to iest istotnie, Kawalerze, co nam chciano dać do zrozumienia w tak ogromnym Zbiorze odwiecznych Moralistów, a mianowicie kiedy nas zapewniono, że proste *baby* i piastunki *Chińskie*, naymniéy od trzech lub czterech tysięcy lat znaią wyśmienicie to wszystko, cóżkolwiek naystósownieyszego do zdrowéy Moralności Pismo Chrześciańskie podaie?

Nie, iestem zupełnie przekonana, że się nie mylę; bo znam sposób myślenia naszych Mędrców i ich główne zamiary. Bydź może, iż niektórzy z Redaktorów przerzeczonego Zbioru są prostemi Instrumentami niezgłębiaiącemi przedmiotu swoiéy pracy; Ale więcéy niż pewna, że nasi Freretowie z Wolterami toruiący im drogę, znali się bardzo dobrze na celu, do którego zmierzali. Toż rozumieć o tych, co następnie dodawali robotnikom ochoty; nawet i znaczna część robotników wpływała do sekretu.

Dosyć pocieszną Anegdota, że tym dowcipnym manewrem, z pomiędzy samych dusz fanatyckich, nie iedna się pozwoliła ułowić. — Znam zagorzałych bigotów, którzy sentencye i Apoftegmy starych Filozofów na wyścigi

z na-

z naszemi Pisarzami zbierali. Pobudka ich była po prawdzie różna, lecz skutek mogł łatwo bydź iednaki. Jakóżkolwiek wypadło, dość na tém, że mamy mnóstwo Moralistów pierwszéy Klassy poprzedzaiących Chrystusa, tém samém mnóstwo Filozofów, którym na koszt Szkoły Ewangeliczney umieliśmy wyiednąć reputacyą.

Bydź może, iż nie ze wszystkiém udała się ta Sztuka. Powie naprzykład kto z Chrześciańskich fanatyków, że maxymy rozrzucone tak owak, to w Chinach, to w Egipcie, to w Arabii, to w Persyi, to w Indyi, Włoszech, Grecyi, a dziś wielkim nakładem w iednę księgę spisane, nie koniecznie dowiodą, aby się miał przed Chrystusem znaydować gdzie w Swiecie iaki Zbiór moralnéy Nauki, chybaby u iednego Moyzesza. — Powie daléy, że do ugruntowania téy Umieiętności nie dosyć na prostych radach i perswazyach, lecz trzeba tęgich pobudek, trzeba nie wzruszonéy bazy, bez któréy na nic przydadzą się maxymy, gdzie chodzi o przełamanie gwałtownych przeszkod, w przypadku gdy występek i zbrodnia maią silne powaby; takiéy zaś niewzruszonéy bazy, takich pobudek niezbędnie potrzebnych do cheroicznéy determinacyi przeciw burzliwym namiętnościom i interessom własnéy nieforemnéy miłości, cale brakuie w naszych filozowskich kollekcyach. — Powie ieszcze, i podobno nie skłamie, że to zawsze byłoby dosyć potężnym cudem, gdyby Chrystus wychowany w Narodzie, u naszych Mędrców wzgardzonym, był znalazł w sobie samym, albo przynaymniéy połączył w swoich lekcyach, cożkolwiek wszystkich wieków, wszystkich Narodów, wszystkich Szkół Fi-

lozofowie rozrzucili bez porządku, bez związku, w oddzielnych kawałkach i ułomkach, nie będąc nigdy w stanie, ani pogodzić się między sobą, ani uformować prawdziwego Traktatu, tak potrzebnéy Nauki — Tak iest, Kawalerze, na nieszczęście, musiemy tu ulegnąć oczywistości, i wyznać z bigotami, że ten któryby nic więcéy nie dokazał, prócz rzeczonego cudu, ieszcze do nąszych hołdów miałby iakiesiś prawo.

Jeszcze i tę uwagę mógłby tu przydać nabożniczy przesąd, że daleko podobnieysza do wiary, iż Chrystus ze swoiéy własnéy głowy wyprowadził całą swą moralną Naukę; bo mu nierównie było łatwiéy utworzyć nową Szkołę, niżli oczyszczać stare z tylu sromotnych błędów, głupstw i dziwacznych uroień, albo samemu iednemu zbierać i połączać to wszystko, co przed nim rozumnego, świętego, dowcipnego napisano, bądź w Indyach, bądź w Chinach, bądź w Grecyi, bądź we Włoszech i tylu inszych Narodach, których iego Ziomkowie, iedni nie znali Filozofów, drudzy niemi gardzili. — Jest to zjawisko po zjawisku, ani wiem, któremu bardziéy dziwićby się potrzeba.

Z resztą, gdyby nasi Filozofowie byli przynaymniéy dopięli swęgo chwalebnego zamiaru, gdyby się im było udało posłużyć Publiczności czémsiś lepszém nad oziębłą i nudną ich łataninę. Gdyby byli potrafili zagrzebać w niepamięci, że starzy ich Moralistowie, pomimo niektóre dosyć piękne sentencye, zasiali swoie pisma tysiącami naybezrozumnieyszych zasad i kłociami nayotwardszych kontradykcyów, które niwecząc naypięknieysze lekcye, na pośmiech

wystawiają Moralność. — Gdyby przytém byli nam wykazali iaśnie iedność, świętość, doskonałość Szkół starożytnych, bylibyśmy szczęśliwie dosięgnęli zamiaru, i Chrystus Fundator Ewangelii, zamiast bydź Bogiem Moralności, byłby dzisiay nic więcéy, iak prostym odgłosem starych Filozofów, Szanownych Patryarchów naszych. I do tego to punktu, zdami się wprost celowali Freretowie i Wolterowie, z tylu Wielkiemi Ludźmi, u których *wszystko powiedziane, wszystko stare iest w Moralności.*

Jeżeli teraz przyidzie tłómaczyć, iakim sposobem drugi oddział Mędrców, u których przeciwnie *wszystko iest nowe* w Moralności, zmierza do iednego celu z piérwszemi, tu lada prostaczek prowincyalny bez trudności odpowie: Jak skoro *nic ieszcze nie powiedziano do tychczas*; iak skoro *Nauka Moralna dopiero się wydobywa z kolebki*; iak skoro ieszcze nie mamy *iedno samę Moralność dziecinności Swiata*; świadectwem Wielkiego Helwecyusza, iak skoro nawet nie poymuiemy do dziś dnia *Element w uczciwego Człowieka*, zdaniem mądrego d'Alembert; a słowem, iak skoro nasi Mistrzowie zmuszeni wszystko stwarzać, chcąc Świat moralny wyprowadzić z ciemnoty, chcąc mu wykazać prawdziwe zasady i odkryć fundamenta cnoty: bez wątpienia nie wielkiéy sztuki dokazał Chrystus w tym względzie i nabardzo mało przyda się iego Ewangelia dla Smiertelnika aspiruiącego do zaszczytów uczciwego Człowieka. — Wszak nazbyt oczywisty wniosek, aby wyiaśniać iego prawność. Niemniéy widoczna, że ten wniosek wspólny obiema partyom, czyli równie wypływaiący *ze wszystkiego* iak *z niczego* dwóch terminów

składaiących Problema. — Otóż, iak nasi Mędrcowie przeciwnemi krokami iednego dosięgnęli celu! Oto iak piękna pomiędzy niemi zgoda! tém samém, zdami się, rozwiązana gadka.

Ale obiecałam WPanu więcéy niż iedno rozwiązanie, i chcę dotrzymać słowa; pośpieszmy więc, bo pierwsze wiele czasu zabrało.

Wszystko powiedziane w Moralności dla niektórych Filozofów; dla tych *np:* którzy nie chcąc mordować mozgu nad wypracowaniem Traktatu w przedmiotach wyciągaących natężenia rozumu, i którzy czuiąc dobrze, że trzebaby ślęczyć, medytować, rozbierać, kombinować, zastanawiać się nad surowemi prawdami, przypominać sobie nieprzyiemne zasady, wolą raczy przestać na tém co powiedziano przed czterdziestu wiekami.

Nic nie powiedziano dla inszych Mędrców, których pisma zapleśniałyby, gdyby nie otrąbili, że maią coś nowego do wydania. A jakimże sposobem udaliby się za wynalazców Umieiętności, gdyby powiedzieli, że ich poprzedziła wiekami? I czémuby Filozofia nie miała naśladować towarów? Każdy swóy towar chwali, a naynowszy, nayświeższy, zazwyczay za naylepszy uchodzi.— Widziałam i słyszałam iednego z Fizyków, który dziś gra swoią rolę w Stolicy, głośno rezonuiącego, że Newton nic a nic nie znał natury światła, i że przed nim (Paryzkim Mędrcem) cała ta część Fizyki ieszcze grzebała się w *kolebce*. Tak rezonował, i znalazł swoich wiernych. Prawie podobnie posłużyło

mu szczęście, iak Helwecyuszowi twierdzącemu, iż Moralną Naukę zastał w stanie *dziecińistwa.* —

Już więc łatwo poymuię, dla czego u Woltera wszystko iest stare. Układać Traktat moralny byłaby to zanazbyt nudna praca dla tego, który zamiast oręża rozumu, przywykł do narabiania samemi drwinkami i błaznowaniem w swoim literackim zawodzie. Przeciwnie u Helwecyusza musiało wszystko bydź nowe; bo ten Wielki Człowiek nie byłby miał honoru z kolebki wydobywać Moralności, gdyby ią był zastał dorosłą, ani iego zasady byłyby się udały za nowotne, gdyby nie był przemilczał, że stary Anaxagoras z odwiecznym Epikurem przed dwiema tysiącami lat wygadali ie światu; lub gdyby był dostrzegł Czytelnik; że ten pocieszny Autor przerabiaiąc Encyklopedyczne Artykuły, nazywał ie owocami swoiego geniusza.

Co do mądrego Diderota, niech będzie ostatnim Moralistą na świecie, gdy mu każe interess aby zapomniawszy o własnéy chwale, uwielbił imie Epikura, równie iak *nieprzystoynego lecz cnotliwego* Dyogenesa dla przyćmienia blasku Szkoły Ewangeliczneý przez podniesienie reputacyi Szkół Ateńskich i Rzymskich. Ale niech znowu sam posunie się na przodek, gdy dla ułożenia przez siebie *pierwszych zasad moralnéy Filozofii*, których przed nim nieznano, przyidzie do rozwiązania *fundamentalnego Problemu* i odkrycia *pierwszych moralności początków*. Tam chodziło o poparcie honoru staréy Filozofii, tu o swą własną chlubę; cóż za tém naturalnieyszego, iak zasiadać na przemiany raz piérwsze, drugi raz ostatnie

mieysce w Szkole naszych Szanownych Moralistów!

To samo miałoby się powiedzieć o Raynalu; ale tu nowa reflexya podaie mi inaksze rozwiązanie Problemu.

Od dawnych czasów byli nasi Xięża nieledwo tylko sami w ciągłéy possessyi obowiązku dawania moralnych Nauk młodzieży. — Filozof, iakim iest Pan d'Alembert, nigdy nie powinien był wierzyć, żeby pod takiemi Nauczycielami, mogła ta Umieiętność zrobić znaczne postępy. Należało owszem powiedzieć, że ci zabobonni Mistrzowie zklubili ią do *czczych* i *Szkólnych* kwestyów, ani nawet *nie ułożyli do tych czas Katechizmu do użycia i poięcia młodzieży.* — Wątpię iednak, aby mu uwierzono w tém mieyscu. — Powie tu nie ieden z fanatyków, że we wszystkich naszych Gimnazyach, równie iak we wszystkich Parafiach pełno iest Katechizmów ułożonych przez Xiężży; że w tych Katechizmach Nauka Moralna zredukowana do Boskich przykazań i lekcyów Ewangelicznych, iak naylepiéy stosuie się do dziecinnego poięcia, że zamiast *czczych* i *szkolnych* kwestyów, znayduią się w nich iaśnie wyłożone zasady, których gdy chwycą się dzieci, niezawodnie uzyskaią za czasém tytuł *uczciwego Człowieka.* — Tak mu powiedzą; ale nasz Mędrzec iuż dawno przygotował odpowiedź: *Nic to nie wadzi, czyli się trafi lub nie trafi do celu, dość na tém, że rzuciło się ku niemu.* (q).

Lecz z drugiéy strony *pewna*, zdaniem inszego Mędrca, że *we wszystkich czasach nay-*

(q) *Flem: de Phil: Nro.* 8. *et* 12.

lepiéy popisowali się Filozofowie laycy w poućzaniu moralnéy, i obiecał dowieść ten Mędrzec, iż *moralna Szkół Staro Chrześciańskich* (*Scholastiques*), *iest dziełem kawałków nasadzanych, zbiorem zamąconym, bez reguł, bez fundamentów.* (*r*). — Takie zarzuty pewnie nie chwycą się naszych prowincyalnych Rodaków, bo oni wyperswadowani przeciwnie, iż sposób Staro-Chrześciańskiéy Nauki, dystyngwuie się szczególniéy przez porządek, Logikę, baczność na zasady, rozbior wniosków i nayskrupulatnieysze dozieranie prawności rozumowań. — Tém czasém naymniéy to nieprzeszkadza naszym dwiema Filozofom, żeby iednaki duch ożywiał ich opinie. Pierwszy widząc samych tylko Xięży zaiętych nauką Moralności, powinien ią był znaydować defektuiącą aż do brakotu *elementów.* — Ponieważ zaś drugi baczył ią po wszystkie czasy traktowaną przez *layków*, cóż więc dziwnego że w téy laykowskiéy a mianowicie Epikureyskiéy Szkole pokazała mu się tak *piękna i sprawiedliwa w zasadach?* (s) Co zatém dziwnego, że u drugiego *wszystko*, u pierwszego *nic nie powiedziane* o Moralności?

Już teraz osądź, Kawalerze, te rozmaite rozwiązania Problemu. Ja sobie schlebiam, że ieżeli nie wszystkie, tedy przynaymniéy iedno z nich musi pokazać się prawdziwym. — Osądź mówię, a skoro mnie znaydziesz dosyć szczęśliwie dowodzącą naszego w twoiéy Szkole postępu, nie lękay się z takiemi uczniami ponawiać doświadczenia. Mam honor etc.

---

r) *Encyclop: Art: Morale.*
s) *Ibid.*

UWAGI
Prowincyalnego Dostrzegacza nad poprzedzaiącemi Listami.

Do iakiéyż ieszcze Szkoły prowadzi nas filozoficzna naszego Kawalera gorączka, i pod iakim nowym punktem widoku zaczyna nam prezentować swych Mistrzów? Dobry Boże! co to za lekcye, i co za hańba dla Francuzów, że mogli Filozofami tytułować ludzi, którzy straciwszy czoło, nie wstydzą się z takiemi lekcyami popisować przed Światem! Mało-li ieszcze na tém, że wśród Chrystyanizmu zaślepiwszy się tysiąckroć bardziéy, niżeli niegdy w pogańskich pogrążeni ciemnościach Ateńscy albo Rzymscy Mędrcowie, tak względem początku rzeczy, iak względem Natury Bóstwa, iak względem przyrodzenia, przeznaczenia i przywileiów Człowieka, nie porównanie przewyższyli ich w błędach? Mało-li na tém, że nas zmusili do zbiiania tylu nie poiętych swych dziwactw, pustot, sprzeczności dotyczących wymienione przedmioty? Jeszcze oto, nikczemne duchy, na nową wystąpiwszy scenę, zaczynaią grać rolę naywyższych Sędziów i Mistrzów Moralności, maiących niby iakiesiś prawo do dyktowania nam reguł konduity, wyiaśniania co sprawiedliwego, co niesłusznego, tłómaczenia co cnota, co występek!

Patrzaymy nayprzód iak się zgadzaią te Szarlatany względem stanu, w jakim podług swoich uroień znaleźli Umieiętność, któréy nas lekcyami częstuią. Patrzaymy mówię, iako ten sam duch przewrotnosci, ta sama niedowiercza

zawziętość, nad któremi dziwiliśmy się w fizycznych i metafizycznych materyach, ieszcze i tu nie przestaią dyktować im konkluzyów Sofistowskich *tak, nie tak*, stósownie do momentalnych interessów kaprysu. Nie myślę ia rozbierać ich szaleństwa wytkniętego w Problemie, które bardzo wybornie rozwiązała Admiratorka i Adoratorka ich Baronowa, wykazuiąc intencyą ożywiaiącą, tak strony twierdzącéy iak przeczącéy zapędy. Ich cel nazbyt widoczny, aby go szukać. Ich przedmiot dosyć palcem pokazać, aby osądzić, iakiego godni są zaufania.

Ale ich texta z tak wielką troskliwością zebrane przez Korespondenta Kawalera, niczego zgoła nie nauczyły nas względem prawdziwego przedmiotu naszéy kwestyi. Wszystkie ich *tak i nie tak*, nie wykazuią nam stanu moralności, iaki był w momencie, kiedy otwierała się ona Szkoła Ewangeliczna, którey chwała tak dalece zawstydza tych niedowiarków, i którey szacunek dla tego staraią się poniżyć, żeby w nas wygasili całe uczucie admiracyi i wdzięczności ku Bogu, Fundatorowi Chrystanizmu. Przeciwstawmy błachym ich uroieniom dokładny rozbior rzeczy. Z moralnéy kondycyi Świata poprzedzaiącego Szkołę naszego Messyasza, staraymy się przynaymniéy w części poznać, co wszystkie insze Szkoły winne są Ewangelii, tém samém prawda iaśniéy odkryta, usprawiedliwi hołd Duszy Chrześciańskiéy.

Umieiętność moralna, czyli Nauka cnót i obowiązków naszych, ta Umieiętność, która Człowieka prawdziwym czyni Człowiekiem, ani była, ani mogła bydź puszczona na igrzysko

ludzkich kaprysów. — Naywyższa Mądrość wyrysowała w sercach naszych istotne iéy zasady. — Rozum miał powiększyć iéy światło — Boska Opatrzność na wiele lat przed Ewangelią raczyła ią swoiém Obiawieniem podeprzeć. Tym trzema źródłom winien iest ludzki rodzay co w czasach przed-Ewangelicznych mogło się nazwać moralnością *uczucia*, moralnością *rozumu* i moralnością *Boskiego Obiawienia*. Ich przedmiot iednakowy, to iest: we wszystkich trzech różnica dobrego i złego, czyli prawości i nieprawości spraw ludzkich. Różnią się iednak między sobą częścią rozciągłością swoiego światła, częścią sposobem iakim udziela się to światło.

Pierwsza moralność prawie podobna do onéy wnętrznéy siły, w skutku którey czuiemy poniewolnie dobre i złe fizyczne. — Jest to tak nagły, żywy i czynny instynkt, że zdaie się wyprzedzać przynaymniéy doskonałą reflexyą umysłu, i z ledwością supponuią iakiżkolwiek wpływ czyli używanie rozumu. Należy ona do listy owych wrażeń, które zowiemy wrodzonemi, ztąd, iż nie są żadnemi skutkami rozmysłu, ale nayprostszemi owocami wlanego Człowiekowi naturalnego rozsądku. — Jest zatém ta moralność powszechna, bo iéy Światło równie iak rzeczony rozsądek na całą massę ludzkiego rodu rozciąga się bez braku; zdaie się iednak szczególniéy bydź, *moralnoscią pospólstwa*, czyli téy klassy ludu, która niezwyczayna przydłuższych uwag, rozmyślań, reflexyów, ani zna się na sztuce dochodzenia p r a w d y przez upatrowanie związku zasad z wnioskami.

Ta sztuka tworzyła Filozofów, a przynaymniéy zawsze się z nią chlubili. Z ich więc

spekulacyów wylęgła się *moralność rozumu*, i nie zapieramy im do niéy tytułu dziedzicznego prawa, iako téy którą dzisieysi ich Uczniowie udarowawszy wyłącznym przywileiem, samę tylko iedyną przyimuią za regułę swego filozoficznego życia.

Trzecia nakoniec moralność z Boskiego *Obiawienia* powzięta, nie należała iedno tylko do onego Wybranego Narodu, którym Moyżesz i Prorocy rządzili. Znam ia, że w sprawie z naszemi Filozofami mógłbym się dyspensować od okryślania téy moralności, iako mało u nich znaczącéy; a ieszcze mniéy będą ich interessowały korzyści, które odniosła z Ewangelii. Ale ponieważ wszystkie ich usiłowania zmierzaią do przytłumienia blasku chwały téy Bosko-Chrystusowéy Cnót Szkoły, powiem i ogłoszę przed Światem, iak wiele téy iednéy Szkole winny wszystkie insze bez braku. Poradziwszy się Historyi, która sama tylko iest mocna wyiaśnić stan Szkół rzeczonych przed Ewangelią, i pokazać co winien Świat Bogu przynoszącemu tymże Szkołom nową pochodnią, z nowemi Naukami, zaczynam od Szkoły, która zdawała się naymniéy potrzebuiącą iego Niebieskich lekcyów.

ARTYKUŁ PIÉRWSZY

Stan Moralności obiawionéy przed Ewangelią.

Wszystko co oznaczaią słowa *Moralność obiawiona*, musi koniecznie tak czyste i tak święte bydź w sobie, iak sam Bóg, z którego za-

biera swóy początek. Naymnieysze podeyrzenie nie moralności, czyli zdrożności prawa, znieważałoby równie Boga Izraelskiego, iak Jego naywyższéy woli Tłómaczów. — Idzie zatém, że reguły Moralności przez Moyżesza i Proroków podane, powinny znaczyć u nas istotnie lekcye i wyroki Ducha Świętego. — Przyznać iednak należy, iż może Bóstwo oszczędzić swoich darów i światła; może mieć pewne czasy do cząstkowego udzielania swych bogactw, może mieć insze do ich szczodrego i obfitego szafunku. — Ani tego nikt nie zaprzeczy, że lekcye obiawionéy Moralności w Piśmie Świętém podane, mogłyby bydź zfałszowane przewrotnym Żydowskich Faryzeuszów wykładem. — Wypada nam więc téy Moralności Starozakonnego Obiawienia, w dwoiakim przypatrzyć się względzie, raz co do granic, które podobało się Bogu dla niéy zakryślić, drugi raz co do odmiany, która ią mogła dotknąć ze strony ladaiakich Tłómaczów.

W pierwszym względzie, mogła Moralność tego obiawienia bydź niezupełna, tém samém przyimuiąca udoskonalenie i obfitsze światło, zachowane czasom stósownieyszym do widoków naymędrszéy Opatrzności. — W drugim, mogła bydź sprostowana i zwrócona do swéy oryginalnéy czystości. — Któżkolwiek miałeś szczęście odczytać i rozważyć one piérwsze lekcye Obiawienia, one Święte Prawodawcy Izraelskiego Wyroki, one Niebieskie Proroków Nayszanownieyszych Dyssertacye, które składaią nasze księgi mądrości: wiedz o tém, że iestem nazbyt daleki, abym chciał zmnieyszać szacunek i poważenie, iakim powinny były przey-

mować twoią duszę. — Ale pozwoliwszy, iż te Boskie lekcye są nie porównanie wyższe i doskonalsze w stósunku do lekcyów Człowieczego rozumu, pytam cię, czyli przymierzone do Szkoły Ewangeliczney nie zniżą swoiéy taxy? Czy nie musisz mi przyznać, że pochwalone księgi pierwszego Obiawienia, ich prawa, nauki, przykazania, są ustosowane nieiako do dzieciństwa świątości moralnego Człowieka: gdy przeciwnie w Nowozakonney Chrystusa Messyasza Szkole, wszystko nam wykazuie naywyższą doskonałość i stopień uzupełnioney Cnoty? Jak obowiązki, tak pobudki, tak środki, tak nad naturalne posiłki i oświecenia, wszystko tu powiększone. Wszystko tu przemawia do Ewangelicznego Człowieka: bądź Świętym iakim iest Bóg, bądź doskonałym iak Bóg, żebyś w czasie iego Błogosławieństwo osiągnął.

Aż do onego szczęśliwego momentu, kiedy Syn Maryi dał się usłyszeć Światu, znał prawda Naród Żydowski swe przeznaczenie, znał swoie prawa do nieśmiertelności, znał losy Sprawiedliwego i Niezbożnika, słowem, żadna z istotnych zasad Moralności nie była mu ukryta. — Ale obiawiaiąc się temu Narodowi wiekuiste życie, którego błogosławieństwo niezbędnie przywiązane do cnoty, zdawało się iakby całkiem wiązać go do życia doczesnego korzyści.— Same nawet obietnice Boskie, składaiące się, to z rosy Niebieskiéy, to z żyzności Ziemi, to z bogactw pokolenia, to z długości życia, zdały się wymierzać całą zapłatę wierności dla Izraelskiego Nasienia. — Powiadano mu o szczęśliwych Przybytkach Naywyższego, lecz oczy iego zwracano ku Ziemi Chananey-

skiéy, gdzie miod i mleko miały nieiako zastępować tém czasém Rayskie Niebios roskoszy, których ieszcze nie dosięgał szacunku. — Synu Ewangelii! te doczesne błogosławieństwa zlane na Jakoba i Ezaua, bądź w tłustości Ziemi, bądź nawet w panowaniu nad Narodami, bardzo nikczemną dla ciebie bagatelą. — Wynieś oczy ku Niebu, bo prawo Messyasza nie pozwala ci ich w inszą stronę kierować. — Tam to, tam w samym i iedynym Bogu masz szukać godnéy ciebie nadgrody: tam dążąc nadasz i cnocie twoiéy cale nowy porządek.

Już nie usłyszysz więcéy: kto chowa me przykazania, zrobię go możnym i bogatym na Ziemi; ale powiedzą ci tu bardzo nowotne słowa: kto nie umie wzgardzić i podeptać wszystkich dóbr ziemskich, ten nie umie chować moich przykazań. — Przydadzą ieszcze i przeklęctwo dla chardego, ambitnego, nadętego łakomcy, każą drżeć z sprzestrachu bogaczowi w téy Szkole Jezusowéy, zapewniaiąc, że sami tylko ubodzy w duchu rodzili się do błogosławieństwa, i sam tylko Człowiek pokornego serca, będzie wielkim u Nieba.

Napisano u Moyżesza: Ratuy brata twoiego (Izraelitę), ani długu, ani lichwy nie wyciągay od niego: Chrystus Jezus dołoży: każdy Człowiek iest twoim bratem. — Niech nikt nie będzie obcym w twych oczach, ale naśladuy Boga, który od Wschodu do Zachodu całemu ludzkiemu plemieniowi przyświeca swoim Słońcem. — Wyrzeczono do Starych: Miłuy tych, którzy cię miłuią, i czyń dobrze tym, którzy ci dobrze czynią; do ciebie przemówi Ewan-

gelia: Miłuy twych nieprzyiaciół, i czyń dobrze tym, którzy cię nie nawidzą. — Powiedziano Żydowi: Nie do Człowieka należy zemsta; ale wolno mu było wołać o nię do Boga. — Chrześcianin usłyszy: Bóg iest mścicielem; lecz ty winieneś prosić go, aby darował tym, którzy cię pokrzywdzili, i był im miłościwy. — Te twoie życzenie i modlitwa będą codzienne; w przypadku zaś, gdyby nie pochodziły z szczerego serca, na próżno spodziewałbyś się odpuszczenia i łask, których żebrzesz dla siebie.

Napisał Prorok: Ząb za ząb, oko za oko; ty wyczytasz dla siebie: kiedy cię uderzą w jeden policzek, nadstaw drugiego, i ieżeli twóy brat dopomni się sądownie twoiéy sukni, odstąp mu ieszcze płaszcza. — Jednem słowem, miała niegdy miłość bliźniego swoie granice, lecz w Szkole Messyasza zagubione zostały. — Kochał Izraelita Boga, w nim samym; do ciebie należy kochać go w każdym bliźnim, choć naygłównieyszym nieprzyiacielu, bo takie iest przykazanie Chrystusa.

Nie przepomina Uczeń Moyżeszów o bezmateryalności swéy duszy, wszystko iednak dyktuie mu przytém, że ulepiony z materyi, błota i gliny; u Jezusowego Zwolennika ciało się ożywia i zmysły uszlachcaią przez tryumfy w utarczkach. — Tam samego tylko zbytku, roskoszy wystrzegać się kazano; tu wstrzemieźliwość i umartwienie należą równie do poświęcenia duszy, iak utwierdzenia iéy panowania.

Posłuszny głosowi swych Proroków Starozakonny Wyznawca, potępi w prawdzie cu-

dzołostwo; ale potrafi znieść na sumieniu dwie Żony. Nie będzie gwałcił małżeńskiego łoża; ale bez skrupułu rozwiąże piérwszy węzeł, i poszuka nowego. — Związki Chrześciańskiego Człowieka staną się obrazem Bóstwa połączonego ze sprawiedliwą Duszą, czyli zjednoczonego z Kościołem, i żadne Mocarstwo Ziemskie rozerwać ich nie zdoła. — Jeszcze Świętsze związki połączą Pannę Ewangeliczną z Niebieskim iéy Oblubieńcem Chrystusem, ani potrafią zmysły ukrzyżowane odciągnąć serca nie chcącego i nie mogącego się kochać iedno w Bogu swoiém prawdziwém dobru.

Z resztą, Człowiek po Staro - Zakonnemu moralny, będzie Człowiekiem ze wszystkiemi własnościami i skłonnościami ludzkiemi, gdzieżkolwiek ich natura, lub ścisła sprawiedliwość nie zgani; przeciwnie Człowiek moralny po Chrześciańsku będzie cechował każdy krok zwycięstwem swych namiętności. Nie można zarzucać Żydowi, żeby siedział w ciemnościach; lecz iego światło nie wydaie blasku, którego nie zniosłaby źrzenica. Jego zawod otwarty; ale nie dóyrzy w nim téy rozciągłości, pod którąby się iego nogi zachwiały. Zamilczano przed nim aż do imienia Cnoty, któréy wierzchołka nie byłoby nigdy dosięgło iego poięcie. — Jest to dziecina, któréy kieruiąc kroki, nie wymagaią z niéy żadnych znacznych postępów. — Nie znaczy on ieszcze Człowieka powołanego do wielkich utarczek, ani świetnych tryumfów. — Może się on wznieść do tytułów, ziemskiego, sprawiedliwego; ale formować Bohatyrów i Świętych Niebianów, należy do samego Chrystusa.

Można-

Możnaby ieszcze powinszować temu ludowi edukowanemu w Szkole piérwszych Wyroków Nieba, gdyby do swoiéy nie doskonałości, nie był przydał naygrubszych błędów i naywidocznieyszych występków. Lecz im bardziéy zdawało się ustósowane prawo do iego przyrodzonéy słabości, tém stawia się mniéy wiernym w dochowaniu niewzruszonemi pierwotnych dogmow i przykazan tegoż Boskiego prawa. Dosyć nieczułości w tym względzie, gdy cierpi w swéy Synagodze nayszaleńszą Sektę, która zaprzeczywszy dusz nieśmiertelność, pod pretextem oczyszczenia cnoty zwaliła ią z fundamentu, i odieła sprawiedliwemu wszystkę iego nadzieię. Trzymaią w ręku naydroższy Pisma Bożego depozyt, sławni Nauczyciele Judzkiego pokolenia; ale zgubiwszy iego ducha przy samych tylko zostali się literach. Odmalowali im Prorocy przyszłe nad namiętnościami tryumfy i zawoiowanie Królestwa grzechu przez Boga Messyasza, a oni o niczém nie myślą, iedno o zrzuceniu iarzma swych ziemskich nieprzyjaciół i podbiciu Narodów. Wyglądaiąc obiecanego sobie Zbawcę, nakształt Tyrana pustoszyciela sąsiadów, zamiast Mistrza i wzoru cnoty, czekaią na przyiście ambitnego bałwana.

Niechże się już pokaże i odezwie ten pożądany wszystkim wiekom Niebieski Nauczyciel! Już czas aby Boskie iego lekcye zamkneły gębę przewrotnym Faryzeuszom i Pisarzom Żydowskim. Poprzewracali ci bez sumienni mętacze, i Sofistowie wszystkie przykazania, równie iak wszystkie cnoty w zwierzchne pozory i czczo

malowidła zmienili. Napełniaią trupami bydląt zarzezanych Ołtarze; a ofiara serc całe u nich nie znana. Leie się strumieniami krew wołowa w Kościele, na honor niby wspólnego Oyca ludzkiego pokolenia; a przez tę samę krew chcą dyspensować dzieci od winnego ku rodzicom affektu, i naturalnego uczucia należnéy im wdzięczności. Bóg Jzraelski iest Bogiem wszystkich Ludów; a oni nie umieią okazać mu hołdu, iedno przez zaciętą ku Samarytanowi, Greczynowi i Rzymianinowi nienawiść. Boią się gwałcić Szabasu; a z cudów miłości bliźniego pobieraią zgorszenie. Bezprzestannie wyśpiewuią i uwielbiaią Boga nieskończonéy litości; a cichość, łagodność i dobroć Jezusowa rewoltuie ich obłudników. Wzywaią prawa na ukamionowanie grzesznicy; a na złość temu prawu wyperswadowali sobie błędnicy, że można zgwałcić łoże nie-Jzraelity bez naruszenia Boskiego przykazania. Potępili błędnicy krzywo-przysięgaiącego przez Ołtarzowe dary albo Kościelne złoto; a rozgrzeszaią tego któryby nie dotrzymał przysięgi uczynionéy w imie Kościoła lub Ołtarza. Wysuszyli swe twarzy, i ciała uwędzili postami; a nie znaią się na tém co iest tłumić sekretny zapał, i gasić w sercu piekielne ogniów cudzołożniczych płomienie. Lękaią się opuścić cielesnego obmycia; a nie poymuią że same złe myśli i pożądliwości szpecą duszę człowieka. Wysilaią się na pompatyczną obserwę, prawnych ceremoniów, powierzchnych praktyk, i mnóstwa takich czynów, które same z siebie więcéy nie potrafią iak tylko nadać kolory cnocie. Otoż to iest co Szkoła Faryzayska podaie Jzraelicie za istotę prawa, za naukę Proroków, za Morał

Obiawienia! (*) I maiąż to być lekcye, które toruiąc drogę dla Ewangelii zmnieyszałyby iéy dobrodzieystwo, i dyspensowałyby nas od należnéy za nię nowemu Prawodawcy wdzięczności? Albo raczéy, czy nie poczytamy za naydroższy dar tego Boskiego Mistrza, że zwróciwszy Moralność do iéy naturalnéy świątości, i nauczywszy człowieka; iż siedliskiem cnoty iest serce a nie gęba, pohanbił fałszywych mędrców Kazicielów Obiawienia i świętokradzkich tłómaczów prawdziwie Niebieskiéy, lubo ieszcze nie uzupełnionéy Nauki?

Tak iest, ten co naypierwszy śmiał odezwać się do Pisarzy i Faryzeuszów Żydowskich: Biada wam którzy dla ludzkich Tradycyów pofałszowaliście Boskie! Biada wam obłudnikom, którzy powierzchu umywaiąc czarę, zostawiacie w iey środku całą zbrodniów sromotę; którzy udawaiąc się za Nauczycielów mądrości, a stroniąc przed prawdziwą sprawiedliwością, inszych za sobą prowadzicie na zgubę; którzy prezentuiąc ludowi powierzchną maskę cnoty, całą iéy ukrywacie istotę! Ten co naypierwszy wyklął pychę i nadętość serdeczną upstrzoną zwierzchnym cnoty okazałéy mamidłem: ten znaczy u mnie prawdziwego Naprawiciela nie tylko Moralności, ale też samego Obiawienia Moyżesza i Proroków. Niechay fałszywa Filozofia zazdrosna iego Chwały wysila się iak chce na przyćmienie iéy blasku, będzie on zawsze iedynym Mistrzem cnoty w mych oczach, będzie

(*) *Łatwo wyczytać z Ewangelii texta potępiaiące tę Faryzeyską Moralność, mianowicie u S. Mateusza w Rozd: 5, 7 i 19.*

zawsze odbierał hołdy moiéy wdzięczności, będzie on zawsze u mnie naywiększym Dobroczyńcą ludzkiego pokolenia.

Ponieważ zaś ta mniemana Filozofia, chcąc lekcye Chrystusowéy Szkoły udać przed światem za bardzo pospolitą i od naydawnieyszych czasów wszystkim ludom dobrze znaną Naukę, wysadza się na szczególnieysze uwielbienia dla moralności wrodzonego *uczucia* i ogólnego ludzkiéy duszy *instynktu*. Przypatrzmy się więc iaki był głos tego uczucia, czego nauczył ludów, i czyli pokazał się czystym lub nieskażeńszym nad głos pierwszego Objawienia. Wykaże nam przy tém Historya czego dokazowało przerzeczone uczucie w Narodach nie znaiących Moyżesza i Proroków, tém samém obaczemy, czyli skuteczność iego lekcyów zmnieyszała potrzebę Ewangeliczney Nauki.

ARTYKUŁ DRUGI

Stan Moralności wrodzonego uczucia przed Ewangelią.

Bardzo dalecy iesteśmy od opinii owych fantastyków, którzy ważyli się zaprzeczyć aż do istnienia moralnego instynktu, czyli onego wewnętrznego poięcia, albo raczéy wrażenia, które będąc niezawisłém od wolnéy woli człowieka, oświeca go pomimo iego chęci względem natury czynów, i zmusza do poczytania się za winowaycę w iednych, a chlubienia się z drugich. Nie zamyślaiąc tu określać rzeczonego

instynktu, wrażenia, czy uczucia, nie pytam nawet iak one działa, ani iak exystuie; bo ten który wpoił ie w moie serce kazał go słuchać nie explikować. Niech będzie to uczucie czy owocem mych myśli, czy skutkiem reflexyi, albo niech ie wyprzedza, mało na tém zależy. Dosyć mi wiedzieć, że te bądź myśli, bądź reflexyów płody, spiesznieý nad błyskawicę przeciwko moiéy woli uderzaiąc mię w oczy, prezentuią występek. Równie poniewolnemi są dla mnie wstyd i zgryzota które z nich wypływaią. Nazywam te wrażenia instynktem, uczuciem albo głosem natury, bo ani są mniéy czynnemi, ani zawisłeyszemi od moiéy woli w swoim istotnym gruncie, i powiem śmiało z Genewenskim Filozofem (Russo): „ U wszystkich Na-
„ rodów, w samych nawet wiekach naybrzyd-
„ széy przewrotności, umiał dać się usłyszeć
„ ten święty głos Natury. Jak zbrodniarz po-
„ niewolnie doświadczał iego siły, tak sprawie-
„ dliwy czuł iego pociechy. Zawsze drżał wi-
„ nowayca nim odważył się na pierwsze swe
„ kryminały; w pośród naywyższéy pomyślności
„ dostrzegał on że nosi w swoiém sercu i Sę-
„ dziego i kata. „

Jeszcze i to dołożę, że u wszystkich Narodów znayduię fundamentalne zdrowéy moralności zasady, wraz z generalną sprawiedliwości i nie sprawiedliwości różnicą, równie iak z wyobrażeniami Boga Sędziego, Mściciela i Oddawcy. U wszystkich Narodów dostrzegam obowiązku dopełnienia pierwotnych powinności, unikania występku z iednéy strony, z drugiéy zamiłowania cnoty. Pomiędzy nawet naygrubszemi i naydzikszemi ludami ani zniweczał in-

stynkt moralny, ani może zniweczeć, dopóki iakiżkolwiek ślad naturalnego rozumu pozostanie w Człowieku. Lecz nigdy nie uwierzę marzeniom, wyżéy pochwalonego Filozofa, który obrawszy się patronem przerzeczonego instynktu, pretenduie wskazać z Historyi wieków, iego zupełne i doskonałe panowanie w Narodach. Niech mi nikt z nim nie gada; że *na próżno występek święta uzbroiony powagą, zstępował z przybytków Przedwiecznego, gdyż ten instynkt moralny daleko upychał go od ludzkiego serca; i że święty głos Natury silnieyszy nad głos Bostwów, zdawał się zbrodnią wraz z winowaycami skazować na wygnanie do Niebios.*

Możnaby zaiste powinszować Światu, gdyby nam Historya Ludów wykazała tak świętobliwego człowieka, i tak rzadki występek, i tak potężny instynkt cnoty, iakie upodobało się fantazyi tego Geniusza malować. Tém czasém ani iego, ani nasze życzenia nie potrafią uniewinnić skażonego człowieka. Pomimo pompatyczną P. Russa wymowę, nigdy nie przestanie bydź prawdą, że pomieniony instynkt albo czucie Natury zatrute w swoiem źródle, i osłabione przez namiętności, nie było w stanie bądź zepsuciu serca ludzkiego, bądź ducha zaślepieniu zapobiedz. Nieprzeliczone błędów naysromotnieyszych mnóstwo, naybezrozumnieyszy a prawie upowszechniony sposób czci Bóstwa, prawa, praktyki, zwyczaie, na które miało wzdrygać się przyrodzenie pochłonęły, przytłumiły i ledwo nie do szczętu zagłuszyły, głos rzeczonego instynktu. Zwyczay przetworzył zbrodnie w cnoty i występkom poświęcone Ołtarze, i ich świętokradzkie kadzidła załukały zgryzo-

tę, którą nareście i zniweczyło generalne zepsucie. Taki iest prawdziwy obraz ludzkiego rodu w momencie gdy Szkoła Chrystusowey Ewangelii otwierała się Światu, i ten obraz maluie nam ówczasowa Historya żywemi kolorami, we wszystkich ziemskich kraiach.

Wśród onego straszliwego potopu błędów, zbrodni i naysromotnieyszych występków które całą massę ludzkiego pokolenia zalały, dała się ieszcze bezwątpienia słyszeć Natura, dopóki przestawała na ogłaszaniu Boga iedynowładnego Nieba i Ziemi Pana. Lecz kiedy dołożyła, że ponieważ ten Bóg iest Swięty, więc istota którą ukształcił na swóy obraz nie może wyrażać iego podobieństwa, iedno w świętości cnoty, kiedy zaczeła perswadować Narodom, że z wyobrażeniem ich Stwórcy nie zgodzi się żadna cień zmazy, żaden kolor występku, i że naymnieyszy defekt moralny pozbawiłby tegoż Stwórcę prawa do ludzkich hołdów: Czego proszę mogły dokazać, albo iakiego użyć wpływu na ludzką obyczayność, te i podobne głosy wołaiącey Natury, od momentu gdzie Greczyn i Rzymianin, wznieśli na Ołtarz brzydkiego kazirodcę Jowisza, okrutnego Marsa, zazdrosną Junonę, łakomego Plutusa, bezwstydną Wenerę, Merkurego złodzieia, Bachusa piianicę, Minerwę czyli naywyższą mądrość, iak ią nazwali, z towarzyszoną z krwawożerczym bałwanem, i onę sławną Florę z publicznego bordela między Boginie posadzoną?

Czémże iest, albo czém może bydź moralność, iak skoro uczucie Natury nie dosyć iuż silne do oburzenia ludów przeciw nayplu-

gawszemu bałwanowi, którego same imie zgorszeniem i ohydą ludzkości? Cóż znaczy wstyd u Assyryiczyka, kiedy go widzę zapędzonego do Kościoła Melity na odbycie nierządu dla zgładzenia swych grzechów? Co waży u Egypcyana lub Indyanina, kiedy rzuceni przed ohydnym Ołtarzem Phallusa albo Linghama, podobną odprawiaią pokutę? W iakim szacunku cnoty małżeńskiey u owych Ateńskich i Rzymskich Matron, które zgromadzały się na nocne uroczystości zwane *Lupercalia* ku czci iedney z naywszeteczniejszych Bogiń? Jakie nakoniec wyobrażenie uczciwości, skromności, albo wstrzemięźliwości w opinii niewiast poczytuiących za chlubę płci swoiey, szaleństwa Bachusowey rospusty?

Znam ia aż nazbyt dobrze, i z Listów następuiących przekona się Czytelnik, że takie cnoty utraciwszy czyli odmieniwszy naturę, zostały w oczach dzisieyszych Mędrców cnotami dzikich wieków, albo fanatyckich przesądów. Ludzkość, wołaią oni, ludzkość, grzeczność, dobroczynność, użyteczność: oto są cnoty, i same tylko prawdziwe, same iedyne cnoty których zagłada mogłaby obchodzić Filozofa! Zgoda Mci Panowie! Niech będzie tém czasém iak się wam uroiło w fantazyi; Ale na cóż się przyda światu ta wasza ludzkość, ta grzeczność, ta powszechna miłość, ta generalna życzliwość, kiedy na mieysce iednego Boga wspólnego Oyca całego człowieczego plemienia, nastąpili Bogowie Państw, Bogowie Prowincyów, Bogowie Miast, słowem Bogowie chciwi, łakomcy, zazdrośni, łupiezcy, podzielaiący Narody i ieden drugiemu wydzieraiący ofiary?

Co za okrutnicy Bogowie! którzy w Taurydzie domagaią się krwi Cudzoziemca uratowanego z rozbitego Okrętu, w Elidzie krwi niewinnego dla uspokoienia rozhukanych wiatrów, a w Lacyum głowy Gaula dla odwrócenia nieszczęścia! Czémże iest u Rzymianina, Egypcyana, albo Indyanina ludzkość, gdy nie wstydzą się hańbić swoich uroczystościów naysromotnieyszemi scenami kannibalskiéy wściekłości, stawiaiąc na rzeź publiczną całe stada szermierzy, to niewolników, to nawet własne żony mięszaiąc do tych krwawożerczych krotofil? Czém u Sparcyaty lub Afrykana pierwszy instynkt Natury, kiedy Oyciec nakształt drapieżnego tygrysa rozdziera swoie dziecie na Ołtarzu Dyany, albo o Ołtarz Saturnusa uderzone zabiia? Czem u wszystkich bałwochwalskich Narodów pokrewieństwo, braterstwo, czyli węzeł domowéy i familiynéy iedności, kiedy naypierwszy z Bogów skaleczył swego Oyca spychaiąc go z Tronu? Kiedy insi Bogowie kłócą się i prześladuią na wzaiem, iedni z drugiemi toczą batalie, iedni drugich właśnie na podobieństwo ziemskich Despotów i naiezdców wyganiaią z Olympu, aż wreszcie i cały Olymp dzieli się na dwie zażarte fakcye, z których iedna walczy za *Argos*, druga trzyma za *Troią*? Czém mógł bydź nakoniec u wszystkich ludów prawdziwy obraz cnoty, gdy nie było Kościoła w którymby niepoięta mięszanina zwierzęcéy roskoszy ze zwierzęcą srogością nie przerażała oka i nie truła umysłu? Wszędzie człowiek grzebał w ludzkich wnętrznościach, dla wyczytania z nich wyroku swoich Bogów, wszędzie znaydował wywołany wstyd od Ołtarzy, wszędzie barbarzyńskie ofiary *Kartaginy* z gor-

szącemi widokami *Paphos* w ostatniéy analyzie składały nabożeństwa istotę. I mamże ieszcze wierzyć na słowo P. Russa; iż wtenczas głos Natury używał swego na ludzkie serca wpływu, albo iż wrodzone uczucie cnoty *wyganiało do Niebios zbrodnie i winowayców.*

Odzywa się tu Sofista, iż wymienione zbrodnie, okrucieństwa, niewstydy były saméy zabobonności czyli fałszywego nabożeństwa skutkami, kiedy tém czasém wrodzony instynkt wszędzie za Kościołami, i cnocie właściwy iéy charakter, i moralności nietykalnemi zostawiał iéy naturalne powaby. Przyimuię tę odpowiedź na moment; ale i Mędrzec dzisieyszy musi na to pozwolić, że pomienione Kościoły wraz z Ołtarzami, wraz z barbarzyńskiemi i wszetecznniczemi Ofiarami swoiemi napełniwszy Świat ziemski, codzień się pomnażały, wzrastały, odnawiały w Narodach. Szło za tém, że instynkt moralny bezprzestannego doznawał gwałtu, a zbrodnie i obyczayne brzydkości w stosunku do liczby nayohydnieyszych ofiar zarażały ród ludzki. Niechże mię teraz kto pouczy, co na tém zależy czy w takiém czy w owakiém mieyscu popełni się występek, mianowicie kiedy to mieysce tém fatalnieyszego dowodzi, zaślepienia, tém bardziéy zagłusza głos sumienia, tém bardziéy odurza winowaycę, tym bardziéy sprzyia rozpuście i dzikości?

Jeszcze i drugi moment pozwolę suppozycyi Sofistów, iakoby same nabożeństwo było przyczyną przerzeczonych występków. Ale osądźcie wy sami niewdzięcznicy, czy niewinniście przynaymniéy z tego iednego tytułu nay-

serdecznieyszych hołdów Ewangelicznému Bogu, że oczyściwszy wymienione Kościoły z hanbione tylu szkaradnemi zbrodniami, od tak sromotnych i omierzłych brzydkości, przywrócił choćby saméy tylko Naturze panowanie, które straciła przy Ołtarzach. Wy przynaymniéy w tym punkcie winniście wyznać z nami: Jeżeli świat dzisieyszy przestały iuż zawstydzać sromotne Nabożeństwa; ieżeli iego Bogowie mogą bydź ubłagani bez okrutnego krwi człowieczey wylewu, ieżeli tychże Bogów wyroki nie trącą iuż więcéy ślubami bratobóystwa, niech będą dzięki dobroczynnéy Szkole, która zagubiła fałszywych Bogów, bezrozumnych Kapłanów, wszeteczne ofiary z krwawożerczemi wieków bałwochwalskich świętami! Tak iest, przynaymniéy to iedyne dobrodzieystwo, dosyć ważne w oczach rozumu, żeby zniewoliło Filozofa do należnéy naszemu Chrystusowi wdzięczności.

Ale czy pozwoli rzetelność abyśmy klubili rzeczone dobrodzieystwo do oczyszczenia Ołtarzy, albo przyświadczyli Sofiście iakoby instynkt moralny był w owych wiekach silnieyszy za Kościołami, niżeli przy ofiarach? Trudno się zdobyć na tak dziwaczną wiarę. Rozumuiąc porządnie powiemy owszem, że pierw przy domowych ogniskach zagnieździła się rozpusta, nim wyszła przed Ołtarze; że nawet dla tego publicznie poświęcano wszystkie zbrodnie niby na honor Bóstwom, aby usprawiedliwić te które się odbywały w sekrecie; i że iuż całe Miasta były zalane i przepełnione nieprawościami, gdy zaczynały wdzierać się do świątyniów.

Albo nie poymuią, albo nie chcą poiąć nasi pretendowani Mędrcowie nazbyt widoczney prawdy, że Religia bez wstydu supponuie istotnie Naród bez moralności; że Religia bez ludzkości cechuie lud dobrze zaprawiony w praktykach okrucieństwa; że żadne barbarzyństwo nie mogło czynić sumieniowi wstrętu, kiedy człowiek dla ubłagania Niebios z zimną krwią przelewał krew bliźniego; i że ten musiał iuż bezwątpienia należycie zakosztować niecnoty, który pierwszy częstował nią bałwana nakształt roskosznego przysmaku. Albo nie poymuią, albo nie chcą poiąć ci fałszywi Filozofowie, że trzeba pierw zamiłować zbrodnią, nim się do iéy ubóstwienia postąpi; że ta zbrodnia musiała koniecznie długi czas ukrywać się w ciemnościach, nim w blasku świetności staneła na Ołtarzu; i że za tém naturalne uczucie cnoty niechybnie utraciło siłę, czynność, skuteczność wszędzie, gdzieżkolwiek samey tylko niecnocie poświącano kadzidła.

Ale czego nie chciała poiąć mniemana Filozofia, dla przypisania Religii zepsucia i zbrodni, które też Religią niszczyły, sam zdrowy rozum wykaże to i wyiaśni do zbytku. Powiem bez zaiąknienia: Same tylko dawnym nałogiem zepsute obyczaie mogły występek w dogmę religiyną zamienić. Nie mogło bydź czystéy Matki, gdy każda swoie i swéy córki fawory poświęcała lubieżności *Bonzego* Nie mogło bydź wstydu, gdy uroczysty nierząd stał się pokutną i błagalną ofiarą. Nie Religia więc skaziła obyczaie ludów, lecz owszem sromotne ludów narowy zhańbiły Religią, kiedy domowe zbrodnie przeniosły się do Świątyń, na mieysce

czci Świętego i niewinnego Boga, założyły ohydne nabożeństwo brzydkich i niewstydnych bałwanów.

Na nic się tu przydadzą wszystkie źródła wymowy, któremi szafuie sofistyka dzisieysza ku uwielbieniu czystéy Lukrecyi adoruiącéy niewstydne bóstwo Wenery. Nie zdurzy ten panegyryk chybaby ciemną duszę, która nie zna że można bydź ofiarą wstydu, nie będąc męczennikiem cnoty, i że nazbyt często bywa niemém sumienie, gdy ieszcze punkt honoru przemawia.

Mogłbym nawet i zaprzeczyć z Historyą temu mniemanemu kontrastowi czystéy Lukrecyi czołgaiącéy się przed Ołtarzem nie czystego bałwana; bo w téy epoce ieszcze nie doszło zepsucie Rzymian do tak sromotnych ofiar; bo w czasie gdy Rzym rozpoczął te ofiary, żadna z nabożnic, które wchodziły do Kościołów bądź Flory, bądź Wenery, albo Cybeli, pewno nie wychodziła Westalką. Albo choćbyśmy pozwolili przynaymniéy honorowi siły do przebudzenia wstydu, czy wieleż dokażemy? Ten honor, ostatni oddech powszechnego instynktu, iakże długo mógł wpływać na ludzką obyczayność, kiedy cześć religiyna, która zawsze iest czynną, zawsze imponuiącą lekcyą, uwielbiła nakoniec te same namiętności, które ią ohydziły, dla użycia ich za podporę? Czy mogły zaślepione ludy wyrzucać sobie zbrodnie, które były szczerą Historyą ich Bogów? Albo czy mogły bądź lękać się zemsty tych Bogów, bądź poczuć wstyd lub zgryzotę sumienia, kiedy same uroione ich Niebo dawało wszystkich niecnot przykłady?

Pozwala się, że Natura nie zaniedbywała reklamować swe prawa, i że czasami bywała nawet szczęśliwa w zawoiowaniu występku namiętności i fałszywéy Religii. Z tąd owe cheroiczne przykłady to małżeńskiéy wierności, to wspaniałości, to stateczności, to rozmaitych cnot których nam kronika wieków zostawiła pamiątkę. Ale iéy pracowita troskliwość w zbieraniu tych przykładów, rozrzuconych w niezmiernych przestrzeniach Narodów i ciągłości czasów, ale iéy pompatyczne panegyryki, któremi te przykłady uwielbia i za fenomeny podaie, same przez się dowodzą iak były rzadkie w świecie, i iak dalece musiał bydź słabym ów instynkt, który powinien ie był wciągnąć do listy powszechnych obowiązków człowieka.

Co za wielkie rzeczy! Wyieżdzasz mi z iedną czystą Lukrecyą ofiaruiącą (iak napamięć powiadasz) nierządnicy Wenerze: ale tobie przez Platona i iego współczesnych wykazuie Historya całkowite Narody wciągnione w nayohydnieysze niewstydy chytrością podłego *Ganimeda*, i onego brzydkiego bóstwa które występowało aż na teatra ku podniecaniu w młodzieży ognia wszeteczniczych amorów. (t) Ale sama starożytność opłakuiąca fatalny wpływ nabożeństwa utworzonego przez namiętności, i służącego tymże namiętnościom następnie za podporę, nie upatruie w szalonych modłach ludów iedno szczere łotrostwa, a w affektacyi ogłaszania sromoty swoich Bogów i przedstawiania ohydnych ich obrazów, samę tylko

(t) *Plato de Leg:* I. *Plaut: Anephit. Terent. Eunuch.*

podnietę zbrodni z zamiarem usprawiedliwienia swoich własnych nierządów. (u)

Powiedzmy prawdę, takiemi były ludy w przed-Ewangelicznych wiekach, iąkiemi ich Bogowie: igrzyska zmysłów, niewolnicy rozkoszy, sromotne wszystkich zbrodniów naczynia. Jak pod domowemi dachami, tak między Kościelnemi ścianami, fatalne cnót milczenie, przy zparaliżowaniu i zagłuszeniu moralnego instynktu.

Publiczna edukacya wsparta zwyczaiem i prawami, mogłyby były zaradzić temu okropnemu stanowi, lecz same zwyczaie, prawa, edukacya spiknąwszy się z występkami, namiętnościami i ohydną Religią, powiększały nieszczęście. Aż do Prawodawców, Despotów i Tyranów wszystko się przykładało do osłabienia i zagłady onego moralnego uczucia, które nasi pretendowani Filozofowie za tak silne i skuteczne udaią.

Przestaiąc na uiarzmieniu wyuzdanego ludu, a unikaiąc okazyi buntów, rewolucyów, zamieszek, lękała się ohydna Polityka dotykać iego bydlęcych obyczaiów. Przeciwnie owszem widziemy ią w iednym mieyscu dla przywiązania mięszkańców do Oyczyzny przez zmyślność, zamieniaiącą publiczne teatra na warsztaty wszetecznicych nierządów, gdzie Spartańskie Panienki naypodleyszych szermierzy, wyściгaią w niewstydzie. W drugim wyzywaiącą bor-

(u) *Lucian. Dial. Amores. Juvenal. Sat. Horat. Epist. Senec. de Vita beata.*

delowe straszydła, do prezentowania swoiéy przyrodzonéy nagości, dla nasycenia oczów zepsutego motłochu, i temu takiemu widokowi cały Rzym przyklaskuie! Ta sama przebrzydła Polityka nayświętsze potargawszy węzły, nadała Małżeństwu cechę momentalnego nasycenia brutalskiéy namiętności, i prawo wybioru w stadzie na łup skazanych Matron, zamieniła w nagrodę waleczności swych bohatyrów. Jéy łaska upoważniła rozwody, iéy protekcya wielożeństwo wskrzesiła. Przez obawę zrewoltowania bądź młodzieży z wrzącemi namiętnosciami, bądź zgrzybiałości z wszeteczniczemi narowami, uśmiechała się na widok zagęszczonéy nałożniczéy rospusty. Czegoż więc mogła dokazać siła moralnego uczucia przeciw rozgrzeszaiącemu prawu, albo publicznemu zwyczaiowi upoważniaiącemu zepsucie?

Niechby tu z reklamacyą swoich i wstydu przyrodzonego praw iak naygłośniéy odezwała się Natura: dzika i barbarzyńska Polityka ieszcze do większych posięgnie się gwałtów. Równie bałamutna i niestateczna iak to, co zwykła nazywać swym interessem, raz życie niewinnych dziatek podda kaprysowi ich Oyców, drugi raz same imie Oycowskie wywoławszy z Narodu, końcem przywłaszczenia dziatek publicznemu skarbowi, przeznaczy wszystkie Matki do publicznego użycia. Widział Świat tę szaloną Politykę potępiaiącą na śmierć każdą żonę niepłodną, widział ią duszącą dziatki dla zmnieyszenia ich liczby, równie iak zabiiaiącą wszystkie których słabość lub niedołężność nie obiecowały silnych kraiu obrońców.

I łatwiey-

I łatwieyby wybaczyć, gdyby te szaleństwa były przypadkowemi, albo partykularnemi zbrodniami; Łatwieyby podarować, gdyby były czynami owych dzikich borowców których *Nomadami* zowiemy: Ale to są zbrodnie samego prawa, i te zbrodnie wylicza nam Historya wszystkich Narodów, które dzisieysi Filozofowie udawaiąc za bardzo polerowane admiruią ich mądrość. Jest to Rzymianin którego upoważnia prawo do podeptania narodzonego niemowlęcia ieżeli się nie postawi Herkulesem w kolebce, albo okaże płeć nie stosowną do dźwigania oręża. Jest to Rzymianin, któremu pozwala Kodex skazać na śmierć lub na niewolą, zaprzedać, lub zamordować każdego którego życie i wolność iego rękom powierzyła Natura. Jest to Rzymianin którego mocuie Konstytucya do porąbania na sztuki nie uiszczaiącego się w płaceniu lichwy zadłużonego biedaka. Jest to Rzymianin, który w swych amfiteatrach zakłada Szkołę wściekłego krwawożerstwa, a w igrzyskach Floralnych Akademią bestyalskich niewstydów. (w)

A w Sparcie, cóż obaczemy lepszego pod prawami Lykurga? Uyrzemy lud który nie umieiąc robić iedno samém żelazem, gardzi wszystką inszą nauką; który wziął sobie za powinność nie znać żadnéy związku małżeńskiego iedności; który poczytuie za wielkie niebespieczeństwo Oyczyzny, gdyby słodkie imie Oyca dało usłyszeć się w familii; który wywoławszy wstyd ludzki, przetwarza płci naturę, rzuca na

(w) *Iuven. Sat* II. *Valer. Max.* I. 2. *Cap.* 10. *mêmes Apolog. de la.*

dno przepaści wszystkie słabe i niedołężne dzieciny, a resztę wprawuiąc do łotrostwa, zboiectwa i rabunków, lęka się o swe mury, gdyby Sparcyata nawykł inakszéy cnoty, prócz pogardzania śmiercią albo iéy zadawania bliźniemu.

Trocha łagodnieysze Ateny, iakiż nam dadzą widok? Ta sama rozpusta w ich igrzyskach, ta sama sromota na ich teatrach, ta sama bezwstydność w Uroczystościach, ta sama zapamiętałość i obelga Natury w wenerycznych roskoszach. Ta sama ambicya w ich proiektach, ten sam despotyzm i niesprawiedliwość względem przyiaciół, ta sama przeciw nieprzyiaciołom zażartość, to same okrucieństwo nad klassą niewolników. Dostrzegam w ich murach niektórych poczciwych i sprawiedliwych ludzi; ale ci solą w oczach dla niewdzięcznego, zazdrośnego, rozpustnego i zawsze niespokoynego Miasta. Sama poczciwość staie się ich występkiem: idą więc na wygnanie z pomiędzy ludu, który nie wstydzi się wyznawać w swym Dekrecie, że lękaiąc się cnoty musi ią nie nawidzić. (x)

Jeżli się przeniesiemy do Wschodu, znaydziemy tam lud (Chiny) pod pokrywką umiarkowania, nadenty maxymami swoiey publiczney sprawiedliwości; ale złodzieystwo i oszukaństwo sekretne żadnego nie uczynią mu skrupułu. Lud który w układach twarzy umie udawać skromność; ale zanurzony w roskoszach wielożeństwa, ani zna nawet co iest prawdziwa cnota. Lud który bardzo wiele rezonuie o swoiéy poczciwości; ale iego poczciwość iest ceremonia-

(x) *Dela Filicité publ. Tom.* 1.

łem pokrywaiącym serce wszystkiemi passyami zatrute. Lud który sobie podchlebia, że iest naymędrszy w świecie; ale zdaniem uczonych iego mądrość, równie iak cnota, są owocami lekcyów Epikura. Lud który szczęście swoiego Państwa zasadza na ludności; a przecie zazwyczay topi swe niemowlęta w rzekach, gdy płodna Matka wyżywić ich nie może. (y)

Z Prowincyów tego starego Państwa, gdy się przeprowadziemy do sławnych brzegów Indu, tu nie bez podziwienia zawoła zdrowy rozum, że musiała zapomnić się Natura, czyniąc tak śmieszne i nie poięte pomiędzy dziećmi iednego pokolenia różnicę. Zkądże się przebóg wzięły one niemniéy ohydne iak dziwaczne dystynkcye, klassy, podziały, które upoważniaią człowieka aby gardził człowiekiem, żeby go zmuszał do uciekania lub padania przed sobą, aby wkładał na niego prawo chowania się i ukrywania twarzy, w perswazyi, iż iest czemsiś nie czystém w iego oczach? Zkąd one straszne stosy, z których wybucha płomień nakadzaiący pychę nieboszczyków tyranów? Widzę piekących się w tym ogniu kilkudziesiąt żyiących niewolników, nawet i żonę zadechłego bałwana włączoną do ich nieszczęśliwéy kompanii. (z) Przy takich scenach, niech mi iuż nikt nie wspomina żeby nad Indyanami miało moc iaką czucie ludzkiéy Natury. Nie masz tam żadnego rozumnego uczucia, gdzie głupi Możnowładca twierdzi się z czoła Bogów zrodzonym, aby tém zuchwaléy deptał nędzarza, którego bayka za

(y) *Recher. philos. M. P Lettres edif. et Chine.*
(z) *Hist. de diff. peup. Tom. 2.*

wylęgę nóg tychże Bogów udaie. Nie masz tam żadnego rozumnego uczucia, gdzie ani śmierć nie kończy panowania nad żoną i niewolnikiem. Nie masz tam żadnego rozumnego uczucia, gdzie życie wszystkich gatunków bestyi nie tykalną świątością, a życie człowieka bez nayrmnieyszego znaczenia; gdzie krowa postawiona na Ołtarzu, a człowiekowi marzy się że zna ludzi, których stopami zeszpeciłby się Kościół, Miasto, i próg iego mięszkania.

Ale czas iuż otworzyć oczy na powszechnieyszy obraz, czas przypatrzyć się prawdzie w głównym występku i generalnéy ludzkiego rodu zbrodni. Ów instynkt, który w wymownéy gębie P. Russa miał zbrodnią wraz z winowaycą wystraszyć z pod słońca i zagnać *aż do Niebios*, patrzmy w co się obrócił! Ów głos Natury który powinien był wstrzymać przynaymniéy miecz albo pałkę łotrowską na widok swego brata, zważmy czego dokazał! Oprowadźmy zrzenicę od iednego do drugiego bieguna, a obaczemy, pomimo wrodzone iednego gniazda i iedynego Oyca uczucie, wszystkie Narody rozpalone wzaiemną nienawiścią, toczące mordercze pomiędzy sobą woyny, zawzięte na źniweczenie i pożarcie Sąsiadów; słowem, na kształt drapieżnych źwierzów wysilaiące się i przesilaiące w zamiarze wyplemienia swoiéy własnéy familii. Jako! ieszcze tu nie doyrzy nasz Genewski Filozof ani zbrodni ani winowayców na ziemi? Nie iestże to więc zbrodnia uzbraiać Narod przeciwko Narodowi i za pierwszym sygnałem porożnienia przytłumiwszy w sobie całe wyobrażenie ludzkości i braterstwa, karmić się krwią bliźniego? Nie iestże to więc

zbrodnia, ślepą zawziętość Tyrana przetwarzać na roztropność; brzydkie łakomstwo zdobywcy udawać za wspaniałość; podłą ambicyą Wodza i barbarzyńskie żołnierstwa rozhukanego łotrostwo, w kolory patryotyzmu przystraiać? Czyż byłże to instynkt Natury, który podyktowawszy okrutny Kodex przemocy, a na stronę słabszego nie przemówiwszy puł-słówka, usprawiedliwił wszystkie morderstwa, rabunki, spustoszenia, choćby ie sama psotliwa uciecha i złość krotofilna zrządziła? Czy było to moralne serca człowieczego uczucie, które zamiast do saméy sprawiedliwéy obrony klubie używanie oręża, iednakie dla nayzuchwalszego rozboynika Narodów, iak dla naywierniéyszego Obrońcy swéy Oyczyzny zgotowało wieńce, iednakie obiema przepisało tryumfy iednakie przeznaczyło kolossy? Albo czy mół pochodzić z natchnienia ludzkości, grzeczności, miłości, generalnego braterstwa ów straszny głos, który się rozlegał na Marsowém polu: *Wszystko co nie iest Rzymem, powinno klękać, lub upadać przed Rzymem.* W Atenach: *któżkolwiek nie iest Grekiem, iest Barbarzyńcem.* W Memphis: *Cóżkolwiek rodziło się daleko od pobrzeżów Nilu, zeszpecza Egypcyan.* W Sparcie: *Kto iest Helotem, rodził się na niewolnika.*

W tém mieyscu znaydę dzisieyszego Mędrca wraz ze mną oburzonego na tak sromotne ciemnéy Starożytności występki, które zdawaią się ledwie nie zupełną uczucia moralnego w ludzkiém plemieniu wykazywać zagładę. Ale mię też bez wątpienia zapyta: Czy iuż ustały na ziemi przerzeczone występki? i czyli teraźnieysze bezprzestanne woyny, burze, rozterki, kol-

lizye Narodów daią nam prawo do oskarżania wieków przed-Ewangelicznych w tym względzie? Pokruszyłże Chrystus wszystkie niewolnicze kaydany? Jeżeli więc na samém łonie Chrystyanizmu znayduiemy ludzi kupionych i przedanych przez ludzi, czegoż dokazał ten Boski Nauczyciel nad prosty instynkt Natury i moralne uczucie? — Taki iest wybieg niewdzięczney Sofistyki, dla zdyspensowania serc ludzkich od wieczney Niebu miłosiernemu wdzięczności! Albo zataić, albo wycieńczyć dobrodzieystwo, to sztuka iéy chytrości. Rozwodzi ona i rozszerza resztę blizn naszych, a milczy o dawnieyszych nieszczęściach. Ale odpowie za nas prawda.

Nie masz wątpienia, że pomimo Nayświętsze Prawo Ewangeliczne, ieszcze na ziemi znayduią się występki; lecz i to pewna, że te występki przynaymniéy wszędzie drżą na imie Ewangelii. Nie maią one za sobą iedno same ciemności, i wstyd zbrodni w samych tylko Babylonach naszych (np. taiemniczych korporacyach) otwartą cierpi wzgardę. Już dziś przynaymniéy prawo nie sankcyonuie znacznieyszych kryminałów. Już pod iego protekcyą nie może Oyciec zamordować dziecięcia, Pan niewolnika, wierzyciel dłużnika, Ziemianin cudzoziemca. Już przynaymniéy poznał się człowiek na szacunku człowieka, iuż Król z poddanym maią wspólnego Oyca.

Jeszcze na ziemi znayduią się występki; ale przynaymniéy sumienie obudzone iuż nie połyka nieprawości iak wodę. Gdzie niegdyś skażony gust Narodów ani domyślał się goryczy, tam

Ewangelia wykazała truciznę. Gdzie niegdyś w pośród głębokiéy nocy panował sen letargiczny, tam dziś duszne zgryzoty miotaiąc swą pochodnią przywracaią życie. Cnota iaśniéy poznana, występek w samych ciemnicach zagrążony, wszeteczne i barbarzyńskie zwyczaie wywołane, prawa doskonalsze, ludzkość poważeńsza, małżeński związek ztwierdzony, Natura w sercach rodzicelskich obudzona, równość naturalna między człowiekiem i człowiekiem w oczach Boga, który sądzi bez braku, pogodzona z obowiązkami społeczeństwa i podległości, wszyscy nakoniec ludzie zniewoleni w imie Boga pokoiu do wzaiemnéy miłości, ratunku, względu, braterskiego darowania urazy, albo lękania się strasźliwéy zemsty z rąk tego, którego krzywda iego dziatek obraża. Te mówię prawdziwe i rzetelne wyobrażenia generalnéy miłości, zaymuiące dziś mieysce onych nayokropnieyszych przesądów, które niegdyś podsycały nienawiść i okrucieństwo ludów, czy maiąż bydź oboiętnemi dobrodzieystwami w oczach prawego Filozofa? Albo czy pozwoli Historya, choćby nayniewdzięcznieyszému z pomiędzy śmiertelników, nie znać ich źródła w ogłoszeniu Ewangelicznego Kodexu?

Znam ia tak dobrze iak nasi pretendowani Mędrcowie, że brzydka ambicya, wściekła zawziętość, i nikczemny interess ieszcze do tych czas ludzki rodzay mięszaią. Znam dobrze, że i Ziemia i Ocean ieszcze nie przestały bydź krwawych woien teatrem; ale w tych samych klęskach nazbyt widoczny wpływ Ewangelicznych Szkoły Chrystusa lekcyów. W tych wszystkich konwulsyach, w ściekłych Narodu prze-

ciw Narodowi zapędów, wszak przynaymniéy zagraża Bóg Ewangeliczny Tyrana który ie wzniecił; wszak przeraża boiaźnią serce ambitnego łakomcy; wszak potempia aż do zwycięstwa któremu nie towarzyszyły sprawiedliwe powody. W pośród samego placu batalii wyklina on tego co przelał krew nieprzyiaciela, kiedy ią mógł ochronić. Prędzéy lub późniéy kończy się na tém, że przerażony iego lekcyami i przekazami Bohatyr, ściele się przed podnóżkiem iego Ołtarza, oblewa łzami swoie nie godziwe wawrzyny, ięczy nad łupiestwami, nadgradza wydzierstwa, albo lęka się żeby Król Królów nie zamienił iego chlubnych tryumfów na nieskończoną wieczność pohańbienia i kar.

Nie zakazuie prawda Bóg Ewangeliczny uzbraiać się dla obrony swego życia i mienia; ale gdzie tego pozwolił dla napaści i wydzierania cudzego? Lubo nie zawsze go obrażaią zwycięstwa Bohatyrów; iednakoż saméy tylko skromnéy ku nieprzyiacielowi litości, nie żadnéy pompatycznéy zemście Niebieską obiecuie koronę. Jeżeli nie każda woyna w iego oczach występkiem, bo może czasami bydź i potrzeba, tedy przynaymniéy nigdy nie przestaie bydź klęską, któréy skoro zwycięzca, ile możności, nie osłodzi goryczy, staie się formalnym winowayca. Jeżeli ten Bóg, pod imieniem Boga Zastępów chce bydź wzywany i wielbiony w Obozach, daleko bardziéy w Kościołach pod tytułem Boga pokoiu.

Niech się tu poradzi nasz Filozof swoich braci kollegów, którzy się szczerze zastanowili nad wpływem tych zasad łagodności, ludzkości i miło-

łości Chrześciańskiéy na los aktualny Narodów, a przytłoczony siłą oczywistości rad nie rad wyzna z niemi, że z łaski tych zasad „ iuż „ dzisiay i rzadsze i mniey okropne woyny; że „ prawo Zwycięzcy iuż przestało być prawem „ tygrysa rozdzieraiącego ofiarę któréy pożrzeć „ nie może; że Ewangielia Chrystusowa do nie„ przyiaciela równie iak przyiaciela rozciągne„ ła przykazanie miłości; ze skutku tego przy„ kazania oszczędzone zwciężonemu sromotniey„ sze nad przegraną woza tryumfalnego szy„ derstwo; że ieniec Woyskowy po zawartym „ pokoiu kończy swoię niewolą, i odzyskuie „ Oyczyznę i t. d. „ (a)

Na to słowo *niewola*, o co za straszna drzączka, co zagwałtowna passya naszych miłych Mędrców zapała! Ich umysł dotknięty tym fatalnym wyrazem, zapomniawszy wszystkich starożytności występków, i samym tegoczesnych zbrodni z elektryzowany odgłosem, na podobieństwo błyskawicy od brzegów Afrykańskiego Senegalu do Portów Amerykańskich przelatuie w momencie. Na widok onych przebrzydłych Flottów które tam zamieniaią Człowieka za nasz nikczemny kruszec, za lada bagatelę dziecinnego cacka, lub nie rozumną bestyą, ah! w iaką gorączkę, w iakię zachwycenie padaią, i iak okrutną przeciw dzisieyszemu pokoleniu oddychaią niechęcią! Same wyobrażenie, że człowiek biały krępuie łańcuchami czarnego, zmusza ich do wykrzyku: Barbarzyńcze! Natura zrobiła go twym Bratem, a nie twoiém bydlęciem. — W imie naturalnego instynktu do

(a) *Esprst de Loix; l. 4, Chap:* 3. *et* 6.

którego się odwołuią ci ludolubcy, będziemy przyklaskowali pompatycznym ich lekcyom, i wybaczemy aż do szaleństwa deklamacyów któremi obciążaią nam uszy. Lecz, ieżeli całą Europę znayduiemy dziś wolną, ieżeli nas rewoltuie same pomyślenie uiarzmionego człowieka; ieżeli łakomy Kolonista zmuszony w drugim puł-okręgu ziemskim ukrywać łańcuchy, które ukuł na męczarnią swych bliźnich: znayciež przynaymniéy niewdzięcznicy! w któréy Szkole ten krzyk Natury odzyskał swą energią. Któż kiedy przed Chrystusem i iego Ewangelią słyszał ten krzyk tak silnym i tak groźnym iak dziś brzmi w naszych uszach? Kto nawet z Filozofów obrał się w onéy epoce żeby przemówił za nim słowo? Oni sami ięcząc pod iarzmem sądzili ie bydź prawnym; ani ieden z nich nie wymówił: Niewolnik iest człowiekiem, a człowiek moim Bratem. — Czémże były pod ów czas wasze Miasta, Społeczeństwa, familie, ieżeli nie ohydną mięszaniną zaprzedanych nędzarzy i kupuiących tyranów; niewolników gniiących w kaydanach lub dźwigaiących cały ciężar dnia w bydlęcych obowiązkach, i Panów których kiie i bicze służyły im za berła, Ubogich uciśnionych, którym ani godziło się przemówić: moie plecy albo ręce są moie, i ciemiężących bogaczów którzy bez naymnieyszego skrupułu, zimną krwią do iednéy summy i ludzi i bydlęta rachowali w swych dobrach Taki był Świat, taka cała massa ludzkiego pokolenia przed Szkołą Chrystusową. Ta była zbrodnia Grecka i Rzymianina, Egypcyana i Araba, Persa i Indyanina, Chińczyka i Germana, Gaula i Sarmaty, słowem wszystkich ówczasowych Narodów. Ani ta zbrodnia nikomu nie mięszała summienia. Nigdzie

zgoła ani Filozofia, ani prawo nie zakazowało Człowiekowi kupować, biczować, dręczyć, mordować, zabiiać swego Brata Człowieka.

Wiem, i boleię, że ieszcze do dziś dnia istnieią niewolnicy; ale przynaymniéy nasi Katonowie nie będą pod zasłoną Ewangelii ani kupczyli ich nierządem, ani Starców lub chorych wyrzucali na puste Wyspy w nagrodę ich usługi. (b) Jeszcze istnieią niewolnicy; ale przynaymniéy ta szalona chciwość, która Europeyskiego łakomca upędza za słoneczne Zwrótniki (Tropicy), nie wydrze ich z Oycowskiéy Boga Ewangelicznego Opieki. Ściga cię ten Bóg na morzach, barbarzyński Handlarzu! i goni aż do brzegów Nigeru, aż do twoiéy nayodlegleyszéy Kolonii woła w uszy Chrześciańskiego sumienia: Ten niewolnik moim iest synem, ia iestem iego Oycem. Jeżeli ty zechcesz bydź iego Katem, ia prześlę na ciebie wszystkich moich oprawców. Jeżeli nie będziesz łagodził twardości iego losu, ia twóy udręczę ogniem zapalonym w mym gniewie.

Nareszcie, ieszcze pomimo światło Ewangelii znayduią się występki, kryminały, tyranowie, i każdego rodzaiu zbrodniarze, każdego gatunku winowaycy. I czémże więc musiał przedtém bydź Człowiek? Albo czémby był dzisiay bez Ewangelii, kiedy wszystkie rady, wszystkie przykazania, wszystkie przykłady, wszystkie obietnice i groźby iéy Niebieskiego Autora ieszcze nie oczyściły ziemi z straszydeł, na które pozostałe patrzamy? Jak gwałtownie potrze-

(b) *Plutarg, in Caton.*

bował ród ludzki Jezusowéy Nauki, gdy ani nieskończone nadgrody które ten Boski Prawodawca przywięzuie do cnoty, ani wieczyste kary które zapowiada dla zbrodni, ieszcze nie przytłumiły wszystkiéy nienawiści, nie pokruszyły wszystkich łańcuchów, nie ufundowały zupełnego panowania Natury i Świątości! Musiało zatém ogarnąć ludy bardzo potężne głupstwo moralne, iak skoro pod nayświętszém i nayenergicznieyszém prawem ieszcze nie ustały występki. Tém czasém, niechby się y bardziéy zagęściły, zawsze iednak powiemy z rzetelnością, że w Szkole Jezusowéy przynaymniéy doskonale wyiaśniona cnoty i występku natura; że dosyć na iedném słowie Ewangelii ku rozproszeniu sprzyiaznych występkowi przesądów; i że w saméy nawet klassie mniéy oświeconych Chrześcian ani zwyczaie, ani prawa nie zrobią przeciw sumieniowi preskrypcyi. Słowem, wszędzie iuż obiaśniony i oczyszczony, z łaski Ewangelii, ów instynkt naturalny który sam ieden niegdy tworzył ludów Móralność. Ale czas przypatrzyć się Moralności samych Filozofów, otaxować ich Szkołę, i rozsądzić czyli téy Szkole lub Ewangelii winniśmy naszę wdzięczność.

ARTYKUŁ TRZECI

Stan Moralności rozumu czyli Filozofów przed Ewangelią.

Niech się nie spodziewa Czytelnik, żebym tu myślił ubliżać któremukolwiek Mędrcowi, tego lub owego Narodu, albo wieku zasłużonéy po-

chwały. Nie wahałem się składać hołdu talentom i rozumowym przymiotom nie których Filozofów dzisieyszych, zachowam tę samą sprawiedliwość względem Szkół starożytnych. Wyznam otwarcie, że i Sokratesowie, i Platonowie, i Arystotelesowie, i Konfucyuszowie maią swe prawa do naszéy admiracyi. Ich lekcye zdawały mi się nie kiedy wygadane językiem nayczystszego rozumu. Ani Mędrzec mógł się pod ten czas oprzeć sile ich światła, ani uczciwy Człowiek słuchać oboiętnie Nauki. Jeszcze i to dołożę, że równie między ich Uczniami iak przeciwnikami znaydowałem czasami ludzi godnych świata uczonego wdzięczności. W samych nawet nayprzewrotnieyszych Szkołach dawnego Poganizmu nie zawsze była cnota opacznemi maxymami zatruta.

Ale ten rozum, który wyłącznie prezydował we wszystkich filozowskich Lyceach; czy byłże pewnieyszym i rzetelnieyszym przewodnikiem w moralnych względach nad wrodzone uczucia? Czy wystarczałże przynaymniéy dla samego Filozofa, albo uczciwie myślącego człowieka? Tak chiałem wierzyć z dzisieyszemi Mędrcami, i przyznam się, że trocha za nazbyt długo bardzo wiele trzymałem o iego świetle i siłach. Tém czasém Sokratesowie zgodnemi kollegami swoiemi, którzy żadnego nie znali Mistrza prócz pochwalonego rozumu, wywiedli mię z błędu. Szkoła, rzekłem w reszcie do siebie, Szkoła któréy wszyscy Bohatyrowie i zwolennicy sami ogłosili nie dostateczność w drodze prawdziwéy cnoty; Szkoła iak zawsze nie stateczna, tak prawie zawsze błędna w swoich zasadach; Szkoła nakoniec często rozpustna

i ohydna w swoich Naukach, nie może nigdy bydź zdatna do prowadzenia Mędrca, ani służyć za regułę naszych obyczaynych kierunków. Dla przeświadczenia się o rzetelności, niech otrząśnie się Czytelnik z uprzedzenia, niech ustąpią wszystkie iakieżkolwiek przesądy, a sama Filozofia niechay do nas przemówi i wyiaśni nam swe charaktery.

Cóż to nayprzód za ieden ów pierwszy Mędrzec (Sokrates), którego same imie ieszcze nam przypomina naychlubnieysze rozumu człowieczego tryumfy? Przysłuchaymy się iego lekcyom, i patrzmy z iaką ie ostrożnością, z iaką boiaznią, z iaką nieśmiałością podaie. Rozważa on, roztrząsa, rozbiera, examinuie; ale nigdy się nie spodzieway żeby sobie podchlebił iż znalazł kiedy prawdę. Nigdy nie usłyszysz żeby kiedy powiedział: tu iest prawda, tu kłamstwo, albo żeby wymówił: oto gościniec cnoty, oto droga występku. Nazbyt było słabe światełko iego naturalnéy pochodni żeby cień od istoty, dobre od złego należycie rozróżnił. Samę tylko iednę szczególną prawdę wygaduie bez ceremonii, że o żadnéy zgoła prawdzie zapewnić nas nie umie: *Hoc unicum scio, quia nihil scio.* Kwestye po kwestyach, problemy po problemach, wątpliwości po wątpliwościach, z których naymnieyszéy nie poważył się rozwiązać, to cała summa Nauki tego Mędrca. (c)

Tém czasém, słusznaby przecież wiedzieć, w iakich materyach pragnął ten Wielki Geniusz siebie i świat oświecić. Krótko o tém: trakto-

(c) *Cicero, Acad: Quæst. l. 1, nro. 23.*

wał on o istotnych zasadach sprawiedliwości; rozprawiał o dobrém i złém, które umieć rozróżnić iest głównym interessem człowieka; rozumował o obowiązkach, iakie względem Bogów swych bliźnich i siebie samego winien pełnić śmiertelnik dla osiągnienia prawdziwey szczęśliwości. Względem tych to tak ważnych i tak istotnie z moralnością powiązanych przedmiotów, iąkąż przecie ze swoich pracowitych szperań, ze swoich nudnych ślęczeń, ze swoich głębokich medytacyów wspomniony Bohatyr Filozofii wyprowadził konkluzyą. Już o niéy natrąciłem, i bydź nawet może, iż z téy pamiętnéy Wielkiego Sokratesa propozycyi. *Jednę tylko rzecz wiem, że nic nie wiem*, będzie wnioskował Czytelnik zbytek iego skromności, i zacznie przykładem dzisieyszych Literatów admirować głęboką Mędrca cnotliwego pokorę. Ale bardzoby się oszukał; bo wspomnione wyznanie nieudolności wycisnęła szczera rzetelność z prawdziwéy pochodząca rozpaczy. Tak iest, i ia też począłem za drugiemi wierzyć w tę mniemaną Mistrza Platonowego skromność; lecz w krótce zniewolony iego własném nayautentycznieyszém wygadaniem swoiéy wątpliwości i niewiadomości przykładów, musiałem uznać nayrzetelnieyszą w sobie, lubo dla Filozofii tèm bardziéy upokarzaiącą i dogryzaiącą prawdę, iż zatwierdzona bezstronnym examinem wszystkich Szkół nie maiących inszéy pochodni prócz naturalnego rozumu. Prawda zamknięta w przerzeczoném Sokratesa wyznaniu, iest to prawda czynu któréy wszystkie iego lekcye nie odbicie dowodzą. Jeżeli zdawał się sobie czasém wiedzieć rzecz iaką, wnet dostrzegam, że iéy nie wiedział, a przynaymniéy nie miał o niéy téy wia-

domości którąby gruntowała opinią, i nadawała umysłowi zaspokoienie, iakiego prawda dobrze rozpoznana użycza.

Znalazłem go nayprzód potępiaiącego moię wątpliwość dotyczącą one zasady które stanowią grunt mych obowiązków ściągaiących się do Boga i blizniego. (d) Ale gdy chciałem poznać te zasady i na nich oparte rzeczone obowiązki, cóż odpowiedział? Oto, że iego rozum nic nie decyduie w tey głębokiey materyi; że mu nie przedstawia iedno same dowodności (probabilités), niepewności i wątpliwości, tak względem Bóstwa, iak względem przyszłego śmiertelników losu, iak względem ich wzaiemnych powinności: te są iego nayformalnieysze wyznania. A gdy nalegam, chcą przecie cóżkolwiek pewnego, iasnego, gruntownego o tak ważnych i moię obyczayność istotnie interessuiących przedmiotach usłyszeć w iego szkole: Poczekay, odpowiada mi, aż przyidzie iaki Posłaniec z Nieba, który nam wytłómaczy prawa Natury, i nauczy nas co przepisuie cnota *w porządu do Boga i do ludzi. Zapytay się Wyroków*, mówi daley, bo my z siebie samych nic się na tém nie znamy. Trzeba nam pewnieyszego światła, trzeba słowa Bożego, ktoreby służyło za przewodnika ku zaspokoieniu niepewności naszych (e) Tak tłómaczy się Sokrates; a Plato i Uczeń i naygorliwszy z iego Admiratorów; iedynie dla tego wygaduie mi odpowiedzi

(d) *Platon dans le Phédon.*
(e) *Plat. Epimenis, l. 4, et 8 des Loix. Le Phédon, Alcibiade, 2.*

dzi Mistrza, żeby usprawiedliwił swe własne wątpliwości.

Nacieram i domagam się czegoś iaśnieyszego. Winieneś przestać na tém, odzywa się Plato wraz z Cyceronem, kiedy ci daiemy odpowiedzi takie, iakie masz ze strony inszych Filozofów; bo przypomniy sobie, że iak ty, tak i my śmiertelnicy iesteśmy. Podobieństwo do prawdy, iest to wszystko czego dosięgać potrafiemy. (f)

Otóż tu mamy ów chardy, nadęty, wysoki, potężny, i w imaginacyi naszych mniemanych Mędrców, prawie nie ogarniony rozum człowieczy! Ci oto sami, którzy bezprzestannie szukaiąc iego rady, naybliżéy się ocierali o niego, wyznaią go nikczemnym i nazbyt słabym żeby nam mógł wykazać bądź aktualne obowiązki, bądź przyszłe losy nasze.

Nie pytaiąc w tym mieyscu, czy sprawca Natury który zdawał się nadawać człowiekowi rozum za przewodnika, przepisał sam dla niego w początkach tak ścieśnione granice, czyli téż, bądź upadek pierwszego Oyca ludzkiego rodu, bądź namiętności i występki iego niesfornego plemienia, skaziły blask téy dobroczynnéy pochodni; Nie wchodząc mówię w żadne rozpoznanie przyczyny, trzymam się samych czynów. Ale ieżeli w Historyi filozoficznéy znaydzie się czyn nie odzowny, proszę mi wymienić choćby ieden pewnieyszy nad zgodne

(f) *Plat. Tim. Ciceron. Tuscul. l. 1. nro. 9. et passim.*

Mędrców starożytnych przeciw niedołężności i ciemnocie rozumu człowieczego, co do samych nawet wyobrażeń sprawiedliwości i niesprawiedliwości, lamenta.

Jeszcze przed Sokratesem te same wyznania, te same żale dały się słyszeć w szkołach Anacharsisa i Pherecydesa. Pytagoras odsyła nas do Bogów dla rozpoznania dróg prawdziwéy mądrości. Empedokles nie przestaie wyrzekać na ciemności w których się zagrzebała prawda. Xenofon woła, że ani zmysł, ani rozum nie dosięgaią iéy iedno szczerym przypadkiem. Parmenides, Zeno, Anaxagoras, Demokryt, obrali niepewność za głowną swoich rozumowań zasadę. (g)

Nie większe zaufanie wpaiaią we mnie Uczniowie pochwalonych Mistrzów. Następuią Szkoły po Szkołach, Lycea po Lyceach, właśnie gdyby w zamiarze coraz iaśnieyszego wyświecenia niedołężności rozumu. Na cóż się przyda iż Karneadesowie z Leucyppami podpisali się na nieiakie stopnie iego sił i dowodności, wyznawaiąc że przynaymniéy może nam czasem cóś sprawiedliwego powiedzieć w swoich lekcyach, gdy zaraz dołożyli, że nie tylko nie iesteśmy w stanie zapewnić się o rzeczywistości tego, co on nam za prawdziwe przedstawia, ale też że same nawet pierwsze zasady Moralności, siłą przeciwnych równie dowodnych zasad obalone bydź mogą? Jeszcze i to wygaduią nam daléy, iż prawda tak fatalnie wszę-

(g) *V. le Traité Philosophique de la foiblesse de l'entendement humaine par M. Huet, l. 1. Chap. 14.*

dzie pomięszana zbłędami, że nie masz ani pewnego znaku któryby ią rozróżnił. Dopieróż, co sądzić o znaczeniu rozumu w desperackiéy szkole Pyrrhona, która nie przestaiąc na zupełném zaprzeczeniu iakieyżkolwiek z iego strony pewności, same mu nawet stopnie nayprostszéy dowodności wydziera! (*)

(*) *Czytaiąc Encyklopedyą sławny twor Szkoły Ferneyskiego Rycerza, znaydziesz pod Artykułem* Pyrrhonista *bardzo przeciwne naszemu o niepewnościach starych Filozofów twierdzenie. Swiadectwem Redaktora tego Artykułu Diderota,* przed sektą Pyrrhonistów, trzymały się insze szkoły systemu gruntownego i utwierdzonych zasad: WSZYSTKIEGO DOWODZONO, O NICZEM NIEWĄTPIONO... W téy zaś cale przeciwną zachowano metodę ... Naypierwszy Pyrrhon praktykował tę Filozofią powątpiwaiącą i boiaźliwą, którą od iego imienia nazywaią Pyrrhońską, a z natury Sceptycką. *Ale odmierz ieden krok niżéy, wnet się doczytasz, że* gdy rozważemy metodę Akademicką, obaczemy ią NIE BARDZO ODDALONĄ od Pyrrhońskiéy. *Pogodźże teraz, ieżeli potrafisz onę* Metodę cale przeciwną, i metodę nie bardzo oddaloną — *Przen eś się nawet do Artykułu* Sokrates *w tém samém Dziele, a znaydziesz, że* cała Dyalektyka tego Filozofa kończy się na niepewnościach. *Wyperswaduy sobie więcraz na zawsze, iż wielu foliałów potrzeba na wyświecenie historycznych błędów i kontradykcyów któremi Encyklopedya nadziana, mianowicie w Artykułach ściągaiących się do nauki starych Filozofów.*

Od téy Sekty same tylko imie, świadectwém Tulliusza różniło Dogmatystów, ztąd że pierwszych *Pyrrhonistami*, drugich *Sceptykami* przezwano. Prawda, że iak tych tak tamtych opinia krzywdziła ludzki rozum, przypisuiąc mu słabość i ciemnotę bez granic; ich iednak błąd iest czynem, którego nie podobna zaprzeczyć, a ten czyn wykazuie mi całą starożytną szkołę w bezprzestannych wątpliwościach względem samego rozumu, który miał bydź iéy przewodnikiem do prawdy.

Nauka więc moralna ustósowana do świata rozumu, nie mogła znaczyć w szkole starych Filozofów, iak tylko prawo zawsze podeyrzane i względem swéy powagi i względem swoich decyzyów. Tak było w istocie: ani dziwić się trzeba. Na czemże bowiem mógł wesprzeć swe zaufanie o tak niedołężnym rozumie chociażby naygorliwszy iego partyzant? Niech osądzi Czytelnik.

Nayszczególniéy P. Didorot korzystaiąc z swey zwyczayney sztuki, kazał tym Filozofom gadać iak mu służyło do interessu, nie iak sami myślili i pisali. Jest to za nazbyt łatwy sposób, aby go poszczycać honorem refutacyi. Życzę tylko Czytelnikowi rozpatrzyć się w Traktacie Historycznym i Dogmatycznym *Bergiera. Co do wątpliwościów i niepewności przerzeczonych Filozofów, niechay prócz własnych ich dzieł przeyźrzy* kwestye Akademickie, Tuskułańskie *i insze Pisma Cicerona, iako męża który i naylepiéy ie zgłębiał, i nayszczerzéy tłómaczył.*

Chcę dowiedzieć się czego nauczył tén rozum starych Mędrców o Bogu Stworcy Świata: wszakże to dosyć ważna kwestya w moralnym względzie, bo od iéy rozwiązania zależy cała moia wiadomość, czyli iest dla mnie prawo i Prawodawca, czyli mam czego lękać się lub spodziewać ze strony iakiego Naywyższego Widza i Sędziego spraw ludzkich? Idąc za Platonem i Cyceronem przypuszczę w prawdzie Boga, ale nie będę wiedział czyli go uszczególnić, czy przydać mu iaką liczbę Panów braci kollegów. Raz tak, drugi raz owak marzy się w głowie. Nayprzód był tylko ieden i to bezmateryalny świata początek, aliści w krótce i Niebo i ziemia i cały regestr pogańkich bałwanów w rzędzie Bogów stawaią. Raz każą mi wierzyć w genealogią tych Bogów, drugi raz nie chcą nawet żebym o niéy miał słyszeć. Raz wzywaią mię do ofiar które tym Bogom poświęca Narodowe pospólstwo, drugi raz radzą mi wstrzymać się z kadzidłami, bo nie poymuiąc ich natury mógłbym się oszukać w Nabożeństwie. (h) Taką niestateczność wymawia drugi pierwszemu; lecz i on sam ze strony naszych Gassendów, Baylów i wszystkich którzy go przeczytali nie uniknął w tymże względzie zarzutów. Przynaymniéy iaśnie wyznał na siebie iż nie wie czego się trzymać, z przyczyny że rozmaitość filozofskich opiniów nie pozwala mu niczego decydować. (i)

Podług Diagora, Teodora, Leucippa, Lukrecyusza i wszystkich ich Sektarzy: Bóg iest

---

(h) *V. Platon, Timée des loix, Alcib. 2. Cic. de Not. Deor. nro.* 45

(i) *Quæst. Tusc. l. 2. nro. 22.*

szczerym skutkiem imaginacyi i próżnego postrachu Podług Arcezylausza, Lacida i Evandra albo Hegesyma, nie wiedzieć nawet czy mamy się spodziewać, aby ta kwestya kiedy rozwiązana bydź mogła. Gdy zapytuię tych którzy staneli przy exystencyi Bóstwa, czyli to Bóstwo interessuie się do moiego losu, albo czy ie obchodzą moie dobre i złe uczynki? Demokryt wyśmiewa iego rządczą Opatrzność; Arystoteles nie pozwala iéy rozciągać się niżéy Xiężyców y krainy; Epikur zparalizowawszy cały Olimp, robi wszystkich Bogów nie czułemi równie na moie roskoszy, iak na cierpienia, równie na cnoty iak występki. Tworzą się nowe szkoły, i liczba błędów codzień nabiera wzrostu. Bóg Stwórca Świata robi się samym światem. U iednych iest duchem, u drugich materyą i nie foremnym wszystkich żywiołów zbiorem. Jeżeli cnotliwie lub nie cnotliwie żyię, wypada z téy suppozycyi, że cząstka Bóstwa staie się nie winną albo naganną we mnie.

Zyczę sobie rozpoznać przeznaczenie, które mię czeka, i wyrozumieć czy będąc śmiertelnym lub nie śmiertelnym, zbrodniarzem lub cnotliwym, winienem albo spodziewać się czego dobrego, albo lękać się czego złego za grobem? Jeden wysila się i cały rozum poświęca na rozwiązanie moiéy zagadki; ale nie śmie wygadać czyli dosięgnął prawdy. Chciałby on żebym przywiązał do nieśmiertelności nadzieię; lecz nie ma dosyć poufałości, aby mię mógł zapewnić. Takim iest sam Sokrates, takim ieszcze bardziéy iego Zwolennik Plato Boskim geniuszem nazwany, który mi swoie przyczyny obok wątpliwościów przedstawia. Inszych cała czernia-

wa każe mi wyobrażenia Nieba i piekła zostawić dla podłego motłochu: tak osądzili Demokrytowie; Decearchowie, Kratesowie z massą swych godnych Uczniów. Jnni nakoniec pokazuią mi dusze swoich Naddziadów w roślinie lub zwierzęciu, wcielone mocą iakieysiś dziwnéy i niepoiętéy metempsykozy: tych Mistrzem Pytagoras, któremu tysiące Prozelitów przyklaskuią do dziś dnia. Podług marzenia tych pocieszných fantastyków, cała Historya Świata składałaby się z bezprzestannego odradzania iednakich osób, i powtarzania iednakich czynów, w skutku rewolucyi wszystkich istot żyiących. Możnaby się spodziewać, że kiedyś powróci Sokrates, aby na nowo oskarżony przez Anytusa, i na nowo został dekretowany przez tén sam Areopag który potępił go niegdy; że przyidzie Alexander powtórnie tryumfować z Persów; Cezar powtórnie zawoiować Gaulow, Phalaris i Nero powtórnie dręczyć ludzi. Jakoż w saméy istocie te takie głupie baśni śmieli publikować Egypscy Hierofanci, a sławny Zeno niby za świętą dogmę podał ie do wierzenia swym stoikom. (k) Jeden z regestru starych Mędrców, szczerzéy nad wielu, lecz równie chwieiący się w swych zdaniach, wygaduie przed światem, że wszystkie argumenta Filozofów, iak za, tak przeciw nieśmiertelności duszy, przyszłéy karze przestępców, i nadgrodzie cnotliwych, bynaymniéy go nie wiążą; i że decyzya w tych przedmiotach albo całe iest niepodobna, albo podległa nie skończonym trudno-

---

(k) *Origen. contre Celse, l. 5, nro 20 et 21. Essai hist, et critique de Gaëton Sertor pag. 92.*

ściom. Poszło za tém, iż czytaiąc iego własne dyskursa, raz go znaydziemy przyimuiącego, drugi raz odrzucaiącego rzeczone Argumenta. Zdaie się on niby wierzyć opinii, dopóki rozprawia z tym co iey broni; niechże zapuści własny rozum w materyą, wszystko przekonanie upada. A przecież ten Mędrzec wygaduiący na siebie tak wielką słabość, niestateczność i pochwiewanie umysłu, znaczył naypłynnieyszego Mówcę, naybiegleyszego Prawnika, Xiążęcia Rzymskich niegdy Filozofów! (1) I czegoż więc będzie warta ta szkoła, która podiąwszy się kierunku moiego moralnego życia, nie umie mię zapewnić czy exystuie iaka istota, którey prawa mogłyby prostować moie kroki, i poczytać mi iednę sprawę za cnotę, a drugą za występek? Czego warta ta szkoła, która mi ustawicznie rezonuie o szczęściu, a nie zna nawet natury tego szczęścia, do którego maią zmierzać wszystkie moie proiekta?

Wracam do Sokratesa, bo nasi Sofistowie zwykli odsyłać mię do niego, iako wielkiego *Apostoła i Męczennika Bóstwa*, iak zaręczyciela nieśmiertelności, iak Nauczyciela naywyższéy szczęśliwości. Zgłębiłem ia Filozofią tego Sokratesa tak dobrze iak wy Mci Panowie w lekcyach iego Uczniów; bo on sam nie śmiał nam podać swoich opiniów na piśmie: zgłębiłem ią mówię w Historyi naybliższych słuchaczy, świadków i Admiratorów talentu tego sławnego Geniusza. Ale ieżeli Plato z Xenofonem pretenduią pokazać mi w swym Mistrzu Apostoła i Męczennika Bóstwa, niechże go pokażą przed Trybunałem

(1) *Tuscul. l. 1. nro.* 40.

Areopagu śmiało i odważnie dogmatyzuiącego: że wszyscy Ateńscy Bogowie są czczemi bałwanami, że nie masz ani być może tylko ieden szczególny Bóg prawdziwy i że poczyta sobie za chlubę przelać krew za tę prawdę; tak umieraią Męczennicy! Na takiey determinacyi opiera się Apostolski cheroizm, nie na onych błachych wycieczkach, które każą mi równie wątpić o wierze Sokratesa umieraiącego, iak wątpić o wierze żyiącego.

Niech mi iuż nikt nie wspomina o iego Nauce tyczącey nieśmiertelności, albo niechay ią oprze na zasadach któreby mogły pogodzić się z rozumem. Widzę ia w iego szkole Boga, ale takiego którego i moia własna, i zbrodniarza, i sprawiedliwego, i słowem całego ludzkiego pokolenia dusze, są wyziewami czyli istotnemi cząstkami. Chce on mi niby podchlebić, twierdząc że tę moią duszę, tén wyziew, tę cząstkę Bóstwa połączy śmierć ze samém Bóstwem, wracaiąc iego istocie co niegdy utraciła; lecz równie i dusza zbrodniarza wróci do tego powszechnego źrzódła, tém samém los bezbożnika zrobi się losem naysprawiedliwszego człowieka. Czemże więc będzie dogma nieśmiertelności w téy dzikiey suppozyi? Do czego może takie dogma posłużyć światu, ieżeli nie do większego ozuchwalenia szalonych wyuzdańców? Jeżeli pretenduie żeby cząstka Bóstwa stanowiąca duszę zbrodniarza została wyczyszczoną bądź przez wędrowkę metempsykozy cierpiąc raz w psie, drugi raz w kocie, trzeci raz w myszy, wilku, niedzwiedziu... rozmaite przykrości; bądź przez piekielny ogień, nim ią do połączenia z Bóstwem przypuści sprawiedliwość;

Niech mi pierw wytłómaczy co znaczą i na czém się wspieraią te dzikie baśnie iego metempsykozy, albo niech pogodzi z rozumem złośliwą cząstkę istotnie i nieskończenie dobrego Boga, i tę taką cząstkę dręczoną w piekle; czyli samego Boga dręczonego przez siebie W takieyż więc pustéy szkole miałbym czerpać wyobrażenia bądź Boga, bądź duszy, bądź artykułu nieśmiertelności?

Mamy ieszcze nie mało inszych zasad, bez których wszystkie wyobrażenia moralności, obowiązków i cnoty, całe utracaią znaczenie. Jeżeli moia wola nie iest wolna w działaniu, na prożno pokusisz się zrobić mię cnotliwym lub nie cnotliwym człowiekiem. Jestem w tym razie z konieczności czém iestem, i wszystkie twoie lekcye nie przetworzą mię ani na lepszego ani na gorszego iak iestem. Niechżé tu znowu Filozofowie otworzą swoie myśli. Arystoteles i z nim cała czerniawa starych Akademików, robią mię niewolnikiem niezbędnéy konieczności. Sami nawet Bogowie na tak fatalne iarzmo potępieni w ich szkołach. Potargał wprawdzie te twarde więzy Epikur ze swoiemi uczniami, lecz wskutku iakiegoś nigdy nie poiętego dziwactwa, partya owczasowych Mędrców stoiąca przy wolności uczy mię, że ani sprawiedliwości ani niesprawiedliwości nie masz w wolnym człowieku; ta zaś która głosi nayabsolutnieyszą i naypowszechnieyszą fatalność, pełno ma w gębie cnoty! Cóż więc przynaymniéy będzie znaczyło to imie cnoty? Albo iak wytłómaczą fatalistowie onę dobroć któréy praktyka tworzy poczciwego człowieka, lub onę złość która poczciwego istotnie od zbrodniarza rozróżnia? Czy za-

gruntuiąż oni przynaymniéy moie wyobrażenia na naturze wymienionych własności? Próżna nadzieia! ich lekcye dubeltuią niepewność.

Chrysippus z Zenonem nie widzą ani sprawiedliwości, ani istoty moralnego dobra iedno w saméy absolutnéy woli Wszechmogącego Stwórcy, która podług swoiego gustu sprawiedliwość i niesprawiedliwość stanowi. Przeciwnie Akademikowi zdaie się cnota czemsiś od nikogo nie zawisłym, nie odmiennym, z siebie samego dobrym, i wszystko czém iest, maiącym z własnéy swoiéy natury. Ta iednak natura ustępuie kaprysom Bogów w sentencyi Platona, tak dalece iż Oyciec i Wódz Akademików nie śmie decydować, żeby Bogowie cudzołożnicy, piiacy, okrutnicy, albo łakomcy mieli bydź raczy Bogami zbrodni, niż cnotliwemi iestestwami: *Albo ci Bogowie,* mówi on, *nie popełnili rzeczy, ktore zdaią mi się bezrozumnemi, albo ieżli ie popełnili, tedy przestaią bydź występkami.* Zdurzony taką opinią Seneka ieszcze daléy postąpił; bo u niego występek nie tylko zaprzestał bydź występkiem, ale też formalnie przeistoczył się w cnotę. Gdy Kato Rzymski rozpasał się na ohydne obżarstwo, rzekł ten Filozof ku obronie iego honoru: *Prędzéy piiaństwo zrobi się rzeczą uczciwą, niżeli Kato godnym nagany.* (m) Jeżeli mam przytoczyć generalnieyszą we wszystkich pomienionych szkołach przyiętą propozycyą: Oto iest która uczy Narody, że sama ich wola, same prawa, same zwyczaie tworzą sprawiedliwość i niesprawiedliwość, honor i hańbę, cnoty i kryminały.

(m) *Senek. de Tranqiil. c. 17.*

Przechwalaymyż tu ieszcze ów huczny rozum, nadymaiący imaginacye serca i gęby naszych dzisieyszych Oświecicielów ciemności. Naywiększy z Rzymskich Filozofów, wyczerpawszy cały blask iego światła, po długich reflexyach, namysłach i dumaniach odezwał się nakoniec: że widzi cnoty których żadne wyobrażenia śmiertelników nie przerobią w występki; równie upatruie i zbrodnie których żadne prawa ani zwyczaie ludzkie nie przetworzą na cnoty. *Tak on wymówił, lecz z drzeniem i pocichu, żeby Karneades lub Arcezylaus nie dosłyszał.* Chce on ich tylko ułagodzić, nie rozpierać się z niemi. Filozofowie uzbroieni ku okazaniu niczości lub odmienności cnoty zdawaią mu się nazbyt strasznemi, żeby na nich uderzał; gdy im więc odpowiedzieć zamyśla, nie chce przemówić rozum. (n)

Mamyż posłuchać daléy tego chardego i nadętego rozumu? Idźmy do szkoły gornomyślnego Cynika: tam nas nauczą, że cnota zawisła na raczeniu wszystkich bez braku skłonnościów i chciwościów rozkiełznanéy Natury; będzie więc taka cnota wspólna człowiekowi i bestyi. Od Cynika przenieśmy się do Epikura. Jeźli ten Mędrzec zacznie się otaczać enigmami i uciekać do swoich labiryntów przed okiem uczciwego człowieka; ieżeli, mówię, będzie się wstydził wyznać, że u niego same tylko nasycenie zmyślnéy lubości naywyższe szczęście i koniec ostateczny stanowi. Spytaymy iego Uczniów: ci całą gębą, prosto i szczerze

(n) *Cic. l. 1. de Legib. Bayle Art. Carneades Not. 5.*

wygadaią nam prawdę. Nasłuchały się ich i Ateny i Rzym bezczelnie bluzgaiących: że cnota przez istotę iest niczém; że sama roskosz cielesna naywyższym śmiertelnika dobrém; i że to co przestało bydź użyteczném, przestało bydź sprawiedliwém. (o)

(*) Chcemyż pozwolić ucha ieszcze ohydnieyszym wyrokom Filozofii? Nie będzie się

(o) *Cicer. de Nat. Deor. Lactance, Diogene, Laerce. Le Batteaux Morale Epic.*

(*) *Znane mi bardzo dobrze zapędy dzisieyszych Sofistów interessowanych do usprawiedliwienia moralnych zasad Epikura; ale niech gadaią co chcą i Bayle i Dyderot z całym Zwolenników korpusem. Ci którzy czerpali naukę rzeczonego Mistrza w iego własnych Lyceach, lepiéy ią znali nad nas; a więcéy niżli pewna, że iego Uczniowie iak cnotę tak całe szczęście człowieka, na zmysłnych gruntowali roskoszach. Jakżeż go przebóg usprawiedliwiać po nayformalnieyszém świadectwie Cycerona znaiącego, iż tak rzekę, na palcach Filozofii ówczasowéy Systemy? „ Cały świat, mówi on, „ przez roskosz rozumie to, co przyiemnie „ dogadza zmysłom. Powiesz mi pewnie, „ że Epikur nie znał takiéy roskoszy? Przynaymniéy nie zawsze. Przytrafia mu się „ owszem że ią nazbyt dobrze poznaie, bo „ twierdzi,* iż nie można nawet poiąć, ani „ gdzie, ani iakim sposobem, nabyć innego dobra, prócz tego które nam przychodzi z picia, iadła, ukontentowania uszów i sromotnéy roskoszy. *Definib. bon. et mal. l. 2, nro. 7. et 8.*

wahał decydować Arystyp, że tén człowiek prawdziwie iest szczęśliwym, który umie sobie z iednać więcéy rozkoszy niżli bólu; przeciwnie tén hultay, zbrodniarz, infam, kto więcéy cierpi niżeli roskoszuie. (p) Ale na cóż przytaczać między samemi Filozofami ohydzone nazwisko? We wszystkich staréy Filozofii Sektach proszę wymienić mi iednego, któryby statecznie cnotę od dobrego mienia, uczciwość od roskoszy, sprawiedliwość od szczęścia doczesnego rozróżnił; albo któryby przynaymniéy szczerze i nieodmiennie zatwierdził, że cnota bez zmyślnéy szczęśliwości, nawet w nieszczęściu godna iest serca i affektu naszego. Wielki ów Mędrzec Rzymski, który usilniéy i pracowiciéy nad inszych zgłębiwszy ducha wszystkich Szkół starożytnych, zdawałby się naysposobnieyszym do ich wszystkich reformy, i który wiernie kopiiując ich dogmy, naylepiéy powinien był tych dogmow fałsz i nikczemność rozpoznać, czyliż nie w iasnych terminach sam oświadcza nakoniec: że ieżeli mądry i uczciwy człowiek może bydź nieszczęśliwym, tedy mądrosć i cnota nie warta naszéy pracy: *Bonus vir; et sapiens, et fortis, miser esse nemo potest .... neque fugienda vita quae laudanda est; esset autem fugienda, si esset misera.* (q)

A one szczęście które tak dziko pomięszali z cnotą, gdzież mi ie pokazuią? Jedni w naysromotnieyszych, iak się iuż powiedziało, lubościach; drudzy w dostatkach, bogactwach, wygodach i pieszczotach zdatnieyszych do skaże-

(p) *Gaëtan Sertor, Essai Hist et Crit.*
(q) *Parad.* 2.

nia, niżeli naprawy obyczaiów. Arystyp znayduie ie w samych roskoszach ciała: Dyomak nie widzi się szczęśliwym iedno łącząc miłość uczciwości ze zmyślnemi smakami; Dyodor nie chce znać szczęścia, tylko w zupełnym wyłączeniu boleści; Perypatetykom potrzeba było razem dóbr duszy, ciała, i fortuny żeby się prawdziwie szczęśliwemi nazwali. (r) Sami nawet Platonowie, Pytagorowie, Arystotelesowie tego tylko szczęśliwym bydź sądzili, kto apetyt panuiącey namiętności nasyca. (s) Zeno nakoniec Mistrz Stoików w samym uosobionym egoizmie, twardości, i nieczułości serca, całe szczęście zakłada. (t)

Pogodźcież teraz szumni Tłumacze rozumu i Mistrzowie Narodów, pogodźcie te wasze tak niezgodne i tak oburzaiące sprawiedliwości obrazy; pogodźcie wszystkie one pełne szaleństwa dogmy, którycheście to o Bogu i iego Naturze, to o człowieku i iego władzach, i iego przeznaczeniu, i iego szczęśliwości napletli; pogodźcie mówię wasze dzikie opinie: ani imaginuycie żeby były obcemi, albo mogły bydź oboiętnemi dla głównego moralności przedmiotu; bo łatwo nayprostszy idyota wykaże wam na dłoni, iak ściśle z tą wielką umieiętnością przez naturę związane.

Przypisuiecie mi powinności, gadacie o prawach i obowiązkach; Ale móy rozum pyta, pod iakim kolorem chcecie zaprzęgać mię w to iarz-

---

(r) *Lactan. de falsa Sapientia.*
(s) *Essai Hist: et crit. pag.* 64.
(t) *Hume, Ent. hum. Tom.* 2.

mo? Nie masz prawa, gdzie nie masz Prawodawcy do kierowania moich żądzów i czynów, mianowicie w niedościgłych ludzkim oczom zakętach Na takiego zaś Prawodawcę dopóty nie pozwolę, dopóki nie przestaniecie Boga i iego Opatrzności zaprzeczać. Mus i interess mogą czasem uiarzmić i zniewolić wolną wolą człowieka; Ale tén mus nie iest zasadą cnoty, a interess bywa częstokroć w zbrodni. Stawcież mi pierwiéy Boga, któryby mógł, powinien, i chciał czuwać równie nad myślami iak sprawami moiemi, inaczéy cała kwestya dotycząca mych obowiązków skończy się na widokach podłego interessu. Podobno zechcecie wmówić w rozumnego człowieka, że iesteście w stanie wykazać; iż różnica dobrego i złego nie koniecznie zawisła od naszych wyobrażeń Boga Mściciela i Oddawcy; ale ieżeli dobre moralne zmieni się w złe fizyczne i będzie wyciągało ofiar; ieżeli prócz logicznego poznania cnoty, będzie potrzeba przykazań i pobudek przewyższaiących występkowe powaby; słowem, ieźli nas kto zagadnie na czém gruntuiemy obowiązek i siłę przykazania, na nic się nam nie przyda cała nauka staréy Szkoły, tém samém że nie mogła utwierdzić opinii dotyczącéy Naywyższego praw i przykazań Autora.

Kiedy mi o tych prawach i przykazaniach zaczniecie rezonować, będziecież ieszcze mogli zostawiać mię przy wątpliwości czy iestem lub nie iestem panem moiéy woli w porządku do onych wykonania? Azali owszem nie dyktuie wam rozum, żebyście pierw rozwiązali zagadkę dotyczącą wolności? Kiedy następnie będziecie mi gadali o szczęściu przywiązaném do cnoty,

iakież

iakież z waszych obietnic odniosę zaufanie, skoro mię zostawuiecie w niepewności względem onego przyszłego życia, którego błogosławieństwo same tylko byłoby w stanie wynadgrodzenia moich ucierpień łożonych dla statecznego w drodze cnoty wytrwania? Uważcie sobie, że tu sprawa z rozumem, i że to człowiek nie dziecię lecz Filozof, którego chcecie zobowiązać do cnoty. Wasze sentencye, wasze krótkowęzłowate powieści, rady, nauki będą mu się zdawały wyśmienite i godne podziwienia; ale gdy mu zaczniecie udawać ie za prawo do którego winien stósować swe czynności, czy możecież mieć za złe, iż się dopomni statecznych zasad i gruntownych dowodów na którychby się opierało to prawo?

Naprózno w całéy przed Ewangeliczněy Szkole szukaliśmy zasad tego gatunku. Ta biedna Szkóła, sama nie wiedząc czego się trzymać względem tak ważnego przedmiotu, nayszromotnieyszemi błędami swoią ohydziła ciemnotę. Cała staréy Filozofii obyczayna nauka wygląda w moich oczach nakształt chwieiącey się budowy, dla tego że na piasku stawiana. Jeżeli ią rozważemy w szczegółach iéy przepisów, znaydziemysz ie gruntownieyszemi i godnieyszemi hołdów prawdziwego rozumu?

Można bydź odurzonym na moment przez pompatyczne analizy, i one okazałe zbiory, które pretenduią same tylko oparte na wyrokach mądrości starych Filozofów sentencye, podsuwać nam pod oko; ale ia chcę dla sprawiedliwego otaxowania Szkoły moralnéy, żeby statecznie wszystkie potępiała występki; żeby nie-

odmiennie obstawała za cnotą; żeby będąc zawsze świętą i sprawiedliwą w swoich przepisach, dostarczała mi razem i pobudek i środków do wiernego zachowania iey lekcyów. Wszystko mi wykazuie połączone takie korzyści w Szkole Ewangeliczney Chrystusa: póydźmy ich szukać w Szkole Filozofii.

Jestem nazbyt sprawiedliwy, abym miał grzebać w milczeniu, cóżkolwiek ku sprostowaniu moiey obyczayności wyczytuię rozumnego w Platonie. Ale mamże go ieszcze poczytać za moiego Mistrza, albo czy będzie mocen domagać się mych hołdów, skoro dyktuiąc swoie maxymy nie będzie się wstydził uczyć mię, że dosyć do usprawiedliwienia moiego kłamstwa, kiedy mi pożyteczne? Skoro obżerstwa i rozpusty nabożników Bachusa znaczą u niego niewinną publicznych Świąt obserwę? Skoro w charakterze nikczemnego Prawodawcy, Polityka i Moralisty, waży się dyspensować do niewstydu tę płeć, którey wstyd naypierwszą iest ozdobą? Skoro go widzę rozrywaiącego święty węzeł Małżeństwa i ofiaruiącego Bohatyrom Zbawcom swoiey Oyczyzny cudzołożnicze amory w nagrodę ich zasługi? Skoro go słyszę nie upatruiącego nic przeciwnego prawu Natury w złodzieystwach i łupiestwach, na fundamencie naydzikszego Sofizmu niweczącego wszystkie przywileie własności? Skoro baczę składaiącego w ręce Despoty i Tyrana puginał, i poświęcaiącego życie biednego niewolnika; iego chymerycznym kaprysom? Cóż daley? Będęli mógł poglądać na niego iak Mistrza cnoty i tłómacza rozumu, kiedy skazawszy sześćdziesięcioletnich Męszczyznę i Niewiastę na przeciw

naturalną bydlęcych apetytów sromotę, podda pod miecz katowski z ich społeczeństwa narodzone potomstwo? (u)

Nie myślę ani Katonowi uymować należnych iego talentom pochwał, w tém wszystkiém co może wybiegać się od rygoru sprawiedliwéy cenzury. Ale miałżebym poczytać go za Mędrca, kiedy panegyryzuie młodzieńca nasycaiącego swą namiętność w nierządzie? Albo gdy rozpływa się z radości na widok syna mszczącego się krzywdy Oycowskiéy, przez łotrowskie iego krzywdziciela zabóystwo? (w)

Rozmyślay i admiruy iak chcesz przecudne prawa i dowcipne powieści miodopłynnego Mówcy Rzymskiego Filozofa; lecz i pożal się razem nad iego obłąkaniem, gdy poczytuie za zbytkuiącą surowość zniewalać młodziesz do miarkowania rozwiiaiących się namiętności, i unikania mieysc poświęconych wszeteczniczéy sromocie. Albo gdy pobłażaiąc morderstwu, mężobóystwu, krzywoprzysięstwu, zdradzie, świętokradztwu, nie uznaie wnich nic ani złośliwszego, ani ohydnieyszego nad iedno proste kłamstwo. Albo gdy nakoniec przekształcaiąc się raz na Akademika, drugi raz na Stoika, trzeci raz na Epikureyczyka, tu chwali i zaleca cnotę, tam wszystkie uniewinnia występki! (x)

Chętnie pomogę dzisieyszemu Literatowi przyklaskować niektórym sentencyom i axyo-

(u) *Republ de Platon. sur-tout l. 3. et 5*
(w) *Plutar. Vie de Caton, et Hor. Disc. l 2.*
(x) *Cicer. Oeuvres philos. Oraison pour Clelius. Parad. 3. Lactance, Bayle etc.*

mom, rozrzuconym tu owdzie w pismach starych Filozofów; ale niech mi za to wymieni przynaymniéy ieden gatunek zbrodni, któregoby nie pochwalił lub nie usprawiedliwił zaślepiony ich rozum; niech wytknie chociaż iednę namiętność, którąby ze strony tego pretendowanego rozumu nie doznała obrony.

Jeżeli iestem bądź niezbożnikiem formalnym, bądź oboiętnym dla Nieba; mam za sobą naymędrszego z pomiędzy Greków, który mi powtarza swoie ulubione przysłowie: *Co iest nad nami, to do nas nie należy*, i wnet przydaie, że szyderska przysięga stoi za tę którą na Ołtarzu składamy. (*) Jeżeli iestem lekkomyślnym, rozpustnym, albo zuchwalcem aż do nayzłośliwszego bluźnierstwa, stawa mi na obronę cała pycha Akademicka, ucząc, że Niebo ani może dać zdrowia, ani przedłużyć albo ukrócić życia, że cała moia siła iest ze mnie, i że nie tylko z pogardą wyśmieie mię Filozof gdybym spodziewał się iéy z Nieba, ale też i z samych Bogów ustroi sobie żarty wymawiaiąc im niedołężność, iż choćby chcieli, nie mogą mu zaszkodzić. (y) Jeżeli iestem twardym, nieczułym, egoistą, zapewni mię Zenon z całą zgraią

(*) *Jedno z poufałych Sokratesa przysłowiów, świadectwem Laktancyusza, brzmiało w takich wyrazach*: Quæ supra nos, nihil ad nos. *Podług tegoż i wielu inszych Autorów, miał zwyczay Sokrates przysięgać przez swego psa, albo cożkolwiek naypodleyszego padło mu w oczy, końcem ohydzenia religiyney przysięgi.*

(y) *Cicer. de Nat: Decr: Senec. Epist.*

swych Uczniów: że prawdziwa mądrość niczyim nie porusza się losem, i że przeciwnie łagodność, tkliwość, miłosierdzie, szczerém są głupstwém. (**) Jeżeli iestem zawziętym, mściwym, nie przebłaganym, dopełniam formalnego przykazania całéy Stoików szkoły. Ten kto pozwoli się przebłagać, zdaniem rzeczonéy Szkoły zaprzestaie bydź mężem. (z)

Rozpalony gwałtownym wszetecznéy namiętności płomieniem, będę-li chciał puścić się za powabami nie porządnéy roskoszy? Proszę mi stawić choć iednego z regestru starych Mędrców, któryby statecznie i nieodmiennie nałożnictwo albo cudzołostwo potępiał. Ja z moiéy strony przytoczę, nie iuż Epikura, ani którego z wieprzów iego ohydnéy szkoły, gruntuiącéy naywyższe szczęśie człowieka na bydlęcych lubościach: Nie iuż Demokryta namawiaiącego bezczelnie swych Zwolenników do chronienia się Małżeńskich związków, bez unikania z niemi powiązanych roskoszy, a to końcem zapobieżenia troskom, które ciągnie za sobą porządne wychowanie dziatek: Nie iuż Dyogenesa mięszaiącego sromotę i nayohydnieysze nałogi rozwiązłego człowieka z prawami i potrzebami natury: Nie iuż onę równie gro-

---

(**) *Zenonis sententiæ sunt atque præcepta hujusmodi: Sapientem gratiâ nunquam moveri, cujusquam delicto ignoscere; Neminem misericordem esse nisi stultum et levem; Viri non esse exorari neque placari.* Cicer. pro Muræna Lact. de vero cultu.

(z) *Cicer. pro Muræna. de vero cultu.*

madną iak oburzaiącą plugawych Cyników Sektę, która nie wstydziła się usprawiadliwiać publiczności swych zgorszeń, bestyów naypodleyszych przykładem ; Ale przytoczę, cóżkolwiek między Filozofami naysurowszego i nayskrupulatnieyszego w téy materyi wspomina starożytność: przytoczę mówię samych Stoików, Zenonów, Kratesów, Chrysippów, których widziano uśmiechaiących się do Szkoły wszystkich wymienionych infamiów, i dzielących iéy dogmy. (a)

Sławne aż do tego momentu imiona onych Mędrców, których nam za bardzo potężnych Mistrzów cnót i obowiązków maluią bracia Filozofowie dzisieysi Ale niechay ich ieno wskrzeszą i zaprowadzą na ich lekcye obecne pokolenie, zadumi się świat cały na widok biczów ludzkiego społeczeństwa formowanych w téy Szkole Na głos Platona wszyscy nasi Woiacy wrócą do barbarzyńskiéy dawnych wieków wściekłości. „ Skoro miecz podniesiony, (rze„ knie on do nich, iak niegdy do swych Gre„ ków) iuż ani Natura prawa, ani nieprzyiaciel „ nie ma żadnego przywileiu. Zanieście spu„ stoszenie do Włościan, a ogień do Miast, „ kto nie padnie pod waszém żelazem, póydzie „ pod wasze iarzmo, i będzie niewolnikiem. „ (b) Na głos Arystotelesa ustanie wszystka równość i braterstwo w massie ludzkiego rodu. Człowiek wolny, wziął podług niego, z rąk Natury tén łancuch którym krępuie niewolnika; a przeciwnie niewolnik od téy saméy Natury

(a) *Dict. Bayle, Art. Diogene et Hyparchias*
(b) *Plat. Republ. l. 5.*

przeznaczony do ięczenia pod iarzmem. Stósownie do opinii rzeczonych Mędrców, równie iak Dyogenesa, Solona i Teodora, prawo ludzkiéy własności, to święte prawo na którém oparty cały grunt społeczeństwa, nie iest iak tylko skutkiem gwałtu i tyrańskiéy przemocy; idzie zatém, że każdy z moich sąsiadów bez naruszenia sprawiedliwości obsieie grunt który ia uprawiłem, sprzątnie gdzie ia zasiałem, zbierze gdzie ia szczepiłem. Jakaż konkluzya? Oto łotrowskie i złodzieyskie rzemiosło będzie tak chwalebnym sposobem życia, iak professya każdego poczciwego człowieka.

Posłuchaymy Stoika i Epikureistę rozpieraiących się nad prawami naszych Współziomków; pierwszemu zdaie się; że opowiada cnotę, kiedy nam każe bydź nie czułemi na ich potrzeby; drugi przepisuie każdemu dobrze myślącemu za regułę, żeby nie przyimował Urzędu w którymby pożytkom Współrodaków miał poświęcać swe prace. przeciwnie Aniceris odezwie się z perswazyą, że naywiększe zbrodnie i kryminały zrobią się szlachetnemi czynami, kiedy ie dla dobra Oyczyzny popełniemy. Ale tuż po nim zawoła nam Teodor, iż miłość Oyczyzny iest cnota samym głupcom właściwa. (c)

Niech nas przynaymniéy nauczą ci wszyscy światłem rozumu powodowani Mędrcowie, na czém zawisły prawa szczeréy przyiaźni, affektu Oycowskiego, albo dziecińskiéy ku Rodzicom miłości? Niestety! zapomnieli oni tych

(c) *Diogene, Laerce, Vie d'Aristippe, et même l'Encyclop, Art. Cyrenaïques.*

cnót tak naturalnych, i nie wiem ktoby mógł z zimną krwią posłuchać ich Nauki, gdybym tu chciał za całą szkołą Epikura powtarzać: że ludzka przyiaźń traci wszystkie związki i obowiązki od momentu kiedy przyiaciel przestał bydź użytecznym. Nie wiem ktoby się nie oburzył, gdybym z Anicerisem ważył się dyspensowac dziecko od uczuciów wdzięczności które winno Rodzicom, lub z iego godnym Mistrzem (Diogenesem) usprawiedliwiać onego okrutnika Oyca, który nie chcąc znać swoich dzieci odmiata ie od siebie, na podobieństwo dogryzaiącego robactwa, albo że powiem własnemi słowy brzydkiego Moralisty, *odrzuca ie nakształt wszów i charchów:* Comme il rejette les poux et les crachats. (d)

Czegoż ieszcze brakowało tym pochwalonym Szkołom do przewrócenia wszystkich wyobrażeń Moralności, i świętych praw Natury? Znana iest Światu nayokropnieysza zbrodnia, na którey samę myśl wzdryga się przyrodzenie; zbrodnia mówię człowieka uzbroionego przeciw samemu sobie, wydzieraiącego sobie życie które wziął z ręki Boga, i rozdzieraiącego swoie własne wnętrzności: zbrodnia infama dopełniaiącego miary swych kryminałów przez zbliżenie momentu, którego czekało Niebo dla ukarania wszystkich iego występków. Otóż ta taka zbrodnia zgodném zdaniem Szkół Stoika, Akademika, Cynika i Cyrenayczyka należy do regestru cnót ludzkich. Kleantesowie, Chryzippowie, Demokrytowie, Hegeziasowie i Katonowie zmówiwszy się na uwielbienie samoboy-

(d) *Diog. Laert. Ibid.*

stwa, osądzili ie za szczególnieyszy cheroizm i cechę wielkiéy Duszy. Aristypp pogląda na nie tylko iak na czyn oboiętny, z przyczyny że nie śmiał decydować, czyli summa roskoszy będzie większa albo mnieysza po śmierci, nad summę ucierpień i boleści. Jeden przecież Cicero potępia ie niekiedy; lecz za to w inszych mieyscach pisze mu Apologie. (e)

Do tych tak dalece ohydnych dla wszystkich Sekt staro-filozowskich obłąkań, mógłbym przydać nie mało równie wyiaśniaiących niedołężność ich światła w obyczaynéy Nauce. Nawet i wten czas gdy ich Mędrcowie trafiaią przypadkowo tę albo ową prawdę pożyteczną ludzkości. Kiedy przytaczaią np. który z punktów zgodnych z naturą cnoty, łatwoby mi wykazać i słabość pobudek iakie przeciw stawiaią gwałtownym namiętnościom, i niczość środków, i zupełny brakot równie posiłków iak powagi. Ale zdami się że iuż odechciało się Czytelnikowi przymierzania pretendowanéy staro filozofskiey rozumu naturalnego mądrości, do Niebieskiego Światła Ewangeliczněy Chrystusa Mesyasza Nauki. Pewnie on tu iuż zaprzestanie przyświadczać niewstydnym naszych czasów bluźniercom i niewdzięcznikom, w których fantazyi mógłby się był obeyść świat moralny bez Jezusowych lekcyów. Dowody konieczněy i niezbędnéy tych lekcyów potrzeby aż nazbyt pod moiém piórem rozmnożone zostały.

Ku wyiaśnieniu takiéy potrzeby, przymierzyłem ia sam do światła Ewangelii, dawniey-

---

(e) *Dict. Encyclop. Art. Cyrenaïques.*

szego Obiawienia pochodnią. Ale widzieliśmy to Obiawienie, z iednéy strony nie dopełnione w sobie, z drugiéy pofałszowane przez tych, którym było zlecone dopilnowanie całości iego składu. Oczyściwszy Ewangelia tę pierwszą Szkołę z Faryzeyskich tłómaczeń i występków Żydowskich, przydała do iéy lekcyów naywyższą doskonałość cnoty.

Marzyło się mniemanym Mędrcom dzisieyszym, że mogą porównać z Nauką Chrystusową Moralność Narodów czyli instynkty i uczucia Natury, iako wystarczaiące ludom do prowadzenia ich drogą cnoty. Lecz iasna tychże ludów Historya, i sam prosty opis ich Nabożeństw, praw, nałogów, i praktyk obyczaynych dowiodły aż do zbytku, iak dalece rzeczone instynkty i uczucia cnoty zaćmiła, zatruła, osłabiła, przytłumiła w człowieku, skażonéy namiętności przewaga. Musiał świat czekać za Ewangelią, którąby im przywróciła pierwotny blask, siłę, dzielność, piorunuiąc sromotne występki, gromiąc dzikie przesądy, i potępiaiąc szalone nabożeństwa zaślepionych Narodów.

Usadziwszy się ciż fałszywi Mędrcowie na zaprzeczenie dobrodzieystw Ewangelii, schlebili sobie że w Moralności rozumu, czyli w szkołach swoiéy moralnéy Filozofii znaydą dawnieysze dobrodzieystwo. A my dowiedliśmy na oko, iż ta biedna Filozofia zawsze wątpliwa i niestateczna, nie mogła nigdy pogodzić swoich Uczniów, ani względem Boga, ani względem człowieka, ani względem Nieba, ani względem piekła, ani względem żadnéy istotnéy prawdziwych cnót zasady. Same ich rady, nauki, prze-

pisy wszystkim zbrodniom sprzyiazne, tym widoczniéy przekonały świat ziemski o nieuchronnéy Mistrza Niebieskiego potrzebie. Jakiż więc będzie wniosek téy całéy Dyssertacyi.

Moralność *pierwszego Obiawienia*, nie była uzupełniona: chwała Imieniowi Jezusa że ią udoskonalił. (*) Moralność *naturalnego uczucia*, była nieledwo doszczętu wygaszona: chwa-

---

(*) *Pomimo wszystko co powiedziałem stosuiąc Moralność Starego Testamentu do Ewangeliczněy, niech sobie nikt nie rości prawa wciągania mię do listy ubliżycielów sławy Moyżesza i przezeń ogłoszonego Zakonu. Ręczę, że niemasz w świecie ktoby mógł z wyższym nademnie dla tego Świętego Prawodawcy zakazać się szacunkiem. Cały iego Zakon iest święty, cały natchniąty z Nieba, cały oparty na nayświętszych zasadach. Dosyć będzie dla Czytelnika przeyrzeć moie Uwagi ściągaiące się do Nauki Jzraelitów o nieśmiertelności dusz ludzkich, aby przeświadczył się o prawdzie. — Ale tén stary Zakon iakożkolwiek był Święty, nie mógł ieszcze poczytać się za wymiar uzupełnioněy świątości; bo cierpiał wiele rzeczy których Nowy nie zniesie. Stanął on na pewnym terminie czyli stopniu teyże świątości, za który nie byłby nigdy postąpił człowiek, gdyby mu Chrystus nie był przyświecił iaśnieyszą swego Obiawienia pochodnią. I to iest wszystko co chciałem wyrazić w pomiarze między Starozakonną i Ewangeliczną Moralności Nauką. Jeżli mię kto osądzi, iż przez to wydarłem Moyżeszowi iaką część iego chwa-*

ła Imieniowi Jezusa że iéy życie i blask przywrócił. Moralność *rozumu* czyli *Filozofii*, była nayniedołężnieyszą w zasadach i naysromotnieyszą w szczegółach. Nie masz iednéy iedynéy cnoty któreyby nie zbiiała, równie iak iednéy iedynéy zbrodni, któreyby nie upoważniała: chwała Imieniowi Jezusa, nie ztąd iakoby podał wyiątek albo treść iéy lekcyów, ale że ią zniweczył.

ły, albo mi rzecze że Moralność Zakonu tego Wielkiego Prawodawcy nie ustępuie Ewangelicznéy, krótko odpowiem: Za cóż sam Chrystus Jezus po tyle razy przeciwstawia doskonałość swoich przykazań niedoskonałości starozakonnych przepisów? Co znaczą np. one tak często u Mateusza powtarzane słowa: Powiedziano do starych; ale ia wam powiadam? *Tych słów nie iestże sens takowy: Dano dla starych to a to przykazanie; ale ia dla was doskonalsze podaię: Cierpiano w starych ten a ten zwyczay; ale ia nie będę w was cierpiał: Pozwolono wam taką a taką rzecz w Starozakonnym Testamencie; ale ia nigdy iéy nie pozwolę. Chcę, krótko mówiąc, żeby doskonałość wasza przewyższała tę któréy Moyżesz z Prorokami wyciągał. Takie iest naturalne tłómaczenie słów Chrystusowych; wolno mi więc powiedzieć bez naymnieyszego naruszenia Moyżészowego honoru, że iego Prawo nie dosięgało doskonałości Ewangelicznéy Nauki. Z resztą, chodzi tu o czyny które same przemawiaią za sobą: Czytay i stosuy przykazania do przykazań, środki do środków; pobudki do pobudek, a uyźrzysz iak daleka droga od Moyżesza do Messyasza.*

LIST LXV.

Kawaler do Pani Baronowy.

Co za ukontentowanie, Mcia Pani, co za szczególna dla mnie satysfakcya, że iestem w stanie złożyć Ci nayszczerszy, i razem naysprawiedliwiéy przynależny komplement! Nie było nigdy podobna oznaczyć dokładniéy ziednoczenia, czyli lepiéy utrafić iakim sposobem i wszystko od dawnych wieków iuż wygadane w ludzkiéy Moralności przedmiocie, i ieszcze nic niepowiedziane do tych czas w teyże saméy materyi, stósownie do myśli naszych Mędrców dzisieyszych. Ledwo nie żałowałem, że taką gadkę puściłem na dyskrecyą prowincyalnego geniusza niektórych z Helwieńskich prostaczków, lękaiąc się żeby sobie z niéy nie wnosili iż w naszéy Szkole równie moralne, iak fizyczne i metafizyczne obiekta są igrzyskami momentalnych rozbuiałego Filozofa raptusów. WPani przewybornie zgłębiwszy nasze zamiary, iednym szczęśliwym rzutém twoiéy bystréy zrzenicy trafiłaś prosto w punkt, który iednoczy naszych Mędrców w momencie, gdzie zdaie się że nayprzeciwnieysze widoki ich porożniły opinie. Na rodzayny więc grunt, nie na niewdzięczną ziemię rzuciłem moie ziarno! Tak cudna łatwość w ogarnieniu ducha Filozofii dowodzi szczególnieyszéy skuteczności mych lekcyów. Nie waham się zatém ciągnąć ich daléy, i nowe Problema które WPani dzisiay do rozwiązania podaię, niech będzie skazówką zaufania iakie przywięzuię do Jéy szczęśliwego talentu.

Ale przestrzegam, oddal od siebie w tym momencie Profanów, a uzbroy się sama całą gorliwością i niewzruszonym statkiem filozoficznego umysłu. Chcę mówić, przygotuy się do spokoynego posłuchania *pro* i *contra* w kwestyi naymniéy podobnéy w oczach fanatyckiego przesądu, żeby do niéy *tak* i *nie tak* albo *bydź może* na iakiżkolwiek sposób zastósować się dało.

Jest to sama exystencya istotnego przedmiotu téy wielkiéy umieiętności w któréy się masz zagłębić, exystencya mówię sprawiedliwości i niesprawiedliwości, czyli cnot i występków z któréy zabieram się ułożyć ci Problema. Znayduie-li się w świecie dobre i złe moralne? Albo co iedno znaczy, różnica którą kładziemy między tém co się mianuie *cnotą* i tém co się zowie *występkiem*, ma-li iaki fundament prócz imaginacyi czyli uroienia naszego? Powinienli wierzyć Filozof, że bywaią niektóre czyny sprawiedliwe, czyny godne pochwały, szacunku i nadgrody; drugie przeciwnie nie sprawiedliwe, godne pogardy, nienawiści i kary? Jest-li nakoniec, albo czy może przynaymniéy wydarzyć się w ludzkiéy konduicie rzecz iaka któraby miała prawo do naszych zalet, a druga iéy przeciwna, któreybyśmy winni naganę? Nie potrzebuię aby mi tu kto przepowiadał, że takie pytania i wątpliwości oburzą naszych prowincyalnych prostaków; że oni nie ogarną aby podobna zagadka mogła kiedy nawet przeyść Filozofowi przez głowę. Znam ia dobrze i nie zapieram, że to iest sęk trocha dla nich przytwardy. Pytać, czy znayduią się iakie cnoty i występki na świecie, i czy nie zachodzi pomiędzy niemi sama imaginacyina różnica, wła-

śnie to iedno znaczy, rzeką oni, co pytać, czyli Matka dusząca swoie dziecie, tak dobrze i tak chwalebnie robi, iak ta która zasila ie piersiami; właśnie iedno znaczy, co pytać, czyli wywięzować się dobroczyńcy, przyiacielowi, protektorowi wdzięcznością, albo prześladować go; szkalować, łupić, zabiiać mogłoby w moralności, to iest, w względach słuszności i nie słuszności, równy zasługować szacunek; właśnie na iedno, co pytać, czyli zuchwalec, zdrayca, rebellizant, nie taki dobry iak posłuszny i wierny Obywatel, lub czyli Nero nie równie chwalebnym był Monarchą iak Henryk IV, albo Ludwik IX. Takie kwestye, powtórzę co wyznałem, maią w sobie coś nazbyt dziwnego dla Prowincyi: tém czasém w samey Szkole i poufale zadawane, i wielorakiemi sposobami rozwięzowane bywaią. U iednych Mędrców są występki i cnoty; u drugich ani cnota ani występek znany. Niektórzy z nich przestaią na wątpieniu; insi i wątpią, i twierdzą, i zaprzeczaią koleyno, i nie iest to pomiędzy nami cudem, bo iuż dosyć napatrzyłaś się takich bogactw filozoficznego rozumu. Cała sztuka Problemu zależy tu znów na odkryciu punktu połączenia, czyli wynalezieniu środka ku pogodzeniu naszych Mędrców zaprzeczaiących, tak z wątpiącemi, iak ż twierdzącemi Mędrcami. Co do mnie, biorąc na siebie sam tylko obowiązek wykazania WPani niezgody i utarczek naszych Mistrzów Oświaty, ułożę rzecz moię, iak przedtym w dwóch kolumnach, na których iedney lekcye partyi tychże Mistrzów zaprzeczaiącey, na drugiey lekcye oddziału zatwierdzaiącego wyczytasz. Ja więc dowiodę istotney między temi lekcyami różnicy; do ciebie, Mcia Pani, będzie należało

wyszukać w nich podobieństwo, zgodę i iednakość zamiaru. Jak skoro ie odkryiesz, tedy drugie Problema nie mniey chwalebnie, iak pierwsze rozwiązaném zostanie.

II. PROBLEMA FILOZOFICZNE

Druga Gadka.

Dowodzi się z iedney strony że nie masz na tym świecie ani występku ani cnoty, i wszystkie ludzkie czyny są równe; z drugiéyże znayduią się iak występki tak cnoty, i ich różnica iest oczywista. Stawia się daléy Filozofów, iednych nie śmieiących ani twierdzić ani zaprzeczać, nakoniec takich którzy raz twierdzą, drugi raz zaprzeczaią. Pytamy zatém, iakim sposobem ci rozmaici Mędrcowie tchną przecież iednym duchem, i doskonałe porozumienie panuie między nie mi?

Pierwsza Propozycya.

Nie masz na świecie ani dobrego ani złego moralnego, ani występku ani cnoty do rozróżnienia.

Dowody.

1mo: „Tém samém „że exystuie rzecz ia-

Druga Propozycya.

Znayduie się na świecie i dobre i złe moralne, czyli występek i cnota do rozróżnienia.

Dowody.

1mo: „Jeżeli różni„ca sprawiedliwości i nie

„ ka, można i należy
„ się wnosić, iż nie
„ masz żadnéy szcze-
„ gólnéy istoty, żadnéy
„ modyfikacyi, żadne-
„ go przymiotu istot,
„ któreby były stoso-
„ wnieysze do Boskiéy
„ woli nad insze; że
„ względem téy woli
„ wszystko iest równe;
„ że cóżkolwiek zowie-
„ my *doskonałościami*,
„ *niedoskonałościami*,
„ *sprawiedliwością*,
„ *złością*, *dobrocią*,
„ *fałszem*, *mądrością*,
„ *głupstwem*, nie ró-
„ żni się iedno przez
„ zastosowanie do u-
„ czuciów rozkoszy,
„ boleści, przyiemno-
„ ści lub nieprzyie-
„ mności, które ztąd
„ pobieramy „ (*f*)

2do: „ Wyrzekłem
„ i powtarzam: Wszy-
„ stko iest dobre, bądź
„ w fizycznym, bądź
„ w moralnym porząd-
„ ku. Tak trzymam
„ wsparty na onéy
„ prawdzie wykazanéy
„ i niesprawiedliwości
„ nie gruntuie się na
„ Naturze, mogę ze-
„ drzeć zasłonę przę-
„ sądu który mię przy-
„ więzuie do wszyst-
„ kiego cóżkolwiek dla
„ mnie nayprzykrzsze ....
„ Znayduią się rzeczy
„ k t ó r e wyciągaią
„ przez istotę żeby by-
„ ły zrobione, równie
„ iak insze których i-
„ stota każe, żeby były
„ wierzone. „ (*g*)

3do: „ Rzecz oczy-
„ wista, że wszystkie
„ gatunki złego, złe
„ niedoskonałości, złe
„ naturalne czyli fizy-
„ czne, i złe moralne
„ mogą mieścić się
„ w świecie stworzo-

(f) *Freret, Lett. de Thrasibule, pag: 207. et 208.*
(g) *Deliste Philos. de la Nat. tom. 1.*

„ przez analyzę i do-
„ świadczenie, że sam
„ Bóg wszystko czyni,
„ i że nie może czynić
„ tylko co doskona-
„ łe.... Nie obaczemy
„ w przeciwnéy opinii
„ iedno samę przepaść
„ bluźnierstw i kontra-
„ dykcyów. „ (h)

3tio: „ Gdy robię
„ złe lub dobre, i kie-
„ dy bywszy cnotli-
„ wym z rana, iestem
„ wieczór występnym
„ krew moia całą tego
„ przyczyną; została
„ ona zgęszczona,
„ wstrzymana, rozrze-
„ dzona, przyśpieszo-
„ na.... Nie masz nic
„ koniecznie sprawie-
„ dliwego, koniecznie
„ nie sprawiedliwego,
„ żadnéy rzeczywi-
„ stéy słuszności, ża-
„ dnéy absolutnéy
„ zbrodni. Politycy,
„ Nabożnicy, pozwol-
„ nym przez nieskoń-
„ czenie dobrą, mądrą
„ i potężną istotę....
„ W téy to dobrych i
„ złych rzeczy mię-
„ szance zdaie się do-
„ broć i mądrość Boska
„ naychwalebniéy być
„ wyiaśnioną Tu Bóg
„ okazał nayzupełniey
„ szą sprawiedliwość
„ względem swego
„ stworzenia. „ (i)

3tio. „ Różnica spra-
„ wiedliwości i słusz-
„ ności iest nam wro-
„ dzona. Dostrzegać
„ w istotach rozu-
„ mnych szpetności i
„ dobroci, iest to dzia-
„ łanie tak naturalne,
„ i może ieszcze wy-
„ przedzaiące w na-
„ szym umyśle podo-
„ bne istot organizo-
„ wanych działania....
„ Na próżnoby się pra-
„ cowało w zbijaniu
„ tych uczuciów: nay-
„ dziksza zabobonność,
„ naybezrozumnieysza
„ narodowa opinia, ni-

(h) *Dieu et l'Homme par Valmire*, nro. 9. pag. 154 et 155.

(i) *Dict. Ecycl. Art. Mal.*

„ cie na tę prawdę Fi-
„ lozofom, i nie day-
„ cie się zapędzać do
„ waszych kryiowek,
„ gdzie sromotnie
„ przegracie. „ (k)

4to: „ Nie można
„ nazbyt powtarzać, że
„ względnie do wielkie-
„ go zbioru, wszystkie
„ ruchy istot wszyst-
„ kie ich sposoby dzia-
„ łania, muszą konie-
„ cznie odbywać się
„ w porządku, i za-
„ wsze są w Naturze....
„ Daleko bardziéy ka-
„ żdy szczegół zawsze
„ działa w porządku....
„ Jest w porządku żeby
„ ogniło się żelazo,
„ równie w porządku
„ żeby szkodził zły
„ człowiek; bo do ie-
„ go natury przywią-
„ zane szkodzenie.
„ Ztąd różnica czło-
„ wieka fizycznego od
„ człowieka moralne-
„ go przyięta dzisiay
„ po większéy części

„ gdy ich nie wytępią
„ zupełnie, „ (l)

4to: „ Jakżeż nie-
„ czuiesz, że ieżeli iest
„ wszystko równie
„ w porządku, tedy nie
„ masz ani występku
„ ani cnoty, ani zasłu-
„ gi, ani winy, ani a-
„ dnéy moralności
„ w ludzkich działa-
„ niach? i że te słowa
„ *człowiek uczciwy* al-
„ bo *hultay* powinny
„ bydź u ciebie bez
„ znaczenia? Nie są
„ iednak takiemi, wiem
„ o tém dobrze, i wła-
„ sne twoie serce na
„ złość twym argu-
„ mentom odwołuie się
„ przeciw twéy bie-
„ dnéy Filozofii... kie-
„ dy zmyślność czło-
„ wieka zacznie roz-
„ ciągać się za niego
„ odbiera nayprzód te,

(k) *Oeuvres de Lametr. Disc. sur le bonheur.*
(l) *Princip. de la Philos. morale* § 1. *troisime partie.*

„ przez Filozofów, nie „ gruntuie się iedno na „ samych czczych „ suppozycyach. Spo- „ sobność człowieka „ stósowania się do „ wszystkiego każe mu „ wierzyć że wszystko „ iest dobre, gdy tém „ czasém nie masz rze- „ czywiście ani dobre- „ go ani złego. „ (*m*)

„ uczucia, a za niemi „ wyobrażenia dobre- „ go i złego, które go „ stanowią rzeczywi- „ ście człowiekiem. „ Jeżeli w iego sercu „ nie masz nic moral- „ nego, zkądże mu „ przychodzą one za- „ chwycaiące podzi- „ wienia dla czynów „ chemicznych, one „ gwałtowne ku wiel- „ kim Duszom porusze- „ nia affektu. „ (*n*)

5*to*. „ Supponuie się „ w człowieku które- „ go baczemy *występ-* „ *pek*, wolność woli „ czyniąca go winnym „ przed naszemi oczy- „ ma. *Defekt* pada po- „ spolicie na karb Na- „ tury. Kiedy Filozo- „ fia rozbiera te dy- „ stynkcye z skrupulat- „ tną pilnością, znay- „ duie ie częstokroć „ słowem *bez znacze-* „ *nia* Bardziéy-li zawi- „ sło od człowieka bydź

5*to*: „ Występek z sie- „ bie samego wszyst- „ kim ludziom obrzy- „ dły. Nie mało ko- „ sztuie nayrezolu- „ tnieyszemu zbrodnia- „ rzowi, dopełnić swo- „ iego kryminału. „ I gdyby mógł tego „ samego celu dosię- „ gnąć bez występku, „ nie sądźmy żeby wa- „ hał się choć na mo- „ ment. Pomimo wszy- „ stkie obłąkania ludzi, „ znayduią się wspólne

(m) *Syst. Nat. Tom.* 1, *Chap*, 5 *et* 6.
(n) *J. J. Rousseau Emil. et Lett. à M*... *Tom*, 12. *in* 8*vo*.

„ boiaźliwym, rozko-
„ sznikiem, cholery-
„ kiem, iednem sło-
„ wem *przestępcą*, iak
„ być zezowatym, gar-
„ batym lub kulawym?
„ Im więcey pozwoli
„ się zwyczaiom, edu-
„ kacyi, i okoliczno-
„ ściom, tem mniey
„ podchlebia się sobie
„ z dobrych przymio-
„ tów, które się z cu-
„ dzey ręki posiada;
„ tym się iest łago-
„ dnieyszym dla ob-
„ cych *defektów* i *wy-*
„ *stępków*; tym się iest
„ ostróżnieyszym w u-
„ żywaniu słów, *cno-*
„ *tliwy i występny*;
„ tym się iest skłon-
„ nieyszym do zastą-
„ pienia takich słów
„ przez wyrazy *szczę-*
„ *śliwie* lub *nieszczę-*
„ *śliwie urodzony*, któ-
„ rym zawsze towa-
„ rzyszy uczucie poża-
„ lenia. Lituiesz się
„ nad ślepym; a czem-
„ że iest zbrodniarz
„ ieźli nie człowiekiem
„ krótkiego wzrostu,
„ którego oko nie do-
„ sięga za punkt iego
„ zasady, które ich
„ wszystkich łączą. Że
„ cnota przyiemna i
„ godna nadgrody; że
„ występek obrzydły
„ i zarabia na karę, iest
„ to prawda uczucia, na
„ którą winien pisać
„ się każdy człowiek...
„ Miałbym wiele po-
„ mówić o występku
„ dla wykazania iak da-
„ lece ohydny; prze-
„ stanę na przytocze-
„ niu iedney szczegól-
„ ney reflexyi P. *Mon-*
„ *tagne* (l. 3. c. 2, des
„ Essais). Występek,
„ mówi on, ma szpe-
„ tność i przykrość tak
„ widoczne, że przy-
„ padkowo słusznie
„ gądaią o nim, którzy
„ go twierdzą poczę-
„ tym z bestyalskiey
„ ciemnoty, tak dalece
„ trudna pomyślić, aby
„ go można poznać bez

„ działania? „ (o) Czémże zatém będzie *występek* albo *cnota*, ieżli nie *słowami bez znaczenia*, które nasz Filozof wyrazami czyście fizycznégo *szczęścia* i *nieszczęścia* zastąpił? „ nienawiści. „ (*p*) Musi więc bardzo być zezowaty, kto w cnocie i występku upatruie same tylko *szczęście* i *nieszczęście* fizyczne.

Chciéy teraz Mcia Pani, pokombinować te wszystkie texta. Przypatrz się mianowicie dwiema ostatnim, a uyźrzysz że wyięte z iednego Dzieła; że gdy Autor dwóch Artykułów *Występek* i *cnota* użył stateczności, podobno przez omyłkę, głosząc aż po dwa razy iednaką Naukę, tak względem rzeczywistości występku i wzgardy na którą zasługuie, iak względem szacunku i nadgrody które należą cnocie: przelękł się Generalny Redaktor Encyklopedyi (d'Alembert) w obawie aby występek nie nazbyt znienawidzonym, i cnota nie nazbyt ukochaną została. Jakoż bez żartu, była to zbytkuiąca w tak wielkim Dziele iednostayność; należało zatym poprawić uchybienie. Dwa razy w iednéy Encyklopedyi udawać występek za rzecz nayohydnieyszą i wartą powszechnéy nienawiści, było to dwa razy przemawiać ięzykiem prowincyalnego przesądu. Wypadało wiec przynaymniéy przypiąć Nótę w któreyby moralna szpetność występku przekształciła się na *czyście fizyczny przymiot*. Z tém wszystkiém zważaiąc taką

(o) *Dict. Enciclop. Art. Vice, Addition de l'Editeur*

(p) *Dict. Enciclop. Art. Vertu et Vice.*

baczność godnego Redaktora, nie odzyway się WPani: Oto kontradykcya i iasna w swoich terminach, i nayrozmyślniéy zrobiona! Nie tak Mci Pani, nie chodzi tu o wyszukiwanie sprzeczności, ale o wykazanie doskonałéy ich zgody: i to będzie dopiero połowicą Problemu.

Przedstawiłem Ci iuż do pogodzenia Mędrców; u których występek i cnota, żadnych chymer nie znaczą, z Mędrcami w których opinii szczerém są uroieniem. Ale trzeba ieszcze poiednać i tego co nam zakazuie wątpić w takiéy materyi, z owym który nakazuie wątpienie; i tego co nayprzód twierdzi, a potém wątpi; i onego nakoniec co razem i zaprzecza i twierdzi. Te wszystkie drobne okoliczności przykładaiąc się do trudności Problemu, robią go ciekawszym, tém zaś samém i honor rozwiązania zwiększaią.

Filozof nie pewny i przepisuiący wątpliwość

„ Nauka moralna nie mniéy w sobie nie pe-
„ wna, iak insze umieiętności Wyobrażenia któ-
„ re się formuią o *występku i cnocie, dobrèm,*
„ i *złèm* nie dosyć są dokładne, aby z nich nie
„ mogły rodzić się wątpliwości: te zaś wątpli-
„ wości zastanawiaią każdego, komu nie zbra-
„ nia przesąd póyść za światłem rozumu. Po-
„ myślmy że pospolicie nie wiemy które pra-
„ wo przeważa, gdy iedno sprzeciwia się dru-
„ giemu. Pomyślmy że nie poymuiemy iak dale-
„ ko nasze przesądy i słabość mogą nas wyma-
„ wiać od występku. Dosyć podobno na tém,
„ żebyśmy poczuli *mało pewności, iaka znay-*
„ *duie się w naszych wiadomościach moral-*

„ *nych.* „ (q) Tém samém dosyć na tém abyśmy się wstrzymali od twierdzenia, iakoby kiedy cnota albo występek, wiązały się ze sprawami człowieka.

Filozof pewny i potępiaiący wątpliwość.

„ Wątpić czyli znayduią się występki, iest „ wątpić o istnieniu boleści. Byłoby to formo„ wać zagadnienie o bytności trucizny. Było„ by udawać niewiadomość, czy zdrowie lep„ sze iest nad chorobę. Przestańcie nam gadać „ o niepewnościach i ciemnościach obyczayney „ Nauki. Prawdy tey umieiętności tak są pro„ ste, tak dowiedzione, tak łatwe do poięcia „ choćby naygrubszym ludziom, iak prawdy „ których summa składa rolnictwo. „ (r)

Wolter twierdzący.

„ Kiedy nas uczy rozum, że dwa razy dwa „ uczynią cztery, uczy nas razem że się znay„ duie występek albo cnota .... Żółci Wyspia„ rze Sondu, czarni Afrykanowie, bezbrodaci „ Kanadyczykowie, i wy Platowie, Cyceronie, „ Epiktecie, wy wszyscy uczuwacie zarówno, „ że lepiey dać zbytni kawałek waszego chleba, „ waszego ryżu ubogiemu, który pokornie o nie „ prosi, aniżeli go zabić, albo kazać wyłupić „ mu oczy. Jasna całemu światu, iż dobrodziey„ stwo uczciwsze nad obelgę, łagodność nad „ zapalczywość. „ (s)

(q) *Pyrrhonisme du Sage, nro.* 100 *et* 105.
(r) *Essai sur le préjugé, chap.* 11.
(s) *Volt. Dictio. Phil. Art. Juste et Injuste.*

Wolter wątpiący.

„ Pytanie o dobrém i złém (iak fizyczném
„ tak moralném) staie się chaosem nie rozwi-
„ kłalnym dla tych, którzy dobrą wiarą szuka-
„ ią. Jest to igraszka umysłowa dla bawiących
„ się dysputami. Są oni iak niewolnicy gala-
„ rowi, którzy igraią ze swemi łańcuszkami....
„ Położmy na końcu wszystkich rozdziałów Me-
„ tafizyki dwie litery które pisali niegdy Rzym-
„ scy Sędziowie, kiedy nie mogli zrozumieć
„ iakiéy sprawy *N. L. non liquet*; iest to rzecz
„ ciemna. Pretendowali świegotarze, iakoby
„ należało do natury istot, że nie mogą bydź
„ inakszemi iak są, (to iest, że gdy wszystko
„ dzieie się z konieczności, nie może nic bydź
„ złém lub dobrém moralnie). Jest to twardy
„ system, nie iestem dosyć mądry, abym śmiał
„ nawet wdać się w iego examen. „ (*t*)

Wolter zaprzeczaiący.

Wyexaminowałem nakoniec ten *twardy system* i osądziłem, *że przeznaczenie nie uchronne iest prawem całéy Natury* ... *Że iesteśmy machinami równie iak wszystkie zwierze*; że zatém nie masz iak dla nich tak i dla nas, ani dobroci ani złości moralnéy; że z resztą, ieżli się znaydzie występek i cnota, grzech i zbrodnia, *we wszystkich Systemach, sam Bóg musi bydź ich Autorem*. (*u*) Ztąd iasny wniosek, iż człowiek nie może nigdy dobrego albo złego przyznawać.

(t) *Idem, Art: Tout est bien.*
(u) *Id. Princ. d'Action. Les Oreilles du Comte de Chesterfield etc.*

Diderot twierdzący i przeczący.

„ Zdaniem każdego człowieka doyźrzale
„ sądzącego o rzeczach, byłoby dziecinną affek-
„ tacyą zaprzeczać że w istotach moralnych ró-
„ wnie iak w cielesnych przymiotach znayduie
„ się prawdziwa piękność, prawdziwa istność,
„ wysoka rzeczywistość ... Nie iestże dziecin-
„ nością przeć tego czego kto sam doświadcza?
„ Kiedy niektórzy z naszych Dogmatystów za-
„ pewniaią nas nayrzetelniéy, iak mówią, że
„ występek i cnota znaczą przesądy edukacyi,
„ czy nie sąż oni prawdziwie omamieni? *Ta*
„ *mordercza Filozofia sama sobie sprzeciwia*
„ *się co moment.* „ (*w*)

Otóż twierdzenie, nad które niepodobna otwartszego zażądać. Przeczenie będzie trocha przykręte, lecz obaczemy że nie mniéy rzeczywiste.

Względem Boga, mówi do nas ten Mędrzec, *nie masz w Naturze ani dobrego ani złego, bądź fizycznego bądź moralnego.* Względem człowieka uważanego w stanie Natury, *nie masz ieszcze złego moralnego.* Pozostaie człowiek żyiący współeczeństwie: w tym drugim stanie, ieźli znaydzie się *złe moralne*, *to złe nie może nayprzód mieć żadnego związku z Bóstwém. Nie będzie one w iego oczach iedno prostym defektem*, który nieuchronnym iest wnioskiem naturalnych granic sposobności człowieczéy. Nie będzie mogło to złe *przyczytać się ludziom, bo ich złość poniewolna*, bo ich *błędy niepodo-*

(w) *Essai sur le merite, part.* 2. § 2 *et Noct.*

bne do uniknienia, i ich zbrodnie są twardéy konieczności skutkami. (x)

Teraz, Mcia Pani, przypomniy sobie, że podług tego samego Mędrca. *Jeżeli człowiek nie iest wolny ... tedy nie masz ani dobrego ani złego moralnego, ani sprawiedliwego ani niesprawiedliwego, ani obowiązku ani prawa*, (y) a konkluzya tych wszystkich zasad sama z siebie wykaże się pod oko.

Nie masz *względem Boga* żadnéy dobroci ani złości moralnéy; nie masz iéy *względem samotnego człowieka*; nie masz nakoniec *względem człowieka spółeczeńskiego*: względem kogoż więc albo czego miałaby znaydować się na świecie? Dalszy wniosek który WPani ztąd wyprowadzisz, nauczy cię zapewne: *że ta mordercza Filozofia sprzeciwiaiąca się sobie co moment*, przestała się iuż sprzeciwiać, albo raczy ieszcze się sprzeciwia i razem nie sprzeciwia. Ale tu prawdziwy sęk Problemu, którego rozbicie ma służyć zaszczytowi imienia Filozofki. Tu razem i moment oświadczenia Jéy moich zwyczaynych hołdów. Przyimiy ie, Mcia Pani, wraz z zapewnieniem méy gorliwości i uprzeymego poważenia etc.

(x) *Code de la Nat. pag.* 142 135 *et* 135.
(y) *Encyclop. droit naturel, Art. de M. Diderot.*

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzaiącym.

Czuię to dobrze Czytelniku! że wahasz się w téy chwili między gniewem, pogardą i litością. Nie wiesz czyliby wypadało przestać na zbrzydzeniu tych ludzi, którzy rozciągaiąc ciemną zasłonę na samą bytność cnoty, śmieią z różnicy sprawiedliwości i niesprawiedliwości tworzyć sobie zagadkę, i nie znayduią do iéy rozwiązania, iedno one dzikie *tak, nie tak, bydź może* które cię po tyle razy oburzały w ich Szkole. Nie wiesz, czy należałoby wezwać publicznéy zemsty przeciw gorszycielom Narodów, gotowym krzyczeć w uszy całego Świata: Cnota i występek znaczą czyste chymery! Człowiek uczciwy i zbrodniarz są iednymże człowiekiem! Dobroczyńca i łotr maią iednakie prawo do naszego affektu, poważenia, szacunku.

Nie wiesz, czy nie byłoby dosyć, owszem czy nie byłoby ieszcze lepiéy, wystawić na powszechną ohydę i pośmiech te nikczemne twory, których pychę podobało się Niebu tak otwarcie poniżyć przez nayzupełnieyszą waryacyą w téy samey umieiętności, w któréy chcą udawać się za iedynych Mistrzów i nie ledwo Autorów; twory które w poufałéy szczerości odzywaiąc się do nas: Cnota, zbrodnia, kryminały są *słowa bez znaczenia,* pretenduią ieszcze bydź poszczycane tytułami Oświecicielów ludzkiego rodu, Nauczycieli Monarchów, i naszych Prawodawców.

Chwieię się i ia sam nie mogąc zgadnąć, czy nie miałaby we mnie prosta pogarda przeważać zawziętości? Niestety! możeby nawet nie należało iedno pożalić się nad niemi, i spóyźrzeć litośném okiem na ich opłakaną kondycyą. Podobno w samey rzeczy nie masz u nich ani występku ani cnoty. Podobno ich rozum obłąkany, iak bywa u szaleńców, w samey istocie już niesposobny dóyźrzeć powabów cnoty i rozróżnić iéy od występku. Podobno oni należą do klassy owych biednych śmiertelników, u których dzień i noc iedno znaczą; przeto ani winować ich można, że światło z ciemnościami mięszaią. O! iakżebym rad przestał na téy perswazyi! Jak daleko bardziey wolałbym widzieć w fałszywym Mędrcu obłąkanego ślepaka, niżeli przewrotnego niecnotę; rzeczywistego szaleńca, niżeli złośliwego Mistrza, który z umysłu się zatwardza i na urząd wysila końcem wmówienia w imaginacyą; iż występek iest niczém, żeby go tém bespieczniéy popełniał; który uwziąwszy się na zagubienie cnoty, chciałby i siebie i cały świat przekonać, iż ani exystuie ani może exystować pod słońcem, żeby się od niéy tém śmieléy dyspensował.

Tak na nieszczęście, wszyscy ci mniemani Mędrcowie albo szaleńcami albo zbrodniarzami, albo ślepakami albo zdraycami, koniecznie i niezbędnie bydź muszą. Idzie zatym że przez naturę swoiéy kondycyi, albo litości albo nienawiści wyciągaią z moiéy strony: Litości, ieżeli zrobiwszy się podobnemi bydlętom, nie zostawili w sobie żadnego śladu moralnego człowieka, aż nawet do zagłady wrodzonych cnoty instynktów: Nienawiści, ieżeli będąc zbrodniarzami ztąd, że

się im podobało bydź niemi, iedynie przeto między złém i dobrém zaprzeczaią różnicy, aby się mogli bez braku raz do tego, drugi raz do owego, podług swych momentalnych interessów posięgać. Jakieżkolwiek niech będzie źrodło ich obłąkania, ia ile ze mnie postaram się zatrzeć to fatalne wrażenie, które w umysłach moich Ziomków mogły sprawić Sofistowskie wybiegi.

Ale przeciwko szaleńcowi lub zbrodniarzowi, który się mianuiąc Filozofem, udaie że nie widzi ani dobrego ani złego moralnego na świecie, czy zdrowy rozum ludzki zdobędzie się na oręż? Albo czy oczywistość wrodzonego uczucia pozwoli mieysca filozowskim dowodom? Tu więcéy niż kiedy, zdaie się sobie dostrzegać i rozpoznawać prawdę, na którą proszę Czytelnika o szczególną reflexyą.

Bóg który chciał żeby nasze wiadomości z dwóch różnych wypływały źródeł; to iest, czucia wnętrznego i rozumu, zdaie się nie powiększać bogactw i płodności iednego, iak tylko, iż tak rzekę, z osuszeniem czyli uymą drugiego. Nigdy się nie rozumuie przeciwko temu, kto o pośród dnia zaprzecza bytność Słońca. Kiedy wymówię: widzę ie, czuię ie (słońce) iuż wszystko powiedziałem; wszelkie insze dowody byłyby równie trudne do wyszukania, iak zbytkuiące. Podobno dzieie się istotnie to samo i w moralnych przedmiotach. Nasz rozum zaczyna bydź niemotą, gdy nasze wnętrzne czucie dosyć iest silne w sobie na wygadanie wszystkiego.

Żeby ku wyiaśnieniu prawdy, mogła posłużyc droga rozumowania, musiałaby ta prawda bydź otoczona iakążkolwiek z onych chmur, które promieniami rozumu iaśnieiącemi w argumentach rozpraszane bywaią: Ale proszę co za potrzeba rozumowych wysileń, albo iakich dowodów mogłaby pretendować mania szkolnych sporów, kiedy prawda wykazana przez czucie, stawia się wewnętrznie oczywistą w naturalnym swym blasku? Niechby nam było nawet podobna dostarczać argumentów w tym punkcie, ten co się opiera oczywistości, którą sama Natura wpoiła w iego serce, czy zechce ustąpić demonstracyom, którychby przeciw niemu rozumowanie użyło? Będzie-li on chciał wierzyć naszym oczom, kiedy nie wstydzi się udawać, że swym własnym nie wierzy? Rzecze prawie nie podobna. Tém czasem, nigdy Natura nie tłómaczyła się iaśniéy przez wrodzone uczucia, iak w kwestyi dotyczącéy dobre i złe moralne, czyli różnicę cnót i występków. Całe więc próżno wysilalibyśmy się na przekonanie wszystkiemi pasmami rozumowania tego, ktoby się tu domagał inszych dowodów, prócz tych które własne iego serce dyktuie.

Jako! Zawołałbym, i na tymbym skończył iako! ty mię śmiesz pytać gzie iest różnica między człowiekiem sprawiedliwym który ratuie wdowę sierotę albo nędzarza, i łotrem który ich uciska, dręczy, łupi i do reszty odziera! Ty mię śmiesz pytać gdzie iest różnica między zdraycą Oyczyzny i Bohatyrem; który dla iéy miłości krew i życie poświęca! Potrzebuiesz li ieszcze tłómaczenia, dla czego ów rozsądny, skromny, umiarkowany i zawsze dobroczynny,

zawsze wspaniały człowiek, lepszy iest nad łakomca, obżercę, chardego, oszusta, złodzieia i tyrana? Potrzebuiesz-li mówię, żebym ci dał przyczynę, czemu pierwszy zasługuie móy szacunek i miłość, a czemu drugi nie ma prawa iedno do pogardy i nienawiści ze strony całéy ziemi i Nieba? Spytayże mię więc ieszcze dla czego światło różni się od ciemności, ból od roskoszy, albo prawda od kłamstwa. Ja bardzo dobrze widzę i czuię tę różnicę Jeżeli ze mnie wyciągasz argumentów, nie iestem w stanie iak tylko odpowiedzieć: Otwórz oczy, a obaczysz co ia; posłuchay iak ia głosu natury, a usłyszysz, uczuiesz i przekonasz się po moiemu. Ja brzydzę się mordercą, rozbóynikiem, ciemiężycielem, obłudnikiem, zdraycą; brzydzę się nim poniewolnie. Ja kocham dobroczynnego, sprawiedliwego, wiernego, wspaniałego człowieka; kocham go poniewolnie. Tam upatruię występek, tu cnotę; tam złe, tu dobre. I cóż mam ieszcze daléy powiedzieć, gdy mi nie zechcesz pierwszego od drugiego rozróżnić? Już nie potrafię iedno litować się nad tobą.

Ty iednak nacierasz i gadasz mi daléy — Jeźli to gadasz szczerze, przyimiy gdy z podobną szczerością wypowiem co mam w sercu: Już zaprzestaię uznawać w tobie brata czy bliźniego moiego; bo niedała ci Natura władz i przymiotów których mnie użyczyła. Pomimo zwierzchne podobieństwo człowieka, brakuie ci istotnego całemu ludzkiemu przyrodzeniu poięcia; ponieważ wszędzie, prócz iednéy twoiéy szkoły, dostrzegaią ludzie dobrego w cnocie, a w występku złego, ponieważ wszędzie praktykuie się u nich naywidocznieysze przeciwień-

wieństwo między sprawiedliwością i niesprawiedliwością, równie iak wszędzie znane są między niemi boleść i rozkosz, ogień i woda, prawda, kłamstwo, Niebo i Ziemia. Ja czuię słodycz i gorycz, ty ani tego, ani tego poymuiesz; ktoż z nas dwóch albo ma smak zepsuty, albo nie ma żadnego? Jeszcze raz powiem: ty nie iesteś czém ia, ani czém są wszyscy których memi bliźniemi zowię. Ty nie masz władzy widzenia ani czucia co my wszyscy widziemy i czuiemy, iesteś zatém iakimsiś odrodkiem, z którym nie dano zachodzić w porozumienie, tém samém ani w sprzyczkę.

Lecz nadaremno chciałbym skończyć rozprawę stanąwszy przy tak nie wzruszonym dowodzie wrodzonego i generalnego uczucia. Attakuie mię uporczywy Sofista, odrzucaiąc z pogardą głos przemawiaiący Natury, albo raczéy nie uznaiąc w tym głosie iedno sam błąd i przesąd z moiéy strony. Moiéy to imaginacyi i dzikiéy edukacyi, podług niego, iest płodem, co wywodziłem z istotnych przymiotów i temperamentu serc naszych. Gdy go posłucham, nie powie on prawda, żeby to co zowię sprawiedliwém, i to co niesprawiedliwém mianuię miało bydź iednym czynem; ale różnica tych dwóch czynów kończąca się na szczeréy fizyczności, będzie miała czyście powierzchne iak przyczyny tak skutki, i nie upoważni na żaden sposób ani imion cnoty albo występku które im przypisuię; ani zasługi, lub karalności, które wywodzę z moralnego ich stanu. Zły człowiek będzie u niego oném dzikiém drzewięciem, które przez niezbędną konieczność rodzi gorżkie owoce, a sprawiedliwość dobrego przyrówna

do udoskonalonego po ogrodniczu, którego owoce w skutku podobnéy konieczności i słodszemi i zdrowszemi bydź muszą. (z) Idzie zatém, że ponieważ charakter człowieczeństwa żadnego nie ma wpływu do przerzeczonych czynów, brakuie zasady na któreyby m oparł moralny ich szacunek; więc koniec końców, to co nazywam moralnie dobrém, moralnie złém, oprze się na saméy tylko imaginaryinéy i arbitralnie urojonéy różnicy. Rewoltuie się serce na tak niedorzeczne bredzenia, i radbym na mieysce odpowiedzi użył saméy pogardy; ale zniewolony natręctwem muszę wdać się w rozprawę. Wiem dobrze, że w téy materyi nie można rozumować bez przyćmienia oczywistości, lecz cóż począć z bezczelnym naszych mędrków uporem?

Zowie się u nas cnotą każdy czyn, który sądzony podług praw zdrowéy moralności, zasługuie swoiemu sprawcy szacunek i pochwałę, i który może bydź przedmiotem iakieyżkolwiek nadgrody.

Przeciwnie, mianuiemy występkiem każdy czyn, który sądzony podług praw zdrowéy moralności, zasługuie swemu sprawcy naganę i pogardę, i może stać się przedmiotem kary.

Uczciwy czyli cnotliwy Człowiek wykaże się przez czyny godne pochwały i nadgrody; a człowiek zły czyli występnik przez te które naganę i karę zarabiaią.

Czy śmieliżby ieszcze nasi Sofistowie zapierać, że między wspomnionemi czynami znay-

---

(z) *Voy. De l'Esprit, Systeme Nat. Lebonsens etc.*

dą się iedne, które istotnie przeymuią serce ludzkie wzgardą i nienawiścią, drugie które istotnie wznieciaią w nim szacunek i miłość ku ich sprawcom? Czy śmieliby nam prawić np: że ich nie rewoltuie kłamca, okrutnik, drapieżnik, gwałciciel, albo ambitny bałwan, kiedy zdradza lub ciemięży swych braci, kiedy tyrannizuie nad poddanemi, kiedy przyiaciela, żonę, dzieci poświęca swym namiętnościom? Czy śmieliby nam gadać, że człowiek dobroczynny, skromny, wspaniały, waleczny i spokoyny, nie wpaia im ani miłości, ani względu, ani szacunku, że zatém Tytus i Neron, Kromwel i Ludwik IX. iednakie w ich duszy podniecaią uczucie? Tak iest, mieli oni dosyć niewstydu rezonować w tym tonie; ale ich serca w każdym momencie wyrzucaią im kłamstwo, i same nawet pióro prawie na każdéy karcie wydaie ich z sekretu. Jeżeli wszyscy ludzie równie chwalebnemi i równie nagannemi, albo raczéy, ieżeli ani takiemi ani owakiemi bydź maią, a zkądże się bierze ona nienawiść, którą ci JMciowie przynaymniéy tyranom i fanatykom tak uroczyście przysięgli? Za co się gniewaią na zbrodniarzy, iak skoro nie masz zbrodni? Na iaką pamiątkę one tak głośne wrzaski to przeciw Xiężom, to przeciw Monarchom, to przeciw Urzędom, Prawom i Jnstytutom naszym? Na iaką pamiątkę one szumnę panegeryki dla promotorów i protektorów swoiéy noworodnéy Oświaty? Na iaką wreszcie intencyą one krwawe satyry i pełne wściekłéy zażartości paszkwile, któremi tak rozrzutnie szafuią na ohydzenie to Duchowieństwa, to Obrońców Religii, to wszystkich, którzy się opieraią dzikiego ich filozofizmu bezbożniczym zapędom? Dobry Boże! dobry Boże!

z iakiemiż to ludźmi mamy dziś do czynienia! Powiedz i z nim szaleńcze! ieżeli nie masz nic takiego na świecie coby zasługowało bądź miłość bądź nienawiść; ieżeli zatém gorliwość dla kłamstwa i gorliwość dla prawdy iedno u ciebie znaczą, powiedz mówię, zkądże się bierze w tobie ten ognisty zapał, z iakim rozszerzasz twoie dogmy, i czemu tak iadowicie srożysz się przeciw tym, którzy ie refutuią? Jeżeli nie masz nic takiego na świecie coby zarabiało nadgrodę albo karę, czemuż bezprzestannie oskarżasz nasze Rządy, że twoim Mistrzom i propagandystom nie chcą płacić za cheroiczne ich prace w rozszerzaniu Oświaty, a nas przeszkadzaiących upowszechnieniu teyże Oświaty zaniedbuią ukarać? Jeżeli nakoniec ani cnoty ani występku nie masz pod słońcem, i ieżeli zbrodnia znaczy czystą chymerę, za cóż i z nim przybierasz tony reformatora, Nauczyciela, pedagoga i Ludów, i Panuiących? Czy trzebaż mi iuż będzie zawsze powtarzać iednę piosnkę, że filozofia moiego wieku iest rzeczywistym chaosem wszystkich imaginaryinych kontradykcyów, i że w iéy Szkole szczególnieyszym Niebios dekretem, został błąd potępiony na nieustanne kłamanie przeciw sobie samemu? Oh! wy którzy mię czytacie, nie przyganiaycie proszę tym poruszeniom nazbyt zasłużonego gniewu. A któżby potrafił z zimną krwią słuchać bredzenia takich Mistrzów, i nie dać im uczuć pogardy do któréy zniewalaią? Podobno nie zważacie przy tym iak wiele to nudności i niesmaków kosztuie memu sercu, czytać ich dzikie i oburzaiące lekcye, i odpowiadać ludziom, których pogodzić z niemi samemi iest moim naypierwszym, a zawsze nieskutecznym staraniem.

Błąd który zbiiam dopełnił miary ich widocznego szaleństwa. Ja cale nie poymuię, iakimby sposobem mogli się oni zapędzić aż do bredzenia, że nie masz nic sprawiedliwego ani nie sprawiedliwego, albo że występek i cnota znaczą szczerą chymerę, gdyby ten błąd szkaradny nie był naturalnym wnioskiem ich zaciętego uporu w przywiązaniu wszystkich działań wraz z władzami dusznemi do zmysłów i materyi. Człowiek *fizyczny* iest u nich całym człowiekiem, człowiek *moralny* nic nieznaczy w ich szkole, i ztąd tak wielka antypatya przeciw wszystkim przymiotom, które w względzie moralnym, różniąc ludzkie czynności, występnemi ie lub cnotliwemi robią. Wykażmy im więc *źrodło moralności* w człowieku. Żeby się nauczyli znać siebie samych, niech obaczą przynaymniéy co się w nich dzieie, i przed działaniem, i w czasie działania, i po odbytych rozmaitych czynnościach. Reflexye których będę od nich domagał się w tym względzie, mogłyby komu wydawać się obcemi naszemu zamiarowi; lecz uyźrzysz Czytelniku iak dobrze mu posłużą swoiem światłem.

Co się iuż powiedziało gdzieindziéy, istotny związek rzeczy każe mi na tém mieyscu powtórzyć. Uważaiąc się w charakterze myślącego stworzenia, widzę że moie życie nie całe zamyka się w onych naturalnych i poniewolnych ruchach, które mi krew rozlewaią w żyłach, które wstrząsaią moie członki, i w zmysłach powierzchownych mimo chęć moię czynią rozmaite wrażenia. Mogę ia ieszcze nadto i rozmyślać i stósować co widzę albo czynię. Znayduią się czynności które pochwalam, znayduią i takie

które potępiam; są iedne których nienawidząc unikam, są drugie które szacuiąc, kocham. Ta pierwsza władza sądzenia, szacowania, poważania i pogardzania, stanowi iuż we mnie istotę wyższą nad zmysły, i zostawia bardzo daleko za mną one drzewię wraz z iego owocami, do którego nie wstydził się Sofista człowieka z iego czynnościami przymierzać.

Tén który mi nadał władzę szacowania, nie zostawił we mnie tego gruntu iałowym bez wpływu i bez skutku. Mogę ia nie tylko nienawidzić lub wzgardzać, ale też decydować się i chcieć obrać, albo odrzucić w mocy rozsądku czyli dekretu który poprzedniczo wydałem. Będę działał albo odrzucał, nie ztąd że iestem popchnięty lub pobudzony do tego, lecz prosto iż aprobuię popęd który odbieram. Idzie zatym, że czynność moia prawdziwie iest moią, i nabiera nowéy własności moralnéy pochodzącéy ze współdziałania moiego rozumu i moiéy wolnéy woli. Będzie więc bardzo różna ta moia czynność od czynności bydlęcia, które chce, a może i obiera, ale chce decydowane przez same wrażenie, nie przez żadną aprobacyą albo szacunek, bo one nie rządzi się iedno szczerą zmyślnością.

Daleko ieszcze iaśnieyszy dowód moiego moralnego iestestwa, że nie tylko mogę otaxować popęd, i decydować się stosownie do sentencyi którą względem niego wydałem, ale też że nawet ta sentencya nie może mi koniecznie imponować wyboru. Nie żadna nowina u człowieka, widzieć dobre i chwalić, a robić złe które zganił, i które ieszcze nawet gani w mo-

mencie gdy ie broi. Widząc on dobroć i boleść, występek i roskosz, w iednym połączone przedmiocie; mocen iest przenieść boleść nad roskosz, powinność nad ukontentowanie, równie iak mocen dać przewagę temu co przyiemne albo zyskowne, nadto co sprawiedliwém, uczciwém, i chwalebném poznaie. Bardzo straszliwy i fatalny przywiléy dla zbrodniarza który go nadużywa; lecz co dotycze sprawiedliwego, można zapewnić, że ten przywiléy sam ieden stanowi prawdziwą iego wielkość. Ani iuż czas zapierać go człowiekowi po niewzruszonych dowodach któremi wolność iego woli wyiaśniona została. Jeszcze i to przydać należy, że ten przywiléy istotnie rozróżnia ludzkie czynności, od działań wszystkich istot rządzonych kierunkami losu, czyli temi samemi prawami których niewolnicą materya.

Przypatrzmy się drugiemu przywileiowi, który nam da uczuć poniewolnie, czém są nasze czynności, i który zmusi nas do ich taxowania podług prawideł cale różnych od tych które fizycznym roskoszom i boleściom właściwe. Doznasz zgryzów sumnienia gdy popełnisz występek; doznasz ich nawet kiedy wykonasz cnotę biorąc ią za występek; ani się duch twóy zaspokoi, dopóki nie póydziesz za pochodnią sumienia, i nie będziesz mógł sobie odpowiedzieć, że przynaymniéy twoia intencya zmierzała do dobrego. Znaleźże teraz takie zgryzy, albo spodziewaj się znaleść ie gdzieindziey iak w człowieku. Szukay gdzieindziey żalu i boleści z przyczyny zgwałconego prawa, lub ukontentowania i słodkiéy serca pociechy z przyczyny dopełnienia iego przepisów. Wiem

że nie pokusisz się o to, bo znasz i czuiesz nazbyt dobrze, iż samemu tylko człowiekowi dano na ziemi żałować albo się cieszyć, pogardzać sobą albo się chlubić, stósownie iak go iego czynności winowaycą lub niewinnym skazuią.

Jeszcze i to poznaiesz, że samemu człowiekowi właściwa, nie tylko siebie, ale też i bliźnich swoich sądzić z reguł takiego prawa. Albo on ich poszczyci swym szacunkiem, albo niemi pogardzi; i będzie umiał wymierzać dla nich swą miłość, nie podług tego co w ich konduicie padło pod iego zmysły, lecz podług tego co naysekretnieyszego odkryie w ich intencyach. Pod naypozornieyszemi cieniami cherocizmu, potrafi on wyśledzić pychę albo ambicyą która natchnęła obłudnika. Dobroczynność pochodząca z własnéy miłości albo poszeptów interessu, nie wzbudzi w nim nigdy całkowitéy wdzięczności, ieźli go od niéy nie zdyspensuie zupełnie. Niech z resztą iak chcą ukrywaią się w sercu działaiącego pobudki, będzie on szperał za niemi dla ułożenia ich taxy i miary swego szacunku. Z tego to samego płynie źródła, że człowiek zniewolony sądzić swoie czynności, musi rad nie rad na własny koszt prostować nawet błędy, których czasami dopuszcza się publiczność zdurzona fałszywym iego cnoty lub występku kolorem. Wśród nayuroczystszych poklasków będzie się on potępiał, bo naychlubnieysze wypadki nie usprawiedliwią sekretnych namiętności, które mu służyły za pobudkę. Przeciwnie, potępiony, wzgardzony i wykrzyczany przez wszystkich, którzy go osądzili powierzchu, uyźrzy swą wielkość w duszy, i niewinność w czystości swych zamiarów.

Zacofniy teraz Czytelniku uwagę na te rozmaite działania rozumu, i one duszne władze których wykonywanie wiąże się przez istotę zczynnościami rozumnemi dzielącemi bieg człowieczego życia. Działa człowiek, i iego władze fizyczne tylko na moment zaymuią się czynnością; ale władze moralne wszystkie ią poprzedziły, nakazały i kierowały. Zmysły cielesne nie maią nic wspólnego, ani z tym duszným aktem który widział i osądził czynność nim wzieła swe istnienie; ani ztą wolą która ią nakazała; ani nakoniec z oną władzą, która po kilkunastu lub kilkudziesiąt latach ieszcze do dziś dnia prezentuiąc ią człowiekowi, zmusza go do poczytania się dla niéy za niewinnego, lub winowaycę. Nie same zatém zmysły robią czynnym człowieka, Jeżli mi w nim wykazuią istotę *fizycznie działaiącą*, tedy znayduię władze inakszego gatunku, które odkrywszy w nim istotę *działaiącą moralnie*, nadadzą i czynnościom téy tak działaiącéy istoty charakter moralności.

Nie mogę się spodziewać, żeby Sofista śmiał zadać fałsz wspartéy na saméy oczywistości i od całego uczonego świata podpisanéy zasadzie: *Każda czynność ciągnie w siebie niezbędnie naturę i działaiącego, i władz przez które ią tenże działaiący odbywa.* Nie sądzisz nigdy kamienia który cię razi, ani owocu który cię zasila, iak sądzisz istotę rozumną która ci szkodzi ztąd, że chciała ci szkodzić, albo tę która ci użyteczna ztąd, że się iéy podobało bydź użyteczną słowem nie sądzisz rzeczy działaiącéy *fizycznie* i *mechanicznie*, iak sądzisz po

rozumnemu i moralnemu czyniąc: wiesz to zwnętrznego przekonania, ani oprzesz się iego sile.

Lecz czémże będzie ta *moralność* którą przelewa w swe czynności, natura rozumnego iestestwa? Chcesz-li wiedzieć na czém zawisła, przypatrz się ieszcze onym władzom człowieka które tworzą iego istność *moralną*, uyźrzysz z nich płynące iakby z źródła owe wyobrażenia występku i cnoty, zasługi i winy, przeciw którym się z taką zażartością upierasz.

Działa człowiek dla tego że pomyślił, dla tego że poznał, dla tego że chciał i obrał czynność; mógł on był chcieć i obrać przeciwną téy czynności do któréy się posięga: więc iego czynność iest iego własnością: więc mogę i winienem mu ią przyznać iak prawdziwéy przyczynie: więc zatém staie się on odpowiedzialnym i za swą czynność i za skutki które z niéy wynikały.

Nie dosyć, że człowiek chce téy lub owéy czynności; ale chce iéy po osądzeniu, chce po pochwaleniu, a czasem i po zganieniu. Jego wola iest dobra, ieżeli dobre to czego żąda; zła zaś, kiedy się decyduie do tego, co złém okazał rozum: będzie więc u mnie człowiek działaiący dobrym lub złym, godnym pochwały lub nagany, nadgrody albo kary, stósownie do tego iak chciał czynności dobrą albo złą osądzonéy.

Daymy nawet, żeby czynność człowieka nie była, ile z siebie, ani pochwały ani nagany warta; tém samém iednak że zdał się sobie widzieć w niéy dobre, i że ie chciał uczynić, iego wola iest dobra, i on sam dobry, cnotliwy

godzien nadgrody; podobnie iak tém samém, że zdał się sobie widzieć w niéy złe, i że się decydował do niego, iego wola staie się zła, i on sam robi się złym, występnym, winowaycą, godnym pogardy, nienawiści i kary.

Niechże tu teraz stanie naydeterminowańszy Sofista, i odpowie co może. Będzie-li śmiał zapierać, że przynaymniéy znaydą się tacy ludzie którzy wierzą i obowiązki, i cnoty, i występki? Będzieli nam śmiał gadać, że śmiertelnik wierzący obowiązek, a niedopełniaiący go iednaki zasługuie szacunek, jak ten który go wierzy i wykonywa? Skłamałby oczywiście i doświadczeniu i zdrowemu rozsądkowi w tak dziwacznych pretensyach. Więc znayduią się i cnoty i występki tém samém, że są istoty które ie wierzą; więc znayduie się dobre i złe moralne, tém samém że są istoty które chcą i czynią to co wierzą bydź dobrém, i przeciwnie drugie istoty które czynią, co za złe poczytuie ich wiara.

Ale podobno wypadło co przewidziałem, że głębokie rozumowania przyćmiły naturalny blask prawdy. Powróć więc Czytelniku do wrodzonego uczucia, powróć do twego serca, a przemówi do ciebie i jaśniéy, i głośniéy nad wszystkie argumenta: Ty (Freret) który śmiałeś powiedzieć: Tém samém że exystuie rzecz iaka, można i należy się wnosić, iż wszystko *równie zgodne iest z wolą Bożą*; iż sprawiedliwość, złość, dobroć, nie różnią się iak tylko przez wyobrażenia *roskoszy i boleści*, radziłżeś się twoiego serca, kiedy prowadziłeś te gwarę? Ponieważ zaś udawałeś iakobyś chciał iść za rozumem, czemuż go nie posłuchałeś przynay-

mniéy gdy cię zapewniał, że ia nie krzywdzę Boga, z którego wolą wyiechałaś w tym argumencie, wierząc iż mógł dopuścić exystencyą występku; bo dosyć mądry, aby umiał zmięszanki dobrych i złych rzeczy wyprowadzić pożytek; bo nazbyt Święty i sprawiedliwy, aby mógł iednakim okiem na niewinność i iéy tyrana, na wdowę i iéy ciemiężyciela poglądać? Ty owszem sam świętokradzko znieważasz iego honor, pretenduiąc żeby się stawił iednakim dla zbrodniarza i pocziwego człowieka; przypisuiąc mu całą twoię oboiętność dla cnoty, końcem uwolnienia się od boiaźni iego zemsty za grzechy; żartuiąc nakoniec z iego nieskończonéy mądrości, żeby się dyspensować od przyznania iéy wyższości nad błachy rozum ludzki i twoię mniemaną filozofią.

Radziłżeś się ieszcze twoiego serca i ty, (Valmire), ktory nas ucząc że *wszystko iest dobre; że występek niepodobny w naturze*, poczytuiesz się niby za obrońcę honoru Boskiego Maiestatu, gdy bredzisz że *Bóg wszystko sam przez siebie sprawuie*, a człowiek iest nieczynnym. Zarzucasz nam *bluźnierstwo*; lecz skoro u ciebie wszystko dobre, skoro niepodobny występek, skoro sam Bóg wszystko w nas bez nas czyni: więc i nasze *bluźnierstwo* musi bydź dobre. Zarzucasz nam *kontradykcyą*: więc i ten twóy Bóg który sam wszystko czyni, popełnia *kontradykcyą* kiedy się przez nas *bluźni*, i ieszcze drugą *kontradykcyą* kiedy przez ciebie prawdy, a przez nas kłamstwa broni! Ah! powiedź raczy, że cię ten Bóg zaślepia, karząc twoię fałszywą mądrość naywidoczniéyszém i nayohydniéyszém szaleństwem!

A ty (Lametrie) który tak śmiało wygaduiesz, że cała przyczyna i cnoty i występku zamknięta we *krwi śpiesznięy lub powolnięy płynącey*, powiedz mi kiedy przerobiłeś Tyberyusza na Sokratesa, albo Nerona na Antonina uleczeniem gorączki? Naucz mię przy tém, czy zapalczywość i impetyczność mordercy zgładziła iego zbrodnią?

Nędzny Wolterze! nieszczęsny Diderocie! porzućcie ten wasz niezdarny rozum, który raz twierdzi, drugi raz wątpi, trzeci raz przeczy, chwieiąc się iak piiany i nię wiedząc na czém ma oprzeć zdanie; który z raną widzi *morderczą Filozofią* w tey szkole, gdzie z występków i cnot układaią Problemy, na południe nie umie sam decydować, czy znayduie się co rzeczywistego iak w cnocie tak w występku, a wieczór upatruie generalną fatalność burzycielkę obydwóch. Porzućcie mówię ten bałamutny rozum zabłąkany w labyryncie swoich czczych argumentów, a posłuchaycie serca, ręczę że to znaydzie się statecznieyszym w wyrokach. Pewno nie obaczycie go nigdy cofaiącego zdanie gdy przyidzie rozwięzywać kwestyą: czy lepiey *udzielić kawałek chleba łaknącemu, niżeli wyłupić mu oczy*; albo czy dobroczynność chwalebnieysza nad krzywdę, odpuszczenie nad zemstę.

Poymiy kto możesz, iakim sposobem ludzie udawaiący się za filozofów, ludzie przechwalaiący się bezprzestannie ze swoiey ludolubczości i rozgorzałego ku bliźniemu affektu, iakim mówię sposobem potrafili oni umieścić sobie w głowie, że są dobroczyńcami ludzkiego pokolenia, rozszerzaiąc między toż pokolenie tak przewro-

tną naukę! Cóżby więc uzyskali, gdyby nadawszy powszechny kurs téy nauce wyperswadowali Ziemianom, że występek i cnota znaczą próżne chymery! Wyznaią oni sami, i często powtarzaią: iż właściwy charakter prawdy iest przykładać się do ludzkiéy szczęśliwości, iako przeciwnie kłamstwo i błąd przez naturę szkodliwe społeczeństwu. Niechże teraz pomyślą, ieźli podobna, fatalnieyszą ludzkiemu rodzaiowi nad ich przerzeczoną naukę. Supponuymy, że z ich szkoły przeniosła się do naszych ognisk i publicznych placów; że równie przyięta od ludu, i od Rządów, od bogatego i żebraka, od Rodziców i dzieci, od poddanych i królów. Supponuymy to za maxymę pochwaloną przez starców i wpoioną w ducha młodzieży, że nasze różnice sprawiedliwości, i niesprawiedliwości cnót i występków wsparte na samych tylko imaginacyinych przesądach, proszę do czego w ten czas przyidzie, i w co się świat obróci?

Zapał i impet namiętności zrobi się iedyném prawem młodzieży, która nie zna inszego szczęścia prócz nasycenia swych apetytów. Będzie podrastała ta młodzież dla opatrzenia się w pewnieysze środki dogadzania pożądliwościom, nigdy zaś nie pomyśli o godziwszych, bo podług suppozycyi wszystkie równie godziwe. Jakiż więc pomyślić w tym razie dla łakomca, tyrana, despoty, łotra, krwawożercy hamulec? Prawo, odpowiesz. — Ale to prawo ani iest sprawiedliwe ani niesprawiedliwe w sobie, równie iak niemasz ani cnoty w iego zachowaniu, ani występku w pogwałceniu. — Moia własna ostróżność — Ale przemoc lub chytrość zapewniaią mię przeciw niebespieczeństwu — Moie

szczęście — Ale to szczęście zależy na osiągnieniu czego pragnę, na dobrém mieniu, roskoszy i dogodzeniu skłonnościom Biada więc i tobie i wszystkim którzy mię otaczaią, ieżeli nie będę mógł uzyskać takiego szczęścia iedno kosztem fortuny albo życia waszego! Dokażę tego często bez boiaźni prawa, dokażę w każdym momencie bez boiaźni zrobienia się winowaycą przed Niebem. —

Będziecie mieli Zwierzchności — Lecz zkądże się weźmie w nich słuszność i sprawiedliwość; gdyście ich nauczyli, że nie masz żadnéy cnoty w obronie słabszego, żadnego występku w ochronie mocnieyszego. — Będziecie mieli katów i oprawców. — Znaydziecie-li ich tyle żeby poradzili całemu światu, napoionemu waszemi zasadami, i wyperswadowanemu iż złodzieystwo, cudzołóstwo, morderstwo, zabóystwo, potwarz, zdrada, przewrotność, tak niewinne są w sobie iak mierność, skromność, łagodność, miłosierdzie, dobroczynność, wspaniałość i rzetelność? — Będziecie mieli Monarchów — Czegoż dobrego moglibyśmy spodziewać się z ich strony, kiedy będą wierzyli że niemnieysza zasługa Tyrana iak Oyca swego ludu? Albo co będzie znaczył lud u takiego Xiążęcia, w którego oczach poddany kładący za iego honor życie, ani iest cnotliwszy ani chwalebnieyszy nad one straszydło, które zdrayczy puginał topi w iego wnętrznościach? — Będziecie mieli związki krwi, Oyczyzny, ludzkości, i głos Natury — A czegóż dokaże głos Natury, kiedy potrafiliście zagłuszyć głos sumnienia? Na co zdadzą się związki temu, który nie zna żadnego obowiązku? Co sprawi wzgląd Oyczyzny, gdy na iedno wy-

pada zdradzić ią albo ofiarować sił za nią, wydrzeć iéy Obywatela albo od nieprzyiaciela uwolnić? Jaką siła ludzkości? gdy okrucieństwo i dzikość barbarzyńska z dobroczynnością zrównane? Czego się brat od brata będzie mógł dopominać rozumnie, wiedząc że iest głupstwem dogadzać krwi z krzywdą swego lepszego mienia? Co będą nakoniec ważyły one słodkie Oyca, dziecięcia, krewnego, przyiaciela imiona, kiedy Świat przekonacie że miłość rodzicielska, dziecińska, przyiacielska wraz ze wszystkiemi uczuciami Natury są przesądami? — Zbrodniarz znaczy straszydło — Ale cóż szkodzi, ieżeli to straszydło stoi za naypoczciwszego człowieka? — Będziecie szafowali karami i dekretami śmierci — Ale co waży śmierć u człowieka, który nie widzi przed sobą iedno niczość, i który wyciąga do niéy ręce, gdy iego gustowi przestanie odpowiadać istnienie?

Idźcież więc barbarzyńscy Filozofowie! idźcie rozstawcie się i po Kościołach, i na publicznych placach, i na rozstaynych drogach, dla ogłoszenia ludom że nie masz ani występku ani cnoty na ziemi. Gdybyście byli onemi poczwarami przez naturę nienawistnemi ludzkiemu plemieniowi, które diabłami zowią; gdybyście wyszedłszy z przepaści, gdzie ręka Naywyższego pogrążyła te złośliwe poczwary, dla ochronienia nas od pierwszych impetów zazdrosnéy ich wściekłości, wciągnęli w serce wasze cały iad piekielnéy nienawiści, czy moglibyście skuteczniéyszy wynaleść środek na generalną dusz ludzkich zgubę, i rozwiązanie zarazem wszystkich węzłów stanowiących szczęście Oyca, męża, żony, dziatek, spokoyność familiów, bes-

pie-

pieczeństwo osób, dobro społeczeństw, fundament Rządów? Gdybyście byli postanowili przerobić każdego w szczególności człowieka na ogólnego wszystkich ludzi nieprzyiaciela, odmienić siedliska tychże ludzi na iaskinie lwów, tygrysów, słowem naydzikszych i naydrapieżnieyszych bestyów gniazda; gdybyście się byli sprzysięgli upodlić, zhańbić, chydzić i aż do bydlęcéy klassy poniżyć całą naturę człowieczeństwa, wydzieraiąc iéy wszystkie wyobrażenia cnoty, powinności, sprawiedliwości, zasługi, i samego Boga Mściciela; gdyby nakoniec do spisku którycie ułożyli całe piekło było swoią radą wpływało; powiedzcie coby wam gorszego nayczarnieysza i nayzażartsza mogła podyktować nienawiść? Nie, nigdy temu nie wierzę żeby sam naturalny nieprzyiaciel dusz ludzkich, w przypadku obiawienia się pod maską filozofii, albo fatalnieysyą założył szkołę, albo szkaradnieysze lekcye podawał w niéy Ziemianom. Mnie się wydaie, że chcąc on przemówić po d i a b e l s k u, p e w n o zacząłby od tych terminów: *Cnota i występek, sprawiedliwość, i niesprawiedliwość są to czyste chymery.*

LIST LXVI.

Kawaler do Pani Baronowy.

Wiem, że Cię zadziwię, Mcia Pani; ledwo w téy chwili czytasz móy list ostatni, a oto piszę nowy, który zamiast iednego Problemu,

poda ich razem trzy równie cudne iak przeszłe. Jeżeli tu popełnię niedyskrecyą, chciéy ią WPani przypisać sobie saméy, czyli niograniczonemu zaufaniu które sprawiła we mnie Jéy składność w rozwięzowaniu enigmow.

Odczytałem wczora odpowiedź na gadkę: *Wszystko powiedziane, i nic niepowiedziane*, a zamiast iednego, znalazłem trzy aż do czterech rozwiązań. Zdami się więc, że możesz aspirować do chwały, któraby Ci niemnieyszą ziednała reputacyą, to iest, do rozwiązania czterech lub piąci gadek w iednéy szczególnéy odpowiedzi: i wierzay mi, żebym się bardzo chętnie do téy chwały przyłożył, bo wiem iakie w umysłach naszych Prozelitów sprawiłaby wrażenie. Podobnoby się ich przekonało nakoniec, że co do geniusza filozoficznego, nie zawsze Prowincya ustępuie Stolicy, tém samém poszłaby w zapomnienie ohyda Berneyskiego Szpitala. Obyś mogła naypierwsza zniewolić naszą szkołę do takiego wyznania! Mam wiele ważnych przyczyn, które we mnie to żądanie wzniecaią. Żeby się zaś iak nayprędzéy spełn ło pośpieszam do Problemów.

Ostatnie wystawiło WPani z iednéy strony Mędrców, u których występek i cnota znaczą czystą chymerę, a z drugiéy takich, u których nic oczywistszego nad ich rzeczywistości istotną między niemi różnicę. Supponuymy dzisiay tę rzeczywistość, i nim zapędziemy się z naszemi Reformatorami do moralnych stosunków, nad kilku kwestyami zastanowmy uwagę.

Można zapytać nayprzód, czyli wyobrażenie cnót i występków które tu chcemy sup-

ponować rzeczywiście istniące, iest człowiekowi naturalne, i czy tak dalece wyryte w sercu, że mu nie może bydź nie znane? Można zapytać daley, czyli to wyobrażenie cnot i występków iest, albo nie iest iednakie w każdym czasie i mieyscu. czy np: co było sprawiedliwe wczora, ieszcze iest sprawiedliwe dzisiay, czy południowy złoczyńca będąc zawsze złoczyńcą, nie zostałby poczciwym człowiekiem w naszych północnych kraiach bez odmiany konduity? Nakoniec, iakieżkolwiek niech będą wyobrażenia występku i cnoty, wyryte lub nie wyryte w naszych sercach, nigdy nieodmienne lub zawsze przyimuiące odmianę, ieszcze tu spytamy naszych Mędrców, czy człowiek przez naturę iest dobry i cnotliwy, czyli przeciwnie występny i zły przez naturę?

Łatwo domyślisz się Mcia Pani, że każda z tych kwestyów będzie znów miała swoie *taką nie tak* w odpowiedzi, równie iak i dubeltową kolumnę. Ani tego nie trzeba Ci przypominać, iż rozwiązanie każdego z tych Problemów zawisło na utrafieniu doskonałéy zgody między obiema kolumnami, czyli pomiędzy *pro* i *contra* Taki iest zaciąg WPani, ia przystępuie do moiego.

III. PROBLEMA FILOZOFICZNE

Trzecia Gadka.

Dowodzi się z iednéy strony że podług dzisieyszych Filozofów wyobrażenie, (l'idée) Cnoty

iest wrodzone czyli wyryte w ludzkich sercach; dowodzi się z drugiéy, że podług dzisieyszych Filozofów, to samo wyobrażenie cnoty na żaden sposób nie iest wrodzone, ani w sercach ludzkich wyryte.

PIERWSZA PROPOZYCYA.

Wyobrażenie cnoty wrodzone iest człowiekowi.

DOWODY.

1mo: „Niech będzie „nieodzowną dla nas „maxymą, że charaktery cnoty są zapisane w gruncie dusz „naszych. Gwałtowne namiętności ukrywaią nam ie poprawdzie na kilka momentów, ale nigdy ich „nie zatrą, bo nie podobne do zagładzenia .... Ktożkolwiek „nie czyta tych charakterów, nie dla tego się dzieie, żeby „miał wzrok zasłaby, „lecz dla tego iż nie „pogląda na nie. Albo „ieżeli wydarzą się „momenta, gdzie zdawaią się zatarte, ta-

DRUGA PROPOZYCYA.

Wyobrażenie cnoty na żaden sposób nie iest człowiekowi wrodzone.

DOWODY

1mo: „Filozofowie „utrzymuiący, że mamy wyobrażenia którycheśmy nie winni „naszym zmysłom, „pretenduią iż znayduie się ich pewna „liczba które nam są „wrodzone (iakiemi „są wyobrażenia różnicy cnot i występków); ale nic nie „masz tak błachego „iak sposób którym „popieraią tę opinią ... „Dusza w swoich początkach iest gołą „tablicą, *tabula rasa*, „nie maiąca charakterów, i na którey nic „ieszcze nie wyrażono; tém samém nie

„ kie momenta są nie-
„ trwałe. „ (*a*)

2do: „ Znayduie się
„ w gruncie dusz wro-
„ dzona zasada spra-
„ wiedliwości i cnoty,
„ według którey, po-
„ mimo własne maxy-
„ my nasze, sądziemy
„ własne i cudze spra-
„ wy iako złe albo do-
„ bre..... Uczucie spra-
„ wiedliwości wro-
„ dzone iest ludziom....
„ Jest one dla duszy to
„ samo co instynkt
„ dla ciała.... Dzisiey-
„ sza Filozofia, która
„ nie przyimuie iedno
„ to co tłómaczy, nie
„ chce przyznać tey
„ władzy która nazywa
„ się instynktem.... Ten
„ instynkt podług ie-
„ dnego z naszych nay-
„ ma żadnego iakiegoż-
„ kolwiek bądź wyo-
„ brażenia. Wszystkie
„ wyobrażenia biorą
„ początek w zmy-
„ słach, i nabywamy
„ ich przez własne do-
„ świadczenie, lub za
„ cudzą pomocą. „ (*b*)
2do: „ Podług na-
„ szych dzisieyszych
„ Moralistów, wyryła
„ Natura we wszyskich
„ sercach prawdy po-
„ czątkowe, miłość
„ dobrego, nienawiść
„ złego czyli występ-
„ ku, o którychby czło-
„ wiek sądził za pomo-
„ cą moralnego uczu-
„ cia albo utaioney
„ własności.... Ta opi-
„ nia iest przesądem....
„ Te prawa, albo te
„ reguły które się sup-
„ ponuie przez Naturę
„ zapisane na sercach,
„ są koniecznemi skut-
„ kami sposobu iakim
„ ludzie ułożeni z na-
„ tury, i iakim ukształ-
„ cone ich dyspozy-

(a) *Toussaint, Moeurs. Disc. preliminaire.*
(b) *Marq. d'Arg. Extr. de la Phil. du Bonens, refl.* 2, § 3, 4 *et* 5.

„ mędrszych Filozofów iest nie czém inszém, tylko nałogiem bez reflexyi, ale nabytym przez reflexyą i ze sposobu którym on tłómaczy ten postęp, należy wnosić, że dzieci maią więcéy reflexyi aniżeli dorośli; dosyć dzika sentencya i żeby się zastanowić nad nią, i którą dosyć obszernie zbiiam, dowodząc, że instynkt nie iest owocem naszych reflexyów, ale saméy Natury. „ (c)

3tio: „ Znayduie się w człowieku instynkt mechaniczny, który widziemy dokazuiący codzień wielkich skutków w naygrubszych ludziach .... Rzecz dowiedziona, że sama Natura nadała nam wyobrażenia pożyteczne, które poprzedzaią wszystkie nasze reflexye. „ cye .... Nie trzeba długich reflexyi do rozpoznania że Moralistowie na bardzo słabym zasadzili się fundamencie, poczytuiąc to moralne uczucie za uczucie wrodzone, to iest za władzę wpoioną w naszą naturę. „ (∂)

3tio: „ Gdy roztrząśniemy one pretendowane czucie moralne, ów instynkt niezrozumiały, które sobie umarzeli niektórzy Filozofofowie, znaydziemy ich wyobrażenia zupełnie chymeryczne. My rodząc się na świat nie przynosiemy z sobą więcéy

(c Jean-Jagu Rousseau, Emile, 4.

(d) Morale Univ. Extr de la pref. pag. 8. et[?] et Tom. 1, Chap. 13.

„ To samo dzieie się „ z cnotą .... Mamy „ wszyscy dwa uczu- „ cia które są funda- „ mentem społeczeń- „ stwa, litość i spra- „ wiedliwość .... Dał „ nam Bóg zasadę po- „ wszechnego rozumu, „ iak ptakom pióra i „ kożuchy niedzwie- „ dziom. „ To wszyst-ko wyiaśnione przykła-dami *dzikich ludzi i dzieci* (e)	„ wyobrażenia występ- „ ku i cnoty, iak koła „ i tróykąta. Nasze u- „ czucia ściągaiące się „ do dobrego i złego „ nie mogą bydź wro- „ dzone, czyli starsze „ nad doświadczenie. „ „ (f)
4*to*: „ Wieczyste „ prawdy Moralności „ wyryte są we wszy- „ stkich sercach. Wiem „ że mechanizm tego „ moralnego instynktu „ niepodobny do wy- „ tłómaczenia, lecz e- „ xystuie. „ (g)	4*to*; „ Nie ma czło- „ wiek ani wyobrażeń „ ani skłonności wro- „ dzonych. Pierwszy „ moment iego życia „ zastaie go otoczone- „ go zupełną oboiętno- „ ścią nawet względem „ swéy exystencyi. „ Daleko więc bardziéy względem cnoty. (h)
5*to*: „ Czuiemy spra- „ wiedliwe i niespra- „ wiedliwe z natural-	5*to*: „ Wszystko by- „ łoby sprawiedliwe, „ gdyby Niebo było

(e) *Voltaire, Essai sur les Mouers des Nations, preface.*

(f) *Syst. Soc. Tom.* 1, *chap.* 5.

(g) *Delisle Philosophie de la Nat.*

(h) *Diderot, Code de la Nat. premiere part. pag.* 20.

„ nego popędu, podo-
„ bnie iak sądziemy
„ o smakach przed
„ wszelką reflexyą....
„ Dzieci i prostacy wie-
„ dzą dobrze kiedy złe
„ broią.... Głos tego
„ instynktu iest nagły
„ i nieomylny. Jest
„ on żywą miarą spra-
„ wiedliwości. Nic nie
„ iest sprawiedliwego
„ tylko przezeń.... O!
„ wy którzy znacie gust
„ czystéy cnoty! o-
„ bierzcie sobie za
„ prawo, nie chodzić
„ nigdy w sprzeczno-
„ ści z uczuciami które
„ wraża Natura, z temi
„ drogiemi uczuciami,
„ które tak żywo ro-
„ zróżniaią dobre mo-
„ ralne od tego co mu
„ iest przeciwne. Nie
„ chodź do szkoły Na-
„ uczycielów mądro-
„ ści, bo cię przewró-
„ cą. Ta umieiętność
„ nie nabywa się przez
„ naukę, bo iéy zasady
„ w twoiém sercu zło-
„ żone. „ (*i*)

„ od kolebki wpoiło
„ wszystkim zasady
„ prawdziwego prawo-
„ dawstwa. Nie zrobiło
„ tego.... Bo gdyby
„ się w nas znaydowa-
„ ło wrodzone spra-
„ wiedliwości i cnoty
„ uczucie, takie uczu-
„ cie, równie iak to
„ którego doświadcza-
„ my w boleści i rosko-
„ szy, byłoby w spól-
„ ne wszystkim lu-
„ dziom, ubogiemu iak
„ bogatemu, pospól-
„ stwu iak możnowład-
„ cy, i w każdym wie-
„ ku rozróżniłby czło-
„ wiek dobre od złe-
„ go.... Ponieważ u-
„ rodziliśmy się bez
„ wyobrażeń, bez cha-
„ rakteru, oboiętni o
„ dobrego i złego mo-
„ ralnego, przeto czu-
„ łość fizyczna iedy-
„ nym iest darem któ-
„ ry wzieliśmy od Na-
„ tury. „ (*k*)

(i) *Robinet, de la Nature, Tom. 1, troisiéme part Chap* 1. *et* 9.
(k) *Helvetius, de l'Homme, Tom.* 2, § 5, *chap.* 1 e 4.

6to: „ Odday się temu instynktowi moralnemu tak bespiecznemu i tak wiernemu, a wnet rozróżnisz cnotę. Duch systematyczny sprzeciwia się téy prawdzie; ztąd też pospólstwo daléy postąpiło w tym względzie niżeli Flozofowie .... Słusznie powiedział Montagne: Obyczaie i dyskursa włościańskie znayduię pospolicie lepiéy urządzone podług przepisów prawdziwéy Filozofii; niżeli filozofskie. „ „ (*l*)

6to: „ Gdyby exystowało uczucie moralne, znałby lud cnotę idąc za Naturą; tém czasém sami ią tylko znaią Filozofowie. Massa Narodów w gniie w niewiadomości, i nie ma lud żadnego wyobrażenia cnoty. „ (*m*)

Tu czuię, Mcia Pani, całą trudność Problemu. Widzę że nie koniecznie łatwą iest rzeczą nasze dwie kolumny przyprowadzić do zgody. Wyznaię; że sami nawet nasi Mędrcowie biorą w tych rozmaitych textach *pro* i *contra* zà rzeczywiste sprzeczności. Baczyłem np: Wielkiego Helwecyusza zarzucaiącego Wielkiemu J. J. Russowi że zbił samego siebie, ucząc nayprzód że wyobrażenie cnoty we wszystkich sercach wyryte, a potém twierdząc, że w żadnym

---

(l) *Encyclop. Art. Vertu.*
(m) *Lett. Chin. Tom. 3, pag. 35.*

nie wyryte. (*Voy. de l'Homme*, *Tom.* 2, § 5, *Chap.* 1, *Proposit.* 3 *et* 4.) Ale śmiem powiedzieć: oszukuie się Wielki Helwecyusz, imaginuiąc że dowodzi, *z iaką szczerością P. Russo siebie samego zbiia*. (Ibid.) Miałżeby więc i Potężny Wolter siebie samego zbiiać, gdy zapewniwszy nas tak otwarcie w wyżéy przytoczonym texcie, że *dał nam Bóg uczucie Cnoty i sprawiedliwości iak ptakom pióra i kożuchy niedźwiedziom*, przecież bardzo się rozgniewał na Sorbonę, iż się z tém samém odezwała *uczuciem*? Tak iest, bardzo się oburzył ten Xiąże Mędrców na Paryską Sorbonę, twierdząc że to iest prawda zdemonstrowana przez sławnego Locke, całą potęgą na iaką i moralna Filozofia i Metafizyka zbobyć się może, iż *nie mamy żadnych wyobrażeń*, *żadnych zasad wrodzonych*. Jeszcze więcéy powiedział, że nie mamy inszego sumienia, iedno to *które nam wpoione przez czasy*, *przez przykład*, *przez nasz temperament i nasze reflexye*. Nawet i to dołożył, że człowiek nie rodził się ani z ową zasadą: *Nie czyń drugiemu*, *czegobyś nie chciał aby tobie czyniono*. (*Volt: Quest. Encyclop. Art. Conscience*, *et Art. Idée*)

Miałżeby razem i Wielki Helwecyusz chcieć pokazać sobie, *z iaką szczerością*, przykładem P. Russa umie *siebie samego zbiiać*, kiedy mówi np. że *Natura nie dała nic człowiekowi*, *nawet ani własnéy miłości* (*de l'Homme*, *Tom.* 1, § 4. *Chap.* 1.) lubo gdzieindziéy naywyraźniéy napisał że *nam Natura bezpośrednie wszystkie namiętności wpoiła*, i że te *namiętności zmuszaią nas nie szukać iedno prawdy*. (Helvetius de l'Esprit, Disc. 3, Chap. 9. De l'Homme, Tom. 2, § 5, chap. 9.)?

Chciałżeby ieszcze ten nieporównany Geniusz *siebie samego zbiiać*, gdy napisawszy, iak czytaliśmy w drugiéy kolumnie, że cnota nie iest w naszych sercach wyryta, dołożył iednak niżéy, iż *w sercu ludzkiém należy szukać cnoty?* (Id. de l'Homme, § 5, Chap 11.) Ah! nie, nigdy ia nie pozwolę na to, żeby ci nie porównani Ludzie mieli intencyą siebie samych zbiiania. Wiedzieli oni nazbyt dobrze, że Filozofowie iakieyżkolwiek chwycą się strony niemniéy są Filozofami, i że zawsze znaydzie się sposób pogodzenia ich z sobą.

Właśnie ten taki sposób stanowi punkt teraźnieyszéy trudności, punkt który masz zgadnąć, Mcia Pani, dla rozwiązania Problemu. Gdy dokażesz téy sztuki, chciéy czytać daléy, a drugie następuiące kolumny posłużą ci do uzyskania nowéy chwały w twoim filozowskim zawodzie.

IV. PROBLEMA FILOZOFICZNE

Czwarta Gadka.

Dowodzi się z iednéy strony, że wyobrażenie cnoty zawszę iest nieodmienne w naszych Mędrców opinii, i znowu dowodzi się z drugiéy, że wyobrażenie cnoty podług tychże Mędrców podlega nieskończonym odmianom. Wypada pytanie, iakim sposobem nie odmienia się sama Filozofiia utrzymuiąc te obadwa mniemania.

PIERWSZA PROPOZYCYA.

Wyobrażenie Cnoty iest nieodmienne.

DOWODY.

1*mo*: „Strzeżmy się „poczytywać za przyiaciół mądrości, za „dobroczyńców ludzkiego pokolenia, o„nych nieroztropnych „świegotarzy, którzy „niekiedy dowcipne „wynaleźli sofizmy ku „uniewinnieniu wy„stępku, usprawiedli„wieniu nieporządku, „i rzuceniu wątpliwo„ści na nieodmienne „obyczayności prawi„dła. „ (*n*)

2*do*: „Cnota iest ie„dna. Rzuć oczy na „wszystkie Narody, „przebież wszystkie „Historye .... Znay„dziesz wszędzie ie„dnakie wyobrażenia „sprawiedliwości i u„czciwości; wszędzie „iednakie zasady mo„ralności; wszędzie

DRUGA PROPOZYCYA

Wyobrażenie Cnoty nie iest nieodmienne.

DOWODY.

1*mo*: „Wyobraże„nie sprawiedliwości „i niesprawiedliwo„ści, cnoty i występku, „chwały i infamii, są „czyście arbitralne, „i zalegaiące od zwy„czaiu. „ (o)

2*do*: „Pomiędzy nie„któremi dzikiemi Na„rodami Oycobóystwo „iest wpoione przez „tę samę zasadę ludz„kości, która nam ie „za omierzłe wysta„wia. Łupiestwo szko„dliwe każdemu boga„temu, lecz sparcie „pożyteczne, musiało

(n) *Du marsais, Essais sur les prejuges.*
(o) *Freret, Lett. de Thrasyb.*

„ iednakie charaktery „ dobrego i złego ..... „ Niektóre odmienne „ i dziwaczne zwycza- „ ie zagruntowane na „ mieyscowych nie- „ znanych nam przy- „ czynach, czy potra- „ fią zepsuć generalną „ Indukcyą konkursu „ wszystkich Ludów „ w całéy reszcie prze- „ ciwnych między so- „ bą, a w tym iednym „ punkcie zupełnie „ z sobą zgodnych? „ O Montagne! ty któ- „ ry chlubisz się z o- „ twartości i prawdy, „ bądź szcze- „ ry i rzetelny, ieżli „ może bydź takim Fi- „ lozof, a powiedz mi „ czy znaydzie się któ- „ ry kray na ziemi, „ gdzieby było występ- „ kiem przestrzegać „ swoiéy wiary, bydź „ łaskawym, wspania- „ łym, dobroczynnym.„ „ (p)

„ We wszystkich ro- „ zmaitych okolicach „ zawsze postrzegą lu- „ tam bydź czczone. „ Rozpusta występna „ we Francyi ponieważ „ obraża prawa kraio- „ we, znayduie się „ w różnych Narodach „ upoważniona przez „ prawo, i nawet przez „ Religią poświęco- „ na „ Z tych przykła- „ dów i wszystkich któ- „ rych potężną liczbę „ starałem się zgroma- „ dzić, konkluduię: „ że *iednakie czynno-* „ *ści muszą koleyno* „ *nosić imie cnotli-* „ *wych i występnych,* „ i że *należy do Pra-* „ *wodawcy znaiącego* „ *publiczne interessa,* „ *oznaczyć moment,* „ *w którymby każda* „ *czynność przestała* „ *bydź cnotliwą, a zro-* „ *biła się występną.* „ Helvetius de l'Esprit. „ Disc. 2. et 4.

(p) *Rousseau, Emile, l.* 4.

„ dy iednakie między „ przedmiotami stosunki. „ (q)	
3tio: „ Kładę za nieodzowną zasadę, że „ w moralnym porządku Natura iest *iedna, stateczna, nieodmienna, i że nie zmieniaią się prawa* .... „ Wszystko co daie się „ przytoczyć o rozmaitości obyczaiów dzikiego ludu, bynaymniey nie dowodzi „ żeby się odmieniała „ Natura. To na naywiększą pokazuie, że „ przez przypadki które iéy (Naturze) są „ obcemi, niektóre Narody wyszły z tych „ reguł .... Narody „ się zepsuły, a nie „ Natura. „ (r)	3tio: „ Natura tak „ mało iest nieodmienna w moralnym porządku; iż nasze wyobrażenia występku „ i cnoty, *trzymaią się bardzo blisko proporcyi naszego ciała*. Tak dalece, że „ moralność, ślepego „ rożna od naszéy; „ moralności głuchego znowu różni się „ od moralności ślepego, a i tota iednym „ zmysłem nad nas bogatsza poczytałaby „ naszę moralność za „ niedoskonałą, *żebym nie powiedział gorzéy*. „ (s)

Zważ, Mcia Pani, że Helwecyusz i Diderot w obydwu znayduią się kolumnach. Rozpatrz się w ostatnim texcie pierwszéy kolumny, a obaczysz iak łatwy z niego wniosek, iż wszystkie przypadki które pozbawiłyby Filozofa, gądź

(q) *Helvetius de l'Homme, Tom.* I. § 2, *Chap.* 12. *Note.*
(r) *Diderot, Code de la Nature, pag.* 45.
(s) *Diderot, Lett. sur les Aveugles.*

oczów, bądź uszów, bądź nóg, bądź iakiegożkolwiek członka, nigdy nie odmieniłyby dla niego *moralnego porządku.* Odczytay znów ostatni text drugiéy kolumny, a uyźrzysz, iż z niemnieyszą łatwością konkluduie się z niego, że dosyć Filozofowi zrobić się iednookim, lub iednorękim, aby się zmieniły względem niego wszystkie prawa moralne. Że nawet bardzo dziwna, gdy nasi garbaci i kulawi z iednakiém wyobrażeniem Cnoty tłómaczą się przed nami. Wszak pewnie dosyć na tém dla wykazania WPani iak dalece *porządek moralny* iest stały, i iak dalece odmienny pod piórem P. Diderota i Zacnych iego kollegów. Nie myślę zatém pomnażać liczby textów, gdy trudna dobrać iaśnieyszych nad te które iuż przytoczyłem. Jle że ieszcze nam pozostaie gadka, *któréy tak* i *nie tak* inaczéy ułożone wyciągaią szczególnieyszéy baczności ze strony Flozofki.

Już tu nie użyię dotychczasowych kolumn ku wyiaśnieniu przeciwieństwa opiniów, ani myślę iednego Mędrca przeciwstawiać drugiemu: zda mi się że będzie dosyć na tém, gdy pozwolemy przemówić dwa do trzech razy iednemu.

V. PROBLEMA FILOZOFICZNE.

Piąta Gadka.

Dowodzi się textami Mędrców 1*mo.* Że człowiek z natury dobry i cnotliwy. 2*do.* Że tenże człowiek z natury zły i występny. 3*tio.* Że

z natury razem dobry i zły. 4to. Że z natury ani dobry ani zły. 5to Że z natury połową zły, połową dobry. Pytanie, iaki środek do poiednania tych wszystkich opiniów, których kładę dowody?

Człowiek J. J. Russo przez naturę dobry.

„ Fundamentalna zasada podług któréy ro„ zumowałem we wszystk ch moich pismach, i „ którą rozwinąłem z iaką tylko można iasno„ ścią, iest ta, że człowiek znaczy istotę przez „ naturę dobrą, kochaiącą sprawiedliwość i po„ rządek. (t) Jako nie uczemy się chcieć na„ szego dobra i unikać naszego złego, ale z na„ tury mamy tę wolą, podobnie miłość dobre„ go i nienawiść złego równie nam naturalne, „ iak miłość samych siebie. „ (u)

Człowiek J. J. Russo zły przez naturę.

„ Człowiek nie znaiący boleści, nie zna „ ani zmiękczenia ludzkości, ani łagodności po„ litowania. Jego serce niczémby się nie po„ ruszyło, nie byłby towarzyskim, byłby *stra„ szydłem dla swych podobnych.* „ Trzeba więc żeby człowiek ucierpiał nim zrobi się dobrym; więc nim ucierpi iest przez naturę złym i straszydłem dla bliźnich. Nad to, nie ubolewa się nigdy nad drugim, iedno z okazyi nędzy od któréy siebie samego nie sądzi się wyiętym. Dla tego *Królowie są bez litości ku poddanym, bogacze twardzi ku ubogim.* (w)

(t) *Litt: á Christ. de Beaumont.*
(u) *Emile, l.* 4.
(w) *Emile l.* 2 *et* 4. *deuxieme maxime.*

N.B.

N. B. Przeczytawszy Helwecyusz w pismach Jana Jakóba tę dubeltową opinią, znow go oskarża iakoby siebie samego zbiiał. (x) Możnaby tu powiedzieć na obronę tego zacnego Filozofa, że zapewne P. Helwecyusz nie myślił nigdy zbiiać siebie samego, a przecie napisał co następuie.

Człowiek Helwecyusza ani dobry, ani zły przez naturę.

„ Czego mię uczy doświadczenie, iest to: „ że człowiek nie rodzi się ani złym ani do- „ brym .... O! moi Współobywatele! iedni was „ nazwą dobremi, i podchlebią pragnieniu kto- „ re macie bydź w samey rzeczy takiemi; nie „ wierzcie im. Drudzy was nazwą złemi; ró- „ wnie i ci was oszukuią. Wy nie iesteście ani „ takiemi, ani owakiemi. Żadna osoba nie ro- „ dzi się dobrą, żadna osoba nie rodzi się złą. „ (y)

Człowiek Helwecyusza zły przez naturę.

„ Biada Xiążęciu który się spuszcza na „ dobroć oryginalną charakterów? Russo ią „ supponuie, doświadczenie zaprzecza. Kto się „ go (doświadczenia) radzi, doznaie, że dziec- „ ko topi muchy, biie psa, dusi swego wróbel- „ ka, i że bez ludzkości ma dziecko wszystkie „ występki człowieka.... Możny bywa często „ niesprawiedliwym; to samo robi dziecko.... „ sposób iednakiego działania tych dwóh wie-

(x) *De l'Homme, Tom.* 2. § 5, *ch.* 3.
(y) *Helvet, de l'Homme* § 5. *commencement du ch.* 5.

„ ków, dał okazyą, że powiedział P. de la
„ Mothe: *Dla tego dzieie się, że dziecię iuż iest*
„ *człowiekiem, a człowiek ieszcze dziecięciem.*
„ Cóż w samey rzeczy przedstawia nam widok
„ Natury? Mnóstwo istot przeznaczonych na
„ wzaiemne pożarcie. Człowiek w szczególno-
„ ści, mówią Anatomistowie, ma zęby drapie-
„ żnego zwierzęcia. Musi bydź zatym *okru-*
„ *tnik, żarłok, krwawożerca.* Człowiek z na-
„ tury iest swym własnym rzeźnikiem.... Musi
„ więc *bydź głuchym na głos litości....* Same-
„ go nawet edukowanego człowieka, czy nie
„ wstrzymuie boiaźń? Staie się on okrutnikiem,
„ barbarzyńcem. „ (z)

Człowiek dzisieyszego Lukrecyusza (bezimiennego Ateisty, Autora Systemu Natury) zawsze i koniecznie dobry.

„ Prawo natury, chcąc żeby istota zmy-
„ ślna starała się statecznie o zachowanie swo-
„ iego bytu, nie mogła zostawiać człowiekowi
„ wolności do przenoszenia występku nad cno-
„ tę. „ Nie ma więc nigdy człowiek wolności,
ani nawet możności, żeby się złym uczynił. (a)

Ten sam człowiek Lukrecyusza czasem zły przez naturę.

„ Rozrządziła Natura, żeby niektóre spó-
„ łeczeństwa rodziły samych tylko ludzi po-

(z) *Helvet. ibid.* § 5. *aussi et ch.* 3. *mais vers la fin de ce même chap. et puis encore ch.* 4.
(a) *Syst. Nat. Tom.* 1. *chap.* 12.

„ dłych, bez energii, bez cnoty. „ *(b)* Lecz co Natura rozrządza iest naturalne; więc w niektórych społeczeństwach rodzą się ludzie naturalnie *podli, bez energii, bez cnoty*, czyli *źli.*

Ten sam człowiek Lukrecyusza zawsze zły przez naturę.

„ Każdy człowiek, który nie ma się czego „ lękać, staie się prędko złym „ *(c)* Lecz bydź złym, skoro nie masz się czego lękać, iest bydź złym przez naturalny charakter; więc....

Jeszcze ten sam człowiek ani dobry, ani zły przez naturę.

„ Natura nie czyni ludzi ani dobremi ani „ złemi; robi ona z nich machiny więcéy lub „ mniéy czynne, ruchawe, energiczne. „ *(d)*

Nie wszystko ieszcze powiedziane, Mcia Pani, Jeszcze nie przemówił Mądry Robinet. Posłuchaymy go, a iego lekcya może posłużyć za śrzedni termin logiczny (Medius terminus) ku połączeniu zdań naszych Mistrzow.

Człowiek Robineta połową dobry, połową zły przez naturę.

„ Znayduie się w człowieku pewna ilkość „ dobroci, z proporcyonalną dozą złości. Jest „ on usposobiony właśnie do tyle cnoty, ile

(b) *Syst. Nat. même chap.*
(c) *Id. chap.* 9.
(d) *Id. le même chap.*

„ występku.... Wypadkiem ich (cnoty i wy-
„ stępku) kombinacyi, będzie więc doskonała
„ równość między tymi dwiema istnościami. „
to iest dobrocią i złością. (e)

Mógłbym tu przydać z tym Mędrcem dosyć pocieszny sposób utrzymania balansu. „Po-
„ nieważ złe, mówi on, musi koniecznie w ka-
„ żdym z nas wyrównywać dobremu, przeto
„ ci którzy prawie wszystkę swą *Cnotę wyzic-*
„ *waią na słowa*, nie mogą iéy wiele w sobie
„ zachować do *czynności*. Przeciwnie zaś owi
„ co iéy *wiele expensuią na konduitę*, muszą
„ pokazać *znaczny iéy niedostatek w swych pi-*
„ *smach*. „ (*f*) Ale czy nie wnieśliżby ztąd nasi kochani Helwiensowie: Więc Filozofowie apostołuiący w swoich pismach za cnotą, będą iéy mało mogli użyć do praktyki: Więc zatém ci nasi gorliwi Mistrzowie Moralności, im cnotliwszemi wykażą się trzymaiąc w ręku pióro, tym większemi hultaiami, zbrodniarzami, infamami mogą i nawet muszą bydź w obyczaiach? Czy nie wnosłażbyś i WPani, że podług téy opinii, chcąc inszych prowadzić drogą cnoty, trzeba zawsze samemu od niéy stronić; że zatém żaden z ludzi poczciwie i przykładnie żyiących nie zda się do dawania lekcyów cnoty? Może ieszcze i to dołożyłabyś nakoniec, że Filozof Moralista poświęcaiący się całkiem na kaznodzieię cnoty, iest człowiekiem, z którym bardzo niebespieczna kompania....

Wiem dobrze, że idąc po logicznemu, nie naygorzéy dałyby się wyprowadzić te konse-

(e) *Robinet, de la Nat. Tom. 1.*
(f) *Id. Ibid.*

kwencye z Nauki Mądrego Robineta; ale iakżeż daleko dotąd, żeby to miało bydź przedmiotem iego myśli! Cóż tedy chciał wyrazić ten Geniusz, twierdząc, że im więcéy expensuie się cnoty w słowach lub piśmie, tym mniéy pokaże się iéy w praktyce? Ledwo nie bierze mię pokusa odpowiedzieć na zapytanie; lecz boię się, żebym się nie zdawał powątpiwać o WPani dowcipie. Mógłby kto pomyśleć, że czuię potrzebę dotykać sam przez siebie rozwiązania Problemów, które Jéy geniuszowi poddałem. Zazdrość którą wzniecaią chlubne naszéy Filozofki postępy, chwyciłaby się podobno iakich refiexyów mogących przychmurzyć blask iéy chwały. Dla uchylenia takowego pretextu, ofiaruiąc Ci, Mcia Pani, i kwestyą i Problemy śpieszę do ukończenia listu oświadczeniem zwykłego hołdu moiéy gorliwości i wysokiego szacunku, z którym mam honor etc.

U W A G I

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzaiącym.

Gdyby nasi pretendowani Mędrcowie nie nadużywali nayoboiętnieyszych kwestyów, i gdyby nie widziało się iaśnie w obrotach iakie umieią im nadawać, otwartego zamiaru użycia ich za bazę nayprzewrotnieyszych zasad tegoczesnéy Oświaty, nie poymowałbym interessu który nasz

korresponduiący Filozof przywiązał do rozmaitych swego Listu ostatniego przedmiotów.

Na cóż się przydadzą, odpowiedziałbym krótko, na cóż się przydadzą Nauce cnot i obowiązków z taką okazałością formowane zagadki, i zkąd perswazya, że ich rozwiązanie ma bydź tak wielkim dla filozowskiéy Zwolennicy zaszczytem Cóż nayprzód na tém zależy, żeby wyobrażenie cnoty było człowiekowi wrodzone i od samego urodzenia w iego sercu wyryte, lub żeby było poięciem nabytym przez użycie rozumu i reflexyi, byle tylko to wyobrażenie i pojęcie miał człowiek na podorędzu w każdym momencie i we wszystkich okolicznościach, gdzie powinny mu służyć za grunt i prawo iego konduity? To prawo przyświecaiące duchowi w momencie kiedy powinno go kierować, czy będzie mniéy pożytecznym dla tego, że nie poznane w czasie, gdzie sama tylko fizyczność odbywała działania, i gdzie czynności człowieka nie umiały ieszcze wznosić się do moralności? Albo czy ma bydź mniéy przyiemną lub mniéy rzeczywistą cnota, ztąd że iéy nie poznał tén, który nie mógł iéy praktykować. To samo i występek, będzie-li mniéy ohydnym, z przyczyny że nie był znany temu, kogo ieszcze nie potrafił zarazić?

Co daléy zależy na tém istocie rzeczy, czy wyobrażenia ludów względem niéy wszędzie są zgodne, albo różnią się między sobą? Prawda sama w sobie zważana, wszak ani od naszych błędów, ani od przesądów, ani od namiętności zawisła. Nie mniéy zatém obowiązani wyśledzać ią Mędrcowie, że znayduią się ludzie, którzy iéy nie zgłębiaią; i byłoby to bar-

dzo widoczne głupstwo, pretendować, iż prawda albo cnota nie máią nic pewnego, lub nie mogą bydź poięte, z przyczyny, że ich nie wszyscy dosięgaią. Nie traci swoiéy istoty światło ztąd, iż go nie widzą ślepi. Dosyć iest dla mnie, że świeci moim oczom, kiedy ie chcę otworzyć, i że od moiéy woli zależy rozpędzić chmury które ie zakrywaią czasami.

Co mię nawet ma interessować ona czyście filozoficzna i obiawionéy Religii zupełnie oboiętna kwestya, czyli mięszanka dobrego i złego, z którey człowiek złożony, przeważa go bardziéy na iednę niźli na drugą stronę, biorąc rzecz w teorycznym koncepcie, gdy wiem, że w praktyce nie mogę bydź dobrym, iedno czyniąc co iest dobrego w moich skłonnościach, a odpieraiąc co złego? Takie próżniacze i niegodne zdrowéy Filozofii kwestye, miałyby bydź odsyłane ku rozrywce szkół znużonych nad gruntownemi i praktycznemi umieiętościąmi, które nas wprost prowadzą do dobrego, a nasi pretendowani Mędrcowie tym bardziéy mieliby od nich stronić, że nieznayduią na ich rozwiązanie, iedno swoie zwyczayne terminy *tak*, *nie tak*, które ich bezprzestannie upodłaiąc, nieskończonemi wątpliwościami mięszaią mózg Czytelników.

Otóż iest wszystko, cobym był odpowiedział o onych tak ważnych w oczach Korrespondenta Problemach, gdyby cel naszych Sofistów nie był nazbyt widoczny, i gdyby lepiéy przyswoieni do reguł prawdziwéy Logiki byli umieli traktować przerzeczone kwestye bez wykraczania z granic wytkniętych przez zdrową Filozofią. Ale ponieważ oni łożą wszystkę u-

silność na wprowadzanie tych błachych kwestyów do swych moralnych Traktatów, iakożkolwiek są ile z siebie obcemi Moralności, i ponieważ rozwodzą się nad niemi w sposobie zmierzaiącym do zdurzenia umysłu Czytelników: uczynię czego po mnie natura moich Uwag wyciąga, a to w rozbiorze częścią moralnych, częścią metafizycznych Systemów, na których nasi fałszywi Filozofowie zasadzaią siłę swoiego oszukaństwa.

Widziemy tych chytrych Sofistów podzielonych między *Deskartesa* i *Locke*, iak niegdy dzieliła się stara Szkoła między Platona i Arystotelesa. U iednych rodzi się człowiek z przedwiecznemi wyobrażeniami moralności, które sam Bóg wyrysował mu w sercu. U drugich tenże człowiek winien iest wszystko zmysłom, z łaski których aż do nayduchownieyszych, naymoralnieyszych, naymetafizycznieyszych wyobrażeń nabywa. Kiedy mam tłómaczyć moie zdanie, powiem że błąd szkoły ostatniéy zdaie mi się otwarty, a chcąc trzymać z pierwszemi bałbym się oszukania. Naypodobnieysza do prawdy w moim przekonaniu opinia, środkuiąc między niemi, zmusza mię nayprzód szczególniéy do sprzeciwienia się nazbyt widoczniéy niedorzeczności przypisuiących pojęcia moralne, czyli wszystkie cnoty, występku, sprawiedliwości, niesprawiedliwości, prawdy i kłamstwa wyobrażenia, samey praktyce zmysłów.

Istotna iest każdéy przyczynie, rzekłem sam w sobie, rozbieraiąc naukę Locka, Kondillaka, Arystotelesa i onych fałszywych Mędrców dzisieyszych, którzy w odmiennych interessach łączą się pod ich sztandary, istotną każdéy

przyczynię, żeby miała iakiś istotny związek ze skutkiem który ma wyprowadzić, czyli żeby go bądź w swoiey sile, bądź w iego naturze zaymowała. Naprożno szukałem takiego związku między zmysłami i moiemi wyobrażeniami sprawiedliwości, niesprawiedliwości, równie iak między niemi i onym charakterem moralności który istotnie cnotę od występku rozróżnia.

Uderzył mię głos w ucho; ucho podaie mi dzwięk iego: Ale ten głos iestże on głosem kłamstwa, czy prawdy? Ten wyraz iestże wyrazem cnoty? Ta propozycya iestże propozycyą bezbożnika? Na próżno zapytuię wszystkich moich cielesnych zmysłów. Dotknął ie dzwięk, raportuią mi iego wrażenie. Jest to echo w iednaki sposób powtarzaiące i ton Syreny i śpiew Mądrości. Ani usłyszę z iego strony: tamten głos zmierza do twego oszukania, ten prowadzi do cnoty.

Niech stanie pod widok malatura, będę winien mym oczom wszystko co mi powiedzą o doskonałości obrazu i piękności kolorów; równie iak winienem uchowi cóżkolwiek, porównywaiąc dzwięki które mi przedstawiało, o ich harmonii lub niezgodzie osądzę. Ale zgoda mych obowiązków z moiemi czynnościami, lub prawa z moią wolą, ale brzydkość występku i powaby cnoty; ale sama nakoniec godziwość i niegodziwość czynu, iakiż proszę z dzwiękami i kolorami będą mogły mieć związek?

Widzę nieszczęśliwych jęczących w męczarni, słyszę przeraźliwe ich krzyki, cały truchleię, i wszystkie moie zmysły poruszone znay-

duię: Ale czy pochodzi ze strony tychże zmysłów, iż przyklaskuiąc surowości praw potępiaiących na rzeczoną męczarnią kryminalistę, czuię się niezmiernie zrewoltowanym przeciw Zwierzchności którey podobało się do regestru zbrodniarzy załączyć niewinnego?

Już powiedziałem gdzieindzi, dowodząc duchowności istoty, która rozumuie w człowieku; lecz muszę to powtórzyć dla wyiaśnienia sił i działań moralnych teyże samey istoty: Ty i ia słuchaliśmy obadwa iedney lekcyi; tyś ią uwielbiał; we mnie gniew, pogardę i odrazę wzniecił: wszakże to iednaka usługa, iednaka funkcya naszych zmysłow; zkądże więc takie sprzeciwieństwo między naszemi rozsądkami? Podobno udasz się do dawnieyszych uczuciów; ale powiedz mi kiedy te zmyślne uczucia bądź w tobie bądź we mnie były mniey iak dziś obcemi moralności? Obraz przedmiotu oczom, głos uszom, własności ciała smakowi, dotykaniu, powonieniu podległe, rozkosz, boleść, rozmaitość tonów, oto iest całe naszych zmysłów dzietdzictwo. Lecz co do słuszności, świątości, sprawiedliwości, czy dotkniesześ ich palcem? Czy dosięgniesz ich powonieniem? albo czy znaydziesz w składzie twych zmysłów, któryby ich dosięgnął? Przestańże mi więc gadać, że te zmysły są źrodłami tak obcych swemu poięciu wyobrażeń; przestań bredzić, że mi prezentuią to czego przez naturę nie znaią; przestań baiać, że ich pochodnia rozpościera swiatło w krainie, do którey nie dosięga. Chcieć w tym sposobie wyiaśniać początek moralnych wyobrażeń, iest rzecz nieznaną przez dziwaczną tłómaczyć.

Lecz odrzuciwszy system wyprowadzaiący z cielesnych zmysłów moralne cnot i występków poięcia, czy będziemyż zmuszeni przypuścić one wrodzone i w wnętrznościach serca człowieczego od momentu iego exystencyi zapisane, tychże cnot i występków charaktery, które drugi System zatwierdza, ucząc że te charaktery pod imieniem *instynktu moralnego* poprzedzaiące wszelkie używanie rozumu, rozróżniaią od bydlęcia ludzkie niemowlątko w kolebce? Już wyżey napomknąłem, iż ani umiem, ani chcę zachodzić w pytanie, czyli rzeczony *instynkt* cnoty exystuie w czasie, gdzie nie może mieć żadnego w ludzkie czynności wpływu. I kiedy się mam przyznać, powiem otwarcie, że ieszcze do dziś dnia nie poymuię dokładnie co chce rozumieć Szkoła przez *wrodzone wyobrażenia* (idées innées) występku i cnoty w istocie która rodzi się lat kilka przed naturalną możnością rzeczywistego rozróżnienia dobrego od złego moralnego. Nie myśląc wdawać się w sprzeczkę ku wykazaniu nieużyteczności takiego przywileiu dla dziecięcia dopóki iest dziecięciem, tyle tylko dołożę, że we wszystkich ludziach dostrzegam *instynktu moralnego* od samego momentu kiedy zaczyna rozwiiać się w nich rozum.

Miiam podobne zagadnienia: Czyli np. ptaszek maiący kiedyś budować gniazdo; czy maliński paiączek maiący w czasie uplatać swoią siatkę, biorą ich wyobrażenia w momencie gdy widzę wykluwaiące się z nasionka. Wiem iednak że dosięgnąwszy epoki gdzie ich czeka Natura, iak pierwszy tak drugi pokaże się doskonałym Maystrem w swoim przyrodzonym rzemieśle. Właśnie na ten sam sposób, w epoce gdy uy-

rzę rozwiiaiące się w człowieku iego władze rozumu, iuż mi ani podobna wątpić, żeby nie miał razem i onéy władzy którą *instynktem moralnym* zowię, ponieważ ta władza raptownie nakształt błyskawicy poprzedza nasze reflexye, poubiia sobie rozum, dyktuie sentencye, i czyni ie niezależłemi od wszelkiego rozmysłu. W téy samey epoce, wyobrażenia cnoty i występku albo iuż są gotowe, albo tworzą się w człowieku pomimo iego wolą; Nabywa ich sam nie wie iak, bo nabywa niechcęcy Skoro tylko obaczy, zaraz poymuie, zaraz decyduie, rozsądza i wydaie sentencyą mówiąc: ta czynność sprawiedliwa, ta niegodziwa, bez naymnieyszego dołożenia się woli. Znayduią s ę w n m te uczucia na taki sposób iak rozum, którego sobie nie dawszy w tym samym czasie wziął go z rąk Stwórcy, i podobno wyznać należy, iż rzeczone uczucia są naypierwszym tegoż rozumu przywileiem.

Ani takiemu tłómaczeniu przypisze kto arbitralność; bo gotówbym zapozwac każdego Czytelnika przed Trybunał własnego iego sumnienia, i świadectwo tego sumnienia powszechnym serc ludzkich doświadczeniem p deprzeć. Spytałbym i tego i owego, czyli od pierwszych momentów rozwinięcia iego władz rozumnych wahał się decydować, że niewdzięczność warta nagany, równie iak wdzięczność zasługuie pochwałę? Albo że zabóyca swego brata nie stoi za człowieka który bliźniemu uratował życie? Spytałbym daléy, czyli sentencye które o tych i tysiącznych im podobnych czynnościach formuie aż do dziś dnia, więcéy zależły od wolnéy iego woli; iak oddychanie? I czy czuie się dosyć mocnym do zmuszenia rozumu żeby

albo przeciwnie osądził pomienione czynności, albo na nie iak obojętne, ani złe ani dobre, poglądał? Spytałbym ieszcze czy spodziewa się znaleść na całym świecie, choć w naygrubszym Narodzie, przynaymniéy iednego człowieka używaiącego rozumu, któryby natychmiast nie przyświadczył iego sentencyi, i nie zbrzydził się publicznym łotrem lub podpalaczem.

Ten instynkt, przydałbym, iako iest w tobie, i iest pomimo twoię wolą, tak równie znaydziesz go w każdym sercu rozumuiącego człowieka. Poznay więc iego Autora w Bogu, który niechciał nawet pozwolić ci wyboru między światłem i ciemnościami, a podziękuy iego nieskończonéy dobroci, zamiast zachodzić w dysputę o sposobie iakim zawiązał się w twéy duszy. Poznay razem i przedziwną mądrość tego Wszechmocnego Autora, który uwalniaiąc cię od wszelkiego zatrudnienia w stosowaniu zasad, formowaniu argumentów, wyprowadzaniu wniosków, potrafi w mgnieniu oka stawić ci światło prawdy z takim cudownym blaskiem, że nie zostawiwszy momentu wątpliwości, decyduie zarówno młodego iak starego, prostaka i uczonego, ostatniego z pospólstwa i naypierwszego z Dygnitarzy Narodu. Jak biedny byłby twóy stan, i iak nieszczęśliwa kondycya ludzkiego społeczeństwa, gdyby dla podania ręki upadaiącemu bratu, dla wstrzymania miecza zagrażaiącego przyiacielowi, dla zagaszenia ognia pożeraiącego Sąsiadowi maiątek, dla odparcia potwarzy znieważaiącéy honor imienia dobroczyńcy, trzeba pierw radzić się i zmysłów, i prawa, i reflexyów, ważyć przytym na szali i *pro* i *contra*, deliberować nad uczciwością i pożytkami czy-

nu, roztrząsać i własny i publiczny interess, słowem nie zabrać się do praktyki aż po nudnych i długich kołowrodach teoryi! Ah! broń nas Boże tak nędzney kondycyi! Tu trzeba czynić, a nie rozmyślać; trzeba iak nayprędzey pośpieszać, bo ratunek nagły, a prawda drogą rozumowania szukana żołwim krokiem przychodzi. Chodź co nayśpieśniey możesz, już ta prawda sama przez się uderzyła cię w serce i zelektryzowała wolą. Zasady, konsekwencye, obowiązki, wszystko to w iednym momencie stanęło przed oczyma; działay więc co żywo, iuż ogarnęło cię światło, i wszystkie twoie reflexye nie przydadzą mu blasku. Porzuć i Sokratesa i Platona; twe serce więcey waży aniżeli ich Szkoła. Uyrzało ono potrzebę, natychmiast pokazało ci i prawo, i cnotę w cał y ich rozciągłości, gdy tem czasem pochwaleni Mędrcowie grzebiąc w swoich rozumowaniach ieszcze ich nie znaleźli. Otóż iest co znaczy u mnie *instynkt moralny*. Nie czuiesz go w sobie? Żałuię cię; ale nie chcę zachodzić w sprzeczki. Wolę usłuchać iego głosu, niżeli rozumować. Kosztowałoby mi zanazbyt oprzeć się sile tak potężnego głosu; mianowicie zaś gniewam się na twoię Filozofią, która go chce zagłuszyć.

Ale ieszcze podobno trzeba nadstawić ucha i odpowiedzieć na twoie czcze zarzuty. Jeżeli Bóg Natury sam iest Autorem tego *moralnego instynktu*, i ieźli przezeń chciał zapewnić cnocie iéy exystencyą wraz z naszemi hołdami, zkądże pochodzi, rzeczesz mi, rozmaitość wyobrażeń téy cnoty, i czemu iéy pojęcia niekiedy tak odmienne iak klimy i przesądy Narodów? Tu zaczniesz wyliczać grube i barba-

rzyńskie odległych strefów ludy: u iednych pokażesz Oyca pożeraiącego dzieci spłodzone z niewolnicy; u drugich starców skazanych na śmierć przez to same uczucie, które nas wzbudza do ich dni przedłużenia: u inszych nieznane prawa wstydu: u innych między uczciwe professye policzone złodzieystwo. (g) Chciéy sobie oszczędzić pracy w wyliczeniu tak ohydnych ludzkiemu plemieniowi przykładów, które ia sam na nieszczęście byłem zmuszony iuż opowiedzieć wyżey. Ale ieżeli te przykłady wykazuią nam znieważoną Naturę i zepsuty, zatruty, osłabiony instynkt moralny, pewno nie będziemy z nich wnioskowali z tobą niczości tegoż dobroczynnego instynktu. Chmury pokrywaiące Słońce, nigdy go nie zniweczą, iego światło same w sobie ani się zrobi mniéy czystym, ani mniéy statecznym, pomimo grubą zasłonę która ie otoczyła. Niektóre promienie przynaymniéy raz po raz będą przebiiały ciemności, i dotkną oka blaskiem téy Niebieskiéy pochodni, dowodząc iéy bytności. Toż mówię o namiętnościach i błędach, potrzebach i słabościach, które człowieka zbliżaią do bydlęcia: mogły one łatwo zawiesić używanie rozumu i pofałszować głos instynktu tak ściśle związanego z Naturą; lecz będziesz-li z czasów i klimów zaraźliwych sądził o wartości powietrza które ci daie życie? Będziesz-li z klęsk ludzkiego rodzaiu taxował iego siły? Albo czy z samych błędów zechcesz szacować rozum?

Powróć tym dzikim i barbarzyńskim Narodom rozum w iego oryginalnéy czystości, a uy-

(g) *Voy. sur-tout Helvet. de l'Esprit, Disc.* 2.

rzysz iak roziaśni się obok niego moralny instynkt cnoty. Nie wysadzay się przytym na exageracyą sromotnych ich defektów: są one dosyć wielkie, i Historya aż nazbyt ie wyświeca. Tém czasem, gdybyśmy poszli między naydziksze ludy, zawsze znaydziemy w nich przynaymniéy tyle moralnego instynktu, ile potrzeba do przekonania o iego niezawodnéy bytności.

Znam dobrze, iak okropna iest zemsta, i przyznaię że wzniosła się do naywyższego stopnia wściekłości w onym barbarzyńcu, który porywa żonę nieprzyiaciela dla pożarcia iéy dziecięcia spłodzonego przez siebie: (*h*) Ale spytay tego straszydła, czy zniesie obojętnie, bez tatay kiéy ważnéy pobudki, zgubę swego dziecięcia urodzonego z wolnéy i prawnéy Żony, i czyli iego affekt Oycowski zgodzi się z szkaradnym dzieciobóystwem? Zadrży on wskróś przeięty żałością, i usłyszysz odzywaiący się w nim głos instynktu Natury. Znam i to, że hordy niektórych dzikich ludów, wynosząc się z kraiów niedostarczaiących dalszéy dla nich żywności, zbliżaią śmierć starców niezdatnych do wędrówki. Ale spytay ich coby czynili, gdyby była nadzieia utrzymania ich życia i zabespieczenia go przeciw lwom i tygrysom? Dowiesz się w ten czas, że miłość dziecińska ieszcze nie zgasła w sercach, sam tylko rozum błądzi względem wybioru środków dopełnienia iéy prawa. Znam ieszcze, przynaymniéy z relacyi twych braci, że Otaitczyk, zdaie się zupełnie nie czuć wstydu: Ale spytay go, czyli wierność Małżeńska nie większy znaydzie w iego sercu szacunek, miłość

(h) *Dict. Bayle, Art. Cięca de Leon, Nro. A.*

łość i poważenie, niżeli cudzołóstwo? Spytay Chińczyka który bez zgryzoty rzuca swoie dzieci do rzeki, czy Oyciec łożący wszystkie siły na ich utrzymanie i wychowanie, nie posłusznieyszy głosowi wołaiącey Natury? Spytay Sparcyaty kradnącego bezczelnie, czyli nie lepszy tén który dzieli swóy maiątek z potrzebnym, niżeli łotr odzieraiący go z ostatniego zasiłku? Spytay nakoniec wszystkich ludów, iakożkolwiek mogłyby bydź zepsute i zdziczałe, czyli ich zdaniem szczerość ze zdradą, pobożność z świętokractwem, dobroczynność chodzi w parze z tyrannią? Łatwo domyślisz się ich odpowiedzi, i możesz nawet bydź pewny, że twoią przeciwną odpowiedzią oburzyłbyś ich na siebie; a skądżeby się wzięło to oburzenie, ieżli go nie wraziła Natura?

Przeglądam ia, że tu podobno ieszcze i mnie samego przeciwko mnie postawisz. Opisałem ia ci te wszystkie ludy, i całe pokolenie Adama wylane na naysromotnieysze niecnoty, zbrodnie i kryminały, z zagłuszeniem moralnego instynku, w wiekach przed - Chrześciańskich. Gdyby ten moralny instynkt był głosem Natury, zarzucisz mi w tém mieyscu, i gdyby zasady moralności nie podlegały odmianie, zkądby się była wzieła potrzeba całego wpływu Ewangelii do ich wzniecenia? — Tak iest, odpowiem tak opisałem, albo raczy sama Historya okryśliła ci, iak dalece w onych nieszczęśliwych czasach była zelżona cnota, i iak ohydnie u wszystkich ludów przekształcona Moralność. Ale naucz mię czy człowiek iest istotą która nigdy nie obraża prawd nayiaśniéy poznanych, nigdy nie gwałci naystatecznieyszych zasad spra-

wiedliwości w trybie swoiego życia? I czy on nie ma fatalnéy zręczności takich prawd otoczenia chmurami zaledwo pozwalaiącemi doyrzeć ich naydrobnieyszego promyczka? Czy nie ma nawet wrodzonéy sobie władzy ich odrzucenia, choćby się pomimo iego wolą prezentowały w całym naturalnym swym blasku, lub przypuszczenia w zamiarze połączenia ich z błędem, kłamstwém, przesądém?

Rozpatrz się dobrze w przyrodzeniu człowieka, a znaydziesz go istotnie wolnym w charakterze moralnego iestestwa. Niech będzie iaka chce siła instynktu który go ku dobremu pociąga, zawsze on mocen wzgardzić iego ofiarą, i puścić się za namiętnością która go zapaliła. Póydzie zatém, że instynkt osłabi się nałogowym odporem, a zabobonność, prawa, zwyczaie, pozbawią go całéy iego naturalnéy energii. Słusznie więc mogłem powiedzieć o nim wyżéy, że wszędzie został skażony, wszędzie błędami i zbrodniami zatruty; równie iak i tu słusznie zaręczyć mogę, że wszędzie exystuie, przynaymniéy w niektórych z onych zasad i prawd moralnych, których i liczba nazbyt wielka, i oczywistość nazbyt potężna, aby wszystkie razem zagłuszone bydź miały.

Dosyć iest na niektórych znacznieyszych błędach ku skażeniu moralności ludów; dosyć i na niektórych głównieyszych prawdach zachowanych pomimo upowszechnioną przewrótność obyczaiów, ku przekonaniu mię o sile moralnego instynktu. Równym więc prawem mogłem popierać i iego exystencyą, i gwałtowną potrzebę Ewangelii do wrócenia mu siły, iak mo-

gę pokazać komu rozwaliny spustoszonego Pałacu, i razem potrzebę biegłego Architekta, któryby mu przywrócił pierwotną iego świetność.

Cóż teraz odpowiemy zagadkom na których kończy się list korrespondenta naszego: Czyli człowiek iest naturalnie cnotliwy lub występny? Czyli się dobrym albo złym rodzi? Sam tylko otwarty zamiar sprzeciwienia się naszym religiynym Dogmom może takie pytania do Problemów załączać. Zostawmy Teologom, żeby nas pouczyli iak dalece ich obraża ta pretendowana wątpliwość, my obeydziemy się bez ich światła do uprzątnienia iéy z drogi.

Czemżeby proszę była istota dobra i cnotliwa z natury? Dla poszczycenia iéy takim tytułem, wyciągałbym przynaymniéy żeby miała tak tęgo decydowaną skłonność do cnoty, iżby iéy zawsze gwałt zadawało popełnienie występku; żeby przytym nigdy sobie nie smakowała iedno w swéy powinności, i nigdy nie przychylała się iedno do ducha prawa. Czy dostrzegamyż téy osobliwości w przyrodzeniu człowieka? Poradź się każdy twego własnego serca. Wiem że znaydą się istoty które nieledwo zawsze czynią z ukontentowaniem, co widzą bydź dobrego; które nie maiąc w całym biegu życia swoiego iedno słabe namiętności do zwyciężenia, skłaniaią się właśnie iak gdyby naturalnie do powinności, i które, mówiąc w ogóle, równie są niesposobne do znacznieyszych występków, iak do cheroizmów dla utrzymania się w cnocie. Ale postaw-no te niby uprzywileiowane istoty w okolicznościach, gdzieby interess z cnotą, skłonność nie zgadzała się z prawem.

Jeźli są dobrzy z natury, będzie ich roskosz przywiązana do cnoty, i musieliby zadać gwałt sercu chcąc ie do występku pociągnąć: tém czasém, niech nam szczerze powiedzą, czy w takich okolicznościach nie kosztuie owszem bardzo wiele ich sercu, trzymać się w obowiązku! Skoro zaś kosztuie nayszczęśliwszego temparamentu osobom, cóż mówić o ludziach pospolitéy komplexyi.

Posłuchay odpowiedzi, z którą zażwyczay wyieżdzaiąc ci ludzie, gdy im kto dobrze radzi. Wszak się odezwą iż twoia rada bardzo dobra, chwalebna, zbawienna, i że w niéy przemawia ięzyk cnoty: lecz czy nie dołożą natychmiast, że łatwiéy dać zdrową radę niżeli iéy dopełnić; że ieżli cnota ma swoie prawa, tedy ani przeciwnym skłonnościom sił, ani roskoszom nie brakuie powabów; i że chcecie się zawsze tym siłom, tym powabom opierać, iest to wypowiedzieć bezprzestanną własnemu sercu woynę, którą nieprzyiemna z nim toczyć. Dosyć mi na téy samey odpowiedzi: Gdy zaś nie możesz zaprzeć żeby ci nie miała bydź wspólna z inszemi; więc rad nie rad uznaiesz w sobie iakiś grunt przeciwny cnocie, uznaiesz skłonności które ią attakuią, uznaiesz namiętności, które bezustawicznego baczenia i nieustannych z twoiéy strony oporów, zawszeby z niéy odnosiły tryumfy: i więcéy mi nie potrzeba do rozwiązania twego Problemu.

Kto umie myślić, niech się tu zastanowi i powie: Gdyby występek sprzeciwiał się skłonnościom przyrodzonym człowieka, mogłażby naysłabsza pokusa, naypodleyszy interess, nay-

błachsza roskosz tak często i tak łatwo przyciągać do złego; kiedy tém czasem naygęstsze napomnienia, nayważnieysze pobudki i naysilnieysze rezolucye, z ledwością wystarczaią do utrzymania szczupłéy liczby śmiertelników przy cnocie? Potrzebażby w tym razie trzymać tak bezprzestannie naszą młodzież na wodzy, albo tak gwałtownie szturmować serca zatwardziałych Starców, żeby wrócili do zdrowéy Moralności? Kosztowałożby nam tak wiele porzucenie zadawnionych nałogów? Albo czy zaciągalibyśmy ie tak łatwo? Decydowaliżbyśmy się do zbrodni przez sam kaprys sprzeciwienia się oryginalnym i naturalnym ku dobremu skłonnościom? Potrzebażby nakoniec Świeckim Władzom praw i oprawców, lub Kościołowi piekła do wstrzymania występków, albo przynaymniéy do zmnieyszenia ich liczby, gdyby w ludzkich skłonnościach nie miały swego źrodła? Niestety! aż nazbyt rozstrzygniona ta kwestya, i pewna że nigdy nie byliby z nią wyieżdżali nasi mniemani Filozofowie, gdyby ich nie wiązała bezbożnicza przysięga, stać zawsze w przeciwieństwie z rozumem i Religią.

Dalszy ciąg listów poda nam okazyą do wyśledzenia prawdziwego źrodła niecnotliwych skłonności, gdzie ie uyrzemy nazbyt wpoionemi w naturę, żeby godziło się pogląda̧ć na człowieka iak dobrą z przyrodzenia istotę. W tém mieyscu, niech będzie dosyć na tém, żeśmy dowiedli ich bytności, równie iak dosyć na téy saméy bytności do zniweczenia scfizmów chcących dowieść niezgody między rozumem i naszym Pismem Świętym, względem aktualnego ludzkiéy natury stanu.

LIST LXVII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Tą razą, Kawalerze, muszę się przyznać, że iestem przeciążona twém doświadczeniem, i ledwobym cię nie zaskarżyła o zbytek. Rozwięzuiąc pierwszą moralno-filozoficzną gadkę byłam dosyć szczęśliwa iedno Problema trzema sposobami załatwić: Ale zamiast drugiéy, czte-ry ich razem do rozwiązania podaiesz, i to ieszcze; iak pretenduiesz, miałam ie wszystkie iednym słowem uprzątnąć! Musiałeś WPan sądzić, że iestem bardzo kontenta z siebie, z okazyi pierwszego powodzenia, i że trocha za nazbyt sobie schlebiam, iakoby mi iuż nie wiele brakowało do wyrównania naszym Mistrzom Oświaty, i dla tego chciałeś zadusić pychę w kolebce, daiąc znać biednéy Nowicyuszce, iak dalece iéy nie do twarzy nadymać głowę podobnemi myślami.

Jeżeli taki twóy przedmiót, Kawalerze, ah! iakże ci się wyśmienicie udało! Nie, nie, ieszcze ia nie iestem dosyć Filozofką, ażeby zgadnąć iakim sposobem znayduią się u naszych Mędrców i Cnoty i występki z iednéy, a iakim z drugiéy strony ani się znaydą ani znaleść się mogą. Nie lepiéy powiem, iakim obyczaiem uczucie cnoty we wszystkich sercach ludzkich wyryte, i w żadnym nie wyryte, lub iakim cudem tą cnota wszędzie iednaka, i wszędzie się odmienia podług klimów i czasów. Daleko ieszcze mniéy wytłómaczę iakby związać do kupy, że człowiek raz przez naturę dobry, drugi

raz przez naturę zły, trzeci raz przez naturę ani zły ani dobry, czwarty raz puł taki i puł owaki. Wszyscy ci ludzie i Diderotowscy, i Helwecyuszowscy, i Robinetowscy prawie równie trudnią moie poięcie iak pocieszne ich Bóstwa. Jeżeli taka ma bydź reszta Problemów które WPan gotuiesz nam na przyszłość, pozwól żebrać twéy łaski, żebyś pamiętał na naszą nieudolność. Prosiemy przytym bardzo usilnie wytłómaczyć nam iak nayrychléy taiemniczy sens czterech gadków. Dostrzegam ia, i przez gorliwość o honor Filozofii, muszę W. Panu donieść, że nie szukaiąc iedno samego upokorzenia prowincyalnych twych Zwolenników, dokazałeś więcéy niżeliś sobie życzył. Krótko mówiąc, widziałam pomiędzy niemi niektórych potężnie oburzonych i do niewysłowienia zrewoltowanych. Ah! iakże w saméy rzeczy możesz wyciągać Kawalerze po naszych Helwiyczykach, aby imaginowali że wszystko równe w świecie, że np. morderca tak dobry iak Wybawca, zdrayca iak uczciwy Obywatel, oycobóyca iak dziecko kochaiące, zbrodniarz iak Filozof! Uważ, iż takie wyobrażenia trocha przytwarde do strawienia dla prowincyalnego żołądka.

Mamże powiedzieć szczerze? W naszéy perswazyi nie tylko kursuie cnota i występek, ale wierzemy nawet że mogliby się znaleść Filozofowie cnotliwi, kochani, godni wysokiego szacunku, równie iak Filozofowie występni, zbrodniarze, oszusty, warci wszelkiéy pogardy. Supponuymy w istocie między naszemi Mistrzami dwóch ludzi różnego charakteru. Jeden łoży swoię Filozofią, i zasadza swoię powinność, swóy honor, swe szczęście na oświeceniu bli-

źnich, na przekonywaniu ich że wszyscy są bracia iednego Oyca dzieci, aby się kochali i ratowali wzaiemnie; że powinni miarkować swe namiętności, prostować chęci, dopełniać obowiązków, i przez stateczną wszystkich cnot praktykę prawdziwe wysługować szczęście Supponuymy ieszcze; że ten Mędrzec stawia się pierwszym w dopełnianiu swych lekcyów; i że iego ze wszechmiar chwalebne obyczaie doskonale nam powtarzaią w uczynku czego słowy naucza, czyli że będąc Mistrzem cnoty, prezentuie się razem dokładnym iéy wizerunkiem. Wierzay mi Kawalerze, śmiało i bez zaiąknienia wszyscy powiemy o takim Filozofie, że wart swego imienia, godzien naszéy miłości, względow, szacunku, hołdów, i pewno ie uzyska.

Supponuymy daléy, co podług twoich Problemów niekoniecznym iest niepodobieństwem, supponuymy mówię człowieka, który pod płaszczykiem Filozofii rozgłasza tysiąc artykułów iedynie służących do zdurzenia słabych umysłów, do nadania wolności szalonym namiętnościom, i odięcia zbrodniarzowi wędzideł; który przytym sam broi rzeczywiście to wszystko do czego inszych złośliwie upoważnia: zdradza, wydziera, krzywoprzysięga, nawet i otruie w przypadku, kiedy baczy że to uydzie bezkarnie Wszak pewnie przyznasz, iż taki człowiek pokazałby się dosyć extraordynaryinym Filozofem. Ani tego nie zganisz, gdy na niego nietylko iak występnego, ale też iak na brzydkie straszydło od którego należałoby ludzkie społeczeństwo uwolnić, będziemy poglądali. Bo wreszcie nie chciałoby nam się wierzyć, aby Filozofia miała zależeć na ogłaszaniu

ludom cóżkolwiek uroi się w głowie, ani nawet na wygadywaniu *tak*, szczególnie dla tego że przesąd mówi *nie tak*

Wstydzę się, ieżli tego potrzeba, ale względem rzeczonego Artykułu iestem ieszcze tak prowincyalna prostaczka, iaką byłam w czasie pierwszéy WPana lekcyi. Zaiste nie bez ciężkiego żalu przyszło mi poglądać na fatalne wrażenie które sprawiła w naszych Prozelitach poczwórna Jego gadka, i zdaie mi się że naygorliwsi skończą na poczytaniu iéy za zbiór dzikich kontradykcyów, nad których pogodzeniem próżno mordować głowę. Jeszcze i to dołożę, iż nie same tylko bigoty stoią dziś przy perswazyi, iakoby WPana Problemy znaczyły sztuczny manewr ku coraz iaśnieyszemu wykazaniu tego, co nazwali *wietrznictwem* (girouetisme) naszych naysławnieyszych Filozofów. Ta opinia bardzo się u nas szerzy i już głośno gadaią, że WPana enigmy są szczerą, a coraz dogryzliwszą ironią. Ah! gdybym wiedziała, Kawalerze, gdyby podobną było rzeczą, żebyś aż do téy ostateczności miał doprowadzić szyderstwo, żartuiąc, drwiąc, buffonuiąc.... Nie, nigdy temu nie wierzę; takie podeyrzenie byłoby u mnie zbrodnią. Całe twe uchybienie, żeś mię poczytał za daleko mniéy Nowicyuszkę, niżli iestem w istocie, i chciałeś nam obiawić taiemnice, do których ieszcze nie dosyć usposobione nasze religiynemi przesądami zakurzone umysły.

Tak iest, twoie to uchybienie; lecz one daleko większe niźli podobno myślisz. Pretenduiesz żebyśmy powiedzieli iakim sposobem moralność naszych Mędrców uznaie i nie uzna-

je cnoty: A ia biedna ani wiem nawet co u nich znaczy *moralność*, ani mi naponiknąłeś, do tych czas, co oni rozumieią przez *cnotę*, co biorą za *występek*. Podług twego dawnego trybu miałeś począć od zasad, dla nadania wyobrażeń umieiętności którą się zabierałeś traktować. Porządek twoich lekcyów usposabiaiąc nas z wolna do naydziwnieyszych dogmów, byłby zapobiegł zdumieniu i omierzłość które mogły wzniecić w nieprzygotowanych umysłach. Dlaczegóż nie poszedłeś tą samą drogą? Pewnie sądziłeś że sobie już dam radę? Niestety bardzo się oszukałeś.

Czuię ia dobrze z samego toku twoich Problemów, że *moralność* musi u nas Mędrców bydź czémsiś całe różnym od tego co znaczy na Prowincyi. Przekonywam się że u nich *cnota* nie iest, czém zawsze między nami bywała, i że zatym iak pierwsza tak druga, poniosły iakąsiś istotną metamorfozę. Otóż więc bezwątpienia ta metamorfoza sprawiła, że dzisiay cnota iest razem czemsiś i niczém, że się odmienia w każdym momencie i nigdy nie odmienia. Téy to saméy métamorfozy zapewne będzie sprawka, że człowiek iest istotą raz dobrą drugi raz złą, trzeci raz ani złą ani dobrą, czwarty raz i złą i dobrą przez połowę. Tak iest, czuię i przekonywam się, iż sama tylko metamorfoza może nam dać tłómaczenie czworakiey gadki ułożonych przez WPana Problemów: Ale na czém zależy ta metamorfoza? W co obróciła się u naszych Mędrców wielka umieiętność moralności i cnoty? to taiemnica któréy niepodobna mi zgłębić, a którą niechybnie byłbyś nam wytłómaczył, gdybyś był raczył twoie cudne Problemy do naszego ustosować poięcia.

Nie dochodzę więc daléy, iak do połowy gadki. Pewna iuż będąc że musiała w istocie Moralności zayść iakaś wielka rewolucya ze strony naszych Mędrców, chciałabym ieszcze zgadnąć naczém ona zależy: myślę, medytuię dzień i noc, męczę głowę, nic stosownego nie przychodzi do mózgu. Nawiiaią mi się poprawdzie nieiakie odmiany, które mogłaby ponieść Moralna umieiętność; ale te odmiany tak są dzikie i tak dalekie od pospolitego przesądu, iż nie śmiem ich wymieniać. Wolę prosić W. Pana żebyś nas naprowadził na drogę przez własną odpowiedź na dwa pytania, które poważam się przedstawić naszym Mistrzom Oświaty: Czém iest *Moralność*? Czém *Cnota* w Szkole Mędrców dzisieyszych? Lecz nie postępuy daléy, Kawalerze, nic więcéy nie przydaway. Wsparta takim promieniem twoiego światła, podobno zgadnę resztę czworakiéy gadki, a tym samym wysłużę na nowo honor naypokornieyszéy sługi i naygorliwszéy uczennicy naszych Mędrców Stolicy.

Baronowa A....

LIST LXVIII.

Kawaler do Pani Baronowy.

Żalisz się, Moia Pani, że Cię nazbyt twarde doświadczenie potkało; a sam sposób twoiéy odpowiedzi wykazał, iż nie masz taiemnic w na-

széy Szkole którychbyś nie zgłębiła. O ieden tylko szczególny krok chodziło do uprzątnienia zawady, albo mówiąc rzetelniéy, iuż w saméy rzeczy uprzątniona została. Co poczytu esz za puł-słowa wporządku do rozwiązania czworakiego Problemu, iest całym słowem, ani było podobna lepiéy dotknąć prawdziwego punktu trudności. Kiedy powiadaią nasi Mędrcowie, że znayduią się i cnoty i występki na świecie, i że nie masz ani cnot ani występków; że człowiek przez naturę dobry i przez naturę zły i t. d. wszystko nam to rzeczywiście wystawia onę główną prawdę, któréyś WPani tak szczęśliwie dotknęła, twierdząc że moralność, cnota, dobroć, złość, cale inaksze maią u nas znaczenie, niźli u reszty ludzi, i że zatym wielka umieiętność naszych Reformatorów obyczayności poniosła iakąś potężną rewolucyą; wszystko iak nayiaśniéy dowodzi, iż w saméy istocie Moralności i cnoty zapadła ona szczęśliwa metamorfoza, któréy twe bystre oko tak skutecznie dosięgło.

Ale na czémby zawisła rzeczona metamorfoza, i w coby się obróciły iak moralność tak cnota odmieniaiąc naturę przez czarodzieyską naszych potężnych Geniuszów siłę? Ta sama kwestya wykazuie mi przedziwną szybkość twoich, Mcia Pani, postępów. Ile niegdy Nowicyuszka, byłabyś tak gadała: Nasi Mędrcowie wstrząsnąwszy fundamentalne Moralności zasady, poważyli się attakować aż do nayistotnieyszych iéy wyobrażeń, i postanowili ią całkiem odwrócić od iéy oryginalnego przedmiotu. Ah! któréyż oni umieiętności przepuścili! na którą prawdę nie targneła się fatalna ich Filozofia. Widocznym zamiarem téy psotliwéy Filozofii wszystko spu-

stoszyć, wszystko zburzyć, przewrócić, zniweczyć wskładzie praw i umieiętności ludzkich. Przerażona tak strasznemi wnioskami nie byłabyś zapewne dała mieysca reflexyi, iż ieżeli obalamy, tedy dla tego abyśmy gruntowniéy zbudowali; ieżeli umiemy psuć i niweczyć, tedy razem posiadamy i sztukę nie tylko odnawiania, ale też i stwarzania. Dzisiay iuż przeglądasz przynaymniéy dokąd zmierzaią nasze zasady, kiedy wyraźnie zapowiadasz że zginie moralność fanatyckich przesądów, a na iéy mieysce filozofska powstanie.. O cóż tu chodzi? Przestanie bydź cnotą co było nią dotychczas; ale natomiast co nigdy nie miało cieni cnoty nabierze iéy istoty. Na tak podchlebne dla naszéy Szkoły wyobrażenie zdobyłaś się nakoniec: iakoż same dowcipne kwestye na które żądasz méy odpowiedzi, wnet usprawiedliwią twą chlubną na stronę naszych Mędrców opinią.

Nim do mnie adressowałaś pochwalone kwestye, nie wątpię, Mcia Pani, że z niemi pierw udałaś się do naszych po prowincyalnemu edukowanych Rodaków, i pytałaś ciekawie: co iest *Moralność*? Wiem że ci odpowiedzieli po klechowsku: Moralność iest nauka obowiązków człowieka. Dla rozpoznania iak mało ma w sobie Filozofii ta definicya, życzyłbym gdybyś ich była spytała ieszcze daléy: Cóż rozumiecie przez *obowiązki*? Dopiero byłabyś usłyszała iak nudna, smutna, melancholiczna, przykra i prawie nieznośna ich utrapiona Moralność. Cała ta umieiętność nie zamykałaby podług ich suppozycyi, iedno same instrukcye co czynić, i czego unikać trzeba, żeby żyć bez zarzutów ze strony swego sumienia, żeby się nie lękać onego

naywyższego i nayokropnieyszego Mściciela, który ze szczytu Niebios bezprzestannie pogląda na czyny i myśli nasze, końcem ich wynadgrodzenia lub ukarania w nieskończonéy przyszłego życia wieczności. Tu byłaby ci padła pod oko nieprzeliczona summa obowiązków i praw do nayściśleyszego zachowania podanych: Powinności względem Boga, Powinności względem siebie samego, powinności względem każdego ze swych bliźnich; prawa Natury; prawa Boskie, prawa ludzkie, prawa rozkazujące, prawa zakazujące, słowem, prawa wszystkich rodzaiów i gatunków, które nie zostawuią nam wolności zarządzenia żadnym życia momentem; które wyciągaiąc nayskrupulatnieyszéy baczności na każdy nasz krok i ruch cielesny lub duchowny, trzymaią nas jak niewolników w dożywotnich kaydanach; które nas częstuią obietnicami iakiegoś przyszłego błogosławieństwa, dla zniewolenia żebyśmy się zrzekli ziemskiego szczęścia i doczesnéy roskoszy. W tém mieyscu zastanowiwszy się żywo nad nieludzkością, posępnością, surowością, i nieużytą twardością takiéy obyczaynéy Nauki, byłabyś pewno zażądała widzieć ią zwolnioną, złagodzoną i w kształt przyiemnieyszy przebraną.

Patrzayże teraz, iak nasza opatrzna Filozofia umiała poprzedzić twe żądnia! Już iéy Moralność nie opiera się na onych *marzeniach ponuréy Sekty, która przetwarza cnoty w straszydło usposobieńsze do przerażenia, niżeli oszukania, i która bezprzestannie szuka wieczności, dla nauczenia nas iak mamy użyć czasu.* Znać przepomniała ta *ponura*

Sekta: że tu chodzi o kierunek ludzkich kroków w tym życiu. „Jakżkolwiek niech będzie „ nasz los na tamtém świecie, Natura na tém „ tu będzie zawsze ta sama.... Trzeba nam „ moralności ludzkiéy, towarzyskiéy, stoso„ wnéy do świata w którym żyiemy, gdzie Na„ tura z doświadczeniem wystarcza do prze„ wodnictwa ku doczesnéy szczęśliwości którą „ sobie przedstawiaią istoty w społeczeństwie „ żyiące... (*i*)Trzeba nam moralności opartéy na „ samey naturze człowieka nie zaległéy od o„ nych opiniów które dzielą Narody i równie „ usposobionéy dla wszystkich ziemi mieszkań„ ców. „ (*k*) Trzeba nam mianowicie Moralności niezawisłéy od onego Boga którego wiara czyli *opinia zamiast robić ludzi lepszemi prowadzi ich raczy do zaniedbania reguł rostropności i zguby używania rozumu.* (*l*) Krótko mówiąc, powinniśmy wołać na ludzi, żeby byli sprawiedliwemi, dobroczynnemi *ale nie dla tego że tak wyciągaią Bogowie.* (*m*)

Zdawało się przytrudne to przedsięwzięcie, tak dalece że wielki Diderot zwątpił o iego podobieństwie, kiedy formalnie decydował: „Cno„ ta prawie nierozdzielnie iest połączona z po„ znaniem Boga.... Nie masz cnoty bez wiary „ w Boga.... Cnota Ateisty nie ma żadnego „ fundamentu. „ (*n*) Lecz nie zadługo tenże

(i) *Syst. Soc. Tom.* 1, *chap.* 8.
(k) *Morale Univ. Extr. de la Pref. Voy. aussi* § 5, *chap.* 9.
(l) *Freret, Lett. de Thrasyb. pag.* 196.
(m) *Bon sens, Pref.*
(n) *Essai sur le Merite, Pref. et Pensées Phil. nro.* 25.

Diderot dociekł, że „ nie potrzeba wierzyć „ w Boga, aby poznać korzyści cnotliwego ży„ cia.... że choćby się nawet przyszło zadziwić, „ iednak nie nad Ateistą dobrze żyiącym; gdyż „ Ateista ma iedną pobudką więcey aby prowa„ dził życie pocziwego człowieka. „ (o)

Podobnie i Sławny J. J Russo dosyć iaśnie powiedział, iż bez wyobrażenia Boga *serce naypocziwszego człowieka musi uledz pokusie, skoro trocha zamocna.* (*p*) Ale i ten wkrótce odwołuie opinią, twierdząc iż iedynie dla tego zrobił Ateistą swoiego bohatyra, aby pokazał światu, że *można bydź bezbożnym nie będąc łaydakiem*, i żeby przytym dał lekcyą nietolerantom, stawiaiąc im *cnotliwego Ateistę w Wolmarze.* (*q*) Jednym słowem: Wygadała się Filozofia; domyślże się więc, Mcia Pani, co za potężna rewolucya musiała zapaść w obyczayney Nauce! Wiem że tu uyrzysz zupełną metamorfozę, czyli istotną odmianę moralnego iestestwa.

Z tém wszystkiém, dla lepszego wyiaśnienia wspomnioney rewolucyi, i dokładnieyszey odpowiedzi na pierwsze WPani zapytanie: Czém iest dzisiay Moralność? pozwolmy głosu samym Mistrzom Oświaty, a nayprzód posłuchaymy Mylorda (Panicza) naszey Szkoły, i przypatrzmy się, iak pod iego szczęśliwym piórem wszystko swoię postać odmienia: *Moralność*, mówi

---

(o) *Essai sur le merite, Pref. et Nouvel. Pensées Phil.*

(p) *Lett. de J. J. Rousseau Tom.* 12, *in-4to, pag.* 129, *Edit. de Geneve.*

mówi nam ten Filozof, *iest umieiętnością środków wynalezionych przez ludzi, aby żyć między niemi w sposobie iaki nayszczęśliwszy bydź może.* (r) Czy zważasz, Moia Pani, iak dalece tu uzupełniona metamorfoza? U waszych staroświeckich Nauczycieli sam Bóg stanowił prawo i przepisował środki. Przykazania, albo w iego Naywyższey woli, albo w istocie cnoty miały naturalne swe źrodło: tu sam śmiertelnik wszystko stanowi, przepisuie i robi się swym Prawodawcą. Nadto, tam wszystko zmierzało do obowiązku, tu nic się nie dzieie, iedno dla ziemskiey szczęśliwości. Albo mówiąc otwarciey z drugim Mistrzem Moralności Wielkim Raynalem: *Nie masz w Morale, iak tylko ieden szczególny obowiązek żeby się uszczęśliwić.* (s)

Zadziwia WPanią ta cudna metamorfoza? Wiem dobrze że ią trzeba przytwierdzić i liczbą i powagą świadectw. Wezwę więc onego Mędrca, którego wyłączna chwała w przysłużeniu się Filozofii Traktatem nowey *Powszechney Moralności;* wezwę i tego który na iey *Elementach* zakończył; wezwę nakoniec całe Bractwo naszych szanownych Moralistów, a prawie wszyscy zgodzą się na to, że *Moralność nie co inszego znaczy, iedno umieiętność szczęścia, czyli sztukę zrobienia się szczęśliwym na tym świecie.* (t) Że iest *wiadomością tego co powinny czynić i czego chronić się istoty rozumne, które chcą się zachować i żyć szczęśliwie w spó-*

(r) *Helvet. de l'Homme et son Edu c. Tom.* 2 § 5.
(s) *Hist Phil. et Polit. l* 19. *art.* 14.
(t) *Traité Element. de Morale chap* 16 *et passim.*

łeczeństwie. (*u*) Że wielki błąd popełniła zabobonność, gruntuiąc moralność, na owym *idealnym szczęściu*, którego szuka się *w Niebiosach*, zamiast miała powiedzieć: *Obowiązek moralny nie inszą iest rzeczą, iak tylko potrzebą chwytania się środków ku osiągnieniu końca który sobie człowiek zamierza współeczeństwie.* (*w*) Choćbym trzydzieści textów przytoczył w tem przedmiocie wszystkie przemówią iedno: i ztąd nawet mam trochę ambarassu. Radbym był uprzyiemnić ten punkt zwyczayną naszéy Szkole rozmaitością, przynaymniéy dodaiąc *tak* i *nie tak*, iak wszędzie bez wyiątku aż dotychczas bywało; ale na próżno radziłem się iednego po drugim tych nowych Moralistów. Przewracam rozliczne ich traktaty: to *Porządek jstotny*, to *Kodex Narodow*, to *Listy do Eugeniusza*, to *List do Leucyppa* i t. d. Alić mi wszyscy iednomyślnie wołaią: Używay szczęścia tego świata; oto prawdziwa moralność! Pytam ich, czy nie wiedzą o inszym iakim szczęścia gatunku; alić znowu odpowiadaią mi zgodnie: Jesteśmy Filozofowie! nasza Umieiętność ściąga się do saméy teraźnieyszości; przyszłość nie należy do naszych spekulacyów, zostawmy ią przesądowi.

Daruiesz, Mcia Pani, tę nudną iednostayność, któréy pierwszy raz doświadczasz w naszéy Szkole. Przynaymniéy ta z niéy korzyść, że pokazuie, iak prosto wymierzyłaś do celu w rozwięzywaniu czworakiéy gadki, decyduiąc, iż musiała u nas Moralność ponieść iakąsiś znaczną metamorfozę.

(u) *Morale Univ.* *Tom.* 1, *chap.*
(w) *Syst. Nat. passim.*

Przeglądam ia tu reflexye które zatrudnią naszych Helwieńskich prostaków względem sztuki pędzenia dni szczęśliwych na ziemi, sztuki mówię na któréy zasadza się istota noworodnéy moralności dzisieyszéy, sztuki żeby żyć wesoło, spokoynie, wygodnie bez kłopotów i trosków, słowem sztuki filozofskich Mylordów. Wiem, że te ciemne dusze będą mianowicie ciekawe, coby znaczyła cnota w tem pociesznem Systemie? Lecz to iest, punkt, który naymniéy kosztował naszych Mędrców. Szczęście dla mnie, że ten sam punkt iest razem i przedmiotem drugiego przez WPanią zadanego pytania. Obaczysz zatym, iak wiele sposobów odpowiedzi podaią mi nasi Mistrzowie Moralności. Są one tak rozmaite, i tak gęsto zasiane terminami *tak, nie tak*, że mię bierze ochota ułożyć z nich nowe Problema, ktorego rozwiązanie byłoby równie chlubnym dla Filozofii, iak ułatwienie trudności czterech gadków. Nie mówię, żeby się nic nie znalazło w tém punkcie, względem czego nasi Moralistowie albo są, albo zdawaią się prawie wszyscy doskonale zgodnemi; więcéy iednak okoliczności względem których pokazują się rozróżnieni, lubo w saméy rzeczy znaią się między sobą. Wytłómaczmy nayprzód co iest widocznie u nich wspólnego, i co na oko zdaie się przeciwnego.

Nie masz nic niepodobnieyszego do cnoty, iak opinia którą sobie formuie prowincyalny przesąd o tém co winien Filozof nazwać Cnotą: to wspólna dzisieyszych Moralistów nauka. W oczach prowincyalnego przesądu *Cnota* i *interess* albo *pożytek doczesny* nie tylko nie znaczą iednéy rzeczy, lecz nawet często, i bardzo

często *interess* z *cnotą* czyli *powinnością* zbiiaią się i stoią w naywyższym przeciwieństwie, wypadało naszym Reformatorom ludzkiego pokolenia zburzyć ten błąd grubiańskiéy ciemnoty: poradźmy się ich więc ieszcze, i słuchaymy wyroków.

Mądry Dumarsais, albo przynaymniéy Mędrzec który pożyczył tego imienia (padaią na Woltera domysły), nie waha się deklarować otwarcie: *Rzecz dobra czyli cnota, iest to co pożyteczne, a zła czyli występek znaczy to co szkodliwe istotom naszéy natury.* (x) Nie mniéy wymownym stawił się w tym przedmiocie Lukrecyusz (Ateista) dzisieyszy: *Cnota,* mówi on, *iest wszystko co pożyteczne docześnie istotom ludzkiey natury żyiącym w społeczeństwie; występek znaczy cokolwiek im szkodliwego.* (y) Zgadza się z niemi *Powszechny Moralista* twierdząc: *Cnota iest zawsze pożytkiem istot naszego rodu.* (z) *Pożytek, cnota i prawda, były zawsze iedną rzeczą.* I ta zasada tak dalece stateczna, że *same kłamstwo zrobiłoby się cnotą, gdyby mogło bydź pożyteczne ludzkiemu rodzaiowi.* (a)

Czy nie omyliłżem się? Nie będzie-li ta prawda tak iednomyślnie przyięta iak mi się wydawało z początku? Wsaméy rzeczy znaydą się ieszcze niektórzy z naszych Mędrców, którym czasami mącą głowę fanatyckie przesądy.

(x) *Essai sur le prejuge chap.* 8.
(y) *Syst. Nat. Tom.* 1, *chap.* 9.
(z) *Moral Univ ch* 7.
(a) *Syst. Soc. chap.* 11.

Otwieram potężne Arcy-dzieło Encyklopedyczne i czytam: „ Możnaż uwierzyć ażeby tyle
„ ludów zgodziły się na oddanie cnocie win-
„ nych iéy hołdów przez zupełnie interessowa-
„ ne pobudki, tak dalece iżby się sądziły upo-
„ ważnionemi do czynienia złego, skoroby ie
„ mogły bez niebespieczeństwa wykonać? Czy
„ nie słuszniey sza powiedzieć, że pomimo wszel-
„ kiéy bezpośredniéy korzyści, zamyka się
„ w cnocie cóś wielkiego i godnego człowieka,
„ które tym lepiéy daie się uczuć im głębiéy się
„ rozważa tę materyą? *Obowiązek i pożytek są*
„ *dwa bardzo różne wyobrażenia dla każdego*
„ *kto się chce zastanowić, i same naturalne u-*
„ *czucie wystarcza nam w tym względzie.* (*b*)

Wybacz mi, Mcia Pani, nie spodziewałem się natrafić takiéy lekcyi, w momencie gdy oświadczałem iedomyślność naszych Moralistów względem tego ważnego punktu. A co iescze daleko bardziéy mię zastanawia, że oto sam nawet nasz Patryarcha Wolter brzydzi się pożytkiem pomięszanym z cnotą i nie bez wzgardy porzuca tę opinią: „ Cnota, mówi on, nie iest
„ *dobrém* lecz *obowiązkiem*; iest ona oddzielne-
„ go rodzaiu, ani ma żadnego związku zbolesne-
„ mi lub przyiemnemi uczuciami. „ (*c*)

Mało natym, przypatrz się do iakiego aż stopnia umiał ten Xiąże Filozofów bezinteressowność swoiéy cnoty posunąć. Ty dobra duszo! powie on do nabożnika, który nie czynisz dobrze iedno dla tego co masz za to uzyskać, *to*

(b) *Encyclop. Art. Vertu.*
(c) *Voltaire, Quest. Encycl. at Souver. bien.*

iest gdybyś nie spodziewał się Raiu, i gdybyś nie lękał się piekła, nigdybyś się nie posięgnął do dobrego uczynku. Znay że to iest sposób myślenia P. *Excrement* (Plugawickiego). *Dwie znayduią się rzeczy które dla siebie samych warte miłości, Bóg i cnota* (d)

O! iakże to twardy komplement dla naszych Mędrców, którzy niemyśląc ani o Raiu, ani o piekle, nie chcieliby nawet takiéy cnoty, któraby ich mogła nayminiéy znudzić w tym życiu! Tém czasém masz, Mcia Pani, nowe Problema do rozwiązania. Staray się pogodzić te dwie ostatnie z poprzedzaiącemi lekcyami, zarob sz chwałę zgadnienia nowéy filozoficznéy gadki.

Chcesz-li ieszcze powiększyć sobie honor? Czytay i zgodź Woltera z Wolterem, bo oto powęchnąwszy się z Panem *Excrement*, zaczyna z inszych tonów: „ Niczego nie nauczemy „ ludzi naszych współbraci, gdy im powiemy „ iż wszystko czynią dla interessu . . . Ci któ„ rzy nam rzekli że własna miłość iest bazą „ wszystkich naszych uczuciów, wszystkich na„ szych czynnościów, mieli wielką słuszność „ w Jndyi, Hiszpanii, i na całéy ziemi mięsz„ kalnéy „ (e) W téy opinii, czémże więc będzie cnota? „ Cnota iest dobroczynność wzglę„ dem bliźniego. *Mogę-li co inszego mianować „ cnotą, iak to co mi dobrze czyni? Tak iest, „ przyiacielu, uczyń nam dobrze, kwituiemy cię „ z reszty* „ (f)

(d) *Id. Art. Vertu.*
(e) *Id. Ibid. Art. Jnteret et Amour. propre.*
(f) *Id Ibid Art. Vertu, mais fragmens sur divers sujest.*

Widziałaś wyżéy bezinteressowną cnotę Woltera, widzisz ią teraz interessowną: iakżesz daleka iedna od drugiéy! Alé tém lepiéy, Mcia Pani: twóy geniusz w większym pokaże się blasku, ieżeli, iak mam nadzieię, tak potężnego Bohatyra z nim samym przyprowadzisz do zgody.

Jeszcze czegoś więcéy spodziewam się ze strony WPani, takie mam zaufanie w Jéy filozofskich postępach. Nie wszystko powiedziane, kiedy nas nauczono, że *Cnota* i *interess* czyli *pożytek* iedną nierozdzielną są rzeczą: pozostaie nam tu dowiedzieć się co to iest ten interess na którém zasadza się cnota, czy on ma bydź publiczny, czy partykularny i każdemu w szczególności właściwy. Gdy zaś w téy materyi bardzo podzielaią się zdania, pozwol mi ułożyć z nich nową gadkę, a zrobi się szóste Problema dosyć zda mi się usposobione do przećwiczenia rozumu naszych Helwieńskich Prozelitów.

VI. PROBLEMA FILOZOFICZNE.

Szósta Gadka.

Dowiedziemy, 1*mo*: Że cnota cała iest w interessie publicznym.
2*do*: Że cnota cała w interessie osobistym.
3*tio*: Że cnota ani w interessie publicznym, ani w osobistym.

Ponieważ te trzy opinie ugruntowane na powadze naszych Moralistów dzisieyszych, iako

wnet obaczemy, zachodzi tu pytanie: Jak to bydź może, iż nie tylko nie mięszaią filozoficzney iedności, ale też i zmierzaią do wspólnego celu?

ARTYKUŁ PIERWSZY.

Że cnota cała iest w interessie publicznym.

„ W trybunale zdrowéy Filozofii, co koniecznie determinuie cnotę, nie czém inszém „ bydź może, iedno tym co służy *wspolnemu pożytkowi*. Ztąd nasze czynności staią się więcéy, albo mniéy cnotliwemi, w stosunku iak „ więcéy lub mniéy zmierzaią do ogólnéy społeczeństwa korzyści .... Ztąd bydź cnotliwym, „ iest to bydź pożytecznym; bydź niecnotliwym, „ iest bydź szkodliwym: Oto Moralność. „ (g)

„ Przez to słowo *Cnota* nie można rozumieć, iedno pragnienie ogólnego szczęścia. „ Powiedziałem to i powtórzyłem aż do trzech razy w iednym z moich rozdziałów .... „ Zatym „ dobroć na którą poglądam iak na cnotę okazaną w czynności, u wszystkich ludów i wszystkich Rządów nie co inszego znaczy, tylko „ nałóg sprawowania czynów pożytecznych swoiemu Narodowi. „ (*h*) Jeszcze raz powiem: „ W sprawie dobroci samego tylko interessu publicznego radzić się trzeba, i iemu wierzyć, „ nie ludziom, którzy nas otaczaią. Interess

(g) *Raynal.*, *Hist: Philos et Polit. Art. Morale Tom 7 in-8vo.*

(h) *Helvetius de l' Esprit. Disc. 2, chap. 13.*

„ osobisty nazbyt często oszukuie tych ludzi. „ (*i*)

„ Można powiedzieć o prawach i wszystkich czynach ludzkich, że te są dobre, czyli „ sprawiedliwe i słuszne, które sprzyiaią społeczeństwu, te zaś same niesprawiedliwe, „ które iego interessom przeciwne. Taki iest, „ mówię drugi raz szczególny środek sądzenia „ zdrowo o ich wartości. „ (*k*)

„ Można dokładnie określić złe moralne „ mówiąc, że iest to, co zmierza do szkodzenia „ towarzystwu, przez mieszanie *dobra iego* „ *członkow* „ Można zatém i *dobre moralne* czyli *Cnotę* z tą samą dokładnością opisać, że iest to co użyteczne społeczeństwu, przez poszukiwanie dobra iego członków. (*l*)

ARTYKUŁ DRUGI.

Że Cnota cała w interessie osobistym.

„ Któż nie dostrzeże iż szczególnie samemu tylko sposobowi którym się kształci osobisty interess, winno się swe występki i cnoty... Jeżeli świat fizyczny podległy prawom „ ruchu, nie mniéy i świat moralny prawom „ interessu podlega.... Ta zasada tak dalece „ zgadza się z doświadczeniem, że nie wchodząc w długie rozbiory sądzę się upoważnionym konkludować, iż *osobisty interess* iest

(i) *Id Disc.* 2, *chap.* 8.
(k) *Oeuvres de Lametrie, pag.* 58.
(l) *d'Alembert, Elemet. Philosop. Nro.* 7.

„ iedynym taxatorem wartości czynów ludzkich; „ a zatém dobroć w stósunku do partykularnego „ człowieka, nie co inszego znaczy podług „ méy definicyi, tylko nałóg czynności osobiście „ pożytecznych temuż partykularnemu. (m) „ Niektóre społeczeństwa zdawaią się często „ porzucać swóy interess dla ściągania na czyny „ ludzkiéy opinii stosownéy do publicznego „ interessu, lecz one w ten czas iedynie poświęcaią „ namiętność, którą oświecona pycha „ przedstawia im za cnotę, a tém samém dopełniaią, „ iak wszystkie insze społeczeństwa, praw „ osobistego interessu. Któraż insza pobudka „ mogłaby decydować człowieka do szlachetnego „ czynu? Równie iemu iest niepodobna kochać „ dobre dla dobrego, iak kochać złe dla złego. (n) „ Człowiek iest czuły na roskosz i ból fizyczny: „ unika on iednego, szuka drugiego, i to zowie „ się *własną miłością*. Ta miłość własna wszystkiego „ dokazuie czém iesteśmy, każde insze „ uczucie i sama cnota mięsza się z nią, albo „ iest fabrykowaną namiętnością„ (o) „ Nie „ rozpatrzywszy się w człowieku osobistym iaki „ iest w sobie, gadaią nam Moralistowie fanatycy, „ że nie masz ani zasługi ani cnoty w tém „ co dla siebie samych czyniemy, czyli przez „ wzgląd na nasz osobisty interess. Pretenduią „ oni że ta pobudka interessu wystarcza dostrefnienia „ naychwalebnieyszych czynności. Ale „ ci którzy gadaią tém ięzykiem, dowodzą nam, „ iż nie maią żadnego wyobrażenia człowieka, „ ani tego co cnotę stanowi. Ponieważ cnota

(m) *Helvetius de l'Esprit, Disc. chap.* 2.
(n) *Id. chap.* 5.
(o) *Id. de l'Homme, Tom.* 1, § 4. *et suite.*

„ znaczy usposobienie do czynienia co iest po-
„ trzebnego szczęściu naszych bliźnich, *w wi-*
„ *dokach naszego własnego interessu*, którego
„ wyobrażenie nie może się nigdy od nas samych
„ odłączyć. „ (*p*)

„ Pierwsze prawo, pierwsza zasada cnoty wią-
„ żą się ze zwierzęciem które myśli.... Ta mó-
„ wię pierwsza zasadą cnoty nie inszą iest rze-
„ czą, iak wolnością którą ma, albo mieć wi-
„ nien każdy do używania swych władz podług
„ instynktu swoich potrzeb i moralnych rosko-
„ szy. „ (*q*)

„ Rozprestrzeńmy wąskie ograniczenię na-
„ szego iestestwa, które Moralistowie zdawaią
„ się chcieć ścieśniać.... Na czułości fizycznéy
„ budnie Bóstwo i rządzi świat moralny. Do
„ tych to praw trzeba odesłać *Ucznia którego*
„ *chcesz uformować dla cnoty*.... Dla prędkie-
„ go zaś i skutecznego postawienia się w stanie
„ posłuszeństwa tém prawom, potrzeba nay-
„ przód żebyśmy w skutku przerzeczonéy *czu-*
„ *łości* bez rozmysłu i examinu *naciągali wszy-*
„ *stko do siebie samych, i wystawiali sobie iż*
„ *to wszystko iest dla nas, a bez nas wszystko-*
„ *by się na nic przydało* (*r*)

(p) *Syst. Soc. part.* 1, *ch.* 6.
(q) *Syst. raison. part.* 3.
(r) *Diderot, Code de la Nature, pag.* 115 *et* 145

ARTYKUŁ TRZECI

Że Cnota nie zamyka się ani w interessie publicznym, ani w osobistym.

„ Gdy Temistokles oświadczył swoim Współobywatelom, że ułożony przez niego proiekt „ całą Grecyą poddałby im w momencie, wiadoma, że mu rozkazano kommunikować rzeczony proiekt Arystydesowi mężowi znanego światła i cnoty. Ten skoro ogłosił ludowi, że proiekt był wprawdzie pożyteczny, „ lecz razem w naywyższym stopniu niesprawiedliwy, natychmiast Atenczykowie przez „ których usta tłómaczyła się ludzkość, nakazali Temistoklesowi milczenie. Takie iest panowanie cnoty! Cały lud odrzuca bez namysłu nieskończony pożytek, przeto samo iż „ go nie można bez niesprawiedliwości uzyskać. „ Niechże więc nikt nie prawi, iż cnota nie iest „ godna miłości, iak tylko ile przykłada się do „ naszych interessów; gdyż rzeczą nazbyt prawdziwą, że ona często na tym świecie przeciwna naszemu dobremu mieniu. „ Niech więc ani tego nie gada, żeby się zawsze zasadzała na interessie publicznym, bo wszak w naszym przykładzie sprzeciwiła się *nieskończonemu pożytkowi Oyczyzny.* (*s*)

„ Gdy w naszym sercu czuwa interess, „ daie znać, że w nim cnota usneła. „ (*t*)

(s) *Dict. Encyclop. Art. Vertu.*
(t) *Delisle, Philosophie du bon sens, Preface.*

„ Ta miłość własna, ten egoizm który „ każdego człowieka koncentruie w nim samym, „ i w skutku którego nie odzywa się człowiek „ do inszych, iedno gdy wyciąga iego własny „ interess, nie zda się iak tylko do formowa„ nia zuchwałych *szelmów* (fripons), albo sztu„ cznych zbrodniarzy „ (*u*)

„ Egoizm, czyli osobisty interess, iest „ nayohydnieyszy i naybrzydszy ze wszystkich „ występków. Sztuczny w swoiéy obłudzie, „ pożycza wszystkich maszków Jest to subtel„ na trucizna, która się dystyllnie, a którą zby„ tek i miękkość życia nagle rozwiia Wypły„ wa ona ze wszystkich kunsztownych namię„ tności, przenika serce, kazi ie i zatwardza.... „ Zazdrość i ambicya które się nienawidzą idą „ za tym straszydłém.... W stosunku iak egoizm „ skłania się ku iednéy lub drugiéy z tych na„ miętności, staie się głośnym albo głuchym „ bieg iego. Zadaie on swoie ciosy w ciemno„ ściach lub otwarcie, sprawiaiąc klęski ludz„ kiego pokolenia. „ (*w*)

„ Każdy, powiadaią, przykłada się do pu„ blicznego dobra dla swego interessu; Ale „ zkądże pochodzi, iż Sprawiedliwy przykłada „ się do niego ze swoią szkodą? Nigdy się nie „ wytłómaczy przez własny interess iak tylko „ czyny złego człowieka. Należałoby nawet „ wierzyć, że nikt nie będzie zapędzał się da„ léy. Byłaby to brzydka Filozofia w któréy „ cnotliwe czyny byłyby niepewnemi, i gdzie

(u) *Extr. du Catechisme de Morale, Art.* 2.
(w) *Lacunes d la Philosophie, Medit.* 2.

„ nie można by wyplątać się z trudności, iedno
„ przez podłe intencye i pobudki bez cnoty,
„ tém samém przez upodlenie Sokratesa, przez
„ zpotwarzenie Regulusa. Bardzo nam wpraw-
„ dzie mało na tém zależy że człowiek był
„ kiedyś dobrym lub złym dwadzieścia wieków
„ przed nami; a przecie dotyka nas ten interess
„ w Historyi, równie iak gdyby się toczył pod
„ naszemi oczyma. Cóż mię dotyczą występki
„ Katyliny, czy lękam się legnąć ofiarą iego
„ złości? Dla czegoż więc czuię ku niemu o-
„ brzydliwość, właśnie iak gdyby mi był współ-
„ czesnym? Nie tylko ztąd nienawidziemy złych
„ że nam szkodzą, lecz i ztąd że są złemi. „ (*x*)

„ Jnteress osobisty dokazuie, że zbrodnia
„ odbiera swoie hołdy.... Czyni on iż poważa-
„ my w sobie aż do okrucieństwa, którém brzy-
„ dziemy się w inszych.... Wzniosł on na Ołtarz
„ zbrodniarzy i straszydła.... Wmówił w Mo-
„ żnowładców, iż maią przyrodzenie różne od
„ reszty ludzi.... Każe czcić występek w swém
„ Protektorze.... Groźniéy on niżeli prawda
„ imponuie utwierdzonym opiniom.... Z iego
„ łaski codziennie zaprzeczona owa Maxyma:
„ Nie czyń drugiemu, czegobyś nie chciał żeby
„ tobie czyniono.... Jnteress, nie prezentuie
„ nam przedmiotów, iedno ze strony z któréy
„ ich dla nas pożyteczna dostrzegać. „ Nie mo-
żna go więc na żaden sposób powszechną cnot
zasadą albo cnotą mianować. (*y*)

(x) *Jean-Jaques Rousseau Emile, l.* 4.
(y) *Helvetius de l' Homme.* § 9, *ch.* 16 *etc. De l'Esprit, Disc.* 2, *ch.* 7.

Nie potrzebuiesz zda mi się, Mcia Pani, żebym Ci przypomniał, iż ten Wielki Helwecyusz którego text ostatni maluie całą obrzydliwość iaką w nas wzniecać powinien osobisty interess, iest przecież ten sam Mędrzec, który w Artykule poprzedzaiącym, w lekcyach ciągniętych z iednychże Dzieł wystawiał nam interess osobisty za bazę *dobroci* i *cnoty*; i ieszcze ten sam który trocha wyżéy w lekcyach również z iednych źródeł czerpanych, nie chciał widzieć téy bazy iedno w publicznym interessie. Ani o tém natrącę, iak nas otwarcie zapewnił pochwalony Filozof, że *cnota* i *występek* iednoczą się *z roskoszą i boleścią fizyczną*, lubo iego Mistrz Wolter formalnie zapowiedział, iż *cnota nie ma żadnego związku z bolesnemi lub przyiemnemi uczuciami.* Masz WPani ducha nazbyt przyzwyczaionego do kontrastów, aby ci te nie padły pod reflexyą. Wiem że ie zbliżysz, i ieszcze więcéy dokażesz, bo złączysz i poiednasz; a my zaczniemy przyklaskować geniuszowi Prowincyi. Będziesz miała zazdrosnych, zapewne się ich spodziewasz; ale nie braknie i admiratorów. Schlebiam sobie, że raczysz załączyć do listy naygorliwszych Twego naypowolnieyszego i naypokornieyszego sługę etc.

P. S. Przepomniałem, Mcia Pani, iednéy nader ważnéy reflexyi. Co naybardziéy zrewoltuie prowincyalnych bigotów w tych nowych lekcyach dotyczących Moralności i cnoty, będzie to zapewne ona nadzwyczayna naszych Mędrców troskliwość w usuwaniu wszelakich wyobrażeń owego przyszłego życia, bez którego, iak dotychczas wierzyła przesądna zabobonność, upada cała nadzieia, grunt i funda-

ment cnoty. Dla zaspokoienia naszych dobrych dusz Helwieńskich, staray się WPani w mówić w nie, że Filozofia w tym punkcie naśladuie Moyżesza, który nie wspomniał Żydom nieśmiertelności, i ani nawet wiedział o tym głównym Artykule. Przyday, że Jzraelitowie bardzo nierychło go poznali, lubo mieli starą i odwieczną Moralność. Nie uwierzysz, Mcia Pani, iak tęgo nasz Wielki Wolter upierał się przy téy niewiadomości Moyżesza, i iego Ludu. Bydź może iż ta niewiadomość była imaginaryina: Nic to niewadzi, Wolter tak dobrze ią znał iak my; tém czasem podaie ona bardzo silny argument na stronę dzisieyszéy Filozofii. Dosyć powiedzieć i powtórzyć, że Moyżesz w swoim Prawie obył się bez téy Dogmy; więc i my możemy iéy zamilczyć w naszéy obyczayné nauce: Otoż iak gładko odparta zabobonności pretensya:

LIST LXIX.

Pani Baronowa do Kawalera.

Także więc dobrze utrafiłam, Kawalerze, rozwiązanie twoiéy czworakiéy gadki? Także szczęśliwie zgłębiłam ów mianowicie sekret, iakim sposobem mogą nasi Mędrcowie mieć występki i cnoty, i nie mieć ani cnot ani żadnych występków? Ah! przypatrz się ieszcze okrutnemu panowaniu przesądu! Pomimo moię śmiałość w decyzyi, że moralność musiała w oczach tych

Ge-

Geniuszów znaczyć bardzo różną umieiętność od téy którą trzyma pospólstwo; pomimo ów gatunek pewności która mi dyktowała, że cnota utworzona w ich Szkole nie ma żadnego podobieństwa do wyobrażenia, iakie my prowincyalni prostacy zwykliśmy sobie formować, słysząc to słówko *Cnota*, nigdybym się nie była poważyła dać wiary, aby przeciwieństwo miało bydź tak zupełne.

Obsypuiesz mię WPan pochwałami, i zdaiesz się zadziwionym nad moią niby osobliwszą zręcznością w rozwięzywaniu naszych wielkich Problemów; a mamże wyznać prawdę? Czuię, że moia wartość bardzo przechwalona z łaski Jego grzeczności. Admiruię ia naszych Geniuszów, i życzyłabym sobie bydź równie determinowaną Filozofką, iak Wolterowie, Helwecyuszowie, Diderotowie, d'Alembertowie; lecz na nieszczęście muszę się przyznać: zawsze mi wewnątrz coś szepce i powtarza żem nierychło zaczęła, i że zanazbyt głęboko wkorzeniły się w moią duszę przesądy; abym mogła kiedy spodziewać się zupełnego tryumfu.

Moie wątpliwości i skrupuły odradzaią się raz po raz przeciwko moiéy woli. W samych nawet momentach kiedy ie chcę zwyciężyć, albo przynaymniéy od ich natrętstwa uwolnić się do czasu, próżne moie zapędy; bo w tychże momentach odzywa się coś w gruncie moiego serca: Otóż to wysoka Umieiętność naszych szumnych Oświecicielów dzisieyszych! Otóż, co w ich Słowniku znaczy prawdziwą, i samę tylko iednę rzeczywistą Moralność! Cała ona zależy na pouczeniu nas sztuki pędzenia życia

roskosznego na ziemi. Naymniéy, ile bydź może, biedy i bólów; naywięcéy, ile podobna, użyć pociechy i roskoszy na świecie, słowem interess i szczęście doczesności, oto prawdziwa cnota! Na cóż mam taić przed sobą szanowny Kawalerze? Takie definicye nie są tém, czegośmy od naszych Reformatorów czekali.

Prawda, że sztuka robienia się szczęśliwym na tém świecie bynaymniéy mię nie nudzi, bo dosyć lubię pędzić przyiemne i spokoyne życie. Lecz ona druga Umieiętność która zawisła na robieniu nas lepszemi, poczciwszemi, przywiązańszemi do naszych obowiązków, sprawiedliwszemi nakoniec i szanownieyszemi ludźmi, gdzie się podziała? Nie znayduię o niéy ani wzmianki u naszych Mędrców tak gorliwych o szczęśliwość człowieka. Ta myśl niepomału mię martwi, i takie ich zapomnienie więcéy mi nieukontentowania niżeli podziwienia przynosi. Ponieważ zaś nie godzi się Zwolennikowi ukrywać przed Nauczycielem sekretów, powiem W. Panu, co mię ieszcze daleko bardziéy dręczy.

Widzę niezmierną trudność, i prawie szczere niepodobieństwo, iakimby sposobem oprzeć cnotę na rozmaitych, bądź publicznych, bądź osobistych interessach, a mianowicie na onym egoizmie, który my Helwiyczykowie zwykliśmy poczytywać niby za Antypodę cnot ludzkich, albo zarazę wystarczaiącą do ich wszystkich zatrucia, wydarcia im chwały, szacunku, i zasługi. Znam bardzo dobrze, że iest interessem człowieka pędzić życie cnotliwe, bo cnota rodzi nieskończone pożytki; lecz tych pożytków uczono mię szukać na inszym świecie, gdy tém

czasém podług dzisieyszych Mędrców trzeba osięgnąć ie na ziemi, co częstokroć może bydź za nazbyt trudną rzeczą. Pożytki na tém tu świecie przywiązane do cnoty, zależą mianowicie na pokoiu dobrego sumienia, na świadectwie które daie serce o czystości naszych intencyów, na nadziei że Bóg sprawiedliwy będzie umiał wynadgrodzić kiedyś wszyskie nasze iego miłości poświęcone Ofiary: te zaś takie pożytki bardzo różne od szczęścia które nasi Moralistowie ukazuią na ziemi. Dobro z prawdziwéy pochodzące cnoty iest téy natury, że sama tylko niewinność może go użyć wśród naysroższych męczarniów, ani go zakosztuie serce w światowych ponurzone roskoszach; gdy przeciwnie to do którego wzywaią nas Mędrcowie iest dobrem zmysłów, dobrem dostatków, bogactw, lubościów, słowem, iest dobrem fizycznéy szczęśliwości, właśnie tém samém które w naszéy prowincyalnéy perswazyi nigdy się nie zgodzi z miłością prawéy cnoty.

WPana *Post-Scriptum* nie czyni naszym prowincyalnym bigotom tak wielkiego wrażenia, iak się należało spodziewać. Pretenduią oni, że ich Prorok i Prawodawca Moyżesz bynaymniéy nie wątpił o inszym oprócz ziemskiego życia: że ieźli tego życia nie wymieniał otwarcie, pochodziło to ztąd, iż było pod ów czas nazbyt upowszechnioną Dogmą aby ie przypominać, gdy za dni Moyżeszowych ani znalazł się w świecie, ktoby śmiał zapierać takiéy prawdy. Krótko mówiąc, nie miał rzeczony Prawodawca żadnéy potrzeby uzbraiać swego Ludu przeciw błędowi, który nigdzie nie exystuiąc zupełnie był nieznany pod słońcem.

Z resztą, niechby się miał iak chciał Moyżesz ze swoiemi Żydami, czy znaydziemyż przez to więcéy pożytku doczesnego w cnocie, my o których uszy tak często obiia się upowszechniona między ludźmi piosneczka: że zbrodnia tryumfuie, że cnota płacze, ięczy, pogardzona, uciśniona, prześladowana; lecz przyidzie czas kiedy szczęście będzie wyłączną Sprawiedliwego nadgrodą? My którzy ze wszystkich stron odbieramy dosłuchy, że nasi bogaci i roskoszni Mylordowie niekoniecznie bywaią naypoczciwszemi ludźmi: że ich szczęście bywa aż nazbyt często ambicyi, zdzierstwa, niesprawiedliwości i tysiącznych zbrodni naturalnym owocem A przecież to są błogosławieni ludzie, i byliby niemi w naywyższym stopniu, przynaymniéy na tém świecie, zdaniem naszego sławnego Diderota, *gdyby nie było czego bać się na tamtém.* Wszystko to nakłania nas do wiary, że cnota, pożytek i szczeście świata ziemskiego, o których nam dzisieysi Moralistowie tak obszernie gadaią, niekoniecznie są iedne.

Lecz oto, Kawalerze daleko tęższy skrupuł. Przypominam sobie że w Szpitalu *Małego Berne*, gdzie między inszemi odwiedziłam też kurytarz i niektóre komorki Moralistów, znalazłam chorego który mi słowo w słowo wygadał taką lekcyą: Chcesz-li wiedzieć czy iesteś cnotliwa, patrz nayprzód czyliż zdrowa? czy dobrze śpisz czy masz zkąd smacznie zieść i wypić? słowem, patrz czy iesteś szczęśliwa? — Radabym chciała, rzekłam do niego, bydź razem i cnotliwą i razem tak szczęśliwą; ale...... Jeżeli zaś, przydał natychmiast; ieżeli cnota nie robi cię szczęśliwą, naucz się od na-

szych wielkich Ludzi, że to iest *traf w którym należy ci wykrzyknąć; Oh! Cnoto! ty nie iesteś, iak tylko czczem imieniem.* (z)

Na nieszczęście, byłam wtenczas wyperswadowana że to znaczy iakąsiś Apophtegmę chorego Waryata; podarowałam mu więc taki dziwaczny Morał, nie mogłam iednak utrzymać się od śmiechu. Dzisiay gdy baczę uczonego Helwecyusza prawiącego nam istotnie tę samę lekcyą, cale inaksze pobieram z niey wrażenie. Wzdryga się we mnie serce, i iakaś nadzwyczayna drżączka zaymuie moie zmysły. Przeklęty przesąd! ledwoby mi nie zbrzydził Filozofii.... Zważaiąc daléy sposób myślenia tego samego Mędrca, kiedy nas uczy, że ponieważ cnota iest szczerym interessem publicznym, *należy do Prawodawcy oznaczyć moment, w którem każda czynność przestaie bydź występkiem a zaczyna bydź Cnotą:* tu cale nie wiem, dla czego zamiast gniewu, same tylko pożalenie uczuwam.

Jest to bezwątpienia drugi skutek *Małego-Berne*, gdzie przechodząc z dziesiątéy do iedenastéy komorki schorzałych Moralistów, przyszło mi na myśl zapytać z nich iednego: Co iest cnota? Ten zamiast mi, wprost odpowiedzieć pyta na wzaiem: Z którego iesteś kraiu? Nie wiem zkąd mi się wzięło, że wymówiłam: z *Kongo* (kray w Afryce) — Z *Kongo*? rzekł, bardzo dobrze! W twoim kraiu *ma honor kradzież dla tego że pożyteczna;* więc iest cnotą

(z) *Helvetius de l' Esprit.*

Kongoską. (a) Gdybyś była ze *Siam* (królestwo w Azyi), przydał, wypadłoby inaczey: *Młode Siamki obnoszone w lektyce po ulicach prezentuią się tam w naywszetecznieyszych figurach*; musiałabyś i ty pokazać się w tem kształcie chcąc zrobić się cnotliwą. Bo tak nakazała Królowa *Tyrada dla uszczęśliwienia oboiéy płci*, kiedy dekretowała cnoty Siamskie.

Nie śmiem wymówić, Kawalerze, wszystkiego co mi nagadał ten utrapiony Moralista o cnotach inszych rozmaitych Narodów: o cnotach *Matamby*, *Angoli*, *Batimery*, *Babylonu*, *Pekinu* *Tunkinu*; Cnotach dosyć dziwacznych, bo zasadzonych to na zabiianiu dziatek i starców, to na duszeniu chorych dla skrócenia im bólów, to na oczyszczeniu się z grzechów w ofiarach Bogini wszeteczniczych amorów. Trocha zaś nazbyt musiałbyś się zadziwić nad cnotami królowych *Tyrady* i *Banany*, (b) Cnotami mówię, które wszystkie odmieniaiąc się z klimami i Prawodawcami nader pocieszne odnoszą metamorfozy. Co iest istotna, że te wszystkie wyroki Berneyskiego Szpitala zgadzaią się iaknaydokładniéy z lekcyami Wielkiego Helwecyusza, i że ich pierwsze wrażenie tak dalece uprzedziło mi głowę, iż poniewolnie marzy mi się do tych czas, iakoby były zasadami naszych braci cierpiących alteracyą *włokien mozgowych*, lubo iuż wiem dziś dobrze z któréy Szkoły pochodzą.

(a) *Id Ibid. Disc. chap.* 13.
(b) *Voy. encore Helvetius de l'Esprit Disc.* 2. *chap.* 14.

Jeszcze i to dołożę, że z téy lekcyi wspólnéy *Małemu - Berne* z naszemi szanownemi Mędrcami, możnaby zdaniem przerzeczonego brata chorego Moralisty nie ladaiaką wyprowadzić korzyść. Cnoty i występki, mówił on, *odmieniaią się iak interessa Narodów*; chciał zatém, żeby każdy król wstępuiąc na tron deklarował Ludowi, iż wszystkie czynności które pod panowaniem iego Poprzednika były cnotami, pod iego rządem robią się występkami; czemu? bo się odmienia interess Narodu.

Takie deklaracye naszych Monarchów utworzyłyby tyleż Katechizmów, których Historya byłaby dosyć ważnym dla świata uczonego prezentem. Wyczytalibyśmy w téy Historyi co było cnotą w roku 400 u naszych starych Gaulów, a w roku 402 zrobiło się występkiem. Mielibyśmy inszy Katechizm Pharamonda, inszy Chilperyka, inszy Dagoberta, inszy Karolomana, słowem, mielibyśmy ich tyle, ile Panuiących rachuiemy we Francyi, i dowiedzielibyśmy się, iak wiele razy iednaki czyn zasługował nadgrodę, a iak wiele razy padał w katowskie ręce.

Gdyby się podobało to samo robić cudzoziemskim Xiążętom, czyli formować podobne Katechizmy, ieszcze ważnieyszym wykazałby się stosunek. Widzielibyśmy oczyma cnotę w występek, i występek odmieniaiący się w cnotę za samém przeyściem Renu, Dunaiu, Tagu, Wisły, i obrachowalibyśmy iak wiele odbyły metamorfozów wciągu naszéy podróży z Paryża do Pekinu, albo z Wiednia do Monomotapa. Nauczylibyśmy się przytém, iakim sposobem Francuzki naycnotliwszy Filozof, zostałby wie-

rutnym szelmą i szubienicznikiem w Niemczech np: albo w Moskwie, bez żadnéy odmiany swoiéy kraiowéy Moralności.

Są niektóre momenta, w których bawią nas takie myśli, ale przy naszych prowincyalnych temperamentach wydarza się ich więcéy, gdzie nie wiedzieć zkąd te same myśli wpaiaią mi naywyższą wzgardę dla Helwecyusza i wszystkich naszych Moralistów, których WPan zawsze z tak wysokim upoważnieniem wymieniasz. Przynaymniéy będziesz grzeczny oddać mi słuszność, wierząc że bardzo poniewolnie doświadczam takich pokus zakorzenionego niegdy w moiéy duszy przesądu. Ponieważ zaś chcę szczerze wyspowiadać się wszystkiego co mięsza moię i miłość i szacunek Filozofii, ieszcze iednego powierzę ci sekretu.

Czuiąc, że mi przyidzie z nadzwyczayną trudnością zrobić się tak dobrą Filozofką, iakbym sobie życzyła, zamyśliłam przynaymniéy udarować naszą Szkołę prezentem. Jest to móy mały Emilek, którego przeznaczyłam wam na Ofiarę. Kocham tę miłą dziecinę, i ubóstwiam w mém sercu. Przy Anielskim iego dowcipie i nader łagodnym charakterze, pewna iestem że wyrosłby na przewybornego Filozofa. Zapomyśliłam o tem, alić niestety! podobno iuż nie rychło Jego maluczki rozum, iego Wuy wielki bigot, wraz z Xiędzem Plebanem ieszcze większym fanatykiem, bardzo mnie wyścignęli, gdy im, iak zwyczaynie Matka prowincyalna, nie zbroniłam do Emilka przystępu. Sama nawet lubiłam słuchać kiedy przekładał mu X. Pleban, że skarałby go Pan Bóg, gdyby miał bydź

niegrzeczny, i nie kochał serdecznie swoiéy Mamy. Jmaginowałam, że będzie dosyć czasu w przyszłości wyperswadować mu pewne punkta które nasi Plebani zwykli przydawać do początkowych lekcyów, a które nigdy się nie pogodzą z dzisieyszym naszych Oświecicielów Morałem: Oszukała mię nadzieia! Już on skończył lat dziewięć; chciałam go więc zaprządz do inszego przynaymniéy trocha filozoficznego Katechizmu niżli Parafialny, lecz na nieszczęście, ieszcze nie pokazał się na świat ów dawno pożądany, za który 1200 liwrów nadgrody obiecał P. d'Alembert. W oczekiwaniu bliskiego iego ziawienia, postanowiłam ułożyć iakiż takiż tém czasem z lekcyów filozofskich i zastósować go do poięcia kochanego Emilka. Zrobiwszy wczoray próbkę, wzywam moią dziecinę. Jego odpowiedzi wyiaśnią WPanu, i błąd który popełniłam powierzaiąc go zanazbyt długo ludziom przesądami zatrutym, i słabą nadzieię żebym naprawiła pomyłkę.

Jakaż iest, kochany Emileczku, umieiętność która czyni człowieka prawdziwym Filozofem? to było pierwsze moie pytanie. Podsuwam mu odpowiedź, mówiąc: Nauka Moralności, powtórzył za mną, i rzekłam: bardzo pięknie! Pytam daléy: Ta umieiętność, czy iestże bardzo stara? Żądałam? żeby był odpowiedział *nie*; tém czasém rzekł z własnego domysłu, *tak*. Na iednoć to wypadnie, myślę sobie, gdy mi się przypomniało: *Wszystko powiedziane, i nic niepowiedziane*.... Czemu też i móy Emilek nie ma użyć przywileiu dzisieyszych Mędrców, żeby mu się godziło w iednéy materyi wymówić *tak* i *nie tak*, nie o wiele tu chodzi....

Lecz oto zawiłszy nieco Artykuł, w którym, iak baczę, trzeba się będzie mniey liberalną postawić. — Czemże iest, moie dziecie, ta moralna Nauka, która istotnie formuie Filozofa?.... Słuchay pilnie Emilku, taka na to zapytanie odpowiedź: Nauka moralna iest umieiętność, która nam pokazuie drogę do zrobienia się nayszczęśliwszemi, ile bydź może, na tém świecie.... Zamiast powtórzyć definicyą zagląda mi móy Emilek w oczy — A cóż to znaczy, Mama, zrobić się nayszczęśliwszym, ile bydź może, na tém świecie? — Moie dziecie, w ten czas człowiek szczęśliwy, kiedy iest zdrów, kiedy żyie wygodnie, kiedy nie cierpi, kiedy ma przyiaciół, niczego się nielęka, i wszystko mu się podług myśli powodzi. — Ah! rozumiem, Mama, znaczy to że gdybym był umiał dobrze Naukę moralną, nie byłaby na mnie padła przeszłego roku ona niegodziwa febra, która mię tak potężnie zmęczyła. — Nie, móy Synu, nie to ia chcę wyrazić; Ale, Mamo, wszak nie byłem szczęśliwy kiedy miałem tę febrę, bo mię okrutnie bolała głowa; gdybym zaś był znał dobrze, umieiętność moralną, byłoby mi służyło szczęście, a tém samém i zdrowie. Przytém, czy nie uważasz onego biednego Mikołaia naszego Sąsiada, który tak nieszczęśliwy, tak uciśniony, i prawie bezprzestannie cierpiący. Gdyby znał Naukę moralną.... — Jeszcze raz, móy Emilku, nie to się ma rozumieć. — Ah! domyślam się, Mamo, P. Markiz musi bardzo wybornie znać tę Naukę. Jakże on szczęśliwy! ma ładną karetę, wspaniały Pałac, dwóch kucharzy; wszyscy mu się kłaniaią... Oh! co za moralny człowiek, ten P. Markiz, skoro tak iest szczęśliwy! — Ey! Mci Panie, świegocesz mi

ladaco. Porzuć te twoie niezdarne tłómaczenia, a proszę mię słuchać; — Ja pilnie słucham Mamy, ale nie rozumiem takiéy Nauki moralnéy; umiem tylko tę samę, którą trzyma Wuiaszek, — A iakaż ta Wuiaszkowa Nauka? — Żeby bydź grzecznym. Potém ieszcze zadaie ta Nauka pytanie: Co iest bydź grzecznym? i odpowiada: Jest to bydź posłusznym, kochać serdecznie Pana Boga, i czynić wszystkim dobrze, ile siły wystarczą; — Powiedziałże ci Wuiaszek, że dopełniaiąc tego wszystkiego będziesz szczęśliwy? — Tak, Mamo, ale dołożył, że nie zawsze na tém tu świecie robiemy się szczęśliwemi czyniąc naszę powinność; ponieważ to nie przeszkadza febrze, i często gęsto ani roskoszy, ani bogactw nie daie. Przeciwnie owszem, tak mówił móy Wuiaszek, nazbyt często zdarza się na tém świecie, że źli maią się iak naylepiéy, żyią swobodnie, roskosznie i bogato, z przyczyny iż nie boią się oszukiwać, zdradzać, wydzierać; Ale przyidzie czas, kiedy im Pan Bóg.... — Rozumiem cię, rozumiem — Tłómaczyłże ci też Wuiaszek co iest cnota? — Tak, Mamo, miałem w onegdayszéy lekcyi: że Cnota na tém zawisła, aby zawsze dopełniać swych obowiązków, cóżkolwiek mogłoby człowiekowi kosztować, i bydź gotowym raczy wszystkie dobra tego świata utracić, niżeli złe uczynić; — A gdybym ci powiedziała, że cnota iest *fizyczną czułością*; — Nie rozumiem, Mamo, co to ma znaczyć. — Posłuchayże więc, ia cię nauczę: Czułość fizyczna, iest to szukać zawsze tego co nas kontentuie, a troskliwie unikać tego coby nas mogło znudzić. . . . Jako! ty płaczesz? — Ah! tak iest, moia Mamo, bo widzę że otwarcie żartuiesz ze mnie, przymawiaiąc moiéy

skłonności do rozrywek, i domyślam się iż musiał oskarżyć mię Wuiaszek, z przydatkiem że mi to czasem przeszkadza do nauczenia się lekcyi. Prócz tego, zapewne chcesz mi zganić że narzekam gdy mię kto zkrzywdzi, i chronię się wszystkiego coby mię mogło zmartwić. Wiem bardzo dobrze, że to nie iest mieć cnotę? — Ale, kochane dziecko, ia ani pomyślilam o takich rzeczach Niechciałam ani z ciebie żartować, ani czynić zarzutów. Pytam cię w całey szczerości: Cobyś powiedział, gdybym cię nauczała, że *unikać bólow, a szukać roskoszy* prawdziwą i rzeczywistą iest cnotą? — W tém razie powiedziałbym, iż móy Wuiaszek niesłusznie łaie moię kuzynkę, za to że nadzwyczaynie lubi bale, tańce i młodych Paniczów, przekładaiąc iéy, iż to nie zgadza się z cnotą. — Nie chceszże więc żeby cnota zawisła na szukaniu roskoszy? A gdybym też rzekła, że zawisła na bezprzestannym ubieganiu się za *własnym interessem*? — Oh Mamo! zapewne tak nie powiesz; — A to dla czego? — Bo móy Wuiaszek bardzo często powtarza że trzeba bydź uczciwym; a podłą iest rzeczą zawsze myślić o sobie bez zaradzania o inszych. — Tém czasém, moy Emilku, ieżeli chcesz zostać Filozofem, trzeba koniecznie żebyś zasadził cnotę na osobistych twych interessach — Ah! nigdy, moia Mamo, nie chcę bydź Filozofem: to bardzo podli i nieuczciwi ludzie ci Jchmościowie — Co gadasz? precz mi z oczów łaydaku! sam iesteś nieuczciwy, — O naydroższa Mamunio! bardzo przepraszam, ia nie znam tych Jchmościów,... nie chciałem Cię rozgniewać — Masz szczęście; daruię ci tą razą. Bez wątpienia chciałeś tylko powiedzieć, że radbyś sprawił

inszym ukontentowanie, choćby ci i kosztować miało; bo iest piękno usłużyć bliźniemu, nawet swym własnym kosztem. — Tak, Mamo, to samo chciałem mówić. — Puśćmy to na bok. Powiedź mi teraz, czy nie wolałbyś żeby cnota zawisła na *interessie publicznym*, to iest tym wszystkim co może bydź pożytecznym Rządowi i Oyczyźnie? — Jak się to ma rozumieć, Mamo? — Oto powiadam ci, moie dziecie, że cóżkolwiek pożyteczne kraiowi, iest cnotą; a występkiem, wszystko co mu szkodliwe — Oh! nie Mamo, to nie iest cnota, ale Polityka; bo właśnie tak stoi w moiéy książce — Niechże będzie Polityka, skoro ci się podoba. Czy ma cię to zadziwiać? — Tak, moia Mamo, bo Polityka służy dla wielkich Panów, dla P. Markiza np. kiedy iest u Dworu, dla Ministrów, dla Zgromadzenia Stanów; ale co do nas.... — Co do nas? Wymów więc, *co do nas* — Jakże mam, moia Mamo, wymówić? Co do nas, a przynaymniéy co do mnie, ia nie wiem co iest pożyteczne kraiowi. Ani wierzę żeby się lepiéy znał na tém P Jakób, lubo często powiadasz o nim, że iest bardzo słusznym i cnotliwym człowiekiem. Nad to, moia Babunia i wszystkie Panie które nie mieszkały przy Dworze, czy znaiąż one Politykę? — Twoia Babunia, móy Synu, stała się bardzo pożyteczna Rządowi przez piękne wychowanie Dziatek, z których dwóch w Woyskowéy służbie, a trzeci Konsyliarzem Skarbowym — Ah Mamo! więc żadna Dama nie nabędzie cnoty ieżeli nie wychowa Dziatek; a cóż sądzisz o Pani Hrabiny *Hilaire*, która tak stara i bezdzietnia? — Przestań baiać świegocie, prawisz ladaco, i nudno cię słuchać. Pokornie przepraszam nayko-

chańsza Mamo, a wszakżeś wiele razy powtarzała, iżbyś mię rada słyszała rozumuiącego; przestanę więc od tego momentu, żebym cię nie obrażał — Bardzobyś mię tém zmartwił, móy Emilku, życzę ia sobie żebyś nayczęściey rozumował; ale znaydą się takie przedmioty, które przechodzą twe poięcie. Naprzykład, chodzi tu teraz o to, co należy czynić chcąc bydź pożytecznym kraiowi; dowiesz się gdy podrośniesz — Mamże więc, miła Mamo, tak długo żyć bez cnoty? A za cóż powiada móy Wuiaszek, że trzeba zawsze mieć cnotę, mianowicie w młodości, aby zawczasu nabrać i utwierdzić iéy nałóg? — Bez wątpienia, móy Emilku, trzeba mieć cnotę i w każdém wieku bydź pożytecznym Rządowi — Ale gdy powiem małe kłamstwo, lub iestem trocha leniwy, to zda mi się nie wiele szkodzi Rządowi. Podobnie, kiedy nasz Chłop upiie się w Niedzielę, obiie w domu żonę, i to ieszcze mało wadzi Królowi, a przecie móy Wuiaszek — Twóy Wuiaszek.... Twóy Wuiaszek nie mówi do ciebie z filozofii, a ia chcę wpoić ci iéy zasady. Na nieszczęście znayduię cię mniéy usposobionym do dzisieyszéy Oświaty. Biegay sobie tém czasém, reszta na drugą lekcyą: staray się tylko stawić się iéy godnieyszym — Ah moia Mamo! czyli się gniewasz? Tak, Mci Panie, bo mię zniecierpliwiasz — Bądź łaskawa poczekać, aż mi Wuiaszek zacznie dawać lekcye Filozofii, iak obiecał — Dobrze, dobrze, kochanku; ale teraz mi nie przeszkadzay, bo piszę do Paryża.

Patrzayże, Kawalerze, iaki pierwszy wypadek moiego Katechizmu! Cóż o nim sądzisz? Czy nie mam słuszney przyczyny wierzenia,

że się nazbyt spóźniłam z formowaniem mego Emilka na Filozofa? Niestety! podobno temu dziecku więcéy będzie kosztowało niźli mnie saméy, usposobić się do Nauk naszych Mistrzów Oświaty. Rzecz oczywista, że iego Wuy iuż go przywiązał do tego fanatyckiego sposobu rozumowania, ktory tak wysoko szacuie nasza prowincyalna ciemnota. Wyznam w szczerości, że się wstydzę potrosze; ale nie wiem co się takiego dzieie, że z iednéy strony, chciałabym niby mego Emilka mieć Filozofem, z drugiéy przeciwnie, boię się ażeby nim nie został. Zważaiąc iak on brał nasze lekcye, i iakie iego dziecinna głowa wyprowadzała z nich konsekwencye, lękałabym się, aby w czasie nie zapędził się daléy .... Nie śmiem nawet zbyt examinować tych konsekwencyów; bo mi się zdaie, że nasze Problemy dobrze rozebrane doprowadziłyby do cnot nadzwyczaynie dziwacznych. Daruiesz mi więc, Kawalerze, że tą razą ani nawet pomyślę o ich rozwięzywaniu. Widzę przed sobą niebespieczeństwo. Utraciłabym podobno iaką cząstkę szacunku, który przysięgłam naszym Mędrcom.

Ponawiam prośbę, daruy, iż nawet nie będę porównywała ze zdrową Moralnością onéy cnoty która znaczy pożytek, onéy uczciwości którą radzi osobisty interess, onéy obyczaynéy Nauki która prowadzi do roskoszy i szczęścia tego świata. Zda mi się, że taka lekcya nie na wieleby się przydała w naszéy Prowincyi. Ledwobym nie powiedziała: że ponieważ *Cnota i pożytek* są iedno u Filozofów; musi więc mało cnoty bydź w téy Nauce, bo mi się widzi potężnie szkodliwa ludzkiemu rodzaiowi. Ale

cóż robię? Zarzuty po zarzutach bez końca.... Oh ty przebrzydły Berneyski Szpitalu! iakże głębokie twe wrażenie!.... Bydź może, iż przecie zapomnę nakoniec kiedyś tych fatalnych dla Filozofii komórek, a wtenczas wszystkie skrupuły ustąpią z moiey głowy. Tém czasém, dla przeświadczenia WPana, iak żywą i szczerą ieszcze do tego momentu oddycham gorliwością, poprzysięgam cię, żebyś mię nie pozbawiał twych lekcyów. Trzeba przynaymniéy, i koniecznie mi trzeba rozpoznać zgruntu naszych szanownych Mędrców. Jeżeli każda z ich Dogmów wzięta poiedynczo wzbudza we mnie odrazę, bydź może iż w całym zbiorze poznaydę prawdziwy przedmiot admiracyi. Podobno iedne Problema przyłoży się do obiaśnienia drugiego, tém samém załatwi ich poięcie. Ciągniymy więc daléy, Kawalerze, tak dobrze, iakgdybym wszystko była rozwiązała do tych czas. Znam ia cały szacunek łagodności i grzeczności któréy użyiesz w wysłuchaniu téy moiéy modlitewki; ale bądź przynaymniéy pewny, że przeymiesz bardzo wielką wdzięcznośią serce twoiéy nieszczęśliwéy, lecz czułéy uczennicy....

BARONOWY DE...

UWA-

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad poprzedzaiącemi Listami.

Nigdy nie ustaną te wątpliwości i skrupuły, które mięszaią głowę i rewoltuią serce naszéy Korrespondentki. Jakażkolwiek ią zapaliła gorączka do nabycia imienia Filozofki, śmiem wróżyć, że rozpozna nakoniec, iak dalece sami iéy Mistrzowie Oświeciciele dzisieysi, niegodni tego tytułu. Jch reputacya zdurzyła ią, iak bardzo wielu inszych. Z iéy iednak sercem i dowcipem nie długo można bydź dudkiem tych szarlatanów cnoty i Filozofii. Niech-no ta Jeymość ogarnie wszystkie rzeczonych Mistrzów Dogmy; niech moi Współrodacy równie iak Pani Baronowa poznaią się na nich, moie iest zdanie, którego nie przestanę powtarzac: Uchylmy zasłonę, zedrzyimy maskę tych pustych Sofistów: niech nam kto poda dokładny i iasny zbiór wszystkiéy ich nauki, wszystkich ich rozmaitych opiniów, wszystkich ich zasad i wniosków, a mianowicie w przedmiotach Moralności; niech ten zbiór będzie zawsze oparty na formalnych, otwartych i nie odzownych textach ich własnoręcznych Traktatów: tedy (wyiąwszy samych tylko nayobłąkańszych i nayciemnieyszych dudków, albo nayskażeńsze i nayprzewrotnieysze umysły) nikt nie znaydzie się pod słońcem, ktoby w ich szkole mógł długi czas popasać. Przyznam się nawet, że prawie iak gdyby od niechcenia ciągnę moie uwagi obok lekcyów mniemanéy ich Oświaty, tak dalece iestem wyperswadowany, iż oni sami wystarczą do o-

balenia swéy nie zdarnéy budowy. Ale wybiegi do których zwyczaynie iak oszukańcy szczególną maią zręczność, podobno ieszcze ukrywaią truciznę ich nauki znacznemu Czytelników mnóstwu: Ta iedyna reflexya ożywia moię stateczność w przedsiewzięciu, które coraz nudnieyszym czyni wzrastaiąca liczba błędów wyciągaiących zbiiania. Niechay przynaymniéy nikogo nie zadziwia, iezli pod moim piórem czasem wykaże się niechęć, ieżeli mówię okażę mniéy względu dla tych fałszywych Mędrców, w miarę iak oni z większą popisuią się czarnością, przewrotnością i zawziętością dla prawdziwéy Nauki.

Przypatrzmy się teraz tym nikczemnym Sofistom, iak się dziś wstydzą, że śmieli wywołać aż do imienia cnoty; że zabrneli w bezczelność aż do chlubienia się z zagłady wrodzonych sprawiedliwości i niesprawiedliwości wyobrażeń; że chcieli nauczyć świat, aby poczytał za fantomy, marzenia i chymery, to wszystko cokolwiek zdrowy rozum występkiem, zbrodnią, kryminałem mianował Tak iest, wstydzą się dzisiay ci szumni Reformatorowie Moralności, i odmieniaią tony. Utłoczeni ciężarem swéy ohydnéy pustoty, żałuią po czasie że się z nią wygadali. Poznali się nakoniec przesileni mędrkowie, że ich bezrozumne zasady nie tylko mocne oburzyć uczciwego człowieka, lecz samych nawet naywierutnieyszych zbrodniarzy, którzy zapewne odrzekliby się świata, gdyby w nim wszyscy bezkarnie, bez boiaźni, skrupułu i zgryzoty, mieli bydź podobnemi im straszydłami. Wnieśli zaétm, iż staną się obrzydliwością i przeklęctwem ludzkiego rodu, ieże-

li nie pośpieszą zatrzeć swe nowe dogmy nazbyt dzikie, szalone i przewrotne, aby nie miały wzniecić publiczney nienawiści. Tak w samey rzeczy zrobili: Już dzisiay dosyć głośno wyznaią i cnoty i występki; już przypuszczaią iakążkolwiek przecie między niewinnością i zbrodniarstwem różnicę; już nie zapieraią rzeczywistości dobrego i złego, chwalebnego i naganneg. Staraią się tylko nadać im zdrowsze wyobrażenia, i dokładnieysze okryślenia, niżeli wzieły we wszystkich naszych Szkołach. Jle okazywali przedtém zażartości, chcąc dowieść że Nauka cnoty nie miała ani mieć mogła inszego prócz chymerycznego przedmiotu, tyle dziś łożą zaciętości ku nadaniu iéy rzeczywistego obiektu.

Nie oszukuy się Czytelniku, ani się pozwalay durzyć fałszywym obietnicom! Jest to szczera chytrość, zdrada, i sztuka filuteryi, zaymuiąca mieysce bezczelnego zuchwalstwa. Nie żaden to powrót do cnoty, lecz przestroione poświęcenie się występkowi. Tém skutecznieyszą oni przyniosą temu występkowi obronę, im mniéy otwartemi stawią się stronnikami. Nie myślą nigdy ci obłudnicy, żeby oczyścić z błędów Moralność; ale biorą się na sposoby, iak za pomocą kłamstw i sofistycznych wykrętów napełnić ią błędami. Wracaiąc imie cnoty które niedawno wytrąbili z Traktatów swéy mądrości, zachowali sobie sztukę iéy przetwarzania natury; Ale kontradykcye i zwyczayne niedorzeczności tych fabrykantów partaczy, wystarczą do demaskowania podłéy ich hypokryzyi.

Któreż nayprzód zasady mogą bydź niedorzecznieysze i niezgodnieysze między sobą, iak

te od których zaczynaią, chcąc niby nadać gruntownieyszą bazę Moralności, i Naukę cnot zrobić skutecznieyszą niż była! *Moralność*, rzekli oni, *powinna bydź zagruntowana na naturze człowieka, i* przydali: *Moralność będzie zawsze iednaka, iakiżkolwiek nasz los w przyszłem życiu... Trzeba ią zrobić nie zaległą od opiniów które podzielaią ród ludzki*, to iest, podług ich gwary: trzeba ią zrobić nie zaległą od wszelkiéy Religii i wszystkich naszych Dogmów tak dotyczących nieśmiertelność, duchowność, i wolność woli człowieka, iak ściągaiących się do Boga, Nieba, i piekła; a to ztąd, bo Moralność *powinna iednako bydź ułożona dla wszystkich ziemi mieszkańców.*

Ten zwodniczy proiekt, to zdradyczne rozumowanie znaydziesz we wszystkich, albo prawie we wszystkich moralnych Traktatach naszych Oświecicieli dzisieyszych. Co do mnie, trafiam ie niestety! aż w onych Prospektach, które Mężowie wielkiéy poprawdzie reputacyi, ale zdatnieysi do tłómaczenia reguł Grammatyki niżeli obyczayney Nauki, rozrzucili we Francyi, dla nadania młodzieży Katechizmu Moralności zupełnie bezzwiązkowéy z wyobrażeniami Religii. Do iakiegoż więc punktu dały się zdurzyć choć edukowane rozumy; gdy widziemy tak brzydki błąd maiący uzyskać aprobatę Akademii godnéy naszego hołdu! Im większego nabiera on u niebacznych kredytu, tym śmieléy uderzę nań z frontu, i wykażę na oko, że iak wszędzie, tak tu chodzi dzisieysza Filozofia w kompanii z kontradykcyą i dziwactwem przesilonego rozumu.

Jako! na moiéy *naturze*, mówicie powinna bydź zagruntowana Nauka mych obowiąz-

ków; a nie chcecie abym dla rozpoznania takich obowiązków zapytał téy *Natury*, czy ona wyciąga żeby moia bytność skończyła się na tym tu świecie, albo czyli mi skazuie iaką przyszłość któreyby los zalegał od moiéy kondu ty na ziemi! Widziałem ieszcze i daléy posuniętą dzikość naszych mniemanych Filozofów, kiedy mię zapewnili że ten *prawdziwym iest szalencem kto interess przemiiaiący przenosi nad interess trwały*; (c) a przecie nie pozwolili mi zachodzić w kwestyą, ieżeli zamiast szczęścia które upływa z moiém życiem, i które ieden moment rozprasza, nie miałbym raczy szukać takiego którego żadne wieki nie skończą. Czy nie na iedno wypadnie to bredzenie, iak powiedzieć że Moralność Człowieka powinna na iego własnéy gruntować się *naturze*; ale człowiek nie ma żadney potrzeby rozpoznawać co iest nayważnieyszego i nayistotnieyszego w téy *naturze* dla nadania gruntownéy bazy swéy Moralności.

Co znowu za szkaradny błąd, i iak brzydki nierozum w onéy pustéy pretensyi: *Moralność człowieka będzie zawsze iednaka, iakiżkolwiek nasz los w przyszłém życiu!* Nie chcąc bredzić ladaco, czy nie należało tu powiedzieć: Moralność Człowieka i iego obowiązki będą się tak różniły, jak los którego mu każe spodziewać się natura? Jeżeli iestem stworzony dla saméy doczesności, (a mianowicie ieżli zawierzę temu czego wy nauczacie, że moim iedynym obowiązkiem iest zrobić się szczęśliwym w teraźnieyszém życiu), wszystkie moie myśli i usiłowania będą istotnie zamierzały do tego co

(c) *Syst. Soc. Morale Univ.*

zowią ziemskiém błogosławieństwem, do nasycenia moich żądzów, do uraczenia skłonnościów, do unikania bólow, do szukania roskoszy, do użycia wszystkiego co łechce i podchlebia, słowem, do nie puszczania na bok żadnéy cząsteczki zmyślnego wesela, które razem z czasem ucieka, i którego nie wynadgrodzi wieczność.

Gdyby zaś przeciwnie, ziemia która mię dzisiay żywi miała tylko bydź dla mnie pobytem doświadczenia, mieyscem przechodu, i gdybym tu miał tylko znaczyć pielgrzyma którego Niebo kresem; gdybym miał przytym Process nieskończonéy wagi do roztrzygnienia, Process balansuiący między wiecznością roskoszy i wiecznością mąk drugiego świata, a iego decyzya zalegałaby od moich cnot lub występków: w tym razie bezwątpienia cale inaksza rzeczy postać. Tu moie obowiązki odmieniaią się z memi prawami, moie myśli z mém przeznaczeniem, moie środki z przedmiotem, moie żądze, plany, proiekta z mym głównym interessem. Wszystko co szacowałem na tym świecie staie się podłém i wzgardzoném w mych oczach; wszystko co mię trwożyło kończy się na odbyciu lekkiéy z sobą samym utarczki. Jle wieczność przeważa moment, tyle moie widoki i zamiary nabiorą szlachetności. Zwycięstwo namiętności zrobi się bagatelą dla Bohatyra którego czeka nieśmiertelna korona. Prawa które mi przepisane, nadgroda która mi zaręczona, przetwarzaią mię na cale nową istotę. Już nie chcę ani słyszeć, ani pomyślić o waszéy ziemskiéy, cieleśnéy i zwierzęcéy szkole. Nauczcie mię wznosić się i podlatywać ku Niebu, bo tam mięszka wiecz-

na i nieograniczona szczęśliwość, która ma nasycić me pragnienia.

Ale cóż ieszcze przydali ci przebrzydli Mędrcowie? Nauka moich obowiązków ma bydź nie tylko nie zaległa od mego przeznaczenia, ale nawet od Dogmow tyczących moie Bóstwo! Przed epoką tych Filozofów i fatalnéy ich szkoły, któżby się nie był wstydził za taką pustą gwarę? Nigdy a nigdy nie znalazł się śmiertelnik, prócz niewdzięcznika Sofisty, któryby przemówiłby do siebie: Niech będę winien i wszystko co iestem, i wszystko co mam, i wszystko czém mogę zostać lub posiadać w przyszłości, niechay to będę winien bądź ślepemu trafowi, który ani chce, ani może zaiąć się moiém szczęściem, bądź dobroci iakiego Bóstwa które raczyło mię wyprowadzić z niczości, nadać mi exystencyą, i wszystko czego potrzebuię do nabycia nieskończonego błogosławieństwa, moie serce żadnéy ztąd nie uczuie odmiany, moie prawo będzie zawsze iednakie, i to Bóstwo nie wmówi we mnie ani więcéy miłości, ani większego interessu. Nic mię nie obchodzi wiadomość, czy mam iakiego Oyca i Dobroczyńcę, czyli go nie mam. Nic mię nie obchodzi wiadomość, czy moi bliźni są dziećmi tego samego Boga, którego ia Synem, czy zatém są lub nie moiemi rodzonemi braćmi. Nic mię nie obchodzi wiadomość, czyli ten wspólny Oyciec kazał mi tych moich bliźnich kochać i ratować, ztąd że opiekuie się niemi; albo czy mogę iak absolutny pan moiéy woli, uiarzmić ich, ucisnąć, i nienawidzić bez boiaźni popadnienia niełasce moiego Wszechmocnego Autora. Niechaybym nawet znał tego Dobroczyńcę

i Oyca Naywyższego, i niechby mi iego dobroć, sprawiedliwość wraz ze wszystkiemi doskonałościami wyiaśnione zostały; zawsze ku niemu stawiłbym się iednakim, aniby mię to więcey, ani mniey poruszyło do iego miłości, do pełnienia iego woli, do chowania iego przykazań. Gdyby niewdzięczność uosobniona miała tłómaczyć swóy charakter, iéy ięzyk nie pokazałżeby się ięzykiem naszego fałszywego Mędrca?

Niechże mu przynaymniéy boiaźń wrazi uczucie, którego miłość, sprawiedliwość i wdzięczność nie mogły wmówić w iego kamienną duszę. Powiedz mi przyiacielu, nie będzie-li cię też interessowała wiadomość, czy masz, lub nie masz nad sobą Pana, i czyli ten Pan, w przypadku gdy go masz dał ci iakie prawa do zachowania, albo zostawił twą konduitę kaprysom twoiéy woli? Nie będzie-li cię też interessowała wiadomość, czy ten Pan, chcąc pokazać się wspaniałym dla pokornego i posłusznego Syna, a groźnym, surowym i nieubłaganym dla buntownika, nie otworzy kiedyś Niebieskich wrót sprawiedliwemu który szanuie iego prawa, a piekielnéy przepaści zuchwałemu swych przykazań przestępcy? Sam tylko bezmozgowiec, waryat i szaleniec zdobędzie się tu na odpowiedź dzisieyszego Sofisty: „ Tak iest, mało „ interessuie moie serce ten Oyciec i Dobrodziéy, „ mało interessuie moią konduitę ten Pan i Mściciel. „

Uważmy daléy, pod jakim to pretextem umyślili ci nasi mniemani Filozofowie zrobić ludzką Moralność niezależłą od onych głównych

Dogmów, nieśmiertelności duszy, i naywyższey sprawiedliwości Boga Stwórcy Natury: „Trzeba uwolnić, mówią oni, Naukę obyczay-„ną *od opiniów które podzielaią rod ludzki.*„ Cóż oni to tu zowią tym *ludzkim rodem?* Będzie-li ten cały *rod* zamykał się w ich szkole? Niechże nas nauczą, gdzie (oprócz przewrotnych ich Mistrzów i zagorzałych Prozelitów) znaydą się iacy ludzie *podzieleni* względem tych pierwszych na samém czuciu i instynkcie Natury ugruntowanych zasad. Niechay wykażą, gdzieby za ścianami bezbożniczego ich Sanhedrynu zapierano bytności Boga Mściciela zbrodni i Wynadgrodziciela cnoty, albo pewności przyszłych losów człowieka. Nie, nie, wyiąwszy was tylko samych nikczemni Sofistowie, nigdy nie widział świat praktyki, żeby te istotne dogmy, te zasady i fundamenta całey Moralności ludzkiey pod wątpliwość padały. Na tych to dogmach opieraią się wszystkie obowiązki nasze, dla tego Natura wpoiła nam ie w serce. Potrzeba było ludziom w każdym klimie, i pod każdą formą iakiegożkolwiek Rządu wspólnéy bazy i powszechnéy zasady, dla tego Bóg Stwórca i Rządca Świata chciał mieć te dogmy tak otwartemi i tak łatwemi do poięcia, że ie ziednoczył znaymnieyszym promykiem rozwinionego rozumu; że ie ustósował do poięcia i Ludów i Tyranów, i uczonego i dziecka, i naypolerownieyszych Narodów i nayciemnieyszych barbarzyńców. Wy tylko iedni kłamiecie sumieniowi i wewnętrznemu czuciu, zbiiaiąc ie i odrzucaiąc, pod pretextem iakobyście w nich nie widzieli iedno same abstrakcyine poięcia i fantastyczne marzenia. Wiedźcież, że pomimo waszę zażartość, i pomimo chmury któremi ie

chcielibyście otoczyć, będą one dla wszystkich razem ludów nayprościeyszém, nayiaśnieyszém, nayłatwieyszém poięciem, oraz naygeneralnieyszym fundamentem człowieczych obowiązków. Nie wierzycie temu? Ale cała reszta ludzkiego rodu patrzy na to iak w słońcu: i Żyd, i Chrześcianin, i Pers, i Chińczyk i Jndyanin maią ie za istotny swoich Religiów i Moralności fundament. A cóż wy znaczycie w stosunku do Narodów? co wasze Lycea względem naszych ognisk, Kościołów, Senatów i Rynków? Wy iesteście sami; więc niczem w porównaniu do świata.

Co za pusta obawa! i iak śmieszna troskliwość tych noworodnych Mistrzów! Udawaią oni, że trzeba aby nasze obowiązki opierały się na powszechnie uznanych i przyiętych zasadach; bo się lękaią o *Karaibczyka; Hetenttota, Jrokwitę* (dzikie ludy), baiąc nam bezprzestannie, iż iako Moralność interessuie świat cały, i iako Filozof pisze dla całego świata, tak zasady Moralności całéy massie ludzkiego rodu powinny bydź wspólnemi: a tém czasém niechcą przyiąć tych zasad które ludzka Historya całemu światu od nayświetleyszych do naysciemnieyszych Narodów wspólnemi bydź zaświadcza! Kiedy pomyślny skutek odpowie ich bezrozumnym zapędom, że wyperswaduią światu aktualne zasady, czyli istotne i fundamentalne Dogmy, iakiemi są Bóg Mściciel, los przyszły i duszy nieśmietelność, na ten czas niech się o Moralnosć zatrwożą, na ten czas niech nam powiedzą że utraciła bazę, przyznamy słuszność ich alarmowi. Ale dopóki niewinność będzie miała do wzywania Boga Pocieszyciela, dopóki zbrodnia będzie miała do lękania się

Boga Mściciela, dopóty fundamenta cnoty niewzruszone potrwaią. Próżna zatém, i śmiechu warta tych Jchmościów troskliwość. Jeżeli tak żywą dla trwałości i upowszechnienia Moralności dychaią gorliwością, czemuż nie łączą się z nami ku utwierdzeniu Ludów w tych Dogmach istotnie z nią połączonych i przyiętych we wszystkich choć naybłędnieyszych Nabożeństwach, choć naybezrozumnieyszych Religiach? Niech wraz z nami pracuią około ich wyiaśnienia i oczyszczenia od błędów zabobonności; ale niechay się nigdy nie spodziewaią zagruntować cnoty na inszych fundamentach, choćby przez niepodobieństwo, istota tych głównych prawd zniweczona bydź miała.

Mamyż im ieszcze przysądzać rozum, kiedy w pretensyi nadania ludziom iakieysiś Moralności którą *czyście ludzką* nazwali, oświadczaią przed światem, że nie myślą trudnić się edukacyą religiynego człowieka. Sam tylko człowiek *czuiący*, *śmiertelny*, *fizyczny* pada pod ich kierunek; i zostawiwszy tego czuiącego, śmiertelnego, fizycznego człowieka przy *stopniach Ołtarzowych*, *zlecaią* nam *staranie prowadzenia go daléy*. (d) Pusta wycieczka! a razem i krzywdząca prawdziwą Filozofią wgranicach które iéy tu zakreśla bezkonsekwencyiny Sofista. *Człowiek moralny*, pod iakimkolwiek bądź punktem przypatrzyć mu się zechcesz, nie będzie nigdy ani człowiekiem zwierzęcym, ani człowiekiem ogołoconym z istotnego swoiemu rozumowi poięcia, ani człowiekiem bez Ołtarza. Niech powie nasz Teista, że chce odłożyć i puścić na bok pobudki które przydało O-

(d) *D'Alembert, Essai de Litt. Art. Morale.*

biawienie Naturze, pozwolemy na moment téy niepotrzebnéy precyzyi; lecz i on przyznać musi, że Natura ma swoie Ołtarze, i sama istotnie prowadzi do nich każde rozumem poszczycone Stworzenie. Sama mówię Natura bez żadnego wpływu Proroków wykazuie nam istotne między stworzeniem i Stworzycielem stosunki. Człowiek w stanie Natury, ani będzie głuchym na głos ziemi i Niebios, ani człowiewiekiem oboiętnym dla Boga którego mu ziemia łącznie z Niebiosami ogłasza, ani niewdzięcznym śmiertelnikiem, ani niewolnikiem rebellizuiącym woli swego Oyca i Pana. Człowiek w stanie Natury, będzie człowiekiem kierowanym przez prawa i wszystkie pobudki które mu rozum przyrodzony przedstawia. Nie będzie więc żył na ziemi, iak gdyby nie było Boga w Niebie; nie będzie miał ani serca, ani zasad Filozofa Ateisty, tém samém ani chwyci się bydlęcéy moralności.

Rządząc się światłem i całą rozciągłością przyrodzonego rozumu, łatwo rozpoznam, że nie mogłem sam siebie bydź Stworzycielem, i że ten któremu winienem moię bytność przez istotę iest Bogiem; gdyż Jstota wyprowadzaiąca rzecz z iéy niczości, musi koniecznie bydź wszechmocna i sama exystować przez siebie. Łatwo rozpoznam, że ten Bóg nie puści mię na dyskrecyą moich, przy wolnéy woli, wrodzonych namiętności, ponieważ, ile naywyższa Doskonałość, przez naturę iest święty; że chce mię widzieć łagodnym dla moich bliźnich, i wiernym spółeczeństwu, ponieważ przez naturę iest Panem i Oycem wszystkich; że będzie karał nadużycia moiéy wolności, równie iak wynad-

grodzi dobre iéy używanie, ponieważ przez naturę iest sprawiedliwym; że nie ukryie się ani przed iego okiem, ani przed iego ramieniem, ponieważ iego zrzenica i wszechmocność rozciąga się przynaymniéy na to wszystko, co stworzywszy utrzymuie w iestestwie. Te poięcia tak łatwe do nabycia przez same używanie rozumu, wchodzą oczywiście w pobudki i prawa moiéy konduity: a ztąd gotowy wniosek, iż moralność która odłącza, pomiia, puszcza na bok te pobudki i prawa, nie iest moralnością człowieka, nie zgadza się z rozumem, ani może stanowić reguł obyczayności zgodnéy z iego naturą. Jakżeby przebóg ta fantatyczna moralność mogła bydź moią człowieczą moralnością, gdy nie poznaie tego Autora, tego Widza, tego Sędziego, tego Prawodawcę o którym całe Przyrodzenie przemawia do mnie że iestem iego poddanym, i że na iego przykazania winienem w każdym momencie poglądać iak na istotne moie prawo!

Człowiek zważony w samym stanie Natury, będzie ieszcze miał przytém i uczucie swoiéy własnéy wielkości. Będzie on znał, że Bóg z którego ręki wziął swoię wolną wolą, sam tylko ieden mocen ią ograniczyć, przemawiaiąc do niego: Ja tobie pozwalam, ia zakazuię. Wszystkie więc głosy Mocarzy i Królów tego Świata będą dla niego głosami przywłaszczenia, przemocy i niesprawiedliwości, ieżeli w nich nie dóyżrzy charakteru Ministrów swego Boga; ani zatém przestanie burzyć się, rewoltować, dopóki nie zrzuci z siebie iarzma. Człowiek w stanie Natury będzie miał nad to bardzo obszerne i wspaniałe serce. Obaczy się on nazbyt

wielkim, aby klubił swe żądze do ziemskich, znikomych i przemiiaiących przedmiotów. Jego oko nie wzniesie się do góry żeby się poczytał za szczęśliwego, dopóki będzie widział zatrudnione dla siebie Niebieskich bram przystępy. Nie pomyśli on nigdy o tém co może trwać bez końca, żeby się chciał kontentować tém co niknie i przemiia w momencie. Ta więc umieiętność, którą określaiąc nazywacie *poznaniem środków znalezionych przez ludzi, żeby żyli pomiędzy sobą w sposobie iaki nayszczęśliwszy bydź może*, nie iest Moralnością człowieka; bo nazbyt podła, i nazbyt ścieśniona ku ogarnieniu całey iego natury. Przedstawiacie mu same tylko środki wymyślone przez ludzi, udaiąc ie niby za iego prawa i obowiązki; a on nie zna iedno samego Boga i upoważnionych przez niego Namiestników władnemi do przepisowania mu środków i wydawania rozkazów. Wy poddaiecie iego czynności pod sąd samych tylko iemu podobnych śmiertelników; a on zna dobrze że ci śmiertelnicy Sędziowie, maią nad sobą inszego Sędziego, któremu muszą się porachować. Wy zbywacie go nadzieią ziemskiego szczęścia; a on niechby był i naypewnieyszy takiego szczęścia, wie iednak dobrze, ani może nie wiedzieć, że ie wkrótce utraci: sama więc boiaźń téy utraty posłuży mu za nie małą męczarnią.

Otóż co za niepoięta naszych fałszywych Mistrzów ślepota, gdy pretenduią wmówić w nas niby ludzką Moralność, upodlaiąc i znieważaiąc Moralność naturalną i rozumowi wrodzoną; a tém samém wyciągaiąc żebyśmy się zrzekli głosu Natury, i zmrużyli oczy na światło którém nas udarował iéy Autor. Gdy dla odłącze-

nia Religii od Moralności człowieka, każą zamilczać i Naturze i rozumowi wszystkiego co w nich istotnie związanego z Religią.

Obaczmy przynaymniéy co znaczy w ich Szkole ta pretendowana naturalna czyli *czyście ludzka* Moralność. Zmuszeni nadać swéy cnocie wyobrażenie i okryślenie ustósowane do powszechnego poięcia, nie wahali się decydować: Wszystko cóżkolwiek pożyteczne na ziemi, iest *Cnotą* — Wszystko co szkodliwe na ziemi, stanowi *występek* czyli przewinienie człowieka. Tak powiedzieli, i mieli dosyć czoła wykrzyknąć z filozofską fantazyą: *Oto Moralność*, oto umieiętność którey nam przecież nakoniec posłużyło szczęście odkryć pierwsze zasady! Tak powiedzieli, ale ich pustota pokazała się nazbyt otwarcie sromotną i ohydną, żeby nie miała była zrewoltować wszystkich poczciwych ludzi. Sami źli, zepsuci i naygorsi z regestru wyuzdańców, nie chcieli wierzyć Filozofii, gdy im baiała, iakoby powodzenie występek rozróżniało od cnoty; iakoby zbrodnia pożyteczna przestawała bydź zbrodnią; iakoby cnota nieszczęśliwa lub niepożyteczna dla ziemi przestawała bydź cnotą. Ze wszystkich stron zabrzmiały reklamacye, i poczuli nasi Mędrcowie, że wyidą na ohydę w oczach ludzkiego pokolenia, ieżeli nie umaskuią przynaymniéy w iakiéy części swą szaloną zasadę. Udawaią się więc to do tłómaczenia, co chcieli rozumieć przez *pożytek* i *interess*; to do wyiaśnienia, że w ich Systemie nie masz nic upadlaiącego dla cnoty i człowieka. Mnożą się i wzrastaią explikacye; a my nie tylko słuchamy ich cierpliwie, ale też bierzemy za powinność pilne odczyty-

wanie rozlicznych tego bractwa gryzmołów? iakiż wypadek? Im bardziey wyiaśniaią swóy bezrozumny System, tym się im mniey szykuie zataić fatalny egoizm i sromotny interess który wznieśli na Ołtarz świętey Cnoty; im usilniey staraią się pokryć swoię podłość i hańbę, tém otwarciey kłamią prawdzie i sumieniowi.

Niechay się kręcą i zwiiaią iak węże w swych odpowiedziach: ten ich *pożytek* któremu nadali imie Cnoty, i którego zamiłowanie z bezprzestannem zmierzaniem, dążeniem, poszukiwaniem same tylko fo muie w ich Szkole *Uczciwego Człowieka*; ten mówię *pożytek* nie będzie nigdy czego inszego znaczył, tylko szczere użycie ziemskiego, skazitelnego, przemiiaiącego dobra, które na tém tu świecie może uszczęśliwić człowieka. Uczciwym więc w ich mniemaniu człowiekiem, prawdziwym Mędrcem, śmiertelnikiem rzeczywiście godnym żeby go tytułować cnotliwym, żeby go poważać i poświęcać mu hołdy, będzie zawsze ten, i sam tylko ten, który zrobiwszy się statecznym w poszukiwaniu swego ziemskiego szczęścia, umiał wyśledzić sztukę pędzenia życia iak naywolnieyszego od nędzy, kłopotów, bólow, sztukę przysposobienia sobie iak naywiększych wygód, roskoszy i ukontentowania, bynaymniey się nie troszcząc ani pytaiąc o to co go może czekać po śmierci, albo coby mógł surowy żywych i umarłych Sędzia potępić w środkach, iakich chwytał się ten tak szczęśliwy i cnotliwy człowiek w interessie swego dobrego mienia. Człowiek więc którego admiruiąc nasi Filozofowie chcą nam podać za iakiś wizerunek, będzie oraz człowiekiem który bezprzestannie patrzy siebie samego,

go, i nigdy nie spuszcza z oka osobistych swych interessów, i nigdy nie myśli o inszych iedno przez wzgląd na siebie; tém zaś samém będzie człowiekiem naygorliwiéy wygadzaiącym swym namiętnościom, roskoszom i skłonnościom, ani pomiiaiącym żadnéy w życiu okazyi nasycenia swych żądzów, iakiegożkolwiek mogłyby bydź gatunku. Czemże teraz nazwiemy nayrzeczywitszy i nayohydnieyszy egoizm, ieżeli wspomniony Mędrzec i *cnotliwy* naszych Filozofów *smiertelnik* nie będzie plugawym Egoistą?

Jeźli powiedzą ci wykrętarze, że w samym ziemskim pożytku dadzą się rozróżnić iak przedmioty tak środki, czyli że znaydą się godziwe i niegodziwe, sprawiedliwe i niesprawiedliwe; więc będzie kłamstwem prawić, iż pożytek sam w sobie wzięty stanowi ludzką cnotę, ponieważ ten pożytek może znaleść się w zbrodni: a zatém otwarta kontradykcya. Rzekną-li że bywaią przedmioty i środki które zdaią się złemu *pożyteczne*, choć mu rzeczywiście *szkodliwe*? W tym przypadku uyźrzemy wprawdzie iego pomyłkę; ale czemże mu dowieść zbrodni? On wierzył iż w iego przedmiocie i środkach zamyka się istotnie ten pożytek doczesny na którym wasza szkoła zasadziła naturę ludzkiéy cnoty. I choćby był przekonany że iego przedmiot niesłuszny, niegodziwy, niesprawiedliwy, równie iak iego środki; widzi iednak w nich swóy *pożytek*, za którym idąc dopełnia waszego przykazania i robi się cnotliwym. Ah! przestańcie szarlatany panegyryzować tę własną miłość, te pożytki, te smaki szczęścia i błogosławieństwa ziemskiego. Czy potrzebowali śmiertelnicy takich lekcyów waszych? Musieliście ich znaleść

nazbyt niechętnemi dla światowego mienia i doczesnych marności! Musieliście ich widzieć nazbyt surowemi w ukracaniu żądzów skażoney namiętności! Musieliście w nich dostrzec że zasłabo przywiązani do roskoszy, wygod, słodyczy tego życia, i zmyślnych interessów! Trzeba więc było obudzić ich baczność na te tak potężne obiekta! Trzeba było sklubić myśli, żądze i prace człowieka do iego osobistych korzyści! Tak iest, aż nazbyt wielu rachował świat bohatyrów, którzy iuż zapomnieli o sobie samych w cheroiczne m poświęceniu się dla szczęścia braci i dobra swéy Oyczyzny! . . .

Spuściwszy nakoniec z tonu, ci pocieszni Moralistowie, iuż nie osobisty interess, iuż nie podły egoizm, lecz same powszechne dobro, sam *pożytek publiczny* podadzą nam za naturalną istotną charakterystykę cnoty. Tu imie *dobroczynności* zatrze całą ohydę, i oprze ludzką Moralność na bazie równie gruntownéy iak poważnéy. Nie wierz im, nie wierz Czytelniku! Jest to hytry manewr i sofistowska wycieczka. Musiałby bydź bardzo ciemny, ktoby nie doyźrzał tak otwartego sidła. Ten to sam brzydki egoizm, o którym wyżey, rozszerzony i przestroiony występuie tu na plac, nie żadna ludzka cnota.

Gdy ci powiedzą, że cnota całkiém zawisła na interessie publicznym, inseressie społeczeństwa, interessie Oyczyzny, słowem na dobru które możemy wyświadczyć naszym bliźnim, nie spodziewáy się nayprzód aby mieli dosyć szlachetną duszę, iżby mogli dołożyć: Poświęć twe własne interessa Oyczyźnie i twoim bliźnim.

Podłe duchy! Woleli oni powiedzieć, że taka ofiara *nigdy nie iest podobna.* (e) Rzecz cała: chcą oni Publiczność, społeczeństwo, Oyczyznę z egoizować, stawiaiąc ie w ciele którego cnota w interessie społecznym, iak wyżey cnota szczególnego śmiertelnika w interessie osobistym złożona. (*f*) Jest to tu Rzym egoizuiący, który przemawia do nas. Cóż na tém, czy sprawiedliwa albo niesprawiedliwa zdobycz? Dosyć że taka zdobycz pożyteczna Rzymowi; a co pożyteczne Rzymowi, staie się cnotą Rzymu. Jest to każdy ze Stanów składaiących Państwo egoizuiący osobnie. Jest nayprzód Senat który powiada: Cóż na tém, że zdzierstwo iest klęską i biczem ludu? Dosyć gdy pożyteczne Senatowi; bo co Senatowi pożyteczne, iest cnotą Senatu. Ani wy którzy służycie egoizmowi ambitnego Rzymu, lub łakomego Senatu, nie imaginuycie; żeby na waszą stronę miał zaginąć egoizm. Moia cnota, powie z was każdy w szkole dzisieyszych Mędrców, moia cnota iest przykładać się do szczęścia inszych, ale *zawsze w widokach moiego własnego interessu, którego wyobrażenie nie może nigdy odłączyć się odemnie.* (g) Moia cnota iest robić inszych szczęśliwemi; lecz *w celu zdeterminowania ich, żeby też i oni chcieli mię zrobić szczęśliwym.* (*h*)

Ta więc miłość ludzkiego rodu, ta gorliwość o d o b r o s w o i c h bliźnich któremi ci Jchmościowie zdawaią się przeięci, ta cnota

---

(e) *De l'Esprit. Disc.* 3.
(f) *Id. Voy. tout le Disc.* 2.
(g) *Syst. Soc Tom* 1, *ch.* 2, *par Helvet.*
(h) *Syst. Nat. Tom.* 1, *ch.* 9.

tak nadobna kiedy nam prezentuie zapomnienie siebie samego, i wszystkie cheroiczne dla bliźniego Ofiary, nie będą u naszych Helwecyuszów i Lukrecyuszów iedno szczeremi szlachetney bezinteressowności maskami: naypodleysza pobudka i brzydkie samoistwo będą zawsze ich duszą. Dobroczynność i ludolubczość, które y pospolicie pełne gęby miewaią, iakże sromotnie przez nich zhańbiona, gdy ią ściągaią do własnego pożytku, osobistych widoków! Jeżeli służę bratu lub publiczności, wszak podług ich ukczemney zasady zawsze sobie samemu służę, bo wzgląd na moie zyski doczesne prowadzi mię do świadczenia dobrodzieystwa bliźniemu. Idzie zatem, że gdyby się wydarzyła niezgoda między interessami moiéy Oyczyzny, moich braci, przyiacioł, albo całego świata i moim osobistym, ten móy osobisty interess przeważyłby ie wszystkie, i powinienem dać mu pierwszeństwo stósownie do nauki tych nowych Moralistów: i tak lepiéy że Oyczyzna, przyiaciele z całym światem zaginą, niżelibym ia ieden miał tracić, moie zyski. Otóż ich dobroczynność, ludolubczość, i ona tak żywa, tak goraca, tak czynna miłość bliźniego! Oto cnota ich moralnego człowieka! Czymże nadziana ta pretendowana Cnota? Krótko o tém: duchem własnym nieporządnéy miłości. Niechay się iak chcą maskuią pozorami; cała ich mniemana ludzkość, cała filozoficzna o dobro pospolite gorliwość wprost do osobistego interessu zamierza. Umieią oni przestraiać egoizm, nadaiąc *prywatnemu zyskowi* imie *publicznego pożytku*; lecz ani trucizny ani podłości nie potrafią mu odiąć.

Tém czasém ieżeli trzeba, uwierzmy na moment téy pretendowanéy dobra publicznego miłości, w którą się przybieraią dla uniknienia należnéy sobie wzgardy; uwierzmy, że ich nauka iest skutkiem bardzo szczeréy i żywéy gorliwości o powszechny interess, będzieli przeto mniéy fałszywém i szkodliwém wyobrażenie *sprawiedliwości* i *niesprawiedliwości*, którém nas częstuiąc wzywaią do odczytania Historyi wszystkich ludów i wieków, dla przekonania że cnota w każdym momencie mieni się z interessem?

Potrafiąż oni wmówić wczyi zdrowy rozum, że łakomstwo, okrucieństwo, pycha, ambicya zrobi się cnotą w Rzymie, kiedy interess Rzymian będzie wyciągał, żeby ich sąsiedzi obdarci, ich przyiaciele zgnębieni, Królowie odległych kraiów uwięzieni, i nieprzeliczone Ludy chytrością albo gwałtem podbitemi zostały? Ci drapieżni bohatyrowie zasiadaiący na rozwaliskach mieczem i ogniem pożartych tylu cudzych bereł i tronów, czy będą oni ludźmi sprawiedliwemi, cnotliwemi, godnemi szacunku i poważenia naszego Filozofa? To samo Miasto, które niegdy szanowało wstyd, męstwo, skromność, będzie-li dzisiay upoważnione poglądać na te cnoty swoiéy starożytności iak na występki, przewinienia i zbrodnie; przeciwnie zaś zbytek, rozpusta, miękkość, pompa i okazałość Azyatycka czy nabiorą prawa do iego hołdów, kiedy nakoniec po zawoiowaniu świata przeymie wszystkie występki i sromotne podbitych ludów narowy? Nie wstydzili się tak decydować nasi pretendowani Mędrcowie. Nie wstydzili się oprowadzać nas od Wschodu do Zachodu, od Północy ku Południowi, przebie-

gaiąc wszystkie epoki ludzkiéy Historyi, dla wykazania, że iednakie uczucia i iednakie czyny robią się na przemiany raz sprawiedliwemi, drugi raz niesprawiedliwemi, raz cnotami, drugi raz występkami. Uyźrzawszy w Chinach Oyca łakomca topiącego swe dziecię, nie chcieli uznać dzieciobóystwa za zbrodnią, z przyczyny że ie upoważniła barbarzyńska polityka. Obaczywszy w Siam wszeteczniсe natrząsaiące się publicznie z naturalnych praw wstydu, wysadzili się dla nich na panegyryk godny Westalków, z przyczyny że iakaś Królowa lubieżnica wydała prawo przyiazne nierządowi. Dostrzegłszy że w Sparcie i Kongo złodzieystwo odbierało honory, uczcili tamecznych złodzieiów iak naycnotliwszych Obywateli, i wszędzie gdzieżkolwiek znaleźli zbrodnią w imieniu pożyteczney kraiowym zatwierdzoną kodexem, (*i*) nie zaniedbali oddać iéy pochwał należnych cnocie, właśnie iak gdyby nie było naysromotnieyszym kryminałem prawa i Prawodawcy zostawiać występkowi nadzieię pożyteczności, i dać mu kurs w Narodzie, albo iak gdyby był godzien imienia Prawodawcy i Oyca Oyczyzny, który nie umiał interessów teyże Oyczyzny z cnotą rzeczywistą pogodzić!

Kończy się na tém wskutku ciągłego naszych Moralistów sofizmu, że zamiast nam powiedzieć: Zbrodnia iest w prawie i niezdarnym Polityku który ie knował; zbrodnia iest w samym interessie który się znią powiązał, ta zbrodnia rozciąga się na wszystkich którzy takiemu

---

(i) *Sur-tout Helvetius de l'Esprit, Disc.* 2, *chap.* 15.

bezrozumnemu prawu i brzydkiemu interessowi daią się powodować. Zamiast powiedzieć: zbrodnia iest w Publiczności, która sobie zdradę, kłamstwo, okrucieństwo, złodzieystwo, nierząd, niesprawiedliwość za środek szczęśliwości obrała, i pada na każdego Obywatela zdraycę, oszukańca, okrutnika, złodzieia, wszetecznika, niecnotę. Zamiast mówię, użyć tego zgodnego z rozumem naturalnym ięzyka, woleli oni przewrócić istotny rzeczy porządek, kładąc nayfałszywszą i nayszaleńszą zasadę, która nam bredzi: że interess publiczny, iakiżkolwiek mogłby bydź w sobie, zawsze iest prawny, i sam stanowi sprawiedliwość lub niesprawiedliwość, cnotę lub występek czynności.

Ale ieszcze raz zapytaymy tych szumnych Moralistów, w którą oni to uczciwą duszę spodziewaią się wmówić gust swoich przewrotnych lekcyów? Któremu rozsądnemu człowiekowi myślą wyperswadować: że ieźli radzi interess Rzymu żeby Attalus umierał bez Sukcessorów, (*) tedy bardzo cnotliwym zostanie ów Rzy-

(*) *O tym Xiążęciu świadczy Historya, że umieraiąc przeznaczył w Testamencie wszystkie ruchomości swego Pałacu Rzymowi, iako przyiaciel. Rzymianie rozciągnąwszy tę dobroczynną ofiarę do całego Królestwa Pergamu, gwałtem ie zagarneli. Arystonik schwytany, sprowadzony do Rzymu i uduszony w więzieniu, za to że po Bracie chciał osieść Tron dziedziczny. Musiał bez wątpienia znaydować się w tém Mieście iaki Helweciusz, ktory zaspokoił sumienia, deklaruiąc, iż wielki interess Rzeczypospoli-*

mianin który umiał zfałszować Testament tego Króla Pergamu, i zadusić w sekrecie iego prawnego, naturalnego Następcę? Któremu rozsądnemu człowiekowi myślą wyperswadować, że zabóystwo Sokratesa przestaie bydź kryminałem, ztąd iż było urzędowne? Że morderstwo spełnione na Regulusie przestaie bydź sromotnem barbarzyństwem, ztąd iż ie decydowała złość rozjuszonego ludu? Albo że Xiąże, Monarcha, Rządca Narodu interessami dobra publicznego zaięty, ma powagę cechować epoki, w którychby ludzkie czyny stawały się na przemian cnotami lub zbrodniami.

Pod zasłoną takich sromotnych zasad spodziewaią się ci ślepi Moralistowie uniknąć naszéy Cenzury; a dla większego bezpieczeństwa ułożyli dodatek: Że nie chcą dawać światu lekcyów Moralności iak *Religianci* czyli *Teologowie*, lecz iedynie iak Filozofowie i Politycy. (*k*) Ma się rozumieć, że ich Filozofia i Cnoty, są Filozofią i cnotami Kromwela; że wzieli na siebie usprawiedliwienie téy ohydnéy Polityki, która nie widzi żadnego występku gdzie panuie interess, i u którey wszystkie zbrodnie Rządowe, są Rządowemi cnotami. Skoro taka ich Missya, mamy im wielką wdzięczność, że przynaymniéy poczuli, iż Religia brzydzi się przewrotną ich Nauką, i że oni sami w naszych religianckich oczach znaczą podłych, nikczemnych, bezczelnych pochlebców tych Królów, Xiążąt, Senatów, których robią sprawiedliwo-

---

téy przetwarza tę szkaradną zbrodnią w czyn sprawiedliwości i cnoty.

(k) *Id. Ibid. De l'Esprit.*

ści, i niesprawiedliwości cnoty i występku twórcami. Równie im wdzięczni iesteśmy, za iasną deklaracyą iż mówią w charakterze *Filozofów polityków, nie* onych *Teologów*, którzy bez ceremonii odzywaią się do Monarchów i Rządów: Na nic się przyda wasze pozwolenie, gdy zakazuie cnota; na nic się przyda wasz zakaz, gdy cnota rozkazuie. Zbrodnia zawsze iest zbrodnią, bo taka przez naturę, i ta zbrodnia szczególniéy na was pada, kiedy pozwalacie ludowi w niéy szukać interessu. Tak iest, mamy wdzięczność tym Mędrcom, za to iż zpublikowali że ich ohydna nauka stoi w zupełném przeciwieństwie z religiynemi Dogmami, tém samém nie może sobie obiecywać z naszéy strony, iedno gromy przeklęctwa. Niechay iak chcą poczytuią mię za entuzyastę; Boska Religia przez ten sam wzgląd odbierze moie hołdy, że przeklina nikczemnego Filozofa poddawaiącego cnotę Królom i Rządom, zamiast Królów i Rządy cnocie.

Kiedy się im nie podobał związek z prawdami pochodzącemi z téy Religii czyli Boskiego Obiawienia, czemuż przynaymniéy nie poradzili się rozumu, którego każą się Apostołami i Ewangelistami mianować? Byliby oni go równie iak Szkoła Teologiczna uyźrzeli oburzony na tę odmienność i dziką dependencyą którą poważeli się ludzkiéy Moralności nadawać. Byłby on do nich nayotwarciéy przemówił: Bądź was obrażą dzienne Słońca promienie, bądź wasze oko bez obrażenia zniesie blask iego światła; bądź to światło zmorduie wasze osłabione zrzenice, bądź tylko posłuży do kierowania kroków, nie wy przecież daiecie Słońcu iasność, lecz ią posiada z siebie, ni iego

bieg odmiany, ni wasz organ potrzebuie wzmocnienia. Niechay was cnota prowadzi do honorów, bogactw, i wszystkiey szczęśliwości ziemskiéy, znaycie że ona nie od waszych tytułów, skarbów, bereł bierze swą naturę i wdzięki. Żadne wasze tryumfy nie zmienią kłamstwa w prawdę, żadne upokorzenia lub bóle nie przetworzą cnoty w występek. Piękna przez siebie samą, nie zależła od żadnéy z onych rzeczy które pożytkiem albo szkodą, szczęściem lub nieszczęściem zowiecie, ma ona właśnie iak Stwórca Świata ze swéy natury całe swoie iestestwo; tém więc gorzéy dla serca któremu dokuczaią iéy prawa, i które iéy nie szuka iedno w polach różowych. Nie iest ona dla was ani podchlebnym kwiatem, ani kolącém cierniem; ale iest nieodmiennym porządkiem, iest związkiem waszych myśli i czynów z uczciwością, świętością, sprawiedliwością; nie zaś waszych lubościów z prawem, lub interessów z prawdą. Jest ona wszystkim co może przydać do waszych zasług i zwiększyć wasz szacunek; nie zaś tém co może pomnożyć wasze albo kraiowe skarby. Jest ona wszystkim co może wykazać uczciwego człowieka, prawdziwego Mędrca, sprawiedliwego śmiertelnika iak w szczęściu tak w nieszczęściu, iak w tryumfach tak w prześladowaniach, iak na Salomonowym Tronie, tak w Jokubowéy gnoiowni, tak w chłopskiéy chatce, iak w Portyku Platona.

Nie potrzebuie nawet ta Cnota rozkazów Nieba, żeby była czém ią widziemy. Nim Pan Bóg zaczął wykazywać człowiekowi swą wolą, iuż było prawdą, że nie mógł mu nakazywać występku. I od czasu jak nam dał swoie prawa,

nie powiadamy: Sprawiedliwość iest cnotą, dla tego że Bóg obowiązał do niéy człowieka swém przykazaniem; ale dla tego do niéy obowiązał, że ią znalazł bydź cnotą. Nie powiadamy: kłamstwo iest obrzydłe, krzywoprzysięstwo szkaradne, dla tego że ie Niebo potępia; ale raczéy dla tego potępia Niebo pierwsze że obrzydłém, dla tego drugie że szkaradném iest w sobie.

Nie myślę ia tu okryślać natury cnoty, powiem tylko w krótkości iakie iéy wyobrażenie posiadam. Znayduią się raczéy prawdziwe, znayduią i fałszywe przed wszelkim interessem. Znayduią się czynności dobre czyli cnotliwe, znayduią i czynności złe albo występne i zbrodniarcze, przed wszelkim zyskiem lub szkodą z nich mogącemi wyniknąć. We wszystkich suppozycyach do pomyślenia podobnych, bądź z rozkazu Boskiego, bądź bez iego rozkazu, bądź z powodu moiey własnéy miłości, bądź przez względy dalekie od moiéy osobistéy korzyści, zawsze będzie pięknie ratować uciśnioną niewinność; zawsze będzie uczciwie umrzeć raczy za prawdę, aniżeli ią zdradzać; zawsze będzie chwalebnie raczy nadgrodzić dobroczynność, niżeli niewdzięcznością odpłacać. Prędzéy odmienisz światło w ciemnosci, i prawdę przeformuiesz na kłamstwo, niż miłosierdzie, wdzięczność, sprawiedliwość przeistoczysz w występek.

Tém czasem, nie tłómacz sobie Czytelniku, żebyśmy tu chcieli naśladować naszych fałszywych Mędrców, czyniąc ludzką Moralność niezależłą od Bóstwa, i wolną od wpływu woli Naywyższego Jestestwa. Ta umieiętność nie

iest czyście teorycznem poięciem tego co dobre, sprawiedliwe, uczciwe, ale oraz poznaniem *obowiązków* i prawdziwey *szczęśliwości* człowieka. Nie tylko ona nam wykazuie co mamy chwalić, lecz razem i co czynić winniśmy. A pod tym nowym względem na cóżby się przydały lekcye, gdyby ich nie popierał wpływ Bóstwa?

Łatwo przystanie wyuzdaniec, że sprawiedliwość, uczciwość, moralna piękność, a iednem słowem cnota tam się znayduie gdzie ią ukazuiemy, i będzie nawet przyklaskiwał naszym cnoty pochwałom. Lecz skoro ta cnota stanie na zawadzie iego skłonnościom, iego pragnieniom, iego interessom zmyślnego mienia; skoro mu przyidzie obierać między nią i rozkoszą albo doczesnemi zyskami, te zaś na stronę występku przeważą iego serce, iakimże prawem będziemy zakryślali iego wolney woli granice, i zkąd mu dowiedziemy obowiązku pełnienia cnoty, ieżeli się nie udamy do Bóstwa? Prawda, że cnota iaśnieie własnym blaskiem i sama przez się zaleca się sercu; Ale gdzie znaleść oprócz Boga powagę któraby zniewalała, lub siłę któraby nadgrodę z cnotą, karę z występkami wiązała? Będzie-li nam podobno wykazać człowiekowi obowiązek bez prawa, albo prawo bez Prawodawcy? Widoczna zatém, iż cnota uważana iak obowiązek i źródło prawdziwey szczęśliwości, czyli biorąc rzecz ściśley, Moralność ile Nauka cnot, obowiązków i prawdziwey szczęśliwości człowieka, istotnie zalega od bytności i wpływu Naywyższego Jestestwa.

Tego takiego Prawodawcę, bez którego ani wyobrażenie prawa, ani pojęcie obowiązku iest niepodobne, pretenduie nam wykazać Filozofia w Panuiącym Xiążęciu: Ale ten Xiążę iest ile z siebie człowiek iak ia, iuż wyżéy powiedziałem. Jego głos iest u mnie głosem przemocy, któremu albo się oprę, albo go ile zemnie oszukam. Trzeba mi więc inszéy powagi, a ta powaga powinna bydź wyższa nademnie, powinna przytym bydź czynna, czuwaiąca bezprzestannie, i mnie i wszystkim śmiertelnikom w każdym czasie i w każdém mieyscu obecna. Powinna nad to prezentować się równie miłą, łagodną i przyiemną dla dobrych, iak straszliwą i okropną dla złych; a nakoniec potężną i wszechmocną, żeby się nikt nie wybiegał z iéy ręki. Lecz każdy przyzna iż takiéy statecznéy, powszechnéy i nie uchronnéy powagi nie masz pomiędzy ludźmi, więc i na to musi pozwolić, że powinność, obowiązek i prawo które człowieka przynaglaią do cnoty, upadaią bez Bóstwa.

Znam ia że nasi Mędrcowie, niby to dla własnego szczęścia moiego, chcą przywiązać mię do cnoty, i tym sposobem zastąpić Boga który ią nakazuie: Ale lituię się nad ich ciemnotą kiedy nie widzą iak nieuchronnie tu wpływ Boga potrzebny Moraliście. Powiedzieć człowiekowi: Bądź sprawiedliwy, a zostaniesz pewno szczęśliwym na tym świecie, iest to za nazbyt iasno kłamać własnemu doświadczeniu. Wszak sami mniemani Filozofowie dzisieysi dobrze czuią tę prawdę, kiedy się bezprzestannie skarżą że cnota nie ma swéy nadgrody na ziemi, że występek nazbyt pewny tryumfu; kiedy ich słyszemy w tysiącznych deklamacyach

potępiaiących niesprawiedliwość i w Królach i w Urzędach, a wreście na ciemnotę i zabobonność zwalaiących winę takiego nieporządku.

Jeszcze im tu nie chcę wyrzucać téy tak otwartéy kontradykcyi Bo pozwolmy na moment żeby szczęście którym częstuią sprawiedliwego miało swą pewność, cóż nam takiego pokażą na tym świecie, coby wynadgrodziło nudne i rozliczne ofiary iakich wyciąga cnota? Albo co znaydą tak wielkiego pod słońcem aby mogło napełnić bezdenną serca ludzkiego chciwość, i nie zostawiać mu głodu? Skarby, maiątki i honory bywaią częściéy owocami zbrodni niż cnoty; a przytym pełno w nich trosków, udręczenia, goryczy. Roskoszy daleko sposobnieysze do zepsucia serca, niżeli zaprawienia go w cnocie. Do fortuny przywięzuiąca się reputacya pomiia zazwyczay skromnego Obywatela, a z resztą zaliż cnota może mieć co wspólnego z okazałością pychy? Albo czy będzie zdrowy rozum naśladował próżności, żeby szczęście człowieka zasadzał na odgłosach renomy? Wolność od zgryzot, i czyste sumienie które świadczy za swo ą niewinnością iest wprawdzie naypierwszą cząstką szczęśliwosci iakiéy człowiek może użyć na ziemi: Ale bez nadziei nowego życia z czémże się odezwie to sumnienie do Sprawiedliwego uciśnionego, zpotwarzonego, prześladowanego? Z czém odezwie się w bólu, nędzy i opuszczeniu, ieżeli nie z temi gorżkiemi słowy które dyktuie rozpacz: że wszystka iego cnota nie potrafiła go ochronić od nieszczęścia, i że zatém musi zniszczyć bez nadgrody? Wy iego szczęście zasadzacie na niewinnosci, a pozbawiacie go ie-

dynego téy niewinności świadka! Wy mu wydzieracie szczególnego Pocieszyciela, któryby go zapewnił o wieczney na drugim świecie, za krótkie tego życia ucierpienia, nadgrodzie!

Powiadacie że wasz moralny człowiek będzie szczęśliwy przez wzgląd na samę spokoyność iego sumienia: A sumienie zbrodniarza nie będzie-li też równie szczęśliwe równie spokoyne, gdy ukrywszy się przed ludzkiemi oczyma, zażyie korzyści swoiego kryminału, nie maiąc czego lękać się ze strony Bóstwa? Czy będzie miał taki zbrodniarz zgryzotę? Więcéy powiem, czy nawet będzie mógł mieć zgryzotę, kiedy przez wasze lekcye wyperswadowany zostanie, że cnota zasadza się na iego interessie, i że ten cały interess zawisł na dobrém mieniu ziemskiém? Użyie zatém bez skrupułu tego dobrego mienia, iako zysku swych nieprawości. Złaski więc waszéy dogmatyki zostawszy zapewniony że iego zbrodnie nie obchodzą Nieba, wszystko co natym świecie upatrzy korzystnego dla siebie będzie u niego cnotą i szczęśliwością.

Daycie nam przeto rozumnieysze wyobrażenia cnoty, a nadewszystko przydaycie iéy Boga za Widza i Sędziego, któryby nie pozwalał sprawiedliwemu cierpić i ięczyć na ziemi, iedno dopóty aż nadeydzie czas iego nieśmiertelnych tryumfów.

Za co nas ieszcze trudnić błachemi zarzutami? Za co nam prawić, że cnota powinna opierać się na żywszych i do ludzkiego poięcia ustósowanych pobudkach, iakiemi są do-

czesny interess, honor, dobre mienie, nie zaś na bytności Boga którego nie widziemy, albo obietnicach i grozbach, których skutki maią się dopiero kiedyś na drugim świecie ziścić? Umiemy my tak dobrze iak wy używać takich zmyślnych pobudek, ani ich religiyny Moralista wyłącza: Ale on wie, że lubo niesława, hańba, nieszczęście dotykaią czasami na tym świecie występek, aż nazbyt iednak często potęga, fortuna i chwała koronuią zbrodniarzy; nie może przeto waszym zmyślnym i ziemskim pobudkom przypisować pewności, któréy im widoczne doświadczenie odmawia; niemoże im przyznawać ani wartości, któréy nigdy w sercu człowieka rozumnego nieznayduą. Czegoż proszę dokażą te marne pobudki w rozumie umieiącym taxować wasze znikome dobra? Nazywacie ie zmyślnemi; Ale prawdziwemu Mędrcowi czegoś więcéy potrzeba: chce on szczęścia gruntownego, trwałego, statecznego, godnego swego serca. Choćbyście go więc całego i z głową zanurzyli w waszych ziemskich słodyczach, ieszcze zawoła: *Próżność próżnościów*! Jakże więc niezmierną czczość zostawuiecie w sercu którego oczy obrócone ku Niebu!

Uwzieliście się wmówić w nas Cnotę przez zmyślne i do człowieczego poięcia usposobione pobudki. A wieleż nam pokażecie ludzi którzyby uwierzyli, że cnotą iest to co pożyteczne, to co tworzy szczęśliwość tego życia, gdy widzą tyle pożytecznych występków, i tylu niecnotów błogosławionych pod słońcem? Przeciwnie, gdzie znaydziecie choćby iednego, iakokolwiek słabym promyczkiem rozumu udarowanego śmiertelnika, któryby nie poiął bez tru-

trudności Boga Mściciela i oddawcę, albo Niebo i piekło? Czybyłyżby się te Dogmy upowszechniły w naygrubszych równie iak w naypolerownieyszych Narodach, i mogłażby ie rozciągać Historya na wszystkie ludzkie wieki, gdyby przewyższały naypospolitsze poięcie? Po tysiąc razy wygadaliście sami, że te Dogmy czynią w pospólstwie nadzwyczayne wrażenie że przez nie elektryzuią się do powstania ludy, że im zapalaią imaginacyą i napełniaią przestrachem lub nadzieią; a teraz śmiecie udawać iakoby te same Dogmy nie dały się czuć ludom, nie dosięgały ich serca, i nawet przewyższały pospolite poięcie! Za cóż tak bezprzestannie siebie samych zbiiacie? Czy także iuż więc ślepo zamiłowaliście błędy, iż nieprzeliczone kontradykcye nie potrafią rozerwać waszego z niemi związku!

Zawstydzeni Sofistowie takiemi wytkniętemi im przez nas sprzecznościami, spodziewaią się oddać za swoie, wyrzucaiąc nam; że sami wiążemy obowiązki człowieka z iego pożytkiem, i z iego osobistym interessem szczęśliwość; a przeto tych samych używamy pobudek, które potępiamy w ich szkole. Otoż iak dzika napaść! Prawda że wiążemy cnotę z szczęściem i interessem człowieka: Ale ten interess nie mniey szlachetny, iak godzien człowieczego serca. Jest to interess duszy, iest interess Nieba, interess nieskończoney wieczności; a przytym szczęście którym częstuiemy człowieka, nie nabywa się iedno przez praktykę cnót wszystkich. Nasz więc interess z natury sprzeciwia się występkom, zaś interess ich szkoły zgadza się ze wszystkiemi zbrodniami.

Niech udawaią, iakoby nie poymowali różnicy między swoiemi i naszemi Dogmami, będzie ona wszelakoż nieskończona. Przemówili oni do człowieka: Używay i bądź szczęśliwym, oto iest cnota! Ziednoczyli zatém cnotę z pożytkiem czyli szczęściem doczesnym, i samą iéy istotę zasadzili na aktualnych swych ziemskich interessach. Zaś nie tylko to przemiiaiące szczęście ze swemi interessami, lecz ani nawet szczęście drugiego życia z interessami iego przyszłości nie znaczą saméy cnoty. U nas interess wieczności iest iéy pobudką, szczęście bez końca iéy terminem i nadgrodą; ale sama istota cnoty zamyka się w czynnościach godnych takiey nadgrody. My pokazuiemy Sprawiedliwemu Nadgrodziciela i Bóstwo na którego słowie wsparta obietnica iest pewnym iéy zakładem; lecz cnocie zostawuiemy oddzielną naturę, która na samym łonie nieszczęśliwego cały swóy blask wydaie. Nieszczęście ią doświadcza, szczęście zaś czyli pożytek są zawsze obcemi iéy istności.

Równie dalecy iesteśmy i od onego fatalnego egoizmu, który chcieliby upatrzyć w naszey szkole. Obiecuiąc człowiekowi wiekuistą szczęśliwość, zamiast do niego samego klubić iego myśli i żądze, przywięzuiemy owszem tę szczęśliwość do usług wyświadczonych bliźniemu, do ofiar łożonych dla braci, Oyczyzny, sierot, a szczególniéy nędznych, upadłych, nieszczęśliwych, do iak nayczynnieyszey litości, do iak nayszczerszéy dobroczynności do iak nayczystszéy bezinteressowności, słowem do naywspanialszéy cnoty. Niech Sprawiedliwy przez affekt ku braciom zapomni sam o sobie, Bóg będzie

o nim myślił: taka iest nasza lekcya i gdzież tu iest podobieństwo do sromotnego egoizmu?

Dalecy nakoniec iesteśmy od oney brzydkiey serc dyspozycyi, którą Ferneyski Mędrzec złośliwie nam zarzuca. Dalecy mówię od gwary onego niewolniczego i oburzaiącego ięzyka: Bądź złym, ieżeli spodziewasz się uniknąć piekła przeznaczonego występnym, lub iezli masz nadzieię przeiednać kiedyś Boga, który potępia cię do niego. Zamiast takich przewrótnych w imaginacyi Woltera uprzędzonych lekcyów, my odzywamy się do naszych Uczniów; Bądźcie sprawiedliwemi i cnotliwemi, ponieważ cnota będąc przez siebie samą godna wszystkiey miłości i wszystkich hołdów waszych, zrobi was w czasie prawdziwie wielkiemi, prawdziwię szanownemi, choćby wam nawet żadne prawo nie dyktowało iey obowiązku, i choćbyście bez niey mogli szczęśliwości dostąpić. My odzywamy się do naszych Uczniów: Bądźcie sprawiedliwemi i cnotliwemi, ponieważ gdyby wam cnota żadney nie zaręczała nadgrody, tedy macie Naywyższego Pana i Stworcę, który ią nakazuie mocą nayprawnieyszey Powagi. My odzywamy się nakoniec: Bądźcie sprawiedliwemi i cnotliwemi, ponieważ bez cnoty na próżno się zapędzacie do szczęścia. A tak obowięzuiemy śmiertelnika do cnoty przez własną iey naturę, którą dzisieysi - fałszywi Mędrcowie upodlili, przez Naywyższą Powagę, na ktorey się nie poznali, przez gruntowne szczęście, którego próżną cienią kontentować nas chcieli. Kończy się na tém, że Moralność ma u nas prawo nazywać się: *Nauką cnot, obowiązków i szczęśliwości człowieka.*

NOWE UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzaiącym.

CZYLI

Istotna Dygressya ściągaiąca się do mniemanego zamilczenia Artykułu nieśmiertelności Duszy ludzkiey w księgach Moyżesza.

Zaiętemu uwagami ku okazaniu iak dalece staie się czczą ludzka Moralność, gdy o niéy pomyślemy bez względu na Boga Mściciela i Oddawcę, albo bez związku z nieśmiertelnością duszy, nie pozwoliła mi obfitość materyi roztrząsnąć zarzut, nad którego przepomnieniem tak bardzo ubolewał nasz Korrespondent, i którego użył za przedmiot swego *Post-Scriptum.* Jakożkolwiek małe wrażenie sprawił ten zarzut w umyśle Korrespondentki, czuię ia przecież że może zdawać się bardzo ważnym, a podobno i niezwyciężonym Czytelnikowi nie obeznanemu z księgami Pisma Świętego, iak tylko przez Woltera małpuiącego za P. Bolimbrocke, albo przez naszych puł-filozofów czołgaiących się za swoim Pedagogiem Wolterem. Może ieszcze otwarciéy niżeli P. Kawaler powie mi kto z Czytelników, co iuż sto razy czytałem w Dziełach dzisieyszéy daty, a tysiąc razy nasłuchałem się w kompaniach: Jeżeli Moralność ma opierać się istotnie na Dogmie nieśmiertelności, iak na swéy naturalnéy bazie; za cóż ów naysławnieyszy z ludzkich Prawodawców Moyżesz,

posłany niegdy od samego Boga do Jzraelitów dla ogłoszenia im z Nieba podyktowanego Kodexu, naymnieyszéy o tym Dogmie nie wyraził wzmianki? Za co Jzraelitowie przez wiele wieków nie znaiąc tego Dogmatu, nauczyli się go dopiero w czasie Babylońskiéy niewoli?

Wielu inszych przedemną iuż należycie rozwiązali te kwestye. Znudzony słuchaniem ich ponawiania, umyśliłem bardziéy się w nich zagłębić, końcem uprzątnienia wszystkich pozorów trudności, i uwolnienia się od tych, którzy ie powtarzaiąc nie przestają brzęczyć mi nad uszami.

Supponuymy nayprzód, że te kwestye zafundowane na rzeczywistym i zupełnym milczeniu ze strony Moyżesza o przyszłym życiu i nieśmiertelności dusz ludzkich. Pozwolmy za tém Wolterowi wierzyć na chwilę, że ten Wielki Prawodawca na samych tylko doczesnych nadgrodach i karach oparł wszystkie praw swoich przykazania. Tu chociebym wiedział, że kto wyrzygnie na mnie wszystkie żarty, śmieszki, szyderstwa, iakiemi Ferneyski *boufon* częstował tych których nierozumiał, albo nie chciał zrozumieć, powiem bez zaiąknienia: Jeżeli Moyżesz nie wspomina Żydom o nieśmiertelności, dzieie się dla tego, że zaufał Bogu którego im opowiada, i iego szczególnieyszéy Opatrzności czuwaiącéy nad swoiemi prawami. Dla tego, że może się obeyść bez obietnic i pogróżek przyszłego życia, maiąc do czynienia z ludem będącym zawsze pod okiem i bezposrednią strażą samego Boga, gotowego w każdym momencie ukarać na tém świecie przestępców, i ró-

wnież na tém świecie nadgrodzić Izraelicie wiernemu w dopełnieniu swoich przykazań. Dla tego nakoniec, że Moyżesz iest Prawodawcą nayoczywiściey natchniętym przez swoiego Boga, i nayzupełniéy przekonanym o iego obietnicach, To więc pretendowane milczenie Proroka, zamiast mię dziwić, pod ręką tak szczególnéy i tak widoczney Opatrzności pod iaką żyli Synowie Izraela, staie się dla mnie nowym dowodem iego Niebieskiego poselstwa.

Zapytaymy rozumu, czy nie koniecznie musiałby bydź Boskim Posłańcem człowiek, któryby mógł przemawiać z taką rzetelnością, że Historya blisko czterdziestu wieków, ani iednego ieszcze nie odkryła iey uchybienia: „ Oto „ są przykazania Pana Boga waszego; ieżeli ie „ zachowacie wiernie, będziecie Narodem na „ ziemi błogosławionym w polach, błogosławionym w Miastach, błogosławionym w ogniskach waszych. Obfite żniwa napełnią wasze „ Szpiklerze, i wasze drzewa będą pokryte owocami. Wasi nieprzyiaciele będą uciekąli „ przed wami; ieden z waszych Woiaków wystarczy do rozproszenia całego ich tysiąca, i „ wszystkie Narody nauczą się poznawać Boga „ który opiekuie się wami. Jeżeli zaś przeciwnie opuścicie Cześć i przykazy moie, będziecie Ludem przeklętym w polach, Miastach i „ ognskach waszych. Będziecie siali, a nic nie „ zbierzecie; stawi się Niebo dla waszych pól „ miedzianym. Staniecie się bayką, pośmiewiskiem i niewolnikami Narodów. Z dalekich „ kraiów przybędzie lud, którego nie znacie „ ięzyka Ten lud nie użyie żadnego miłosierdzia, ani nad waszemi dziećmi, ani nad wa-

„ szemi starcami, oblegnie was wśród waszych
„ murów, i one poobala. Woyna, głód, po-
„ wietrze przywiążą się do was, i będą was w ka-
„ żdym mieyscu ścigały. „ (l)

Tak iest, śmiało powtórzę: Musi bydź koniecznie Boskim Posłańcem, ktoby mógł przemówić w tym ięzyku; i samemu tylko Moyżeszowi dano widzięć tak iasne obietnice, tak otwarte pogróżki, ktore we wszystkich czasach i okolicznościach punktualnie zatwierdza tego Ludu Historya. Każdego czasu Lud Jzraelski wierny przykazaniom swoiego Boga, bywał szczęśliwym i tryumfuiącym Narodem; każdego czasu ten sam Lud porzucaiący Nabożeństwo, ceremonie i prawa Moyżeszowego Zakonu, padał pod iarzmo swych nieprzyiaciół. Sami nieprzyiaciele nauczyli się z doświadczenia, przez wzgląd na cnoty lub zbrodnie Synów Jzraelskich poznawać sprzyiazne dla siebie chwile do udeprzenia na nich: „ Ten lud ma tylko iednego
„ Boga, który iest Bogiem Nieba (zważ pilnie
„ te słowa Czytelniku, bo pochodzą z ust nie-
„ przyiaciela, który ie adressuie do Naczelni-
„ ka ogromnéy Armii gotuiącéy się na obleże-
„ nie Żydów w Betulii) Ten lud ma tylko ie-
„ dnego Boga, a ten Bóg nigdy ich nie opuścił,
„ chyba że zgrzeszyli w iego obliczu. Ostatnią
„ razą wybawił ich z niewoli, ponieważ zgła-
„ dzili swe zbronie przez pokutę. Jeżeli po-
„ myślność zrobiła ich winowaycami na nowo,
„ i ieźli w tym momencie znayduie się w ich
„ sercu iaka nieprawość, obleżmy ich, Bóg ich

(l) *Pentateuque. Voy. sur-tout le Deuteronome, ch. 29. et le Levitique, ch. 26.*

„ poda ich w twoie ręce, i póydą pod twe
„ iarzmo. Lecz skoro nie masz u nich prze-
„ stępstwa do zgładzenia, strzeżmy się na nich
„ uderzać, bo ich Bóg obroni ich, a my wyidzie-
„ my na pogardę wszystkiey ziemi. „ (m)

Gdybyś teraz odczytał wszystkich Narodów dzieie, znaydziesz li w nich ślad Prawodawstwa opartego na tak iasnych i tak punktualnie uiszczonych wyrokach? Egypcyanin, Greczyn, Rzymianin, Pers; pokażą ci swoie zwycięstwa i porażki: Ale któryż był taki między temi Ludami, któregoby tryumfy statecznie dowodziły świątości iego Nabożeństwa i wierności w dopełnieniu przykazań swoiego Prawodawcy? Do tych ludów zdawało się cale nic a nic nie interessować Niebo. Między niemi silnieyszy, choć nayzepsutszy i naybezbożnieyszy podbiiał, deptał, i uiarzmiał słabszego. Nie tak się działo z Żydami. Jeszcze pod ręką samego Moyżesza przeszedłszy do bałwochwalstwa, mruczą przeciw Bogu i iego Prorokowi, zazdroszczą Aaronowi, natychmiast bez naymnieyszéy odwłoki padaią pod miecz; to Pokolenia Lewi, to Amalecytów, to węże ich zabiiaią, to ogień z Nieba zesłany, to ziemia po-

---

(m) *Nunc ergo mi Domine, perquire si est aliqua iniquitas eorum, in conspectu Dei eorum: Ascendamus ad illos, quoniam tradens tradet illos Deus eorum, et subjugati erunt sub jugo potentiæ tuæ. Si vero non est offensio populi hujus coram Deo suo, non poterimus resistere illis; quoniam Deus eorum defendet illos, et erimus in opprobrium universæ Terræ.* Iudith c. 5.

żera buntowników. Z sześciu kroć sto tysięcy Woiaków, ani ieden rebellizuiący Moyżeszowym rozkazom nie wchodzi do Ziemi Obiecanéy. Wierni pod Jozuem Jzraelitowie osiągneli tę ziemię. Nowe ich przestępstwa pod Sędziakami tyle razy klęskami woiennemi i niewolą karane, ile razy ie ponowili. I dopóty nie brały końca plagi, dopóki upamiętawszy się nie powrócili do wiernéy obserwy Moyżeszowego Zakonu. Jeszcze większe porażki, znacznieysze zwycięstwa, sromotnieysze niewole, chlubnieysze tryumfy pod Królami, Prorokami, i Machabeyczykami w tym samym względzie wypadały koleyno: A w całym tak długim paśmie wieków, jak nigdy nie upadaią Jzraelscy Synowie, iedno gdy Bogu i Moyżeszowi wypowiadaią należne posłuszeństwo, tak nigdy nie podźwiga ich Niebo, iedno gdy w szczeréy pokucie do Boga i Moyżesza wracaią. Ma więc ten Swięty Prawodawca ze strony Nieba swoię silną porękę, gdy ieszcze na tym tu świecie Bóg Mściciel i sprawiedliwy Oddawca czuwa nad iego prawem. Ztąd słusznie wnoszę, że mógł się dyspensować od odsyłania swoiego Ludu do Trybunału przyszłego życia. Miawszy za sobą Boga zawsze obecnego, zawsze czuwaiącego, i niezwłocznego Wykonawcę sprawiedliwości, cóż była za potrzeba ogłaszać Boga cierpliwego, nieskwapliwego, odkładaiącego, i nieiako ukrywaiącego swoię rękę na tym tu, aby na tamtym świecie uroczyściéy odmierzył sprawiedliwość?

W takim zaś razie, jakaż korzyść na stronę naszych fałszywych Mędrców z mniemanego Moyżeszowego o Dogmie nieśmiertelności milcze-

nia? Ten Bóg który ciągle uzbroiony czuwa w życiu niniejszym nad zachowaniem praw swojego Proroka, czy zapewnia mię przez to że jego zemsta nie ma mieysca za grobem? Te obietnice i pogróżki ze strony Boskiey ogłoszone całey massie Narodu, czy nie każą już niczego się lękać za partykularne przestępstwa, ani spodziewać się nadgrody dla sprawiedliwego, który nie zezwolił na grzech swoiego Ludu? Albo ten Bóg karzący w oczach wszystkiego świata zuchwałe nieposłuszeństwo Narodu, czy powiedział gdzie u Moyżesza, że moie zbrodnie nie ukarane w tym życiu, zostaną równie bezkarnemi po śmierci? Przemówiłże to do Żydów? Nie znaydziesz w całym Pentateuchu puł-słówka, któreby przeciw temu drugiemu gatunkowi zemsty naymnieyszą grzesznikowi natrącało otuchę. Zemsta którą opisał Moyżesz bardzo w sobie okropna, bo zawsze czuwaiąca, zawsze gotowa ku zapobieżeniu przestępstwom Narodu zewsząd otoczonego niebespieczeństwy; a zemsta którey zdaniem dzisieyszych niedowiarków zamilczał ten Święty Prawodawca, miałażby mniey bydź straszną ztąd, że supponuie zatwardziałość umieraiącego bez pokuty grzesznika?

Na czemże się już skończy argument naszych Sofistów czerpany w Moyżeszowym milczeniu? Chociażby to milczenie nayrzeczywistszym było, ia nic w nim nie mogę upatrzyć na ich stronę. Widzę tylko Proroka zapewnionego, że Bóg przywięzuie do iego poselstwa nowy, nadzwyczayny, i iedyny w swoim rodzaiu charakter, biorąc na siebie samego dosyć surowe i punktualne na tym tu świecie ukaranie

przestępców, aby nie było potrzeba opowiadać Ludowi Jzraelskiemu przyszłego życia wniosków, dla utrzymania go w posłuszeństwie.

Gdyby ten Ś. Prorok powrócił dziś na ziemię, pewno zadziwiłby się nie pomału nad obiekcyą która bardziéy na niego samego, niżeli na Autora iego poselstwa pada; ani wątpić żeby się bardzo gniewał iż iego milczenie mogło bydź użyte na stronę niedowiarstwa. Milczcież więc raczy sami wy fałszywi Męrcowie! milcz lekkomyślny Bolimbrocke, milcz małpuiący za nim Wolterze, i wstydźcie się, że chcieliście upatrzyć defekt Boskiey Mądrości w milczeniu, które choćby było i rzeczywiste, nie miało nam wykazować iak tylko same Niebieskie zatwierdzenie praw świętego Proroka.

Tém czasem, daymy tym niedowiarkom prostszą i rzetelnieyszą odpowiedz. Śmieli oni nam gadać, że Moyżesz zamilczał nieśmiertelności dusz ludzkich, i że albo niewiedział o tym Dogmie, albo chciał żeby go Jzraelitowie nie znali. Ja wziąwszy w rękę księgi tego Proroka, łatwo dowiodę, iż w nim rzeczone Dogma naywyraźniéy i nayformalniéy znayduie się wyłkn ęte. Jeszcze daléy postąpię, kiedy wykażę, że bez tego Artykułu nie podobne do zrozumienia Pismo Moyżesza, i ani mógł podawać swych praw, nabożeństw, przykazań Narodowi nie oswoionemu z perswazyą o nieśmiertelności dusz ludzkich. Z tego dwoiakiego twierdzenia może przed czasem domyślić się Czytelnik, iaka odpowiedź czeka Woltera pretenduiącego, iż Żydzi przeszło osiem wieków niesłyszeli o nieśmiertelności duszy; dopiero w czasie Babyloń-

skiéy niewoli tego Artykułu nawykli. Roztrząśniemy tę dziką propozycyą Ferneyskiego Sofisty, i obaczemy że w sprawie historycznego szalbierstwa, nie było nigdy ani bezrozumnieyszego, ani łatwieyszego do zbicia.

Powiedź mi nayprzód Czytelniku, cobyś pomyślił o człowieku, któryby cię nauczył tak dobitnéy modlitewki, i formalnego żądania: „ Niech dusza moia śmiercią sprawiedliwych „ umiera, i niechay koniec życia moiego stanie „ się podobny ostatnim ich momentom. „ (*n*) Powiedź daléy, co pomyśliłbyś o Mędrcu, któregobyś słyszał z tak żywą dla naś przymówką, i z tak gorącym zażyczeniem: „ Jesteście nie„ rozsądnym i nieroztropnym Narodem. Oby„ ście mieli rozum i poznanie ku zaradzeniu „ o ostatecznych rzeczach waszych! (o) Mogłżebyś zarzucić temu Mędrcowi, iż nam nie ogłosił, że koniec sprawiedliwego bardzo się różni od końca przestępcy, zbrodniarza, niezbożnika; że iest nayważnieyszym interessem naszym, przeglądać los który nas czeka, i który ma bydź decydowany w chwili naszego zgonu? Albo czy znaydziesz u którego z Proroków gorliwszą lub wyraźnieyszą lekcyą w materyi nieśmiertelności, zapowiadaiącą iak dalece innteressuie szczęśliwość człowieka, aby ta

---

(n) *Moriatur Anima mea morte Justorum, et fiant novissima mea horum similia. Numer. c. 23.*

(o) *Gens absque consilio est, et sine prudentia: Utinam saperent et intelligerent, ac novissima providerent.* Deuter. c. 32.

materya była przedmiotem żywych iego rozmyślań? Wierzże teraz Bolimbrockowi i Wolterowi!

Wierz im ieszcze, kiedy przeczytasz Proroctwo Jakóbowe, (które bez wątpienia żadnemu z Żydów nie mogło bydź tayne, bo zapewniaiące berło dla Pokolenia Judy, aż do przyiścia obiecanego Messyasza), i gdy uyzrzysz tego Świętego Patryarchę błogosławiącego swym Synom, oświadczaiącego im bliską śmierć swoię, zapowiadaiącego że idzie łączyć się ze swoiemi Oycami, aby tam wraz z niemi czekał na przyiście Zbawcy Odkupiciela świata. (*p*).

Trzebaż mi ieszcze przydawać do tych słów, ku wykazaniu iak otwarcie tu ogłasza Moyżesz Dogmę, przyszłego życia, i iak formalnie łączy ten Artykuł z Obiawieniem, czyli z tą Wiarą Izraelitów, która im przedstawiała Dusze Patryarchów i sprawiedliwych zebrane w iedno mieysce przeznaczone po śmierci, dopókiby im Nieba nie otworzył Messyasz? Trzebaż mi ieszcze czynić uwagę, że Moyżesz tak w téy iak w powyższych lekcyach, nie używa tonów człowieka opowiadaiącego nową czyli dawniéy nie znaną prawdę; że owszem sam sposób iego mówienia okazuie widocznie, iż przemawia do ludu, któremu ta prawda była dobrze wiadoma, i ugruntowana w perswazyi?

Podobnie, gdy zacznie wystawiać i raz po raz powtarzać temu ludowi Boga w charakterze Sędziego świata. (*q*) Podobnie, gdy mu odmałuie

---

(p) *Ecce ego congregor ad populum .... Salutare tuum expectabo Domine.* Genes. c. 49.

(q) *Genes c. 18. Deuter. c. 10. etc.*

ogień zapalony w gniewie rzeczonego Sędziego, i pożeraiący aż do samego dna piekielnego. (r) Podobnie, gdy zapewni sprawiedliwego, że Bóg sam będzie iego nieograniczoną nadgrodą. (s) Podobnie nakoniec ma się rozumieć, kiedy z błogosławieństwami i przeklęctwami doczesnemi mięszaiąc obietnice i pogróżki wieczności, będzie odzywał się do Ludu: że dla zobowiązania go do posłuszeństwa Bogu, przedstawił mu życie i dobro, śmierć i nieszczęście. Pewno tu nie mówił o życiu doczesnym o którym Lud iego dobrze wiedział, że się wkrótce ukończy; ale o życiu które iest w Bogu i ciągnie się na wieki. Pewno nie o śmierci naturalney, któraby zamiast bydź czémsiś złym w sobie, nie znaczyłaby bez nieśmiertelności duszy, iedno koniec wszystkich ziemskich ucierpień; lecz o onym rodzaiu śmierci która prowadzi za sobą rzeczywiste nieszczęście, skoro iéy nie poprzedzi pokuta. (t)

Przeciw tym wprost idącym dowodom, bo wykazuiącym otwarcie iak w Moyżeszu tak w iego Ludu wiarę o drugim życiu, czyli nieśmiertelności duszy człowieka, odezwą się nasi pretendowani Mędrcowie z obiekcyą z którą czę-

---

(r) *Ignis succensus est in furore meo, et ardebit usque ad inferni novissima.* Deuter. c. 23.

(s) *Ego ero merces tua magna nimis* Gen. 15.

(t) *Considera quod hodie posuerim in conspectu tuo vitam et bonum, et e contrario mortem et malum, ut diligas Dominum Deum tuum* Deuter. c. 30.

sto i poufale wyieżdzał Patryarcha ich Wolter. Zapytaią oni nas, czemu Żydzi nie mieli nawet w swym ięzyku wyrazu odpowiadaiącego naszemu *pieklu* lub *otchlaniom*, ani łacinskiemu *infernus*, ani greckiemu *hades*, ani egyptskiemu *amenthes*? Lecz właśnie w tém samém uporczywym kłamstwe, które ten zarzut suppouuie w Wolterze, znaydziemy nayprostszy dowód wiary Moyżesza i iego Ludu.

Wolter ustroiwszy minę bardzo biegłego *Hebreyczyka* natrafia słowo *Scheol* znaczące nasze *piekło* i *otchłań*. Widzi on dobrze, że oświadczaią się umieraiący Patryarchowie, iż zabieraią się zstąpić do tego *Scheol*. Znayduie przytym nie tylko na każdey karcie Moyżesza i Proroków powtarzane to *Scheol*, ale też we wszystkich Greckich i Łacińskich Tłómaczeniach Biblii wykładane przez słowo odpowiadaiące naszemu *pieklu* i *otchlani*. Ten tak otwarty dowod uderza go w głowę, i mięsza sofistowskie zapędy: Cóż robi bohatyr niedowiarstwa? Pretenduie iż żaden przed nim Tłómacz nie znał się na Hebreyskim ięzyku, i że przez *Scheol* powinien rozumiec się *grób*, *nie piekło* albo *otchłań*. Odpowiada mu się, że Żydzi maią inakszy wyraz na oznaczenie *grobu* który pisze się *keber*, i że żaden ani z żydów, ani z Tłómaczów do tych czas iednego nie poczytał za drugie. Tę prawdę stwierdza się rozlicznemi przykładami, w których równie niepodobna brać *Schéol* za *keber* lub przeciwnie, iak u nas mięszać piekło, albo otchłanie z grobem. Przekładamy mu, że Jakób Patryarcha imaginuiąc Syna swego Józefa od bestyi pożartym, pewno nie spodziewa się oglądać go w grobie, a prze-

cie życzy sobie zstąpić ku iego oglądaniu do *Scheol.* (*u*) Wytykamy mu nad-to ów sławny obraz Proroka, który maluiąc króla Babylońskiego zabitego na woynie, i zstępuiącego do *Scheol*, powiada: „ Na tę nowinę zostały po- „ ruszone głębokości przepaści.... Umarli nie- „ gdy Możni na ziemi, Xiążęta, Królowie Na- „ rodów powstaią. Wychodzą przeciw niemu, „ i przyimuiąc go do swego ciemnego pobytu: „ Ty więc, rzekli do niego, Gwiazdo świecąca „ Synu Jutrzenki, który mawiałeś w sercu swo- „ im: do Nieba wstąpię, nad gwiazdy wzniosę „ tron móy, będę podobnym Naywyższemu; ty „ więc zstąpiłeś do nas, dotknięty po nasze- „ mu! Pycha twoia aż do piekła poniżona zo- „ stała, poszedłeś na dno przepaści. „ (*w*) Niechże nas teraz pouczy nasz Ferneyski Hebreyczyk, czyli ta Przepaść, to *Scheol* odmalowane przez Proroka, może tu znaczyć *grób* w którym martwe popioły, i nieme trupy nieboszczy-

(u) *Genes.* c. 36.

(w) *Infernus conturbatus est in occursum adventus tui; suscitavit tibi Gigantes Omnes Principes terræ surrexerunt de soliis suis, omnes Principes Nationum universi respondebunt tibi, et dicent tibi: et tu vulneratus es sicut et nos, nostri similis effectus es! Detracta est ad inferos superbia tua.... Quomodo cecidisti de Cælo Lucifer, qui mane oriebaris... Dicebas in corde tuo: in Cælum ascendam; super Astra Dei exaltabo solium meum... Similis ero Altissimo. Verumtamen detraheris in profundum laci.* Isaiæ, c. 14.

boszczyków złożone? Milczy on na dowody, lecz nie przestaie gadać, że u Żydów nie było żadnego wyobrażenia *piekła*. Woli ten Arcy-Sofista fałszować ięzyk, którego polizną abecadła, niżeli zaprzestać potwarzania Moyżesza i Proroków; i dosyć szczęśliwie gra swoią rolę, uzyskawszy nie małą zgraię Prozelitów, którzy z nim iak papugi bełkocą, że Żydzi, Moyżesz, Prorocy, ani przyszłego życia, czyli nieśmiertelności, ani piekła nie znali.

Przyrzekłem dowieść, że Moyżesz nie tylko ogłaszał swemu Ludowi nieśmiertelność duszy; ale też że iego wiara wraz z prawami nic nieznaczą bez tego istotnego Artykułu. Przyrzekłem to nie napamięć; bo oto niewzruszone dowody.

Począwszy od pierwszego rozdziału Pisma Moyżeszowego, cóż proszę mógł wyrażać ów Człowiek uformowany na Obraz i podobieństwo Boga swoiego Stworcy? Gdyby w nim wszystko miało ginąć wraz z ciałem, iakimże sposobem nazwaćby go rozumnie Ducha Przedwiecznego Obrazem? Co przytym mogło znaczyć i one panowanie, które ten człowiek odbiera z ręki Bożéy przy swém na świat ziawieniu? Jeżeli nic nie masz w nim takiego, coby go rozróżniało od zwierząt, i ieźli ma ich trybem całkowicie umierać, iakimże prawem zostały poświęcone iego usłudze, wyżywieniu, i iego arbitralnemu rządowi, że nie powiem kaprysom? Jakim prawem przydany mu ieszcze i charakter króla całéy podsłonecznéy Natury?

Co mówić daléy, o onéy duchownéy zmazie, którą wspomniony człowiek przelał w swo-

ie potomstwo, i z któréy to potomstwo winno obmywać się, równie iak Oyciec, dla odzyskania straconey Niebios łaski? Będę-li wierzył, że iego zbrodnia mogła przelewać się z pokolenia w pokolenie do końca wieków; a nie mam wierzyć, że sam exystuie do dziś dnia przeżywszy swoię zbrodnią? Będę-li wierzył, że śmierć duchowna iest karą iego rebellii; a nie mam wierzyć, że ten rebellizant po zgładzonym występku odzyskuie swą nieśmiertelność? Będę-li wierzył, że ten występek nie zostanie zgładzony, dopóki nie będzie ztarta głowa węża rayskiego: dopóki mówię po długim paśmie wieków nie zostanie dzieło Odkupienia spełnione; a nie mam wierzyć, że winowayca maiący bydź odkupiony, nie ukończy swoiego interessu?

Więcéy pomówi się gdzieindziey o tym ważnym Artykule; w tym mieyscu iedynie dla tego wymieniony, żeby zważył czytelnik, iak dalece wszystkie prawdy ogłoszone w pierwszych rozdziałach Moyżeszowych, wprost do nieśmiertelności duszy ludzkiéy zmierzaią. Widzi tam, kto ma oczy, bezmateryalność téy duszy, iako głowną prerogatywę człowieka, która sama dowieść potrafi, że w iego naturze zamyka się rzecz istotnie podobna swemu Stwórcy. Widzi istotę która winna swe panowanie swoiemu rozumowi, swoiéy nieskazitelności, i wyższości swoiego przeznaczenia. Słowem, wszystko aż do upadku człowieka dowodzi tam iego nieśmiertelności.

Rozczytay się głębiéy w pierwszych księgi Rodzaiu lekcyach, uyrzysz tę samę istotę; świadectwem Stwórcy, panuiącą nawet nad sercem

i namiętnościami, gdy zechce użyć swoiego prawa; poznawaiącą dobre i złe, z władzą chwytania się iednego lub drugiego; pobieraiącą ze swych spraw ukontentowanie, lub siebie samę potępiaiącą, i czekaiącą nadgrody za dobre, albo za złe lękaiącą się kary. (x) Krótko mówiąc, wyczytasz tam wszystkie Dogmy, których zmuszeni iesteśmy bronić przeciw nieprzyiaciołom nieśmiertelności. Nie bez przyczyny ci nieprzyiaciele zbiiaią takie Dogmy; bo znaiąc naturalne ich wnioski, widzą otwarcie, że dowiodłszy bytności Boga, duchowności człowieka, wolności iego woli i Moralności, ieden tylko szczególny krok pozostaie Religiantowi do wykazania, iż człowiek pod panowaniem Boga musi bydź nieśmiertelnym. Albo więc, kto możesz, pokaż mi szkołę, któraby przyimuiąc te Moyżeszowe Dogmy tyczące przyrodzenie człowieka, odrzucała Artykuł nieśmiertelności, albo pozwol żebym ich nie rozłączał w twoiéy.

Nie przestaiąc ten Święty Historyk na tak częstym przytaczaniu prawd istotnie z nieśmiertelnością związanych, ieszcze nam nadto bardzo często i o Duchach nieśmiertelnych rozprawia. Już to Anioła kusiciela niewinnego człowieka szarlatańskie opisuie manewry; już Aniołów Posłańców Naywyższego z ludzkim rodzaiem opowiada rozmowy; A czy podobna człowiekowi oglądać albo słuchać tych Duchów, aby nie miał pomyślić, że też i on może dzielić ich losy, i że będąc w połowie Duchem iak oni, obeydzie się w czasie bez ciała ku prze-

(x) *Genes. c.* 2.

dłużeniu swego istnienia? Ten sam Święty Historyk i Prawodawca, stopniuiąc w wyiaśnieniu Dogmu nieśmiertelności, aż tak daleko posunął oczywistość, że nam przedstawia człowieka nieumieraiącego, czyli żywcem do Niebios wzniesionego w sławnym Patryarsze Henochu. Jeżeli Henoch nie umarł, i podług stateczney między Jzraelitami Tradycyi żyie wraz z Eliaszem dla przyiścia na świat przed dniem ostatecznego Sądu, iakimże sposobem mogłby wierzyć o sobie Jzraelita, że ma umrzeć na zawsze? A niechby przez niepodobieństwo przyiął tę myśl do głowy; czémże będzie u niego Bóg Abrahama, Jzaaka, Jakóba, którego tak często przypomina mu Moyżesz? Abraham, Jzaak, Jakób, iuż dawno nie istnieią na ziemi; muszą się zatém znaydować w mięszkaniu Świętych, ponieważ Bóg Nieba kazał nazywać się ich Bogiem, ponieważ dosyć na wezwaniu ich imion, ku wyiednaniu iego łaskawych względów, ponieważ do uwiecznienia pamiątki tych imion i ich uczczenia z naszéy strony przywięzuie swoie udowolnienie. Niechce on bezwątpienia bydź Bogiem umarłych, bo ani może bydź Bogiem tego czego nie masz na świecie: Albo więc Moyżesz będzie dla mnie wieczystą i nigdy nie zrozumianą gadką, albo wspomnieni Patryarchowie, przez których on imiona wzywaiąc Boga, stara się skłonić go do miłosierdzia nad sobą i swym Ludem, muszą żyć i wiekować za grobem.

Jeszcze mniéy zrozumiem iężyk tego Historyka, za każdą razą kiedy mi opisuie śmierć przerzeczonych i inszych ludzkiego rodu Patryarchów. Nie dosyć mu natém kiedy powiada, że Abraham, Jzmael, Aaron pomarli; przy-

więzuie on iakąś szczególnieyszą baczność do dodatku: iż *poszli złączyć się ze swoim ludem.* (y) Może nie upatruiesz w tym wyrazie iedno mieysca czyli groby ich Oyców, w których pochowani zostali? Omyliłbyś się grubo, i sama Historya zawstydzi twą opinią, świadcząc że Patryarchowie o których mowa daleko za oyczyzną i grobami swych Przodków odbywali pogrzeby. Sam nawet Moyżesz napisał o sobie, że umrze i póydzie łązyć się ze swym ludem, choć dobrze wiedział, iż iego gròb będzie odosobniony i nikomu z Zydów nieznany (z) Jdzie zatym, że ani Wolter ze swoim Mistrzem Bolimbrocke, ani cała ich szkoła nigdy nam nie wykaże w tym tak częstym i upowszechnionym Moyżeszowym wyrazie iak tylko niepodobną do zrozumienia gadkę, ieżeli nie zgodzą się na proste i naturalne tłómaczenie, iż w perswazyi tego Świętego Prawodawcy, moment przesyłaiący nasze ciała do grobu, iest momentem przeprowadzaiącym dusze sprawiedliwych na mieysce wyznaczone ich połączeniu.

Jeżeli Moyżesz nie wierzył Artykułu nieśmiertelności, albo nie chciał żeby go wierzył iego Lud Jzraelski, za cóż, widząc ten lud otoczony Poganami, którzy bezprzestannie uda-

---

(y) *Congregatus est ad populum suum.... Obiit, appositusq; est ad populum suum.* Genes. c. 25. Ibid. c 49. Ibid. c. 15.

(z) *Vide terram Canaan. et morere in Monte isto, quem conscendens jungeris populis tuis, sicut mortuus est Aaron frater tuus in Monte Hor, et appositus est populis suis.* Deuter. c. 32.

wali się do Wieszczków, Pytonissow, wzywania, zaklinania i zapytowania dusz zmarłych, nie tylko zakazał mu na taki sposób z nieboszczykami obcować, ale też karę śmierci przepisał dla przestępców? Za co dołożył, iż to iest bardzo okropną w oczach Boskich zbrodnią, bez naymnieyszego napomknienia, że umarli są niczem, albo że dusza nie istniąca po śmierci człowieka, ani czuć, ani znać, ani słuchać potrafi? (*a*) Tu wszakże mamy właściwe mieysce, gdzie temu Prawodawcy należało wyiaśnić swoie zdanie, gdyby był trzymał z dzisieyszemi Mędrcami. Tu naturalna okazya, gdzie powinien był przełożyć ciemnym Jzraelitom, że dusza człowieka iest prostym tchnieniem, czyli parą niknącą z ostatnią chwilą życia; że perswazya o iéy zagrobowéy exystencyi znaczy błąd, przesąd, uroienie: tym zaś samym raczy na rozumowaniu niż na pogróżkach miał opierać swe prawo. Nie zrobił tego Moyżesz, zostawił on Jzraelitów przy ich wspólnéy z Poganami o duszach ludzkich wierze, i utwierdził religiyną perswazyą, potępiwszy same tylko iéy nadużycie. Widziemy tu mądrość Moyżesza, którą mu i nasi Filozofowie przyznaią; ale ta mądrość byłaby nazbyt smieszna, gdybyśmy zniemi supponować chcieli, że na ludzką duszę iak śmiertelną poglądał.

Uważmy daléy, na coby się przydała ona twarda Moralność, i cały ów pracowity czci Naywyższego Obrządek który wprowadził Moyżesz, gdyby był wierzył, że śmierć duszę człowieczą razem z ciałem niweczy? Jeżeli

---

(a) *Levitique*, c. 20. Deuter. c. 18.

ostatni moment mego zmyślnego tchnienia kończy byt moiéy duszy; tedy cale nie poymuię coby miał znaczyć ów Bóg którym mię straszy ten Prawodawca, twierdząc i powtarzaiąc, że u Niego nie masz żadnego względu ani brakowania osób; że On sądzi wszystkie sprawy, pragnienia, myśli ludzkie; że w grunt serca zagląda, i iego naygłębsze taiemnice przenika. Byłaby to prawie bezwnioskowa pogróżka; bo czegożby się rozumnie lękać ze strony surowości, która nie dosięga po śmierci? Cale nie poymuię zamiaru ani owych tak gęstych obmywań i rozlicznych ustaw religiynych, przypominaiących bezprzestannie nie tylko serdeczną, ale też cielesną czystość, równie iak wszystkich ofiar błagalnych przeznaczonych do gładzenia naysekretnieyszych występków, końcem usposobienia duszy, aby mogła stawić się bez boiaźni przed obliczem Boga istotnéy niewinności. Cale nie poymuię coby miały za sprawę w szkole Epikura wyperswadowanego o śmiertelności duszy, i znim trzymaiących Filozofów dzisieyszych, one tak twarde to na cudzołożców, to na porubców, to na tylu inszych przestępców prawa, kiedy ich zbrodnie za szczere roskoszy poczytane bydź mogą, ieżeli nie masz ani się czego spodziewać ani lękać po śmierci. Widoczna zatym, że przerzeczone Moyżeszowego Testamentu obserwy, które tak dalece interessuie czystość duszy, zagłada naysekretnieyszych występków, poświęcenie umysłu i serca, nie maią żadnego zgoła związku z opinią całkiego człowieka skazuiącą do grobu Widoczna daléy, że cześć religiyna, Ołtarze, ofiary, oczyszczenia, nie mogą cechować iedno ludzi, którzy nie chcąc umierać w zbrodni, bardziéy lęka-

ią się Boga Mściciela w godzinę śmierci niżeli samęy śmierci. Widoczna nakoniec, że Moyżesz z iednéy strony wyłącznie zaięty swoim Bogiem, iego czcią, iego miłością, iego przykazaniami, iego wiarowemi obrzędami, i na tym Bogu opieraiący wszystkie swoie nawet cywilne prawa; a z drugiéy tenże Moyżesz, bądź sam nie wiedzący, bądz pozwalaiący swemu ludowi nie wiedzieć, że iest Niebo dla dobrych, i piekło dla występnych; ten mówię taki Moyżesz stałby się iedynym fenomenem w Historyi Narodów; stałby się daleko większym i dziwnieyszym cudem moralnym, niżeli wówczas kiedy rozkazował żywiołom, albo zprowadzał Mannę z Nieba. Tak iest, na wieki nie zgłębi ludzki rozum, czegoby chciał, i dokądby zmierzał ten Wielki Prawodawca, rozkazuiąc mi wznosić serce ku Bogu, którego nie mam nigdy oglądać, czyścić się z występków, które moment śmierci zagładzi, poświęcać duszę która wraz z ciałem zgniie w grobie.

Zastanowmy się ieszcze nad owym *Pożądanym Narodow*, którego ten Wódz i Prorok bezprzestannie swoiemu ogłaszaiąc Ludowi, maluie iak Wielkiego Prawodawcę, prawdziwego Zbawcę Jzraela, i istotny przedmiot wszystkich iego nadziei. Jest to punkt, w którym bardziéy nad inne poczytam Moyżesza za nierozwiązalną gadkę, ieżeli nieśmiertelność duszy nie była w iego czasach upowszechnionym i bezwątpliwym między Jzraelitami Artykułem. Jest zatym punkt, gdzie upor Woltera i iego Zwolenników ślepota przewyższaią poięcie.

Znasz dobrze Czytelniku, że cała wiara Ludu Jzraelskiego zasadzona na Messyaszu. On

to iest sam, który świadectwem Moyżesza znaczy główny obiekt odwiecznych Nieba Obietnic, on sam składa całe żądanie Patryarchów, on sam stanowi zaszczyt i chwałę Judzkiego Pokolenia. Na nim opiera Moyżesz swoię Niebieską Missyą, i iego położył za fundamentalny Artykuł Wyznania swego Ludu. Wykryślmy teraz z tego Wyznania Dogmę nieśmiertelności duszy człowieczéy, czemże pokaże się wszystko, co Moyżesz o Messyaszu napisał? Krótko mówiąc, zrobi się dzikie, bezwnioskowe, sprzecznomowne i nierosądne bredzenie.

Jeżeli chcemy wiedzieć, z iakiéy okazyi wypadła rzeczonemu Prorokowi naypierwsza o Messyaszu wzmianka; obaczemy że z okryślenia onego pierworodnego upadku, który zprowadził grzech na ziemię, który zamknął pierwszemu człowiekowi Niebo, który temuż nieszczęśliwemu człowiekowi i całemu iego plemieniu otworzył wrota do piekielnéy przepaści. A gdy go zapytamy w iakim charakterze ma przybyć ten obiecany Messyasz; usłyszemy że iego funkcya zetrzeć głowę wężowi, zgładzić nieznośną Boskiemu oku zmazę, naprawić grzechowy upadek, i podzwignionemu Człowiekowi wrócić iego pierwotne prawa. Ta obietnica dana pierwszemu człowiekowi pocieszyła go: a gdy w póżnieyszych czasach ponawiał ią Bóg Prorokom i Patryarchom, kierowały się gorące ich żądze ku momentowi który ią miał uiścić. Lecz nazbyt długo, bo wiele wieków trzeba było czekać takiego uiszczenia. Umieraią tém czasem Patryarchowie, iedni następuią po drugich; ostatnie iednak ich konaiących westchnienia zmierzaią wprost do Zbawiciela, którego

przyrzekaią czekać w zagrobowych śmierci krainach. W samym oto momencie, gdy z iednéy strony stary Jakób iuż zstępował do grobu, a z drugiéy baczył bardzo ieszcze daleką epokę upragnionego Messyasza, wzniosłszy oczy ku Niebu, zawołał świadectwem Moyżesza, one pamiętne słowa: Panie! póydę czekać Zbawienia Jzraela. *Salutare tuum expectabo Domine!* (b) Nie mniéy dziwny wypadek przytacza tenże Prawodawca, gdy opisuiąc sławne proroctwo Balaama przepowiadaiącego częścią zwycięstwa Judy, częścią rewolucye które wielu wiekami miały poprzedzić *Gwiazdę z Jakóba* czyli Messyasza Jzraelskiego, takie z ust iego kopiuie wyrazy: Będę widział tego Niebieskiego Posłańca, ale nie teraz; uyrzę go, ale ieszcze daleko. *Videbo eum, sed non modo; intuebor illlum, sed non propè.* (c)

Pytam w tym mieyscu: Jakim prawem mógł sobie schlebiać Moyżesz, że potrafi wmówić w Lud Jzraelski, iż Patryarchowie i Prorocy czekaią i będą oglądali Messyasza po śmierci, ieżeli ten Lud nie był wyperswadowany po naszemu, że dusza po śmierci ciała żyie i istnieie na wieki? Pytam powtóre: Jeżeli Messyasz był oczekiwany w krainach umarłych, iakiż więc interess mógł go po między nich sprowadzać, iedno aby im ogłosił onę naypożądańszą nowinę że iuż zgładzone pierworodne przestępstwo, iuż bramy Niebieskie stoią dla nich otworem, iuż długie ich pragnienia dopełnione zostały?

(b) *Genes. c.* 49.
(c) *Numer. c.* 24.

Wiem iż cieleśni Żydowie wierzyli o Messyaszu, że przyidzie podbiiać Narody i królów tego świata pod berło Jzraelskiéy Monarchii. Ale pomimo swoię choćby i naygrubszą cielesność, nie mogli oni taić przed sobą, że starzy ich Patryarchowie wyglądali go na tamtym świecie w charakterze Zbawcy. Idzie zatym, iż musieli i wierzyć, czytaiąc Moyżeszowe księgi, że człowiek nie umiera całkiem, kiedy dusze ich Świętych i sprawiedliwych Na dziadów w krainie śmierci czyli w Otchłaniach chowały się przy życiu.

Niech zresztą maluią iak chcą uporni Żydzi swoiego Messyasza w figurze, potędze i chwale ziemskiego Woiownika; zawsze iednak widoczna, że w inakszym kształcie prezentuie go Moyżesz. Zasadza on chwałę tego Boskiego Namaszczeńca na zwycięstwie piekła, zagładzie grzechu, podzwignieniu upadłego człowieka, iak się już powiedziało, i tę istotną iego funkcyą wiąże bezpośrednie z Historyą pierworodnego przestępstwa. Co tylko dał poznać w téy Historyi, że zgwałcenie Boskiego przykazania zamkneło człowiekowi Niebo, natychmiast obiecuie Messyasza który ie ma otworzyć, przeiednawszy dlą winowaycy Naywyższą sprawiedliwość.

Dla uprzątnienia zaś wszelkiéy wątpliwości, i zapobieżenia błędowi, aby duchowne obiecanego Messyasza królestwo nie mieszało się z ziemskim, które Pokoleniu Judy przyrzeczone zostało, zapowiada nam formalnie ten Prawodawca z ust Patryarchy Jakóba, iż lubo Messyasz narodzi się ze krwi wspomnionego Po-

kolenia, czas iednak iego przyiścia trafi właśnie na moment, gdzie berło czyli Panowanie Jzraelskie upadnie i na zawsze ustanie. (d) Jeszcze iaśniey tłómaczy on tę okoliczność w słowach Proroka który dóyrzał *Gwiazdy maiącey wyiść z Jakóba.* Zapobiegaiąc żeby Jzraelitowie nie brali tey mistyczney *Gwiazdy* za wróżbę ziemskiego Panowania: „ Ah! (woła rzeczony „ Prorok) któż będzie żył pod ówczas, kiedy „ sporządzi Bóg te rzeczy! Galery uzbroione „ we Włoszech poniosą na swoich Flottach „ Naród; ten zawoiuie Assyryiczyków, spustoszy Jzraelitów, i nakoniec sam zginie. „ (e) Trudno mi przewieść na sobie, abym tu nie miał nawiasowo natrącić, że cała Filozofia sprzysięgłych nieprzyiacioł Boskiego Objawienia, wraz ze wszystkiemi argumentami Wolterów, Diderotów, Freretów, Russow, rozbiią się o ten ieden wiersz Moyżeszowego pióra. Ten wiersz pisany przeszło czternaście wieków przed uiszczeniem proroctwa, pisany w oczach kiedy ieszcze nie było w świecie Rzymu, pisany w epoce, gdy Włoska ziemia była odludnym i nieznanym pustkowiem, a przecież i Rzymskie Flotty, i zwycięstwa Cezarów, i klęskę Assyryiczyków, i upadek Jzraelitów, i samych nakoniec Włoskich Mocarzy zgubę potrafił duch prorocki okryślić.

(d) *Gen. c.* 49.

(e) *Heu, qui victurus est, quando ista faciet Deus! Venient in Trieribus de Jtalia, superabunt Assyrios, vastabuntque Hæbreos, et ad extremum etiam ipsi peribunt.* Numer 24.

Ale gdy naszym w tym mieyscu wyłącznym iest przedmiotem, zastanowić się nad troskliwością z iaką Moyżesz starał się zapewnić Żydów o upadku Ziemskiego ich panowania, tak dalece że nawet do momentu tegoż upadku przywiązał ziawienie Messyasza, idzie zatym, iż podług niego Królestwo Messyasza iest Duchownym królestwem, iż zwycięstwa Messyaszowe znaczą zawoiowanie piekła; iż iego Funkcya, ile Zbawiciela oczekiwanego przez Patryarchów, zawisła na otworzeniu drzwi zamkniętego Nieba. W takiey zaś suppozyci, na cóżby się przydała wszystka Religia Moyżeszowego Zakonu bez Wiary o nieśmiertelności dusz ludzkich?

Przypatrzmy się nakoniec, w iakich charakterach przedstawia Ludowi swemu ten Prawodawca Messyasza Chrystusa: „ Będzie to „ nowy Prorok, mówi on, którego wzbudzi Bóg „ w Izraelu bez żadnéy zwierzchnéy od inszych „ śmiertelników różnicy. Gdy przyidzie w cza„ sie i pokaże się między wami, nie do żadnych „ świeckich tryumfów, lecz do słuchania słów „ i pełnienia iego przykazań macie się usposa„ biać. Będzie mówił do was w imieniu Boga, „ a kto pogardzi iego nauką, doświadczy zem„ sty Niebios. „ (*f*) Otóż to charaktery prawego Messyasza wytknięte przez Moyżesza.

(f) *Prophetam suscitabo eis de medio fratrum suorum similem tibi. Ponam verba mea in ore ejus, loqueturque ad eos omnia quæ præcepero illi. Qui autem verba ejus quæ loquetur in nomine Meo audire noluerit, ego ultor existam.* Deuter. c. 18.

Miał ten Messyasz nauczać drogi Zbawienia, miał zepsutemu światu ze strony Bożéy nowe przykazania i nowe środki dusznego poświęcenia ogłaszać Nie świeckich więc Bohatyrów, ale Świętych Rycerzy formowanie, nie ziemskich kraiów, ale królestwa Niebieskiego zdobywanie, było w Moyżeszowéy Wierze istotną funkcyą Messyasza Chrystusa. Ta sama była Wiara Abrahama, ta Jzaaka, ta Jakóba: Wiara ukazuiąca świat nowy, życie nowe, królestwo sprawiedliwych, bo byt błogosławionéy wieczności. Taka zaś wiara bez perswazyi o nieśmiertelności dusz ludzkich nie byłażby dzieciń
stwem?

Ja cale niepoymuię co znaczy filozoficzna demonstracya, gdyby się znałazł rozum, któregoby tak rozliczne i tak iasne dowody ieszcze nie przekonały o prawdzie. Tém czasém, ieźli tego potrzeba, supponuymy na moment, że księgi Świętego Prawodawcy Jzaelskiego w tym względzie zachowały milczenie; będzie-li większym podobieństwem do prawdy, iż Żydzi dopiero w czasie Babylońskiéy niewoli nauczyli się Dogmy o nieśmiertelności dusz ludzkich? Pomimo umiarkowanie którego mogłby domagać się pomnie nieiaki wzgląd winny talentom nazbyt wsławionego człowieka, muszę wyznać w tym mieyscu, że między nieprzeliczonemi kłamstwami które Wolterowi będzie wyrzucała Historya, żadnego otwartszego; brzydszego, bezczelnieyszego nie potrafi wykazać.

Jeszcze nikt nie poważył się za wątpliwą udawać, że Dogma nieśmiertelności dusz ludzkich było od wieków Egyptowi znane. Temu

to Dogmie wszak zdaniem samego Woltera winni Egipcyanie swoie naystarsze, naywspanialsze Pomniki. Temu Dogmie winni i one przedziwną, a świątu dzisieyszemu całe nieznaną sztukę chowania w nieskazitelności aż do śmiertelnych zwłoków, i nadawania równéy trwałości trupom swych nieboszczyków, iaką w ich piramidach admiruie nasz rozum. Krótko mówiąc: pewną iest rzeczą świadectwem Ferneyskiego Mędrca, ze *wszystkie taiemnice Egipskie ogłaszały wiarę przyszłego życia.* (g) Niechayże teraz wmówi w nas ten pocieszny Historyk, że Lud którego kolebką była ziemia Egypska; Lud którego sam Naczelnik, Wódz, Prawodawca był professem wszystkich taiemnic tego kraiu, iako z roskazu mniemanéy Matki Królewny przez Mędrców tamecznych w naywyższych umieiętnościach kształcony; Lud który począwszy od Jakóba aż do Moyżesza, to iest przeszło dwa wieki ciągle mięszkał w Egypcie: Niech mówię każe nam wierzyć Wolter swemu dzikiemu uroieniu iakoby ten Lud mógł wyiść z Egyptu bez obeznania się z naygłównieyszą, nayświętszą i naypowszechnieyszą międy Współrodakami swoiemi o nieśmiertelności ludzkiéy perswazyą. Co za dziwaczne rozumowanie tego przesilonego Logika! Kilkadziesiąt lat ucisku i niewoli w Babylońskiéy krainie, mogły wystarczyć Żydom brzydzącym się iak Bogami tak Kapłanami Babylońkiemi, do nawyknienią od nich że dusza nieśmiertelna; A ci sami Żydzi tyle czasów czczeni i poważani na Dworze królów przez wzgląd na zasługi

(g) *Essai sur les Moeurs et l'esprit des Nations. Tom.* 1, *Pref: Art. de l'Egypte.*

Jozefa, Józef i iego Dieci w tymże Dworze chowani, wszystek nakoniec Lud niemniéy Bogom Egypskim iak ich bałwochwalcom przychilny, (czego dowiodł na puszczy); Ci mówię Żydzi mieli opuścić Egipt nie dowiedziawszy się w nim o Niebie ani piekle czyli *Amenthès*!! Prawie wypadnie na iedno, gdyby kto powiedział, że między Chrześcianami urodzony i wychowany Deista, nie wie o Ewangelii.

Niech przytym wymieni Wolter choć ieden dowod za Egypcyanami, którego w tym względzie o Jzraelitach nie podawałaby nam Historya. Ten sam u drugich co u pierwszych religiyny dla umarłych szacunek. Ta sama troskliwość o złożenie Jakóba i Józefa w grobie ich Oyców. Ta sama staranność ze strony familiów o zabespieczenie przeciw skażeniu ciał swoich Patryarchów, które przenoszą do ziemi Obiecanéy. Jeżeli zaś naturalnym było niepodobieństwem, aby Jzraelitowie nie obeznali się z nauką o przyszłym życiu w Egypcie, czy mogliż iéy zapomnić przeprowadzeni do Chananeyskiéy krainy? Albo inaczy powiem: Czy nie musieli się raczy tym bardziéy w niéy utwierdzić na tém nowym siedlisku? Z iednéy strony otoczeni przez Moabitów, z drugiéy przez Amalecytów, z trzeciéy przez Tyryiczyków, z inszéy przez Sydonczyków, Ludy które równie iak Egypcyanie duszy nieśmiertelność wierzyły; Ludy które pospolicie bawiły się wzywaniem nieboszczyków, i na ich obiawieniach opierały swą zabobonność. Więcéy rzekę: gdyby się spękał Wolter ze wszystkiemi Zwolennikami i stronnikami swoiemi, nie pokażą mi nie tylko żadnego Narodu, ale też ani iednego onych

wie-

wieków człowieka, któryby dusz ludzkich nieśmiertelność pod wątpliwość podciągnął; iakimże więc czołem mógł samym Jzraelitom w tym względzie niewiadomość zarzucać?

Chociażbym nie miał inszéy odpowiedzi na wykazanie kłamstwa Ferneyskiego Sofisty, dosyć na téy krótkiéy uwadze. Tém czasém niech posłucha ieszcze iednego równie prostego iak niewzruszonego dowodu. Kładzie on Babylońską niewolą, przeszło osiem wieków po śmierci Moyżeszowéy datowaną w Historyi, za epokę gdzie Żydzi pierwszy raz dowiedzieli się o Dogmie nieśmiertelności i przyszłym życiu ludzkim: A ia i z czynów i z Pism Żydowskich poprzedzaiących wielu set lat przerzeczoną niewolą pokażę mu na dłoni, że pomienione Dogma nie tylko było temu Ludowi znane; ale też utrzymowane, wierzone, wyznawane wskutku nayciągleyszéy i naystatecznieyszéy Tradycyi. Jeszcze go i zapozwę, żeby mi wymienił choć ieden Naród w świecie, któryby iaśnieysze lub szlachetnieysze nad Jzraelitów téy prawdy religiynéy wyobrażenia posiadał.

Umarł Moyżesz, i Rząd Ludu Jzraelskiego przeszedł w ręce Sędziaków. Jeden znich imieniem Samuel stanął przy styrze około pięciu wieków przed epoką do któréy podobało się Wolterowi przywiązać pierwsze obeznanie się Narodu Żydowskiego z Dogmą nieśmiertelności i życia wieczystego kondycyą. Odczytuiąc nabożne Pienie, które świątobliwa Matka w dzień Narodzenia tegoż Samuela zasyłała do Nieba, gdy natrafiemy strofę zagrażaiącą świat

powszechnym Sądem Bożym, (*h*) zapytaymy Woltera, zkąd się wziąć mogło wyobrażenie Sądu powszechnego, pomiędzy Ludem któremu duszy nieśmiertelność nieznana? Wkrótce po śmierci Samuela, znalazłszy Króla Żydowskiego wywołuiącego z pod ziemi Duszę tegoż Proroka, znow poprosiemy Ferneyskiego Mędrca, aby nam wytłómaczył iakim sposobem ludzie niewiedzący o zagrobowym dusz życiu, mogą ich wzywać, i w interessach swoiéy przyszłości zasięgać od nich rady? (*i*)

Jeżeli trocha głębiéy zapędziemy się w Pismo, znaydziemy księgę onych zwyczaynych Śpiewów czyli Psalmów, które napisał Żydom Dawid drugi z listy ich Królow, ieszcze do czterech set lat poprzedzaiący Babylońską niewolą. Te Psalmy składały u nich część ordynaryiną iak prywatnego, tak publicznego Nabożeństwa. A rozpatruiąc się w nich, wyczytamy zaraz z pierwszego kanonizacyą człowieka stroniącego od dróg nieprawości, z zaręczeniem iż *zmartwychwstanie* kiedyś w towarzystwie *sprawiedliwych*; przeciwnie zaś bezbożnik nie będzie dzielił z nim chwały w dzień *zmartwychwstania.* (*k*) W iednym mieyscu nauczy nas Prorok co za własności duszy maiącéy bydź przypuszczoną do *Niebieskich Przybytków.* (*l*) W drugim usłyszemy go wzdychaiącego ku momentowi przyszłego połączenia się z Bogiem, iak wzdycha *ieleń do źródła wody* gaszącéy iego pra-

(h) 1. *Reg* c. 2. ℣ 9. *et* 10.
(i) *Ibid.* c. 28.
(k) *Psal.* 1.
(l) *Psal.* 14.

gnienie. (*m*) W trzecim wołaiącego: O iak droga w obliczu Boskim *śmierć Świętych iego*! (*n*) Gdzieindzie wzywaiącego, żebyśmy przez rozmyślanie lat nieskończonéy *wieczności*, czyścili dusze nasze od przeszłych, i chronili się przyszłych upadków. (*o*) Tu znaydziemy poglądaiącego na przykre ciosy śmierci; lecz z iednéy strony ufaiącego w Bogu, iż go wydźwignie z *piekłów*, a z drugiéy zasadzaiącego całą swoię szczęśliwość na przyszłym *w Domu Pańskim mięszkaniu*. (*p*) Tam opowiadaiącego, raz że bezbożnika czeka przy śmierci *zguba*, drugi raz, że śmierć Sprawiedliwego prowadzi go do *oglądania Boskiéy twarzy*. (*q*) Trzeci raz, że na niego samego *czekaią Sprawiedliwi* aby był uczestnikiem ich chwały, i ztąd żebrze gorąco, żeby z śmiertelnych więzów wyszedł iak nayrychléy na wolność. (*r*) Tu znowu obowiązkiem Woltera, aby nam wyłożył do poięcia, iakim to sposobem można w tych tonach i śmierć i Zmartwychwstanie Sprawiedliwych uwielbiać, lub wzdychać do momentu wyiścia z cielesnego więzienia dla połączenia się z Bogiem? Jakim sposobem można upatrować początek prawdziwego nieszczęścia bezbożnika, i prawdziwego szczęścia Sprawiedliwego przy ostatnim ich zgonie? Jakim sposobem nawyknąć rozmyślania lat wiecznych nowego życia, bez wyobrażenia tychże lat i życia? Jakim nakoniec

(m) *Psal.* 41.
(n) *Psal.* 115.
(o) *Psal.* 76.
(p) *Psal.* 15. *et* 26.
(q) *Psal.* 139.
(r) *Psal.* 141.

sposobem mogli Jzraelitowie nócić codziennie Śpiewy swoiego Koronowanego Proroka, a nie wiedzieć o przyszłym dla dobrych i złych zgotowanym żywocie? Albo obróćmy się inaczy i zapytaymy rozumu: Jakim sposobem człowiek który wychowany na łonie Chrześciańsko-Katolickiego Kościoła, i uczył się tych Śpiewów, i nócił ie z nami, i one odczytował, rozbierał, tłómaczył, mógł aż tak daleko zapędzić się w bezczelność, że śmie udawać iakoby Żydzi którzy nam ich pożyczyli, którzy przeszło dwa tysiące lat śpiewali ie przed nami, a cztery wieki przed Babylońską niewolą, nie znali Artykułu Wiary nayformalniéy wytkniętego w ich textach?

Z lekcyów Dawidowych gdy do Dogmatyki Salomona bezpośredniego Następcy iego Tronu przeniesiemy uwagę, naczytamy się i gęstych i energicznych o życiu zagrobowym sentencyów, iuż w księdze Przypowieści, iuż Eklezyasty, których sam Wolter twierdzi go bydź Autorem. Znaydziemy tam Boga zemsty czatuiącego na godzinę śmierci niezbożnika, aby go wystroił na *igrzysko szyderstwa;* równie iak i Boga dobroci, czekaiącego momentu zeyścia Sprawiedliwego, aby go *obfitością pokoiu i szczęścia* wieczystego napełnił. (s) Uyrzemy zapamiętałego grzesznika; któremu wszystkie *bogactwa nie pomogą przy zgonie*, i umrze bez nadziei, gdy tém czasem cnotliwą duszę w téy chwili ożywia *zaufanie.* (t) Obaczemy pełnego chwały, potęgi, i blasku ziemskiéy

(s) *Prov. c.* I. ỳ 26. *et* 31.
(t) *Ibid. c.* II, 14. *et* 28.

wielmożności Monarchę poczytuiącego za *próżność próżności* wszystkę okazałość doczesną, i przestrzegaiącego śmiertelnikow że przyidzie dzień, gdzie trzeba z regestrów sumienia rachować się *na Sądzie*: dzień w ktorym ciało skażitelne wróci *do swoiey ziemi*, a dusza w ręce *Stwórcy*. (*u*)

Nie są to oboiętne lekcye, i z równą dobitnością powtarza ie Jzaiasz sławny ów pod Ozyaszem, Achasem, Ezechiaszem i Manassesem Prorok: *Ożyią twoi umarli* (mówi w imieniu Boskim do Judy, *i zabici moi* których ty krew przelałeś *zmartwychwstaną*. (*w*) W imieniu tegoż Boga zaręcza, że *robak* grzeszników nigdy *nie umrze*, i *ogień* ich na wieki *nie zagaśnie*. (*x*) Pyta nakoniec, kto z nas taki odważny żeby się rzucił *w pożar nieśmiertelnych płomieni*. (*y*)

Dziki Sofisto! Który obgaduiesz i Królow, i Proroków, i wszystek Lud Żydowski, iakoby nie znali ani losów Sprawiedliwego w Niebie, ani kondycyi bezbożnego w piekle, ani nawet istnienia ich po śmierci. Pokażże nam więc iaki Naród pod słońcem, któryby miał iaśnieysze wyobrażenie onego ducha wzbiiaiącego się ku Bogu w czasie gdy ciało zabiera się do ziemi; albo powtórnego tegoż ducha połączenia się z ciałem w dzień powszechnego Sądu; albo Niebieskiego raiu; albo otchłani potępieńców, gdzie

(u) *Eccles*. c. 11. *et* 12.
(*w*) *Isai*. c. 26. ℣ 19.
(x) *Id*. c. 56. ℣ 24.
(y) *Id*. c. 33. ℣ 14.

Boska Sprawiedliwość wypłaca wieczne myto. Schoway się przyiacielu i z Elizeyskiemi polami, i z Poetyckiemi Tartarami, i z Greckiemi, Jndyiskiemi, Egypskiemi Metempsykozami Jak pierwsze przymierzone do kondycyi Niebianów, tak drugie przystosowane do stanu potępieńców, tak trzecie porównane z własnościami Zmartwychwstania okryślonemi przez Jzraelskich Proroków znaczą bardzo niedorzeczne marzenia. Nie są to tu opinie twoich braci Filozofów, którzy bezprzestannie dysputuią, swarzą się, rozpieraią, ucieraią, i nic nie decyduią zgodnego. Nie są to taiemnice Jzydyiskich lub Eleuzyiskich Ofiarników, którzy cichaczem i z boiaźnią przez zęby swoje sekreta przecadzaią do ucha: Ale są prawdy publikowane w uszy całego Jzraela, prawdy nócone w uroczystych Śpiewach Kościelnych, prawdy zapisane w Kronikach i Dzieiach Narodowych.

Rozpatrzmy się w tych Dzieiach, i sądźmy, czy podobna było Jzraelicie wątpić o przyszłym życiu, widząc Eliasza wstępuiącego w Niebo, z warunkiem nie wrócenia pomiędzy śmiertelników, dopiero gdy przyidzie czas usposobiania swych braci do onego nayuroczystszego i naystraszliwszego Sądu który wisi nad światem? Czy podobna mu było wątpić o nieśmiertelności duszy, bacząc umarłych przez samo dotkięcie grobu Ezechiela Proroka wracaiących do życia? Czy podobna mu było wątpić o wiecznym błogosławieństwie swoich czcigodnych Patryarchów, znaiąc że same wezwanie ich przyczyny zaspokaia gniew Boży, i że naystraszliwsza ze strony Boga grozba, gdy się oświadczy, iż ani Moyżeszowi, ani Samuelo-

wi nie da się za grzechy Jzraelskie przebłagać? (z)

Już dosyć, ieżeli nie nazbyt, naszéy prawdy dowodów, a wszystkie bardzo z daleka poprzedzaiące epokę użytą przez Woltera. Czytał ie bezwątpienia w Biblii ten przewrótny Filozof; ale nie masz lekarstwa na kłamstwo zpiknione z bezbożniczym uporem. Przypatrzmy się, iak on bezwstydnie nadużywa oczywistości, która nie przyimuie Sofistowskich wybiegów. Odczytawszy księgę Joba, onę tak ważną w Żydowskim Kanonie, i Moyżeszowego wieku blisko dotykaiącą księgę, śmiał napisać człek miedzianego czoła, że Job o nieśmiertelności dusz ludzkich żadnéy nie uczynił nam wzmianki. Miał on pod okiem owe patetyczne wyrazy tego Wielkiego Męża: „ Oh ktożby „ mi to dał, żeby moie słowa zostały na ka- „ mieniu albo miedzi wyryte! Wiem ia że ży- „ ie móy Odkupiciel, i wskrzesi mię w dzień „ ostateczny z ziemi. Wiem że w ten dzień „ skurą moią znowu powleczony zostanę, i „ w tym samym ciele będę oglądał Boga mo- „ iego, będę nań patrzał własnemi, nie cudze- „ mi oczyma. Ta nadzieia spoczywa na łonie „ moim. „ (a) Na te tak iasne, tak dobitne wyrazy cóż odpowiedział Ferneyski Kommentator? Oto że Job nie pomyślił o nieśmiertelności ani Zmartwychwstaniu wymawiaiąc te słowa, lecz tylko chciał wyrazić, iż ma nadzieię podzwignąć się kiedyś ze swego gnoiewiska i

(z) *Ierem: c.* 15. ℣ 1.
(a) *Job. c.* 19.

wyleczyć się z wrzodów. (b) Gnieway się ty iak chcesz na Sofistę; nic to nie pomoże, będzie on krzyczał i publikował po swoiemu, że ani Job, ani Żydzi nie wierzyli nieśmiertelności duszy przed Babylońską niewolą.

Znam Zwolenników równie iak ich Patryarcha upartych. Próżno rozprawiać z ludźmi, którym boiaźń i nienawiść prawdy każe wszystkiemi siłami trzymać się strony kłamstwa. Ale też znam i ludzi zdurzonych przez Woltera, choć przy prawdzie stoiących: i dla takich to osądziłem potrzebną ninieyszą Dyssertacyą. Przynaymniéy tyle mogę wróżyć z pewnością, że żaden rozsądny i bezstronny Czytelnik, rozpatrzywszy się w mnóstwie przytoczonych dowodów, nie będzie powtarzał za Sofistami, iakoby tak ważne i tak istotne ludzkiéy Moralności Dogma i Prorokom, i Żydom, i ich Świętemu Prawodawcy było nieznane aż do czasów Babylońskiey niewoli. Co za niezdarne szalbierstwo! W oney Stolicy nierządu, rozpusty, i bydlęcego wszeteczeństwa, którey iarzmo z niecierpliwością dzwigał Lud Izraelski, i na któréy sromotne niewstydy, ohydnych bałwanów, szalonych ofiarników, nie mógł bez omierżenia poglądać: W téy mówię tak plugawéy Stolicy miał nauczyć się fundamentalnéy swoiéy Religii i wszystkiéy Moralności zasady! Prawie wypadłoby na iedno, iak czerpać w kloace napoy, albo w szkole Baala szukać Wiary prawego Boga. To niemniéy bezrozumne iak złośliwe ducha niedowierczego marzenie odrzuciwszy z pogardą, powiedzmy prawdę którą

(b) *Voy. Dict. Phil. Art. Job.*

wyiaśniły dowody: że Izraelitowie w swéy własnéy Szkole, w swych własnych księgach, w lekcyach Patryarchów i Fundatorów swego Świętego Testamentu nauczyli się Artykułu rownie starego iak ich Wiara. Na tym głównym Artykule cała się ich nadzieia opiera, cała ich Religia go wykazuie, wszyscy ich Prorocy albo go tłómaczą, albo przypominaią. Porzućmy więc brzydki Babylon z iego niezbożnemi Mędrcami. Niech Moyżeszowe i Proroków Starozakonnych lekcye służą nam do zbawienia. A zamiast zazdrościć tym Wielkim Ludziom Chwały z odniesionych nad całą starożytną Filozofią tryumfów, wzgardźmy bezwstydnym kłamcą, który przez taką zazdrość szczypie ich i potwarza. Niechay ich Wiara potwierdza naszą względem tak istotnego prawdziwey Moralności Artykułu.

LIST LXX.

Kawaler do Pani Baronowy.

I także więc, Mcia Pani, iesteś niespokoyna względem twego Emilka! Jego miły Wuiaszek łącznie z Xiędzem Plebanem uprzedzili iego dziecinność, zaraziwszy mu swoiemi fanatyckiemi przesądami głowę. Ztąd poszło że nie umiał korzystać z Macierzyńskich lekcyów, ztąd i rozpacz WPani, iakoby w naszych filozofskich Aptekach na tę iego chorobę już nie było le-

karstwa. Prawda iest, że nie można takiemi pierwotnemi wrażeniami pogardzać. Ale iakżeż zapobiedz, żeby dziecko chowane na Prowincyi nie zachwyciło parafialnego Katechizmu? Jeszcześmy tak daleko nie doszli, aby temu generalnie przeszkodzić, gdy nawet wśród Paryża zrzadka obierze się dziecina, któraby nie rozpoczynała od tego Katechizmu, nazbyt niezgodnego z filozoficznym, aby ie obadwa w iednéy głowie pomieścić.

To iednak niech WPanią bynaymiéy nie obchodzi. Przyidzie kiedyś Emilek do lat piętnastu, i szestnastu, gdzie go będzie potrzeba wyprawić do Stolicy: tu w naszych rękach wnet przekształci się iego sposób myślenia. Gotowbym póyść o zakład, że naydaléy w parę tygodni zrobi się z Emilka niezgorszy Filozofek. Znam ia niemało takich, którzy wkrótszym przeciągu dosięgli tego stopnia. Bo wiedzieć trzeba, iż same powietrze którym tu oddychamy, zdaie się wystarczać do rzeczonéy metamorfozy.

Ta metamorfoza trudnieysza nie co dla Ciebie, Mcia Pani. Twoie skrupuły odradzaią się w głowie, i wyobrażenia komorek *Małego-Berne* ieszcze mięszaią ci fantazyą. Przeglądałem ia to dobrze, i ztąd pomimo cudną bystrość dowcipu z którą zakazałaś się w rozwiązaniu początkowych Problemów, byłbym się zdziwił, gdyby ci dalsze nie były przyniosły trocha trudności: Ani to nowina w naszéy Szkole. Znaydzie się u nas nie iedna tak fatalna zagadka, że naydoskonalszy Profess musi zapocić się nad nią. Nie rozumie się też przy-

tym, aby było obowiązkiem WPani wytłumaczyć wszystkie nasze enigmy. To tylko istotną powinnością, żebyś z naszych taiemniczych ciemności tem gorętszym zapalała się pragnieniem do ich zgłębienia, tém szczerzéy wiązała się do Filozofii, i z tém żywszym apetytem czerpała w źródłach Przeszanownych iéy Mistrzów. Uważam z ukontentowaniem, że WPani chwytasz się tego trybu, gdy się pobudzasz do nieprzerwanego ciągu osnowy naszych lekcyów. Zastanawiam się mianowicie nad oną przenikłością, która podnieca twą nadzieię, że cały zbiór naszych filozoficznych Problemów pewno wyiaśni, cóżkolwiek w każdym z nich w szczególności przyciemnego i mniéy zrozumialnego trafiamy. Dogadzaiąc więc chwalebnym iéy życzeniom, będę ciągle zagadkę po zagadce przesyłał, z których gdy w czasie sama uformuiesz kollekcyą, wątpić nie mogę, iż całą ich taiemniczość znurtuiesz.

Ta która ma bydź przedmiotem ninieyszego Listu, bardzo iest ważna. Ma ona naturalny związek z Artykułem istotnym Moralności: Artykułem, który lubo nasi Mędrcowie staraią się z szczególnieyszą usilnością na wyścigi traktować, ich iednak względem niego opinie tak są rozliczne, i tak dyametralnie iedne drugim przeciwne, jak pospolicie względem inszych widziemy. Chodzi tu o *namiętności*: one to *namiętności*, które jak z iednéy strony powszechnie potępia i wyklina fanatycki przesąd, tak z drugiéy tyle przynaymniéy Apologistów ile Antagonistów znayduią między nami. Te *namiętności*, pycha, gniew, zazdrość, zemsta, ambicya, łakomstwo, wszeteczeństwo, i wszystkie iednym

słowem są-li dobre albo złe ile z siebie? Są-li niewinne, użyteczne, naturalne? Są-li prawdziwemi źródłami cnoty i szczęśliwości? Albo raczy przyczynami zguby, zbrodniów i niepra-wości? Trzeba-li ie kłubić, lub rozpuścić im cugle, i iść za ich popędem dla uzyskania zasług cnotliwego człowieka? Oto iest, Mcia Pani, cały stan naszéy kwestyi. Nie taię ia przed sobą zadumienia w które mogłby cię zapędzić ten nowy widok rzeczy, gdyby poprzedzaiące daleko zawikłańsze Problemy nie służyły za przewodników. Napatrzysz się tu Filozofów iednych broniących, drugich potępiaiących namiętności w dwóch przeciwnych kolumnach. Znaydziesz i takich, którzy raz usprawiedliwszy, drugi raz potępią ie z kolei. Zaczniymy od iasnego i porządnego przedstawienia Problemu.

VII. PROBLEMA FILOZOFICZNE.

Siódma Gadka.

1. Namiętności są dobre i bardzo pożyteczne.
2. Namiętności są złe i bardzo szkodliwe.
3. Namiętności ani są dobre ani złe, ani pożytecze ani szkodliwe.
4. Namiętności są razem złe i dobre.

Mędrcowie *biało*, i Mędrcowie *czarno*; drudzy Mędrcowie ani *biało*, ani *czarno*; i insi na-

koniec raz *biało*, drugi raz *czarno*. Obowiązkiem naszych Prozelitów, aby podobnie iak w powyższych Problemach, te rozmaite opinie przetworzyli na iednę.

Filozofowie za namiętnościami.

1mo: „Niech się „schowaią *klechy* zaięte fałszywym wyobrażeniem doskonałości! Nic niebespiecznieyszego w „Rządzie nad tych „bezrozumnych krzykaczów, którzy zkoncentrowani w malińkiey sferze, ustawicznie nam powtarzaią „czego nawykli od piastunek. Zalecaią bezprzestannie umiarkowanie pożądliwości ściów, i chcą we „wszystkich sercach „zniweczyć namiętności. Nie czuią oni, „że ich nauka mogąca „dla niektórych osób „szczególnych w pewnych okolicznościach „bydź użyteczna, stałaby się zgubą Narodu któryby się iéy

Filozofowie przeciwko namiętnościom.

1mo: „Moralistowie „którzy wzywaią ludzi do ulegania popędom ich namiętności, podobni są do „Lekarzy pozwalaiących swoim zdesperowanym pacyentom „raczyć nayszkodliwsze ich apetyty .... „Lekarska wraz z moralną Nauką powinny „wystarczyć do przekonania tego kto „prawdziwie siebie samego kocha, i chce „uzyskać szczęśliwe istnienie, że obowiązany dla swego własnego interessu potężnie opierać się „skłonnościom, których niebespieczeństwo wszystko mu „wykazuie.„ (*d*) „Na-

(d) *Morale universelle*, § 5. *ch.* 8.

„ chwycił.... Wygórowana cnota i oświecona Mądrość są dosyć pięknym owocem namiętności noszących imie *głupstwa* .... W delikatnych okazyach, są to namiętności które wspieraiąc Wielkich Ludzi, mogą ich natchnąć tym, co naylepszego wymówić i uczynić wypada. Są to namiętności które wiążąc potężnie umysł do przedmiotu naszych zażądań daią nam go oglądać pod widokami ukrytemi dla inszych. One to same uczą nas rozróżniać nadzwyczayność od niepodobieństwa, które Uczeni prawie zawsze mięszaią; bo nie będąc ożywieni silnemi namiętnościami, staią się pomiernemi .... Księga przyszłości nigdy się nie otwiera iedno dla człowieka namiętnego .... Samym tylko gorącym namiętnościom i wyniesionym do naymiętność tak dalece fałszuie przedmioty, że chociaż iuż ustanie, ieszcze z wielką trudnością daie się dostrzec prawda. Tak mocno został przeięty umysł, iż dłużéy trwa wyobrażenie, niżli iego przyczyna. Nigdy on nie sądzi iedno o przedmiotach które się nadarzaią: A namiętność iest to sztuczna Sofistka, ukrywaiąca mu wszystko co ią potępia, przeciwnie zaś prezentuiąca w zwodniczych kształtach wszystko do czego chce iego gust ułudzić. Jeżeli raz odkryie się kłamstwo, ma ona tysiąc obrotów, do upoważnienia go na nowo; i tryumfuiąc nad oporem ducha aż do ostatniéy ucieczki, przydaie do iego przegranéy wstyd nie pożytecznéy u

„ wyższego stopnia zapału, winniśmy wszystkie przedmioty, które nas zadziwiaią na ziemi. „ (c)

2do: „ Namiętności należą do istoty człowieka, wpoione w iego naturę, niezbędne do iego zachowania i dobra; nie mogą zatym bydź zniweczone ... Człowiek bez żądzy i namiętnościów przestałby bydź człowiekiem. Nie byłoby żadnéy dla niego moralności, nicby go nie ciągneło do cnotarczki. „ (e) „ Namiętności ćmią światło rozumu; oszukaństwo iest nieodzownym ich skutkiem. „ (f) „ Namiętności burzliwe łączą się zazwyczay z młodym i osłabionym rozumem, obalaią polityczne ciało, i nie nadawaią sławy iedno samym zbrodniarzom. „ (g)

2do: „ Nie iest człowiek niewolnikiem, iedno przez namiętności.... One to same robią go szkodliwym społeczeństwu. Naypotrzebnieyszą rzeczą Filozofii iest, mieć panowanie nad sobą. To panowanie zależy na rozkazowaniu namiętnościom i onych zwyciężaniu. Skoro dokaże się tego, że na-

(c) *Helvetius de l'Esprit*, *Disc:* 2, *et* 3, *chap.* 16 6, 7 *et* 8.
(e) *Robinet, de la Nature*, *Tom.* 1, *ch* 8.
(f) *J. J. Rousseau, Nouvelle Heloise.*
(g) *Delisle, Philos, de la Nat. Tom.* 3, *Art. des Passions.*

„ ty.... Zrąd widoczna „ że Mędrzec Sekty „ Stoicyzmu, równie „ iak Święty czyli do„ skonały człowiek „ Chrystyanizmu, nie„ byliby istotami zgo„ dnemi z Naturą, ale „ raczy prawdziwemi „ posągami, nieużyte„ cznemi ludzkiemu „ rodzaiowi. „ (h)

3tio: „ Zdawałoby „ się pokrzywdzać ro„ zum, gdyby się wy„ mówiło słówko na „ stronę iego rywa„ lek; tém czasém, nie „ masz iak tylko na„ miętności i potężne „ namiętności, coby po„ trafiło wznieść duszę „ do wielkich rzeczy „ ... Będzie-li więc „ szczęściem, rzecze „ mi kto, mieć silne na„ miętności? Tak bez„ wątpienia, ieżli są „ wszystkie w kupie. „ (to iest bardzo mo„ cne.)„ (k)

„ miętności podbite „ rozumowi, już nie po„ trzeba człowiekowi „ ani rad, ani przy„ kładów do dobrego. „ W takowym stanie „ nie tylko iest dosko„ nałym, ile zniesie „ iego natura, ale też „ nad to, kocha się „ w tworzeniu szczę„ ścia swych bliźnich. „ „ (i)

3tio: „ Daiąc nam „ Natura żywe namięt„ ności, fatalnym nas „ udarowała prezen„ tem. Robi ona nas „ wtenczas samym so„ bie przykremi, i bar„ dzo często szkodli„ wemi dla inszych. „ Stawia nas w niemo„ żności zaradzenia na„ szym rzeczywistym „ interesom, i oparcia „ się aktualnym skłon„ nościom. „ (l)

4to:

(h) *Syst. Soc.* I. *ch.* 8:
(i) *Traité Elem. de Morale. Extr. du ch.* 19.
(k) *Diderot, Pensées Philos. nro.* I *et* 4.
(l) *Lett. a Eugenie, Tom.* I, *let.* II:

4*to*: „ Zakazować „ ludziom namiętności, „ iest to zakazować im „ bydź ludźmi. Radzić „ człowiekowi żywéy „ imaginacyi, żeby „ miarkował swoie żą- „ dze, iest to radzić „ mu żeby odmienił „ swoię organizacyą, „ czyli rozkazować „ krwi iego, żeby wol- „ niéy płyneła. Mówić „ człowiekowi aby od- „ stąpił swych nało- „ gów, iest chcieć aby „ Obywatel przywy- „ kły do odzieży, przy- „ zwolił chodzić nago. „ Na iedno wypadłoby, „ mówić mu aby od- „ mienił rysy i kolory „ swéy twarzy. „ (*m*)

4*to*: „ Każda osoba, „ któréy temperament „ rozpala się za nay- „ mnieyszém dotknię- „ ciem przedmiotów, „ odebrała z Nieba ro- „ zum dosyć silny, na „ odparcie zapału swo- „ ich zmysłów. „ (*n*) „ Czułe i rozumne „ stworzenie może zaw- „ sze panować nad swe- „ mi affektami, iakoż- „ kolwiek byłyby sil- „ ne „ (*o*) „ Wpro- „ wadzić porządek i „ regułę do swoich na- „ miętności: oto iest „ co się zowie zbiorem „ mądrości ludzkiéy. „ (*p*)

5*to*: „ Potężnie za- „ zwyczay krzyczą Mo- „ ralistowie przeciwko „ namiętnościom, i nie- „ zmordowanie nam za- „ lecaią rozum. Ja nie „ zlęknę się powie- „ dzieć, że owszem

5*to*: „ Namiętności „ poruszaią i pustoszą „ ziemię. . Lecz sko- „ ro nieporządek do- „ chodzi naywyższego „ stopnia, pokazuie się „ rozum, i wraca się „ równowaga między

(m) *Syst: Nat: Tom.* I. *ch.* 7.
(n) *Philos. Natur. Tom* 3 *pag.* 203.
(o) *Essai sur le Merite*, § 3.
(p) *Rousseau Emile, l.* 4.

„ przeciwnie, namiętności nasze są niewinne, a nasz rozum robi się winowaycą .... Bardzo się powstaie na namiętności, a w rozumie iest wina. „ (q)

„ naszemi władzami.... Rozum gdy się go słucha, robi nas zawsze lepszemi; a namiętności gdy się ich nadużywa, zawsze nędznemi. „ (r)

Otóż tu, Mcia Pani, iedna część naszego Problemu dosyć porządnie wyiaśniona. Masz z iedney strony nieprzyiaciół namiętnosci wystroionych na *bezrozumnych klechów*, a z drugiey przyiaciół tychże namiętności przystósowanych do Lekarzy partaczów. Masz w namiętnościach i źródła światła, i przyczynę ciemnościów. Widzisz, iako te same namiętności raz są podporą Narodów, drugi raz ie burzą; raz kształcą Geniuszów, drugi raz cechuią ludzi bardzo miałkiego zdania; raz przez swą żywość buduią nasze szczęście, drugi raz ta żywość czyni ie fatalnym dla nąs prezentem; raz staią się nigdy niezwyciężonemi, drugi raz zawsze zwyciężone bydź mogą; raz niepodobne do zagłady bez przetworzenia człowieka rozumnego w Automat, drugi raz koniecznie zniweczyć ie potrzeba dla uformowania tegoż człowieka na doskonałego Filozofa; raz nic niewinne, drugi raz wszystko psuią i przewracaią w świecie.

Przypomniy sobie WPani środek któryś obrała; bo w tym momencie stanie ci się niezbędnym. Jeżeli pierwsza część naszéy gadki ma swoie trudności i zawikłania, przenieś się

(q) *Toussaint, les moeurs, part.* 1, *ch.* 2.
(r) *Philos. Nat. Tom.* 3, *pag.* 120. *etc.*

do drugiéy, i tak następnie, w mocnéy perswazyi, że nie z cząstek, ale z całego zbioru wyniknie pożądane światło. W téy saméy perswazyi i ia postąpię daley.

Filozof ani za, ani przeciwko namiętnościom.

„ Można podzielić namiętności na dwie „ klassy, namiętności żądania, i namiętności od„ razy. *Jak pierwsze tak drugie są w sobie o„ boiętne, zatém ani dobre ani złe*; lecz pro„ ste skutki naszego fizycznego uczucia. „ (s)

Filozof przez połowę za, przez drugą przeciw namiętnościom.

„ Znayduią się namiętności *łagodne* i *affek„ towe*; są drugie *nienawistne i gniewliwe*. „ Pierwsze rodzą się *z miłości siebie*, która zaw„ sze iest *dobra* i *zgodna z porządkiem*. Dru„ gie pochodzą *z własney miłości, która nigdy „ nie iest ani bydź może kontenta*. Przetoż my „ sami wprowadzamy takie namiętności do ser„ ca, i *nigdy one się w nim nie zakorzenią je„ dno przez naszą winę*. „ (*t*) Pierwsze więc zawsze dobremi, drugie zawsze złemi bydź muszą.

Ale to nie wielkie rzeczy, Mcia Pani, pokazać Filozofów Filozofom przeciwnych Mogłbym teraz inakszy stawić widok, gdzie ci których baczyłaś broniących namiętności staneliby

(s) *Traité de Morale élément. extr. des ch.* 11 *et* 17.
(t) *Extr. d'Emile, l.* 4.

przeciwko namiętnościom; ci zaś którzy na nie gadali, zrobiliby się ich Patronami. Byłaby to dosyć pocieszna scena, gdybym się nie bał żeby Cię nie zgorszyła. Będziesz podobno imaginowała, iż w naszéy Szkole panuie nieiaki gatunek antypatyi pomiędzy iéy Mędrcami, wskutku któréy gdy iakaś osobista odraza nie pozwala im bydź iednakiego zdania, chwyta się ieden opinii, skoro porzucił ią drugi; i znów przeciwnie, odstępuie iéy, skoro ią tamten przyiął. Ale myli się, ktoby o nas tak sądził! Nigdy Filozofia nie potrzebowała takiego grubiaństwa dla nadania swym lekcyom rozmaitości, która iéy czyni chlubę. Chcesz-li na to dowodu? Wielki Diderot, wszak pewno nie nawidzi Wielkiego Diderota, Mądry Helwecyusz pewno nie gniewa się na Mądrego Helwecyusza. P. Delislè pewno nie iest nieprzyiacielem Pana Delislè, równie iak ani Toussaint Toussainta, ani Wolter Woltera: a przecie obaczysz Diderota zbiiaiącego Diderota, Helwecyusza refutuiącego Helwecyusza, Toussainta przeciw Toussaintowi, Delislè przeciw Delislowi, Woltera przeciw Wolterowi, nie rachuiąc Moralisty powszechnego przeciw powszechnemu Moraliście.

Diderot zbiiaiący Diderota, czyli *Diderot na prawą*.

„ Bez wielkich namiętności, nic wysokie-
„ go w obyczaiach.... i Cnota staie się drobno-
„ stką.... Namiętności umorzone nadzwyczay
„ degraduią człowieka.... Jest to naywyższe
„ głupstwo, zalecać upadek namiętności w.
„ Co za cudny proiekt Nabożnika, który drę-

„ czy się iak opętaniec, aby niczego nie zażą-
„ dać, niczego nie kochać, niczego nie czuć,
„ i który zrobiłby się straszydłem, gdyby mu
„ się udało. „ (u)

Diderot na lewą.

Daleko odtąd aby umorzenie namiętności miało degradować człowieka; gdyż *za nieodzowny dowód panuiącey cnoty* pretendowałbym owszem, żeby *zapęd namiętności był iak nay-tęższy tłumiony. Uwolniony od przeszkód zatrudniaiących, ten kto wielkie namiętności zwyciężył, może cały oddać się cnocie. i onę w naywyższym stopniu posiadać* (w)

Helwecyusz na prawą.

„ Namiętności są oświeceńsze niżeli zdro-
„ wy rozum... Examinuymy każdą wszcze-
„ gólności namiętność, obaczemy że wszystkie
„ są oświecone względem przedmiotu do które-
„ go zmierzaią, i że one tylko same mogą cza-
„ sami dostrzec przyczyny skutków, które nie-
„ wiadomość trafunkowi przyznaie.... Zepsuy
„ w człowieku namiętność która go ożywia,
„ w momencie pozbawisz go całego światła. „
(x)

Helwecyusz na lewą.

„ Namiętności wprowadzaią nas w błąd;
„ bo całą naszę baczność przeciągaią na iednę

(u) *Pensées Philos: nros.* 1, 2, 3, 5.
(w) *Essai sur le Merite, part.* 1, § 4.
(x) *De l'Esprit, Disc;* 3 *chap:* 5, 6. *et suite.*

„ stronę przedmiotu który nam prezentuią, nie „ pozwalaiąc żebyśmy mu się ze wszystkich „ stron przypatrzyli.... Jeszcze nas i oszukuią, „ pokazuiąc, częstokroć też same przedmioty „ gdzie ich niemasz.. *Omamienie iest ordy-* „ *naryinym skutkiem namiętności, których siła* „ *mierzy się prawie zawsze stopniem zaślepie-* „ *nia u które nas pogrążaią... Wszystkie na-* „ *miętności dotykaią nas naygłębszém zaśle-* „ *pieniem.* „ (y)

Delislè na prawą.

„ Znayduie się łańcuch Pisarzy z inszych „ miar szanownych, którzy maią za złe Autoro- „ wi Natury, że stworzył namiętności w sercu „ człowieka; albo człowiekowi rządzonemu na- „ miętnościami, że idzie za instynktem Natu- „ ry. Jest to oskarżać Naywyższą Jstność o kon- „ tradykcyą, która nie exystuie iedno w samych „ potwarcach.... Większa część Moralistów któ- „ rzy tak wymownie krzyczą przeciwko namięt- „ nościom, podobni są do onych Empiryków „ (Lekarzy szarlatanów) którzy zmyślaią no- „ we choroby dla uzyskania wyłącznego pra- „ wa do ich kuracyi. Filozofowie którzy na „ dwie klassy podzielaią namiętności, i którzy „ powiadaią, że iedne godziwe drugie niegodzi- „ we, są równie dziwacznemi. „ (z)

Delislè na lewą.

Zamiast potępiać onych wymownych Mo-

(y) *Ibid. mais Dis.* 1, *ch.* 2.
(z) *Delislè, Phil. Natur. Tom.* 3, *pag:* 101 *et suite.*

ralistów którzy krzyczą przeciwko namiętnościom, póydźmy za ich przykładem, i powiedzmy sami: „ Namiętności, są to owe straszli-
„ we Morza, gdzie bezprzestannie kołacą się
„ okręty wśród burzów i nawalnic.... Gdyby
„ namiętności były iedyną władzą duszy, były-
„ by fatalnemi ludzkiemu rodzaiowi. Serce u-
„ stawicznie rozdzierane wnętrznemi konwulsy-
„ ami, nigdy nie zakosztowałoby pokoiu, i za-
„ męczyłoby się gwałtem działania i odporu,„
Zamiast robienia dziwakami i onych Filozofów, co namiętności do dwóch klass redukuią, podzielmy ie sami na cztery klassy: Nayprzód na *namiętności łagodne i namiętności gwałtowne*, daléy na *namiętności cnotliwe i namiętności występne*. „ Skoro namiętność panuiąca iest
„ *występna*, mięsza się ze wszystkiemi defekta-
„ mi serca ludzkiego; kiedy zaś iest *cnotliwa*,
„ udziela swéy okrasy wszystkim własnościom
„ które ią upiękrzaią. „ (*a*)

Maliński dodatek tegoż Filozofa na prawą.

Rozum ludzki nic nie robi na ziemi .....
„ Jest on owym spokoynym Oceanem, gdzie
„ Żeglarz zatrzymany wieczystą ciszą, dzieli
„ nieruchawość wód iego, żyie w znikczemnieniu,
„ i nie dosyć istnieie, aby zażądał śmierci. „ (*b*)

Maliński dodatek tegoż na lewą.

Rozum bardzo wiele dokazuie na ziemi....
„ On to iest, który zapobiega miłości siebie

(a) *Id. Ibid même Volum.*
(b) *Le même, pag.* 103.

„ samego, żeby się nie przerobiła na własną „ nieporząuną miłość, on duszne siły stanowi, „ on ludzi podbija prawu.... On zawsze robi „ lepszemi tych którzy go słuchaią... On wraca „ równowagę, gdy nieporządek, dosięgnął „ naywyższego stopnia. (c)

Toussaint na prawą.

„ Nasze namiętnosci nie są naszym dziełem. Doświadczamy ich od samych pieluch. „ Czuiemy ie, nim o nich pomyślemy. Są one „ prezentami Natury, albo, mówiąc rzetelniéy „ są darami Bożemi. Bóg zaś nie opatrzył „ stworzenia swego zatrutemi darami. Powiedźmy więcéy: nie tylko namiętności nie „ są złe same w sobie, ale też dobre, użyteczne, potrzebne.... Uczucie iest duszą namiętnościów; to zaś uczucie nie może bydź występnym. „ (d)

Toussaint na lewą.

Większa część namiętnościów grzeszą *zbytkowaniem*, insze *przedmiotem*; lecz dary Boże nie mogą grzeszyć ani zbytkowaniem ani przedmiotem: więc namiętności nie znaczą darów Bożych. „ Znayduią się namiętności któ- „ re należy *tłumić bez względu*, a drugim trze- „ ba trocha *ukracać cugle* „ Pewna zaś, że nie wypada *tłumić bez względu* tego co dobre, użyteczne, potrzebne; równie iak nie należałoby *ukracać cuglów*, darom dobrego Boga.

(c) *Le même pag.* 207, 209 *etc.*
(d) *Les mours, part.* 1. *ch.* 2, § 4.

Idzie zatym, iż namiętności muszą nie koniecznie bydź Boskiemi darami, ani absolutnie dobremi, użytecznemi, potrzebnemi z siebie. (e)

Moralista powszechny na prawą.

„ Stoikowie i wielu inszych Moralistów „ poczytali namiętności za duszne choroby, „ które należałoby zupełnie wykorzenić: Lecz „ namiętności nie bardziey są chorobami iak głód „ .... Filozofia fanatycka iest przyczyną, że „ ludzie nigdy nie zgodzą się na iedno. Zastąnowiwszy się cóżkolwiek, poznamy, że namiętności w sobie samych ani złe ani dobre.„ (f)

Moralista powszechny na lewą.

Któżkolwiek zechce iako tako określić ze mną każdą wszczególności namiętność, pozna iż wszystkie są bardzo niegodziwe. „ PYCHA „ iest wysokie rozumienie o sobie samym złączone z inszych pogardą: *namiętność niesprawiedliwa*, która wykazuie *bezczelność* i *głupstwo*; namiętność *zawsze przeciwna rzeczywistéy wartości*, i która nas czyni *gniewliwemi*, *niespokoynemi*, *nietowarzyskiemi* .... „ AMBICYA iest skutkiem, buntowniczéy próżności, która nie miałaby iedno do *obrzydliwości* pobudzać.... ZEMSTA zawsze gruntuie się na pysze, i nie zda się iedno do *uwieczmenia niesnasków na tym świecie*.... ZAZDROŚĆ iest zażartym tyranem zasługi: *namiętność ślepa i ohydne uczucie*, którego

(e) *Ibid. part.* 1, *pag.* 2, *ch.* 1, § 1.
(f) *Moral. Univ. Tom.* 1, § 1, *ch.* 5.

„ *złość, nieprawość, czarność, są godne towa-*
„ *rzyszki...* ŁAKOMSTWO jest usposobieniem
„ *nieludzkiém, wzgardzoném niezgodnem z do-*
„ *broczynnością.* „ Podobnie o inszych namiętnościach.. (g)

Nie przepominaymy tu onego dzisieyszego Lukrecyusza (Ateistę Autora Systemu Natury) który powiedział wyżey, że radzić człowiekowi umiarkowanie żądzów i uregulowanie namiętności, znaczyłoby to samo, co *radzić aby odmienił swoię organizacyą, i rozkazać krwi aby powolniéy płynęła w iego żyłach.* Chcesz-li WPani wiedzieć z iaką on gorliwością umie, gdy zechce, dawać sam tę radę, którą za tak bezrozumną poczytał? Posłuchay nowéy tego Geniusza Nauki: „ O człowiecze!
„ bądź wstrzemięźliwy, umiarkowany, sprawie-
„ dliwy. Nie bądź rozrzutnym w roskoszy...
„ Wstrzymuy się od tego co ci może zaszko-
„ dzić... bądź rozumny, bądź cnotliwy. „ Nie będę ia wymieniał mieysca iego księgi które nam tak piękny text podaie, bobyś się WPani podobno zadziwiła, widząc tegoż samego Mędrca i wtym samym rozdziale, całego zaiętego nayprzód wykazywaniem głupstwa i niepodobieństwa rady, a potém ze swoiéy własnéy ręki dawaiącego też radę z takim pięknym zapałem.

Ani ci o tym wspomnę, że ów sam Mądry Helwecyusz, który bacząc naszych *bezrozumnych klechów* radzących człowiekowi zapalonemu namiętnościami, żeby umiarkował swe żądze, a chwycił się Cnoty, śmieie się z ich pu-

---

(g) *Id. mais.* § 3, *extrait des chap.* 2, 4, 6 *etc.*

stoty, i zdaie się sobię słyszeć w nich Lekarza wołaiącego na pacyenta: *Mci Panie, porzuć twoią gorączkę!* Nie wspomnę mówię, iż ten Szanowny Mędrzec zaświadcza sam o sobie, iż znalazł środek do umiarkowania żądzów zapędzonego w namiętności człowieka, i nawet do *przetworzenia namiętnościów w cnoty.* (h)

Wolę powiedzieć o Wolterze, i sposobie trocha składnieyszym którego się chwyta ten Mistrz Oświaty, dla przeprowadzenia nas z *białego* do *czarnego.* Słyszałem go po tyle razy uwielbiaiącego człowieka, który w wyobrażeniach Boga Mściciela i Oddawcy znalazł prawdziwy środek do okiełznania swych *żądzów chciwości, sekretnych* i *bezkarnych występków.* (i) Uwierzyłem więc, że u niego nie byłoby istotnym niepodobieństwem oprzeć się namiętnościom: Alić nadspodziewanie widzę obalaiącego swoię własną budowę. Widzę że w iego odmiennéy opinii nasze namiętności robią się dziełem samego Boga, onego *Przedwiecznego* (w ięzyku Ferneyskim) *Demi-Ourgos, od którego wszystko bierzemy.* Widzę że na próżno chcielibyśmy się im opierać, albo one uskramiać, ponieważ *ieżeli człowiekowi bez reflexyi marzy się iż wszystko może, tedy reflektuiąc się dostrzega że nic nie może.* Jeszcze lepiéy poiąłem śmieszność tak wielu Moralistów pretenduiących ukrócić namiętności, gdy mię nauczył Wolter, że ci wszyscy Moralistowie „ podobni do onego Generała dziewięćdziesię„ cioletniego Starca, który napotkawszy mło-

(h) *De l'Esprit, Voy: sur tout le Disc.* 2.
(i) *Dieu et l'Homme, ch.* 2. *et passim.*

„ dych Officerów robiących iakiś nieporządek „ z Dziewkami, zawołał na nich cały przeięty „ gniewem: *Moi Panowie! czy takiż to bie-„ rzecie ze mnie przykład?* „ (k) Uważam przytym nie małą między tym Mędrcem i inszemi Filozofami różnicę: Nie powiedział on mi ani z iednemi, że namiętności dobre i użyteczne, ani z drugiemi, że są złe i szkodliwe; wyrozumiałem iednak z niego, że bądź ie za dobre, bądź za złe poczytam, zawsze dosyć śmieszną będzie rzeczą namawiać młodzież aby ie odpierała. Tém bardziéy gdy nawet żadnemu wiekowi niepodobna przełamać ich potęgi; ponieważ z iednéy strony są dziełem *Przedwiecznego Demi-Ourgosa*, a z drugiey, na próżno *marzy się człowiekowi*, żeby mógł w téy materyi czegożkolwiek dokazać. Pomniąc iednak iż kiedyś znaydował się u Woltera *Bóg Mściciel* i *Oddawca*, którego obraz wystarczał do odparcia namiętności choć w pokusach wiodących do *sekretnych i bezkarnych występków*, ieszcze dosyć w iego lekcyach upatruię rozmaitości, aby połączyć ie z Problemem.

Jeżeli w tym Problemie iaka nadzwyczayna nawinie się trudność, niespiesz się Mcia Pani, do iego rozwiązania. Zbytek usilności morduie ducha, a czasem i rewoltuie. Choćby ten sęk pozostał nie rozbity, tedy przynaymniéy odniesiesz korzyść obeznania się z opiniami naszéy Szkoły względem iednego z głównych przedmiotów Moralności. A przytym i móy

---

(k) *Quest. Encyclop. Voy. Art.* Caractere et Passions.

zamiar dopełniony zostanie, gdy przyimiesz list ninieyszy iako nowy dowod gorliwości i wysokiego upoważenia, z którym mam honor etc.

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzaiącym.

Widząc Apostołów Filozofii naszego wieku roztrząsaiących kwestyą tak istotną Moralności, iaką iest dotycząca namiętność, mogłem i powinienem był spodziewać się wszystkich błędów, dzikości, sprzeczności, które wszędzie i zawsze stanowią różnicę charakterystyczną ich Szkoły. Co mię tu nayszczególniey zadziwia, nie iest to ani Helwecyusz ogłaszaiący *namiętności oświeceńszemi, niżeli zdrowy rozum*, i wkrótce potym te same namiętności przetwarzaiący na *nayglębszego zaślepienia* przyczynę. Nie iest to ani Diderot raz nauczaiący, że bez wygórowanych namiętności *nie masz nic wysokiego w obyczaiach*, i cnota staie się bez ich wpływu *drobnostką*, drugi raz powiadaiąc że nie podobna zdobyć się na zupełną cnotę, ieżeli *zapędy namiętności nie zostaną naysilniey odpierane.* Nie iest nareście ani Toussaint, który poczytawszy namiętności za *dar Boski*, każe ie w sobie *tłumić.* Niechay się bawi kto chce godzeniem tych i wszystkich im podobnych sprzeczności których się wymieniło przykłady.

Co do mnie, ia przyzwyczaiłem się poglądać na ciągłe ich pasma snuiące się z dzikich lekcyów téy szkoły, i już prawie zaczynam iéy przebaczać, iak przebacza się podróżnemu, który raz wyboczywszy z gościńca, błądzi i błąka się bez końca, tu się zapuści, tam się zapędzi, chwyta się rozmaitych dróg, ścieszek, manowców, w nayprzeciwnieyszych kierunkach, a o żadnym nie pewny czyli go doprowadzi do mety. Ale czy przystoi tak obłąkanemu, tak dziwacznemu, tak bezkonsekwencyinemu, i siebie samego nie rozumieiącemu człowiekowi, rzucać nazwyższą wzgardę na wszystkich którzy się odpisuią od iego pustych lekcyów?

Komuż to myślą imponować ci nowi Arystarchowie, kiedy dla nadania sobie pretextu do nayobelżywszego traktowania Chrześciańskich Moralistów, do tytułowania ich *bezrozumnemi klechami, dzikiemi krzykaczami, powtarzaiącemi bezprzestannie czego nawykli od piastunek*, udawaią iak gdyby nie mogli ich zrozumieć, i śmieią im zarzucać iakoby nauka którą głoszą o namiętnościach nigdy nie wyszła z Ewangeliczney szkoły Chrystusa? Prawdziwym *klechą* Moralistą iest ten, kto z pychą, nadętością i górnomyślną fantazyą zwyczayną dzisieyszemu sofiście chce burmistrzować w świecie. Prawdziwie *bezrozumnym klechą*; iest ten, który ustroiwszy sobie perswazyą iak gdyby sam ieden wszystkie poiadł rozumy, wylewa się na brutalskie obelgi, zniewagi, szkalowania, przeciwnych swym marzeniom, i którému roi się we łbie, że go poczytaią za bardzo potężnego Geniusza za to, iż śmie pogardzać, burzyć, deptać, i zdro-

wy rozum i ludzi tym rozumem rządzonych. Prawdziwie *dzikim krzykaczem* iest ten, kto sobie tworzy chymery, żeby miał się za czem uganiać, a mianowicie ten, który nie wiedząc sam co gada w bezprzestanney chodzi z sobą sprzeczności, i imaginuie się wielkim Filozofem, albo oświeconym Pisarzem, gdy ułoży kilka frazesów przeciw tym, co w iego słowniku zowią się *fanatykami, bigotami*, lub *dobremi duszami*. Niech się tu zastanowią Zwolennicy naszych Helwecyuszów i Diderotow, a obaczą z którey strony znayduią się *bezrozumni klechowie i krzykacze.*

Zostawiwszy tym bohatyrom stósownie do ich sprawy oręże: Zapytaymy ich w którym to Chrześciańskim Moraliście, albo na którey karcie Ewangelii wyczytali, iakoby wszystkie nasze pragnienia, wszystkie skłonności, wszystkie uczucia należały do regestru onych namiętności, które winniśmy ukracać, tłumić, i bezprzestannie woiować dla dosięgnienia cnoty? Gdzież przecie wyśledzili w naszey szkole tę nikczemną naukę, która robiąc człowieka całe *bierną istotą* (être passif) i skazuiąc go do kondycyi *niczego nie pragnienia, niczego nie kochania, niczego nie uczu ia*, przetwarzałaby go nakoniec w *posąg, straszydło*, i istność ani sobie samey ani społeczeństwu przydatną? Tak iest, niech koniecznie pokażą ci potwarcy choć iednego z Moralistów naszych, którego nauka miałaby naymnieyszy związek z pomienionemi głupstwami: Chyba żeby mieli dosyć bezczelności przypisować nam brzydki *kwietyzm*, który natychmiast potępiony w naszym Kościele, skoro go wyzionęła sekta pustego *Molinosa*.

Przeciwnie owszem Ewangelia wraz z Moralną wszystkich iéy Tłumaczów Teologią, iest to szkoła żądzów, czuciów i czynów: Ale żądzów, czuciów i czynów zawsze żywych, zawsze gorących ku prawdziwéy cnocie; ale żądzow, czuciów i czynów zawsze Świętych, zawsze użytecznych iak dla siebie samego, tak dla swych braci, tak dla Oyczyzny, tak dla całego świata. Ewangelia iest to prawo, i iedno szczególne w świecie prawo, które iednako sądzi zakopanie talentu; iak iego formalne nadużycie; iednako karze sługę nieużytecznego, iak niewiernego; iednako dekretuie rękę Lewity zaniedbuiącą związanie ran skaleczonego Samarytana, iak rękę łotra która ie zadawała; iednako potępia odmawiaiącego nędzarzowi ratunku, iak ciemiężącego tyrana. Jest to iedne szczególne prawo, które nieczułość złego bogacza zarówno ważąc z chciwością łakomego zdziercy, obydwu odpycha od Abrahamowego łona; i przedziela ich okropną pomroką od pobytu błogosławionych Mięszkańców. A wy śmiecie nam bluzgać że Ewangeliczna Moralność formuiąc doskonałego Chrześianina, przetwarzą go w iakieś *straszydło*, w iakiś nieczuły *posąg*, czyli istotę ani saméy sobie ani inszym nieużyteczną! Niechay Czytelnik tych waszych wściekłych bluźnierstw otworzy nasze Prawo, a każda karta wykaże was kłamcami i potwarcami.

Nie łatwo zgadnąć, czy czarność waszego charakteru, czy niedostatek poięcia, czyli razem obadwa trudnią wam wyrozumienie sensu, kiedy słyszycie nasze Anatemy przeciwko namiętnościom. Ale proszę gdzieby się znalazł tak ciemny człowiek, któryby imaginował, że

że chcemy w nim umorzyć wszystkie żądze, wszystkie uczucia, wszystkie skłonności i dzielności, kiedy go namawiamy aby umiarkował, przytłumił lub zatłumił swe namiętności? Gdzieby się znalazł tak ciemny człowiek, któryby sądził, że się potępia iego prawną ku Zonie, dzieciom, braciom, przyiaciołom, sąsiadom miłość, gdy mu się rozkazuie wyrzucać z serca ogień ślepéy, wszetecznéy, cudzołożniczéy i kazirodzkiéy namiętności? Gdzieby się znalazł tak ciemny któryby wierzył, że wyklinać ambicyą, pychę, łakomstwo, iest to poczytać za grzech, prace, starania, zabiegi domowe, zmierzaiące do nabycia lub zachowania uczciwego maiątku, albo odgrażać szlachetnym i wspaniałym uczuciom? Gdzieby się znalazł tak ciemny aby mógł przypuścić do głowy, że prawo wstrzymuiące iego rękę od zemsty, zakazuie mu iéy dla sprawiedliwości lub dobroczynności używać? Sam tylko szarlatanizm połączony z bezczelną przewrotnością, moceń religiynemu Moraliście czynić takie zarzuty. Ponieważ iednak zawsze pochodzi albo ztąd; że nas nie rozumiecie, albo że nie chcecie zrozumieć iż potwarzacie i bluźnicie naszę Chrześciańską Naukę; wystawiemy wam ią tu pod oczy w całym naturalnym iéy blasku. Jeżeli nie zechcecie przypatrzyć się światłu, pozwólcież waszym zarzutom odpowiedzieć samą prostą pogardą, iakiéy warte są z siebie.

Znaydą się między naszemi religiynemi Moralistami, którzy nie upatrują w słowie *namiętność* iedno sam generalny wyraz żądzy, albo iakieyżkolwiek skłonności przyczepionéy do serca człowieczego, i niby znim urodzonéy

albo zaciągnionéy przez nałog. Jeżeli ta skłonność znagla go i podbiia zwyczaynie, a przytém żywa i gorąca w sobie, zowie się mocną i gwałtowną namiętnością; ieżeli zaś mniéy silna i mniéy czynna, tedy rachuie się między łagodne i spokoyne namiętności. Tém czasém, ani to iest spokoyność, ani żywość, ani zapał namiętności które determinuią iéy moralne iestestwo robiąc ią godziwą lub nie godziwą; ale sam tylko przedmiot nadaie ieden z tych charakterów. Będzie ona godziwa, pożyteczna, i święta, ieżeli przedmiot ku któremu serce nasze pociąga zgodny iest z prawem, naywyższą wolą, i Religią. Będzie nie godziwa, szkodliwa i złośliwa, skoro iéy przedmiot prawo, rozum, albo Religia potępia.

Jest to iasna i dokładna Nauka, nie mniéy na saméy naturze rzeczy iak na Obiawieniu oparta. Wy rozciągacie słowo *namiętność* do wszystkich żądzów i skłonności nałogowych człowieka, bez różnicy przedmiotu ku któremu go zapalaią te żądze i skłonności; robicie więc z rzeczonego słowa wyraz ogólny, który ze swoiéy strony nie determinuie ani przedmiotu, ani iego Natury: A my chcemy żebyście iak iedno tak drugie rozróżnili, ieźli myślicie sprawiedliwie osądzić i otaxować namiętność. Będziemy was namawiali do chwytania się tych wszystkich namiętności, które zmierzaią ku waszemu udoskonaleniu przez użycie talentów, światła, sił, bogactw; tych wszystkich które was podniecaią do zaratowania bliźniego, usłużenia Oyczyźnie, i poświęcenia się dla niéy, albo dla Boga, którego Wielkość i Dobroć wykazuie się w tychże samych namiętnościach iako wziętych

z rąk iego, i wrażaiących wam naturalną potrzebę cnoty. Będziemy potém piorunowali przeciw wszystkim opacznym namiętnościom czyli skłonnościom wiodącym serce do występku, tym które was ciągną do przekładania roskoszy nad obowiązek, ambicyi nad sprawiedliwość, interessu nad uczciwość; tym które was zapalaią do niewstrzemięźliwości, łakomstwa, gniewu, gwałtowności, szkodzenia bliźniemu; słowem, tym wszystkim, które wewnątrz serc waszych ustawicznie sprzeciwiaią się głosowi rozumu, i prawom uczciwéy moralności. Jeszcze i to dołożemy, że waszym istotnym iest obowiązkiem, zbiiać, gwałcić, przytłumiać takie opaczne namiętności, równie iak z drugiéy strony podniecać i zapalać wiodące do miłości dobrego. Otwórzcież tu oczy i patrzcie, że koniecznie potrzeba aby nasze pochwały i piorunowania miarkowały się przez same przedmioty skłonnościów czyli namiętności waszych, dopóki nie znaydziecie w waszéy nowéy gwarze wyrazu, któryby ie po moralnemu rozróżnił. Dopóki wam będzie wolno powiedzieć o Tytusie że iego *namiętnością* była dobroczynność, równie iak ambicya *namiętnością* Cezara, równie iak chluba *namiętnością* Greckiego Alexandra: Dopóki nie przestaniecie nazywać człowiekiem *bez namiętności*, iak nazywacie, i w tém samém sensie w którym nazywacie, człowieka *bez żądzy i bez skłonności* ...

Pewna przytym, iż namiętności, których przedmiot naganny bądź przez istotę bądź przez zbytek, iakiemi są pycha, ambicya, nienawiść, zazdrość, łakomstwo i t. d. zachowały u nas szczególniéy *namiętności* przezwisko; podobnie

iak te wszystkie które rozum pochwala, zazwyczay nazywamy *Cnotami*. Mówiemy też po prostu: Sprawiedliwość, wstrzemięźliwość dobroczynność; i stąd pochodzi, że słowo *namiętność* zwyczayniey skłonności nieporządne cechuie. Lecz skoro raz ustanowiona różnica i zatwierdzona zwyczaiem, czy możnaż po rozumnemu dysputować o słowa? Skoro cała przyczyna ze strony waszey nowo-filozofskiey gwary, czy wypada formować zarzuty Moraliście pewnemu że go zrozumie każdy kto oddycha szczerością? Jemu nie o to chodzi, żeby was porobił Grammatykami, albo zreformował wasze słowniki; lecz żeby wasze obyczaie naprawił.

Nie na tém więc uchybienie naszych Sofistów, iakoby się źle poznali na użytecznych i szkodliwych namiętnościach, iakoby nie poymowali że iedne z nich święte, drugie niesprawiedliwe; lecz natym, iż stawili się nazbyt niestatecznemi w ich rozróżnianiu, i że nawet ani ich znać chcieli, iedno dla chwalenia i uwielbiania ślepo, ryczałtem bez różnicy. Co zaś naygorsza, iż we wszystkich bez braku nie upatrowali tylko samą Naturę, dar Bóstwa, źródło dzielności, bez którego rod ludzki byłby z gruntu nieczułym i nieruchawym iestestwem. Nie znalibyśmy prawda w téy hypotezie występku; ale też ani cnoty.

Taka iest tych mniemanych Filozofów teorya. Pod pretextem utrzymania świata moralnego przy życiu, wzieli sobie za prawo schlebiać wszystkim niecnotom, i usprawiedliwiać nayohydnieyszych namiętnościów zapędy.

Człowiek, mówią oni, udarowany od Natury czułością, poznaie przez nię, co dobrego lub złego mogą mu przynieść przedmioty któremi otoczony. Uczucie które w nim podniecaią, ieżeli iest łagodne, przyiemne, rozweselaiące, zapędza się ku nim, kocha ie, poszukuie, działa i poświęca na ich uzyskanie wszyskie swe siły, wszystek rozum, rostropność, starania i zabiegi. Jeżeli zaś przeciwnie dotknęły go z ich strony przykre i bolesne uczucia, ucieka przed niemi, nie nawidzi ich, i zdaleka odpycha ie od siebie. Zmuszony przez istotę we wszystkich rzeczach szukać swoiego szczęścia, iakimże sposobem mógłby odrzucać przedmiot który ie ofiaruie, albo chwytać się tego który go nieszczęśliwym czyni? Skłonnosci więc które go pociągaią do tych rozmaitych przedmiotów, lub od nich odrażaią; poruszenia miłości albo nienawiści które uczuwa na ich widok, i które w nim ich wyobrażenia wzniecaią; one nakoniec namiętności które nic inszego nie znaczą, iedno gorącą chęć ich nabycia lub pozbycia, nie będą zapewne miały inszego źródła tylko same uczucie. Lecz to uczucie iest owocem Natury, iest darem Bożym czystym i świętym; idzie zatym, że też i namiętności które rodzą się z niego muszą bydź czystym, świętym, niewinnym darem Bożym, i równie iak same uczucie potrzebnym człowiekowi. Taka iest teorya naszych mniemanych Mędrców, i wierny, rzetelny, istotny ich sofizmów wyiątek. Ale ia powiem, że choćby te sofizmy były tysiąc razy pozornieysze, i dziesięć tysięcy razy energiczniejsze, pierwszy rzut moiego rozumnego oka osądzi ie za kłamstwa, tém samém iż kończą na otwartym głupstwie i szkaradnym bluźnierstwie Boskiego

Majestatu, które mię rewoltuie. Jako! Bóg miał wpoić w serce człowiecze wszystkie bez braku złe i dobre skłonności? Bóg miał wychodzącego z ręki swoiéy człowieka równie do występku iak do cnoty nakłaniać? Schowaycie się z takim niezdarnym bogiem! Nigdy wy nie wymęczycie ze mnie bluźnierstwa, które psuie, przewraca, niweczy wyobrażenia, iakie o moim Bogu Świętym, Bogu Mądrym, Bogu Sprawiedliwym i Możnym zdrowy rozum dyktuie.

Chcecie-li ażebym was posłuchał? Zaczniycie z inszych tonów i powiedźcie: Nie mógł Bóg, ile Bóg, nadawać człowiekowi skłonności, iedno do samego dobrego; nie mógł pociągać ani usposabiać serca człowieczego, iedno do saméy Cnoty. Powiedźcie daléy: bezrozumna iest sądzić, aby mię Bóg pobudzał i nakłaniał do chcenia, czego on sam chcieć nie może, co mu się nie może we mnie podobać, co karze, czem się brzydzi, i co mi poczytuie za zbrodnią. Powiedźcie nakoniec: szkaradna iest pomyślić, aby mi Bóg ofiarował w prezencie pychę, łakomstwo, ambicyą, a kazał bydź pokornym, wspaniałym i skromnym człowiekiem.

Chcąc mię naprowadzić do tak widocznego szaleństwa, patrzaycie ieszcze iak grubym błędem nadziewacie waszę sofistyczną teoryą. Nie uznaiecie wy w człowieku iedno same cielesne zmysły podlegaiące wrażeniom roskoszy lub boleści, i serce istotnie kierowane przez takowe wrażenia: A całkiem zapomnieliście o tém, że Człowiek rządzony przyrodzoném światłem może panować nad zmysłami, i iego serce prowadzone przez rozum może pogardzić

waszemi zmyślnemi roskoszami dla miłości cnoty, może nawet boleść uznać za swą powinność i przyiąć ią z ochoty. Zapomnieliście, że nasze przyrodzone światło pochwalaiące i potępiaiące czynności, może tak dobrze iak nasze zmysły pobudzać wolą, kierować iéy ruchy, wzniecić skłonności, żądze, i same namiętności zapalać. Co zaś ważnieysza, przypisuiąc Stwórcy Bogu nierządne namiętności człowieka, zapomnieliście pomyślić, że tén człowiek wychodząc z ręki Bożéy, mógł nie bydź podległy takowym namiętnościom; że on w swoim pierwotnym stanie udarowany przywileiem wolności mógł nadużyć darów miłościwego Stwórcy, przewrócić swe skłonności, skazić swoią naturę. Z takowéy suppozycyi byłby wypłynął wniosek, iż ieżeli z własnéy winy człowieka utracił w nim rozum część iakąś przewagi nad zmyślnością, ieżeli ta wina przyćmiła w nim pierwiastkowe światło, i wolą nakłoniła do złego; Więc wszystkie iego przewrotne żądze, wszystkie nierządne namiętności, słowem, zepsucie iego natury, nie Boskiém, ale iego własném iest dziełem.

Zda mi się iednak, że nim zaczeliście bluźnić dobrotliwego Stwórcę, czyniąc go sprawcą wszystkich waszych występków, skłonnościów, i namiętnościów przewrotnych, musiał wam rozum podsuwać tę uwagę. Nie wiem co popłaca w waszéy Szkole tén rozum który powinien przewodniczyć Mędrcowi, przyświecać mu i dyktować lekcye: Ale co do mnie, kiedy widzę człowieka od kolebki skłonnego do występku, kiedy się przypatruię przeszkodom iakie on znayduie w swoiém sercu do cnoty, kiedy zwa-

żam skłonności które musi zwyciężać, namiętności które musi gwałcić, tłumić, gasić, chcąc utrzymać się w dobrém, całym głosem woła mi rozum: Nie takim wyszedł człowiek z rąk Bożych! W pierwszych momentach iego istnienia nie znaydowało się w nim, iedno to co wziął od swego Stwórcy. Jeżeli miał skłonności, te były do dobrego. Jeżeli miał namiętności któremi serce same z siebie zapalało się dla iakiego przedmiotu, to było ku cnocie. Jeżeli mogły działać na niego zmysły, tedy świeciła w iego sercu pochodnia iasnego i pogodnego rozumu. Wszystkie iego władze były czyste i święte, a występek nazbyt mało ustósowany do iego przyrodzenia, miał bardzo słabe ponęty względem powabów cnoty.

Tak iest, woła móy rozum, takim był człowiek wychodząc z wszechmocnéy ręki Boga, ponieważ Bóg nie mógł nadawać ani występków, ani skłonności do występków dawaiąc dobrodzieystwo bytności. Ale iuż nie masz w świecie tego doskonałego człowieka: na próżno szukam iego niewinności i sprawiedliwości w dzieciach. Nie mogę taić przed sobą, że więcéy kosztuie tym dzieciom bydź dobremi, niżeli kosztowało ich Oycu przerobić się na złego. Jch degradacya aż nazbyt iest widoczna: skłonności i namiętności złe nastąpiły po dobrych, albo przynaymniéy pomięszały się z pierwotnemi dobremi. Gdy zaś przyczyny takowego skażenia ani w Bogu istotnie Świętym, ani w iego darach dobrych i niewinnych z natury nie podobna wyśledzić; wszystko mi wróży, że sam człowiek sprawcą swego nieszczęścia; że on musiał dopuścić się iakiegoś grubego nadużycia darów

swoiego Stwórcy, że temuż Stwórcy wyrządził iakąś wzgardę, i za to odniosł w zemście dzisieysze upodlenie. Wszystko mi wróży, że ten człowiek pyszny z dobrodzieystw Bóstwa, irazem wolny od ich dobrego albo złego użycia, pewno stawił się niewdzięcznikiem i buntownikiem dla Dobroczyńcy, który bezwątpienia do swoich darów przywiązał wdzięczności i wierności warunek. Pewno on musiał sprzeciwić się skłonnościom które Stwórca zaszczepił w iego sercu, za co mu tenże umknął swéy pomocniczéy ręki, i oddał go iego własnéy słabości. Tak upokorzony na wszystkich władzach dusznych, uyźrzał biedny śmiertelnik swoie zmysły wzburzone przeciwko rozumowi. Pozbawiony światła które mu stawiało cnotę w całkowitéy piękności, zledwością mógł się zdobyć na iakieżkolwiek iéy rozpoznanie powabów, ile gdy z drugiéy strony durząc go swoiemi zdrayczemi ponętami występki, drażniły serce i skłaniały do złego. Wten czas to nie zawodnie rozpoczeły się one nudne, bolesne, pracowite utarczki między zmyślnym i rozumnym człowiekiem, gdzie nazbyt osłabiony rozum zazwyczay omamieniu ulega. Wtén czas nie zdarne serce biorące roskosz za szczęście, momentalne ukontentowanie za gruntowną pociechę, źwierzchne pozory za rzeczywistość, pogrążało się w błędy względem natury prawdziwego dobra: słabość, zdurzenie, zaślepienie, wszystko to przykładało się do iego moralnego nieszczęścia. W tén czas nakoniec, gdy droga cnoty przybrała postać ostréy i ciernistéy przeprawy, poczeło serce człowiecze pędzić się kwiecistą drogą występku, która się tym przyiemnieyszą zdawała, że ią zmyślne czucia słodziły; i takim to

sposobem iego skłonności, żądze, namiętności, odmieniły swóy przedmiot. Wszystko człowieka skłaniało do dobrego, póki był wiernym Bogu, i doznawał iego pomocy; wszystko zaczęło pociągać go do złego, gdy Bóg usunął swego ramienia i pochodni. Ale tén Bóg, wracam do moiey rzeczy, tén Bóg nie mógł opuszczać niewinnego i sprawiedliwego człowieka; więc człowiek musiał zrobić się winowaycą; więc iego iakiemuś grubemu występkowi należy się przypisać zepsucie skłonności, przewrócenie namiętności, i skażenie natury. Otóż dokąd mię sam rozum doprowadza ku odkryciu źródła złych chuciów i namiętności ludzkich.

Niechże mi teraz Obiawienie wykaże czas, mieysce, i okoliczności tego głównego natury ludzkiéy upadku. kiedy móy rozum iuż sam przez siebie domyślił się takiego upadku w skażonych namiętnościach, i kiedy iuż iest pewny że to skażenie nie mogło nastąpić iedno z własnéy winy człowieka; cale go nie zastanowi kara którą ten człowiek dziś ponosi. Niechay przemówią do mnie Święci Prorocy: Naypierwszy z śmiertelników zrobił się naypierwszym buntownikiem i niewdzięcznikiem; iestem nazbyt usposobiony do uwierzenia ich słowu, gdy widzę dzieci tego pierwszego śmiertelnika wszystkie, iak on, chramiące w drodze cnoty, wszystkie nakłonione do złego, wszystkie nie dołężne i słabe do dobrego. Zatruł on nieszczęśliwy swoie potomstwo w iego ogólnym źródle; mamże się więc dziwić że rodzi się zepsute? Sprawiedliwie upokorzony na rozumie za iego nadużycie; mamże pytać czemu nie podaie pierwiastkowego blasku i panowania tegoż rozumu

swoiemu pokoleniu w sukcessyi? Rzucił się nie baczny pod iarzmo swoich zmysłów; mamże się zastanawiać, dla czego nad nim tak sromotnie przewodzą? Utracił naypięknieysze przywileie swoiéy natury, nie mamże domyślać się przez co ta natura skażona? Jego serce przywiązało się do występku; iego więc dziedzictwem będą skłonności, a te skłonności i w nim i w iego dzieciach ukształcą niby drugą Naturę. Z tych samych skłonności podsyconych żądzami, utwierdzonych nałogami, wylęgą się rozliczne namiętności, które porobią się źródłami tylu nieładów, nieprawości i zbrodniów, że zamięszaią ziemię.

Tém czasém, ieszcze nie zamknął człowiekowi Bóg miłosierny wszystkich dróg cnoty, ani mu uchylił wszystkich darów swoiéy nieskończonéy dobroci. Utracił iego rozum swóy blask pierwotny; ale ieszcze nie zagasła iego pochodnia. Utwierdziło się panowanie zmysłów, ale wewnętrzne duszy czucie ieszcze nie zatłumione. Bardzo żywo wiąże nasze serce docześność; ale też i przyszłość ieszcze się pokazuie zdaleka. Durzą człowieka występkowe powaby; ale ieszcze on nie zapomniał, że też i cnota dosyć iest piękna aby poświęcił iéy swóy affekt, ile gdy za nią przemawia głos sumienia. Kosztuie mu poprawdzie nie mało prac, utarczek, umartwień i gwałtów, żeby przy swéy słabości ugruntował się w dobrém; ale sam Bóg rozkazuie, pobudza, i dostarcza posiłków. Ma ziemia swoie roskoszy, zbrodnia swoie ponęty; ale też i piekło ma wieczne kary, i Niebo nieśmiertelne pociechy. Otóż tu człowiek zmyślny, i człowiek duchowny, ieden do złego,

drugi do dobrego rodzony. Oto cała taiemnica dobrych i złych skłonności, albo ieżeli mam gadać po nowo-filozofsku, występnych i cnotliwych namiętności, w naszey szkole wyiaśniona zostaie. Oto mówię, początek ich namacany przez domysły rozumu, a odkryty przez Obiawienie, który sam tylko ieden i filozoficznemu i religiynemu duchowi w przekonanie utrafia.

Porównaymy iuż te lekcye z pustemi teoryami naszych fałszywych Mędrców, i taxuymy ich wartość. Te świętokracko-zuchwałe duchy, bluźnią, potwarzaią, znieważaią, Wszechmogącego Stwórcę, robiąc go sprawcą nayobrzydszych i naysromotnieyszych namiętności, równie iak nayświętszych i naycnotliwszych skłonności. U nas przeciwnie idą rzeczy: Wszystko cokolwiek ieszcze dobrego i chwalebnego znayduie się w człowieku, są to drogie szczątki pierwszego śmiertelnika, są Boskie dary, albo że tak rzekę, ciągłe ponawiania i przyrostki pierwszych iego dobrodzieystw. Co zaś w nim i iego affektach baczemy nagannego, iest to owoc przestępstwa. Tém więc sposobem honor Stwórcy ocalony, i wyobrażenie przedwiecznych iego doskonałości nietykalnym zostaie. Nasz Bóg Niewinny, Święty i Sprawiedliwy, iakim powinien bydź przez istotę; a bluźniercze sofistów bez sumiennych marzenia gruntuią się na wietrze pustoty ich systemów.

Zayźrzyicie w grunt waszych teoryów systematyczni niedowiarkowie, a obaczycie nad to, że one iak z iedney strony do wszystkich występków ośmielaią człowieka, tak z drugiey odeymuią serce do cnoty, i wrozpacz zapędzaią.

Podług was wszystkie bez wyiątku skłonności i namiętności są prezenta, dary, dobrodzieystwa Natury; może zatém śmiało, odważnie, bespiecznie i bez braku chwytać się ich śmiertelnik, w perswazyi, że co z ręki Bożéy pochodzi, musi niezawodnie bydź dobre. Podług was na próżno kusi się ten śmiertelnik woiować, tłumić, ukracać rzeczone namiętności, bo ile wiążące się z iego istnością staią się tak dalece niezwyciężone, że łatwieyby mu byt stracić, niż iednę z nich zagubić. Będzie on zatém przez istotę pysznym, zazdrosnym, łakomym, niewstrzemieźliwym, ieźli mu do pychy, zazdrości, łakomstwa, niewstrzemieźliwości dała skłonność natura. Dalekie od nas tak dzikie, i samemu nawet doświadczeniu ubliżaiące marzenia. My naszemu Uczniowi stawiemy Sokratesa nayłagodnieyszego i naycierpliwszego między Grekami Filozofa, ze wszystkiemi skłonnościami popędliwego człowieka. My powiemy temu Uczniowi, że w szkole Chrystusowéy Ludwik IX. ze wszystkiemi skłonnościami Karola XII zrobi się nayskromnieyszym między Bohatyrami, i naypokornieyszym między Królami: czyli że człowiek nadziany wszystkiemi chętkami do występków, przetworzy się w całkiem cnotliwego człowieka. Będzie on musiał podeymować utarczki; ale ie za pomocą swego Boga zwycięży. Podług was nakoniec pozostanie człowiek w całéy niedołężności i zepsuciu Oyca pierwszego winowaycy; lecz u nas nauczy się, że przez same utarczki które podeymuie w zbiianiu namiętności pomimowolnie odradza się oryginalna wielkość, i odzyskuie swoie odwieczne przywileie. Ta nadzieia będzie w nim podsycała odwagę; a gdy zwycięstwo u-

koronuie zapędy, odzierży cnota swe dawne panowanie. Osądźcież teraz, która szkoła bardziéy zamierza do zwrotu takiego panowania, czy wasza która nam panegyryzuie naysromotnieysze namiętności, czy Ewangeliczna która uczy z nich tryumfować?

Ale póydźcie iuż, póydźcie powtarzać nam wasze puste zarzuty, i dziecinne przeciw Moraliście Ewangelicznemu sofizmy. Cóż wy to chcecie w nas wmówić, kiedy gadacie, że człowiek beznamiętny utraci wszystkie pobudki, padnie w nieczułość i zrobi się posągiem? Czy pretenduiecie nas tu nauczać, że człowiek bez woli, bez zasady, bez uczucia, byłby bierną i nie ruchawą istotą? Nie potrzebuiemy waszéy bakalarni do nawyknienia takiéy otwartéy prawdy: a wy moglibyście sobie oszczędzić wstyd dziecinnéy słów igraszki mięszaiącéy naturalne władze czucia, chcenia, pragnienia, z ich aktualnemi skutkami, i zmyślaiącéy na nas, iakobyśmy potępiali ryczałtem wszystkie skłonności, pragnienia, uczucia ludzkie; kiedy tém czasém lekcye nasze same tylko przewrotne, nie godziwe, złośliwe wyklinaią. Jeżeli zaś takie ohydne, sromotne i zbrodniarskie skłonności (chodzące zazwyczay pod imieniem namiętności) robicie istotnemi i niezbędnemi sprężynami działania, i sądzicie że bez nich zaginąłby ród ludzki; tedy wasz błąd iest błędem Helwecyusza szumnego panegyrysty namiętnościów, któremu się marzy, że za ich upadkiem cała gorliwość i czynność patryotyczna musiałaby zagasnąć.

Lecz powiedźcie nam, od którego to czasu szczęście Narodów opiera się na pysze Mo-

żnowładców, na niewstrzemięźliwości ludu, na łakomstwie starców, na zmyślności rozhukanéy młodzieży? Od którego to czasu, namawiać śmiertelników do nie ulegania skłonnościom iak tylko pochwalonym przez cnotę, do nie przyimowania pobudek iak tylko zatwierdzonych przez rozum, na iedno wypada co radzić im żeby nic nie czynili przez porządną ku sobie samym miłość, albo przez prawdziwą gorliwość o dobro swéy Oyczyzny? Jeżeli miłość zupełnie próżnéy i marnéy chwały zapaliła kiedy Obywatela do nadzwyczaynéy ofiary dla interessów kraiowych; ieżeli kiedy Naczelnik Narodowy samą powodowany ambicyą odniósł chwalebne nad nayokropnieyszym nieprzyiacielem zwycięstwo: wymieńcie mi choćby iedno z takich dzieł, cheroizmów, tryumfów, któregoby nie dokazał Geniusz ożywiony cnotą przez same pobudki wykonania swéy powinności, lub dopełnienia prawa w usłużeniu Bogu, bliźnim, Oyczyźnie.

Miałaż iuż Francya nie znać swego Kodrusa, gdy zamiast trąb marnéy renomy ludzkiéy których ile cnotliwemu nie godziło się słuchać, zawołała w iego uszy powinność. Umrzyi a zbaw Oyczyznę, bo żyie Bóg, który brzydzi się nikczemnemi i nie nawidzi zdrayców? Nasi Bayardowie, nasi Kondeuszowie, nasi Turenniuszowie mieliż stawić się mniéy walecznemi pogromcami nieprzyiaciół, przeto że czysta cnota uprzątaiąca wszelki osobisty interess zazdrości, nienawiści, zemsty partykularnéy, była szczególnym bodzcem ich wierności dla kraiu i Monarchy? Nasi Sugerowie, Sullowie, D'Aguessowie, mieliż bydź poczciwszemi, sprawiedliwszemi, pożytecznieyszemi Ministrami, gdyby

w ich sercach mieysce nayszlachetnieyszéy bezinteressowności była zagarnęła ambicya?

Wiem że mi tu wyiedziecie z onemi chlubnemi tryumfami na które zamilkły przed Alexandrem Narody, lub które Panami świata porobiły Cezarów: Ale ieżeli kwoli takim tryumfom macie żałować ambicyi i ślepych namiętności, ręczę wam, że cnota i miłość powinności nie wzbudzą w naszych Monarchach względem nich bynaymnieyszéy zazdrości. Cnota nasżych Monarchów nieporównanie większéy nabawi ich korzyści. Ona sprawi, że ich iak Oyców będą kochali, czcili i poważali poddani. Ona w nich i przez nich dokaże, że ustąpią z Narodów woyny, zbytki i despotyzmy trzy nayokropnieysze plagi ludzkiego pokolenia. Ona nie przestanie powtarzać im do serca, że szczęśliwość ludu nie potrzebuie swoich Królow ambicyi, iedno sprawiedliwości; nie potrzebuie próżności Bohatyrów, iedno wierności; nie potrzebuie chytréy polityki Ministrów, iedno gorliwości o pospolite dobro; nie potrzebuie zdzierczego łakomstwa Magistratur, iedno poczciwości. Ona im wyperswaduie, że Handel narodowy nie na chciwości, ale na dobréy wierze i rzetelności zakwita; że Umieiętności nie z głupiéy pychy i nadętości, ale z szczerego zamiłowania prawdy nabieraią wzrostu; że szlachetne sztuki nie brzydkich kupidynów i wszetecznych Wenusów, ale chwalebnych dzieł unieśmiertelnianie zaleca.

Cóż przecie dobrego sprawiły w świecie one gorące namiętności, które poczytuiecie za tak niezbędne sprężyny Rządów, handlów, przemy-

mysłów, wynalazków i całéy publiczney szczęśliwości? Wiemy, że już po tysiąc razy skaziły i spustoszyły ziemię, i do dziś dnia nie przestaią męczyć, dręczyć, ciemiężyć iéy nieszczęśliwych mięszkańców Bez tych namiętności nie miałyby mieysca w Historyi owe smutne opisy buntów, rosterków, wnętrznych kollizyów, domowych rzezi, zagranicznych kampaniów, których okropne sceny stawiaią ludzi w żywym podobieństwie tygrysów i lampartów zawziętych na wyżarcie swoiego pokokolenia. Bez tych namiętności moglibyście wykryślić z waszych słowników wszystkie wyrazy tyrannii, despotyzmu, morderstw, łotrostw, rozboiów, złodzieystw, bratobóystw, samobóystw, poiedynków, cudzołostw, kazirodztw, i tylu nie przeliczonych zbrodni, na których samą wzmiankę wzdryga się przyrodzenie, albo wstyd zarumienia.

Prawda, że bez nich nie bylibyście umieli sztuki naieżdzania, rabowania, i wydzierania cudzéy posady; Ale przeszkodziłożby wam to do udoskonalenia sztuki rolniczéy, ku wyprowadzeniu chleba z prawnie odziedziczonéy niwy, i onego używania w pokoiu? Prawda, że bez nich mielibyście mniéy pompatycznych bogaczów i rozpustnych Krezusów; ale czy mielizbyście też tyle biedaków, żebraków, nędzarzy, ile z niemi i dla nich rachuie dzisiay ziemia? Cóż więcéy? Bez nich nie byłyby nas wasze Floty tak szczodrze bogaciły Indyiskiemi osobliwościami; ale czy byłyżby też ztamtąd wywoziły ludzi, i nakształt bydląt pokrępowanych przedawały za złoto? Nie bylibyście bez nich opanowali Nowego Świata Koloniów;

ale czy byłyżby też wasze armaty wymordowały ich mięszkańców, za to że nie stawili się w momencie posłusznemi, gdyście im ofiarowali śmierć albo iarzmo? Cóż ieszcze? Bez tych gorących namiętności byłaby wasza młodziesz mierniey zażywała uciech i cielesnych słodyczy, ale czy zrobiłoby ią to mniey karną posłuszną, i skłonną do obowiązków? To samo mówmy o waszych starcach, czy prędzeyby słabieli i grzybieli przez uięcie rozkoszy? Bez tych namiętności nie wystawiałyby wasze kobiety swych stroynych wdzięków w tak kosztownych i aż do niewstydu posuniętych zbytkach; ale też bezrozumni tych wdzięków adoratorowie czy marnotrawiliby dla nich po dzisieyszemu substancye? Bez takich nakoniec z pychy i nadętości rodzonych namiętności, nie znałby świat dzisieyszéy wykwintności w odzieżach, wymysłów w stołach, przesad w Pałacach meblach, świtach, figurach i okazałościach wyższym klassom zwyczaynych; ale któż nie wi dzi, że gdyby te wyższe klassy mniey szafowały na swoie ulubione marności, tedy niższa klassa Narodu odetchnełaby ze swoiéy opłakanéy niedoli?

I czegoż ieszcze warczą ci obłudnicy na Chrześciańskich Moralistów wyklinaiących nierządne namiętności? Lękaią się podobno, żeby wkrótce nie zabrakło na ziemi ambicyi i krwawożerstwa, pychy i rozwiozłości, łakomstwa i podłości, zazdrości i oszczerstwa, zemsty i okrucieństwa, zmyślności i wszeteczeństwa, zbytków, trzpiotastw, płochości, i tym podobnych głupstwa światowego produktów? Niech nam powiedzą, niech głosno wygadaią o co im cho-

dzi, a będziemy wiedzieli dokąd zmierzaią ich dzikie paradoxy i huczne panegyryki na stronę namiętnościów. Ale któż zniesie głos bezczelnego Sofisty, kiedy nam krzyczy, że te same namiętności które my potępiamy, zrodziły *oświeconą mądrość*, *wysoką cnotę*, i że im *winna ziemia wszystkie przedmioty naszego podziwienia*! Tak iest, kto nie umie admirować iedno szczęśliwe zbrodnie i waleczne bezprawia, będzie zapewne uwielbiał rozum i siłę szalonych namiętności. Bezwątpienia winna iest ziemia tym namiętnościom swoich wielkich tyranów, swoich sławnych oszustów, swoich potężnych przywłaszczycielów, swoich mówię Neronów, Machometów, Kromwelów: ale czy im też winna swoich Tytusów, Ludwików IX. i tém podobnych Oyców Oyczyzny? Winna im ziemia swe pompatyczne dla pychy Faraonów albo Cezarów wystawione pomniki: ale czy winna też one wspaniałe Monumenta bądź pobożności, bądź miłości fundowane przez Xiążąt i Monarchów cnotliwych? Winna im ziemia swych Woiowników; ale czy winna też uspokoicielów? Winna im wszczególności Francya swoich Sofistów: ale czy winna też i Fenelonów? Albo czy geniusz ożywiony przez cnotę nie będzie miał tyle prawa do naszéy admiracyi, ile geniusz zaprzedany obronie błędu, kłamstwa, występku i bezbożeństwa?

Co za dziki paradox *wysoka Cnota* w potężnéy namiętności! Więc podobno znaydziecie taką *wysoką Cnotę* w zaślepionéy miłości Achillesa i Agamemnona burzących całą Grecyą i gotowych do wzaiemnego pożarcia dla uzyskania marnych wdzięków kochanki; a nie uyrzycie

iéy w onym Bohatyrze, który pomimo naygwałtownieyszą skłonność ku naydostoynieyszéy Aresztantce, tłumi w sobie uczucia, i wręce zwyciężonego nieprzyiaciela oddaie taką zdobycz będzie zatém w waszéy opinii *wysoką cnotą* sromotna niewstrzemięźliwość! Więc podobno znaydziecie taką *wysoką cnotę* w owym nayłakomszym Cesarzu wąchaiącym z ukontentowaniem złoto wyciśnione z ludzkiéy naturalnéy potrzeby; a nie obaczycie iéy w Konstancyuszu, który nie chce inszego skarbu, iedno serc swego ludu: będzie za tém podług was *wysoka cnota* w naybezwstydnieyszém łakomstwie! Nie wspomnę wam tu Chrześciańskich Rycerzy, bo wiém że się samym ich imieniem brzydzicie. Lecz zgromadzaycie iak chcecie sofizmy na sofizmy, zawsze zwycięży prawda, że *wysoka cnota* zamiast bydź owocem namiętności, nigdy nie wykaze się iedno w czynach podbiiaiących namiętność, w zwycięstwach własnéy miłości, w przytłumieniu nienawiści i osobistéy zemsty, w ofierze swego intereśsu, skłonności i roskoszy.

Patrzaycie ieszcze iak daleko was upędza ślepa namiętność patronizowania za namiętnością, i pusta pretensya burmistrzowania nad wszystkiemi, ile rachował świat do tych czas, rozumnéy Moralności Mistrzami! Wyrywa się wasz sławny Diderot, i uczy mię, że *wielkie namiętności*, które zowie *rywalami rozumu*, że mówię te wielkie namiętności *same tylko mogą nas wynieść do wielkich rzeczy*, i że *umarzać ie, iest degradować extraordynaryinych Ludzi.* Pewno uwierzył Mędrzec, iż tę zabawną propozycyą podyktował mu geniusz;

niechże nas więc oświeci, czém będą oni *extraordynaryini ludzie*, a mianowicie, czego warcien Filozof, którego rozum będzie ustępował swoim *rywalom*. Cóż tedy będą znaczyli ci *rywalowie rozumu*, ieżeli nie występek, kłamstwo, błąd, głupstwo? Idzie zatém, że iego *extraordynaryiny* człowiek będzie albo istotą zawsze wiernie hołduiącą występkom, albo Filozofem zawsze mocno zdurzonym sofizmami, albo szaleńcem potężnie obłąkanym, czyli prawdziwym głupcem, głupszym nad inszych ludzi. Zaiste, musiał ten geniusz nadmuchacz Diderota extraordynaryinie bydź opętany przez *rywalów rozumu*, kiedy uwierzył, że takie dzikości potrafi wmówić w ludzi.

Zdawało mu się zapewne, że powiększy swą chwałę przydaiąc, iż ten szczęśliwie urodził się do cnoty, którego wszystkie namiętności są mocne i *razem połączone*. Po iakiemuż więc on sam rodził się organizowany, kiedy nie postrzegł, iż człowiek ze wszystkiemi mocnemi i wszystkiemi *razem połączonemi* namiętnościami, musiałby zawsze równie bydź miotany i przez miłość i przez nienawiść, i przez rozrzutność i przez łakomstwo, i przez iunakieryą i przez lękliwość, i przez chciwość sławy która gardzi własnym niebespieczeństwem dla dobra publicznego, i przez interess egoizmu który nie zna iedno swe osobiste szczęście.

Rzucam pod twóy rozsądek Czytelniku, i zostawuię twoiéy uwadze to filozoficzne szaleństwo. Niewspomniałem ci ieszcze o fatalnych skutkach, które sprawiłby w ludzkim społeczeństwie ten wzgląd i szacunek iakiemi nasi

mniemani Medrcowie chcieliby nas natchnąć dla namiętności. Nie napomknąłem ani o tym, co za ohydnym, przebrzydłym i okropnym zrobiłaby się ziemia siedliskiem, gdyby każdy z nas śmiertelników idąc za swoich rozbuiałych namiętności popędem wierzył z rzeczonemi Mędrcami że stawia się posłusznym dla niewinnych skłonnościów swéy Natury i używa nayświętszych darów Boga zamiast go gniewać i ściągać iego zemstę. Wiem że to wszystko sam przez siebie dostatecznie poymuiesz, i podobno zanazbyt rozszerzyłem się w zbiianiu błędów tak widocznych oku uczciwego człowieka. Podobno nawet i przyćmiłem przedmioty względem których proste sumienie nie potrzebuie żadnéy szkolnéy rozprawy. Puść - że więc na bok całą dzisieyszych Mędrców filozofią, a ieżeli ci się widzi, porzuć nawet i moię. Wśród sprzeczek między religiynym i naszemi noworodnemi Moralistami, posłuchay twego własnego serca; to lepiéy zadecyduie niż wszystkie szkolne dowody, czy dobrze robisz gdy idziesz za twemi namiętnościami, albo gdy ie powściągasz.

LIST LXXI.

Kawaler do Pani Baronowy.

Pomimo wszystko, co miałem honor pisać do tych czas ku rozproszeniu Twych boiaźni i skrupułów względem filozoficznéy Moralności, do-

strzegam, Mcia Pani, że móy ostatni list mógłby Ci ie powiększyć. Zastanawiam się nad fatalnemi wnioskami które nasi prowincyalni Prozelitowie wyprowadzą z nauki Mędrców walczących za stroną namiętnościów. Zamiast przemyślać o pogodzeniu tych Mędrców z ich Kollegami zawziętemi na zgubę rzeczonych namiętności, mogliby oni odezwać się do WPani, że nie podobno wytrzymać w szkole tak często pobłażaiącéy nayprzewrotnieyszszym skłonnościom.

Przypominam sobie z inszych miar, iż napisałem Ci kiedyś, że w Nauce moralnéy całe inaksze znaczenie konsekwencyów, niż tam gdzie chodzi o opinie dotyczące Słońce, Xiężyc, lub ziemię; a zda mi się iż zgadnę, że takie konsekwencye mięszaią dziś twe serce. Czytaiąc nasze Problemy pomyśliłaś sto razy: Cóż się to z nami zrobi np. ieżeli *pożytek* i *uczciwość* maią bydź jedną rzeczą? Któż osądzi się bespiecznym obok człowieka wyperswadowanego iż gdy iego interess znaydzie się w moiéy śmierci, gdy móy maiątek może powiększyć iego szczęście, tedy nie tylko ma prawo wydrzeć mi życie trucizną lub puginałem, ale też że w takim razie zabóystwo iest iego powinnością i cnotą, i że nawet nie w iego mocy aby mi żyć pozwolił, ponieważ Natura związała go prawem na wszystkie (iakieżkolwiek może podsunąć imaginacya) sposoby szukania swego dobrego bytu w świecie.

Powinienem był przeglądać te straszne konsekwencye, równie iak i owe które nasi Prozelitowie pewno z tylu inszych zasad nowéy

Moralności ciągneli. Uchybiłem niestety, nie zapobiegaiąc wrażeniom boiaźni i wstrętu, do których choć niewinnie mogłem podać okazyą. Szczęściem przecież, ieszcze czas, Moia Pani, gdzie iestem w stanie zaspokoić Cię względem mniemanego niebespieczeństwa wniosków naszéy Moralnéy Filozofii. Mam nawet do tego bardzo prosty środek, który *Problemem prezerwacyinem* zowiemy. Ten środek, obędzie się bez tłómaczenia; bo tak iest łatwy, że spodziewam się widzieć go na przyszłą pocztę zupełnie rozwiązany.

Uyźrzysz WPani z iednéy strony Mędrców podobnie iak Ty przerażonych i wyznawaiących, że nasze niektóre Moralności opinie mogą mieć bardzo okropne konsekwencye, i pociągnąć za sobą upadek nie tylko obyczaiów, ale też samych Rządów i Tronów, z drugiéy obaczysz iż te alarmy całe są bezzasadne, i że iakożkolwiek strasznemi mogłyby się wydawać nasze w tym względzie błędy, nigdy Filozofia nie potrafi zaszkodzić cnocie, nigdy nie przyłoży się do pogorszenia Ziemianów. Te zdania ponieważ trocha zdawaią się przeciwne, proszę tylko, żebyś ie pogodziła, a ręczę iż wszystkich skrupułów i boiaźni pozbędziesz.

PROBLEMA PREZERWACYINE.

Dowodzi się z iednéy strony, że błąd w Nauce moralney zawsze iest nie bezpieczny.

Pokazuie się z drugiéy że błąd w Nauce moralnéy nie może nigdy bydź niebespieczny.

Z tych dwóch opinów równie popieranych przez naszych Mędrców, pytam, iakim sposobem wypada, że naysromotnieysze błędy nigdy nie powinny nas alarmować, skoro wyidą ze szkoły dzisieyszéy Filozofii?

Błąd w Nauce moralnéy nie może nigdy bydź niebezpieczny.

1mo: „ Wyobrażenia umysłu nie wpływaią iak tylko bardzo mało na obyczaie i konduitę ludzką. „ (l) Bardzo więc mało natem zależy, czy którakolwiek czynność iest dobra albo zła w naszéy opinii, i czyli sobie w moralności prawdziwe lub fałszywe wyobrażenia tworzemy.

2do: „ Same tylko boiaźliwe i naturalnie

Błąd w Nauce moralnéy zawsze iest niebezpieczny.

1mo: „ Nasza konduita dobra lub zła, zawisła zawsze od prawdziwych lub fałszywych wyobrażeń które sobie czyniemy, albo które nam insi daią. „ (m) Bardzo więc wiele na tém zależy, żebyśmy umieli rozróżnić w moralności dobre od złego; tém samém i bardzo niebezpieczne fałszywe z prawdziwemi wyobrażeniami mięszać w takiey materyi.

2do. „ Prawa ludzkie są niedostateczne

(l) *Le Monde et son Origine et de l'immoralité*, *pag*: 6.
(m) *Syst. Soc. Tom.* 1, *chap.* 1.

„cnotliwe dusze daią „się powodować opi- „niami względem losu „cnoty .... Nie masz „spekulacyi któraby „potrafiła zrobić cno- „tliwym, kogo chara- „kter iego pędzi do „złego. Jedynym tyl- „ko skutecznym wę- „dzidłem iest prawo. „ „(*n*) Więc żadna opi- „nia prawdziwa lub „fałszywa ani lepsze- „mi, ani gorszemi nas „nie zrobi.

3*tio*: „Niechay u- „tworzę naygłupszą „w moralności opinią, „taką z któreyby mo- „żna wyprowadzać „naybrzydsze konse- „kwencye: ieżeli nic „nie odmieniłem w pra- „wie nie odmieniłem „nic w obyczayności „Narodu.... Nie iest „to błędna opinia Pi- „sarza któraby mogła „powiększyć liczbę „złodzieiów w Pań-

„bez pomocy Nauki „moralnéy .... Defekt „tey Nauki przyczy- „ną, że zamachy prze- „ciw ludzkości poświę- „cone zostały. Powo- „dzenie zawsze impo- „nuie w tym wzglę- „dzie, i nawet powo- „dzenie zbrodni, kie- „dy moralna Nauka „nie przyświeca. „(*o*)

3*tio*: „Jeden szcze- „gólny błąd może za- „pędzić lud w szaleń- „stwo. Jedno nie do- „skonałe wyobraże- „nie Bóstwa, często- „kroć sprawiło taki „skutek.... Błąd w so- „bie samym niebez- „pieczny, zawsze sta- „ie się niebezpiecz- „nym w swych pło- „dach.... Każdy wystę- „pek, mówią Filozo- „fowie iest błędem u-

(n) *Extr: Syst. Nat. Tom. 1. chap. 13.*
(o) *Traité elementaire de Morale, Pref: nro.* 17. *et* 25.

„ stwie. „ (p) *Helwe-*
„ *cyusz.*

4*to*: „ Dobrze rzecz
„ rozważywszy uyźrzy
„ się że nie masz książki
„ prawdziwie niebez-
„ pieczney. 'Niechay
„ mi powie Pisarz, iż
„ wolno zabiiać albo
„ kraść, nie przeto ie-
„ dnak będzie się bar-
„ dziey zabiiało lub
„ kradło, ponieważ
„ przeciwnie mówi pra-
„ wo. Jedynie tylko
„ kiedy Religia lub
„ gorliwość zawoła,
„ żeby zabiiać albo
„ prześladować, może
„ się to zrobić, gdyż
„ w ten czas zabiia się
„ bezkarnie .... W ten
„ czas gdy Xięża wzbu-
„ dzaią namiętności
„ ludzkie, ich dekla-
„ macye i pisma są nie-
„ mysłu. Zbrodnie i
„ przesądy są bracia....
„ Zaledwo poświęca
„ się miesiąc Nauce
„ moralnéy, iakże się
„ potém dziwić, ieźli
„ tak mało cnotliwych
„ ludzi w świecie? „
(q) *Helwecyusz.*

4*to*. „ Strzeżmy się
„ poczytywać za przy-
„ iaciół mądrości o-
„ nych nierostropnych
„ rozprawiaczów, któ-
„ rzy niekiedy wyna-
„ leźli dowcipne sofi-
„ zmy ku uniewinnie-
„ niu zbrodni, ku upra-
„ wnieniu nieporządku,
„ ku rzuceniu wątpli-
„ wości na nieodmien-
„ ne prawidła spółe-
„ czeństwa.... Nie mo-
„ że mądrość dopuścić
„ takich pism niebes-
„ piecznych które u-
„ sprawiedliwiaią zdra-
„ dę, które krzyczą na
„ surowość obyczaiów,
„ które rozszerzaią
„ mgły nad świętemi i
„ nie odmiennemi obo-
„ wiązkami, z naszego

(p) *Helvetius de l'Homme*, § 7. *ch.* 4.
(q) *Helvetius de l'Homme*, § 13. *et* 10, *ch.* 6.

„ bezpieczne. „ Jnaksza sprawa z Filozofią „ Ona ani ma woli, „ ani mocy szkodzenia. „ (*r*) Błędy więc Filozofa iakieżkolwiekby były, zostawuią świat iakim iest, ani mogą przydać do przewrotności obyczaiow. *Dumarsais*.

„ wypływaiącemi ie„ stestwa.... Błąd i nie„ wiadomość są oczy„ wiście zrodłami zle„ go moralnego, czyli „ powszechné przewrotności którą wi„ dziemy panuiącą na „ świecie. „ (*s*) Nie można więc przydać do błędu ani pism iego, bez przydania do przewrotności obyczaiów. *Dumarsais*.

Odczytay drugi raz, Mcia Pani, nasze ostatnie texta po prawéy i po lewéy, i rozważ dobrze, w iakich to okolicznościach ci Mędrcowie którzy do nas z obydwu stron przemawiaią, nie widzą nic nie bezpiecznieyszego nad błąd i niewiadomość w względzie moralnym, i w iakich znów okolicznościach nie masz nad nie nic mniéy sposobnego do zaszkodzenia. Rozpatrz się pilnie w któréy to szkole może lekcya moralna wszystko dla ludzkiego nieszczęścia, a pod ktòremi Mistrzami nigdy nie potrafi zaszkodzić. Ta prosta reflexya powinna wystarczyć do rozwiązania naszego Problemu. Przyznam się nawet, że ledwobym się nie wstydził, iż go poważyłem się proponować WPani, gdyby Jéy stan teraźnieyszy nie wskazował mi potrzeby ku rozproszeniu wyżéy wspomnionych skrupułów i alarmów sumienia. Już one bezwątpienia

(r) *Dumarsais Essais sur les préjugés, Ch.* 10.
(s) *Dumarsais sur les préjuges, chap.* 8. *et* 1.

ustępuią w téy chwili, ani lękasz się onych fatalnych skutków, któremi cię nasze zagrzały zasady.

Krótko mówiąc, iuż widzisz, że choćby Filozofia po całym świecie roznosiła truciznę, i z pełnego kubka częstowała nią każdego śmiertelnika, pewną iest rzeczą, iż ona *ani chce ani może zaszkodzić.* Idzie zatem, iż ani Wolter (pod imieniem Dumarsais), ani Helwecyusz, ani Diderot, nigdy nie zgorszą świata: Ci bohatyrowie Mądrości i Moralności mogą poprawdzie siebie samych oszukać, ale im niedano oszukiwać nikogo: taki iest przywiléy dzisieyszéy Filozofii! Możnaby iéy, sądząc porzetelnemu, tego przywileiu zaprzeczyć; ale wypadałożby Ci do twarzy, Mcia Pani, robić go podeyźrzanym? Przynaymniéy ia nie spodziewam się tego, wierząc że owszem przeciwnie poznasz się na iego równie ważności iak potrzebie, i raczysz przyiąć ofiarę mego hołdu w raz z zapewnieniem naywinnieyszego upoważenia etc.

U W A G I

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzaiącym.

Otóż znow sidła i zdraycze manewry, ku zdurzeniu nazbyt licznege mnostwa nierostro-

pnych i lekkowiernych Czytelników. Co zadziki przywiléy uroili sobie ci nasi przesileni Mędrcowie! Błąd ich przewrótnéy szkoły, i co większa błąd choćby naysromotnieyszy w moralnych względach, nie może szkodzić obyczayności, ani powiększyć summy ludzkich występków! Zawsze tén taki błąd ma bydź wolny od niebezpieczeństwa, skoro wypłynie zgęby dzisieyszych mniemanych Filozofów! Niech się tu wstrzyma, kto może, od niechęci; co do mnie, przyznam się, że mię te chytre i sofistyczne dyskursa nie mało rewoltuią. Wydaie mi się, iż widzę w tych fałszywych Mędrcach podłych iakichsiś szarlatanów, którzy ułakomiwszy się na ludzkie pochwały, a ieszcze bardziéy na grosze, szynkuią na naszych targowiskach naydystyllowańszą truciznę, pod pretextem, że ich sekretna sztuka potrafi zapobieżyć skutkom,

Szczęście iż takie sidło łatwe iest do odkrycia. Sama ich ostróżność daie nam poznać, że czuią błąd w swych lekcyach, i że przez wstyd boią się wygadać go przed światem. Ale pomimo tę zdradyczą ostróżność, znana nam dobrze obłuda która niemi kieruie, równie iak pobudki które ożywiaią ich zapęd.

Zawstydziwszy się, iż posuneli szacunek dla występku aż do przestroienia cnoty na chymeryczne fantomy, ułożyli minę iakoby iéy chcieli nadać iakieś rzeczywistsze znaczenie, a to w zamiarze skutecznieyszego zdurzenia. Zostawuiąc ią więc przy imieniu, przetworzyli całe iéy przyrodzenie, i mieysce iéy istności zaiął naypodleyszy interess. Dziś kiedy

sami ich Prozelitowie ieszcze odwołuią się do zdrowego rozumu, trzeba ich uspokoić; a mianowicie trzeba się zabezpieczyć przeciw niechęci ludów, przeciw powadze umocowanych do zemsty kraiowych Magistratur, nakoniec przeciw piorunom Kościoła w którego rękach depozyt wszystkich iak wiarowych tak obyczaynych Dogmów: cała zaś ich wycieczka w naychytrzeyszych i naykłamliwszych sofizmach.

„ Niechbyśmy iaknaygorzéy błądzili, „ niechayby nasze nauki były lekcyami nay„ sromotnieyszych zbrodni i kłamstwa, czegoż „ macie się znaszéy strony obawiać? Ani to „ iest opinia która kieruie ludzkie czyny, ani „ są książki naszemi maxymami nadziane, „ które wpływaią w obyczayność Ziemianów. „ Same tylko iedyne prawo iest u nich prze„ wodnikiem i rzeczywistą pobudką. Nasza „ więc Filozofia nie wstrzęsie waszych Rzą„ dów, i nie sprawi żadnéy w moralności od„ miany, dopóki istnieią wasze prawa. „

Jeżeli szczerość dyktuie te wyrazy, ieżeli prawda że ich lekcye nie mogą wpływać ani na obyczayność Ludów, ani na losy Rządów; ieżeli pewna w ogólności że moralność człowieka na żaden sposób nie zalega od iego opinii: Zkądże tedy pochodzi ona gorączka z którą ci pretendowani Oświeciciele rozszerzaią swoie zasady, i ona zażartość z którą się popisuią przy ich uporczywéy obronie? Na iaką pamiątkę tak wielki zapał dla nauki którą za bezskuteczną udaią? Na iaką pamiątkę tyle krzyków, hałasów przeciwko téy którą złośliwie tytułuią *Moralnością przesądu*, ieżeli błąd i

przesąd nie potrafią człowieka ani gorszym ani lepszym uczynić? Na iaką wrescie pamiątkę gwarzyć nam i bezprzestannie powtarzać że ich Filozofia zmierza do reformy Monarchów i Narodów? Kogoż to, i iakim sposobem bądą reformowali, ieżeli ich opinie nie są mocne ani dobrego w złe ani złego w dobre przerobić? Otóż tu nowy dowód, że nayotwartsza sprzeczność musi bydź zawsze przednieyszym wnioskiem ich dzikiey Filozofii! Nie przestawaymy powtarzać im tey prawdy, gdyż oni nie przestawaią odnawiać iéy w swoich sofistycznych bredzeniach. Nie przestawaymy wyiaśniać, iak dalece oni i zawsze i wszędzie sobie samym przeciwni, gdyż ta iedna reflexya wystarcza do omierżenia ich bezrozumnéy nauki. Mogłaby ona wystarczyć i do zdyspensowania nas od dalszéy refutacyi; raczmy iednak rozebrać błache ich przewidzenia, i rozumowanie przeciwstawić sofizmom. Trzeba nam wyprowadzić z błędu tych, których za nazbyt wielka liczba takiemi sofizmami zdurzona; tych którzy raz po raz brzęczą nad uszami, że dzisieysza Filozofia nikomu nie zaszkodzi; że można bezpiecznie i czytać i przedawać, i dopuszczać wszelkiego kursu zatrutym iéy maxymami Dziełom; że zatém iak Duchowne tak świeckie urzędy niesprawiedliwie srożą się przeciw Autorom i ich pismom. Trzeba wyprowadzić z omamienia i owych którzy sobie nie rostropnie schlebiaią, że są w stanie sami przez siebie prawdę od kłamstwa, złe od dobrego rozróżnić.

Bezwątpliwą iest rzeczą, że sprawy człowieka nie zawsze bywaią kierowane iego własnym rozsądkiem: Ale to w ten czas kiedy ten

roz-

rozsądek zgodnie z prawami cnoty woiuie namiętności; w ten czas kiedy na stronę téyże cnoty wyciąga rozum gwałtów i uciążliwych zwycięztw; w ten czas nakoniec kiedy się oprze wola, bardzo słaby ma wpływ do spraw człowieka, światło wrodzonego rozsądku. W takich to przypadkach zdarza nazbyt często nieszczęście, że nie tylko lekcye zdrowéy Filozofii, ale też saméy nawet Ewangelii, prawie zupełnie tracą panowanie nad wolą, i nie służą iedno ku powiększeniu winy tego, który poznawszy prawdę depce ią w praktykach swego życia. W takich to zdarzeniach może odezwać się do siebie samochcąc i dobrowolnie błądzący człowiek: *Widzę dobre które pochwalam, a broię złe które potępiam.* Lecz skoro umysł zpikniony z błędem podchlebia naszym żądzom; skoro opinia i kłamstwo pod zasłoną mądrości łącznie z rozsądkiem i perswazyą rozgrzeszywszy namiętność, zaczną popierać serca zepsutego skłonności, maluiąc mu cnotę w występku, wzbrodni niewinność: na ten czas opinia robi się wszechmocną nad człowiekiem; na ten czas i rozum fałszywym oświeceniem zdurzony, i namiętności wsparte przez podchlebną perswazyą, i duch i serce, i wszystkie razem władze nieszczęśliwego człowieka wiążą się do występku.

Ztąd wykazuie się generalna reguła i nie zawodna maxyma do kierowania ludzi: Chcesz-li ich naprowadzić do cnoty? Nie przestaway na oświecaniu ich umysłu, na prostowaniu rozsądku, na poprawianiu opinii: Jest to serce, które zwoiować, uzyskać, zapalić, poruszyć i interessować potrzeba. Ale przypomniy so-

bie, że zwycięstwo nad sercem bywa zawsze przytrudne, zawsze z niém przegrywa się utarczka, dopóki namiętność góruie nad rozumem. Jak skoro zepsułeś rozumy i przewróciłeś rozsądki, masz wszystkie serca w ręku, w momencie gdy za namiętnością przemówisz. Naypoczciwszy i naysprawiedliwszy z ludzi, raz sobie wyperswadowawszy, a wziąwszy kłamstwo za prawdę, lub cnotę za występek, poczyta się za niewinnego pomimo naygrubszy błąd i zbrodnią. Jakimże bowiem sposobem miałby się dla nich winowaycą uznawać, gdy z łaski waszych lekcyów w samym występku upatrzy swą powinność?

Już tedy dokazaliście wszystkiego ku zepsuciu obyczayności i zagubieniu cnoty, gdy się wam poszczęściło odmienić moralne wyobrażenia i obłąkać opinią. Sam diabeł zwodziciel śmiertelników nic więcéy nie dokaże. Nie iest on taki głupi żeby odezwał się do nich: Oto błąd, grzech, występek który macie popełnić; oto złość, zbrodnia, niesprawiedliwość, któréy macie się chwycić; oto co wasz rozum i sumienie potępia, a przecie trzeba żebyście wykonali. Byłoby to nazbyt nie zdarne sidło: ten stary Patryarcha sofistów trzyma się manewru którego was nauczył. Zaczyna on od przetwarzania w ludzkich oczach niesprawiedliwości na sprawiedliwość, niegodziwości na godziwość, czyli od przybierania błędu, kłamstwa, szalbierstwa, w maskę rzetelnéy prawdy; a wykazawszy po waszemu, w rozpuście niewinność, w interessie powinność, pewny że zawoiował sumienie. Znany i wam bardzo dobrze ten sekret; ale iego przykładem ukrywacie przewrotność.

Gadaycie nam iak chcecie, że nic nie zaszkodzi opinia dopóki exystuią prawa; my was na lepszym fundamencie spytamy: Czego dokażą prawa, kiedy publiczna opinia przewrócona zostanie, i kiedy te prawa będą wciągłéy oppozycyi z błędem, który wy udaiecie za rozum? Prawo na które się pogląda iako przeciwne rozumowi, iest prawem wzgardzonem; a prawo wzgardzone iest przez naturę bez siły i powagi.

Zaczeliście od przedstawiania Zwierzchnikom i Możnowładcom, że cudzołostwo, wszeteczeństwo, ambicyą, zemstę potępiły fanatyckie przesądy. Ci Zwierzchnicy i Możnowładcy zrobią się sami cudzołozcami, wszetecznikami, ambitnemi, mściwemi, nie sprawiedliwemi, i zamkną oczy na podobnych sobie niecnotów. Powiedzieliście z drugiéy strony ludowi, że złodzieystwo samemi tylko ludzkiemi zakazane prawami; bo Natura zrobiła wszystko wspólnym: słusznie więc przeciw wam winno srożyć się prawo, kiedy uczycie żartować z niego, i one bez skrupułu pogwałcać.

Odmieniliście publiczną opinią, powiedźcież teraz iak długo utrzyma się prawo; ponieważ one z iednéy jest naturalnym takiéy opinii owocem, a z drugiéy strony Rządcy i Prawodawcy są ludzie do których szczególniéy zmierzaią wasze lekcye? A daymy żeby i wszystkie utrzymały się bez odmiany w kodexach, tedy iuż bardzo dawna pomiędzy uczonemi kwestya: Na co przyda się prawo bez obyczaiów? *Vanæ quid proficiunt leges sine moribus?* Nie prawa więc formuią obyczaie, lecz obyczaie są raczy praw stróżami. Wasze błędy iak iedne

tak i drugie skaziły: ieżeli się ich upadek za czasem upowszechni, będzie on naturalnym wnioskiem waszéy rospustniczéy dogmatyki.

Lud, powiadacie, nie czyta waszych produkcyów, tém samém błędy któremi ie napychacie robią się niczém przynaymniéy dla pospólstwa. Wiem żebyście się bardzo gniewali gdyby miało bydź prawdą co gadacie. Zna dobrze świat iak daleko się rozciąga wasza bezbożnicza gorliwość. Niczego bardziéy nie lęka się błąd, iak żeby miał leżyć w zataieniu. Szuka on liczby stronników, i poklaski naylichszego motłochu są dosyć drogim w iego guście przezentem. Do takich uzyskania poklasków zmierzacie wy otwarcie nadaiąc waszym przewrótnym lekcyom zastósowane do wszystkich klass ludzkich formy i sposoby mówienia.

Nie czyta pospólstwo waszych pism sofistycznych! Ale czy ieszcze nie dosyć byłoby na tém, że przez rozsianie błędów uprawniliście ie w potężnéy klassie Czytelników próżniaków, którzy nie szukaiąc iedno utraty czasu, utracaią niewinność; Czytelników niedouczonych, płochych, powierzchu i płytko rzeczy biorących, którzy imaginuiąc że z książek nabieraią rozumu, a nieznaiąc się na sofizmach, gubią wszystkie swéy edukacyi religiynéy zasady, Czytelników iuż przewróconych, którzy pożeraiąc z chciwością błędy sprzyiazne ich skłonnościom, tym bardziéy się utwierdzaią w ślepocie?

Nie czyta pospólstwo waszych pism sofistycznych! A przez iakąż to fatalność wszy-

scy ile tylko znaydzie się w obydwóch płciach młodych i starych wyuzdańców iako tako obeznanych z czytaniem, z tak żywym apetytem garną się do nich, i w nich się zatapiaią? Jeszcze nie dosyć zastanowiono się nad tém, co należałoby bezprzestannie powtarzać: Jle kobiet bez wstydu, ile męszczyzn bez poczciwości; ile onych dzisieyszych istot, które zowiemy dworskiemi lub mieyskiemi trzpiotami, wietrznikami, elegantami, pułgłówkami; ile chardych, zuchwałych i rospustnych dzieci; ile Rodziców gorszycieli; ile sług i domowników zepsutych: wszystko to iakiemiż ieżeli nie wyłącznie waszemi karmi się lekcyami? Nie odpowiedzą oni nam zapewne z Ewangelii na remonstracye, które przeciw ich życiu ohydnemu stawiamy, chcąc ich zwrócić do cnoty. Użyią ci wyuzdańcy albo szyderstw Woltera, albo wybiegów Russa, albo chytrych manewrów d' Alemberta, albo głupich sofizmów Diderota, albo potwarzy i szalonych krzyków Raynala, Frereta, Bulangera. Tak iest, wasi to Lametryowie, wasi Helwecyuszowie, wasze systemy, wasze Kodexy, wasze Tłumaczenia Natury, wasze uwagi nad przesądami, wasze Myśli i Dykcyonarze filozoficznemi nazwane, wasze Encyklopedye i Encyklopedyczne badania, wasze wszeteczne Romansy, Listy, świsty, broszury, tworzą ich ulubioną kollekcyą. Wami zastawiaią się przeciw gorliwym napomnieniom religiynego Apostoła wykazuiącego lepsze nad bydlęce roskoszy, ważnieysze nad momentalne interessa, równie iak wami exkuzuią wszystkie swoie obyczayne sromoty. Maią oni za szczególnieyszy honor bydź waszemi uczniami, i przywłaszczaią sobie tytuły Filozofów, ztąd iż uzbro-

i ni argumentami waszéy antychrystyańskiéy fabryki przeciw Bogu i iego czci, przeciw cnocie i iéy przykazaniom, przeciw Niebu, Religii i Kościołowi: iuż nawet i ci stydzą się za imie Chrześcian. Niechże więc będą sobie filozofami, niech noszą waszą liberyą, która cale im iest do twarzy: ale niech razem ich życie zgodne z waszemi lekcyami, służy w oczach rozsądnego człowieka za prezerwatywę od waszey szkoły, iako iéy piętno i charakter ohydy.

Błędnicy! śmiecie nam zarzucać niepożyteczność Niebieskich lekcyów, które czerpamy z Ewangelii! Gadacie i powtarzacie, że między Professami naszéy Swiętéy Religii znaydą się ludzie obudzaiący baczność Urzędów; że ci ludzie zwani Chrześcianami, pomimo wszystkie nauki Jezusa Chrystusa równych z poganami i niedowiarkami dopuszczaią się zbrodniów. — Krzywdzicie nas potwarcy! iuż zamilczaiąc cnoty, które saméy tylko Ewangelii winien ród ludzki, iuż wycięczaiąc liczbę tych, których iéy nauki utrzymuią w drodze sprawiedliwości, iuż powiększaiąc występki narodów hołduiących wierze, lub nakoniec zmyślaiąc lub rozszerzaiąc przykłady chwalebnéy moralizacyi niewiernych i niedowiarków. Ale niechby było i prawdą, że nasze lekcye tak mało skutku mają w ludzkich duszach, cóż na tym uzyska wasza dzika obiekcya? Słuchaycież, odpowiedzielibyśmy wam, ieżeli śmiertelnicy tak fatalnie nakłonieni do złego, że nayświętobliwsze nauki i nayrozumnieysze remonstracye nie mogą wstrzymać ich od występków, iakimże czołem śmiecie nam prawić, iż wasze naygrubsze błędy, wasze naywyuzdańsze maxymy, wasze naypod-

chlebnieysze złym skłonnościom opinie, nie zapalą ich namiętności i nie zagęszczą zbrodniów? Prawda ich nie poprawia; a wy nie lękacie się otaczać ich kłamstwami?

Schowaycie ten zarzut dla siebie samych, bo on się wprost na was, i waszą szkołę odbiia. Wyznaiemy nie bez bolesnego uczucia, że wśród samego Chrześciaństwa nazbyt zagęszczone występki. Ale my przynaymniey potępiamy ie, wyklinamy i płaczemy nad niemi. Zamiast żeby te występki miały bydź owocem naszych lekcyów, dowodzą wam raczey niepoiętności naszych niezdarnych uczniów. Myśmy ich ostrzegli, myśmy napominali, myśmy im zagrozili, i skończyło się na tém, że żaden z nich nie zgrzeszył przeciw cnocie, iedno grzesząc przeciwko naszey Ewangelii. A wy cóż zrobiliście dla odrażenia waszych Prozelitów od występków i zbrodni? Czego owszem nie wyrabiacie dla zachęcenia, zaślepienia, i zatwardzenia w nich nie ostrożnych umysłów? Gdyby wasi uczniowie chcieli bydź cnotliwemi i sprawiedliwemi ludźmi, gdyby przenosili obowiązek nad rozkosz, poczciwość nad pomyślność, gdyby się zdobyli na wspaniałość duszy i determinacyą umierania za prawdę, wszak oczywista, że bardzo ciężko zgrzeszyliby przeciw waszym zasadom. Trzeba im owszem porzucić cnotę, zrzec się powinności, podeptać sumienie, rozum i prawdę dla pokazania się wiernemi zwolennikami waszemi. Pokuście się no strofować ich bydlęcą konduitę, nie trzeba im więcey do zamknięcia wam gęby, tylko przytoczyć wasze maxymy. Są oni źli dla tego, że udawszy się za swemi skłonnościami, waszę teoryą zamienili w praktykę. Założyli oni sobie ostatni koniec

w przysmakach doczesności; bo ich nauczyliście, że po śmierci nie masz żadnéy przyszłości. Są ambitnemi, okrutnikami, łakomcami, egoistami; boście im powiedzieli, że cnota zasadzona na osobistym ich interessie. Są niewstrzemięźliwemi, cholerykami, wszetecznikami; boście im kazali w zmyślnych rozkoszach i namiętnościach słuchać głosu natury. Są szalbierzami, oszustami, zdraycami; boście im wyperswadowali że sam człowiek uknował swoie prawa. Są zatwardziałemi w swych zbrodniach zuchwalcami; boście ich zapewnili, że nie masz winowaycy w oczach Boga nazbyt Wielkiego aby miał obrażać się ludzkiemi czynnościami, i nazbyt dobrego aby miał kogo karać. Słowem, nie uwierzyli oni waszym lekcyom, dopóki nie wzgardzili cnoty. Jakaż więc wasza szkoła, i gdzie w niéy szukać Mistrzów upoważniaiących potępienie występku?

Ah! iak skoro ci fałszywi Filozofowie nie maią żadnego prawa przeciw naywyuzdańszym ze swoich Zwolenników, tedy my znaydziemy ie przeciw nim samym, i zmusiemy ich do powstydzenia się nawet za te występki które oni upatruią między naszemi Professami. Ponieważ umieią ci ostrowidzowie dostrzegać naszéy strony defektów, przemówiemy do nich w poufałéy szczerości: Nie tylko wszystkie waszych sektarzy zbrodnie, ale też i całe naszych uczniów zepsucie z waszéy łaski pochodzi. Jeżeli ieszcze obiorą się źli między ludźmi na naszych opartemi zasadach to iedynie dla tego że ie porzucili dla chwycenia się waszych. Jeżeli ten albo ów młody Chrześcianin niegdy tak przywiązany do swoich obo-

wiązków, rozwalnia pierwiastkową gorącość, pochodzi ztąd, żeście mu zrobili podeyrzaną surowość naszych lekcyów; ztąd żeście wznieciili w nim wątpliwości względem Dogmów i przykazań naszych. Czytaiąc on Russa, staie się niedowiarkiem i namiętnym; czytaiąc Woltera staie się niedowiarkiem i wyuzdańcem; czytaiąc Helwecyusza staie się niedowiarkiem i egoistą; czytaiąc Raynala lub Diderota staie się niedowiarkiem i szaleńcem; czytaiąc was wszystkich poczyna wątpić o religiynych zasadach, i kończy na otrząśnieniu się z iarzma cnoty dla pędzenia życia wolnego od wędzidła, hamulca i zgryzoty, stosownie do gustu namiętności. Może go ieszcze czasami uyźrzycie w naszych Kościołach, lecz iego serce iuż zatrute waszęmi maxymami, ich niezbożnością oddycha.

Rachuiemy my każdego gatunku winowayców między temi samemi których szczególniey do wszystkich cnot pobudzamy; Ale gdy tacy ludzie nie słyszeli u nas iedno prawa powszechnéy dóbr przemiiaiących pogardy, czemuż ich wasze zasady przywiązały do złota i ziemskich źnikomości? Gdy u nas nie słyszeli iedno przykazania skromności, wstrzemięźliwości czystości, czemuż ich wasze maxymy wystroiły na lubieżników, wszeteczników i niewstydne bydlęta? Od was nauczyli się pierwsi, że doczesny interess końcem ostatecznym człowieka; od was nawykli drudzy, że zmyślne uciechy stanowią całą błogosławieństwa człowieczego istotę. Wszak ani tego zaprzecie, że waszych zasad trzymaią się owi ambitni Ministrowie, owi bezsumienni Urzędnicy, owi nadęci Możnowładcy, owi okrutni Des-

potowie, którym wyperswadowaliście iż Mściciel uciśnionych i Sędzia Królow znaczy fanstatyczne marzenie. Jeżeli was wstyd za takich uczniów, daleko bardziéy musicie się zawstydzić kiedy powiemy że do waszéy szkoły należą wszyscy zbrodniarze, aż do onego łotra morduiącego podróżnego w borach, aż do onego służalca zagardlaiącego swego Pana w ciemnościach; ponieważ wy sami ich zapewniacie, że kryminał popełniony bez świadka na wieki iest bezkarnym.

Od was przeniosłszy się do wyższych i niższych klass ludu bezbożnicze opinie, narobiły straszydeł, i był to naturalny ich skutek. Na próżnobyście nam gadali, że w ohydnych bordelach albo iamach łotrowskich ani imie waszéy szkoły wiadome. Póydźcie do Szpitalów, dokąd nakoniec ostatnia nędza sprowadziła iednych, i owych publicznych więzień, w których nierychła sprawiedliwość osadziła drugich, pokaże wam tam smutne doświadczenie, czego doznawaią nasi Chrześciańscy Kapłani, iak często w samych ostatnich momentach życia trzeba z pomienionemi nędzarzami rozpoczynać od zbiiania waszych przewrotnych maxym, chcąc im dać poznać zbrodnie, wzbudzić do żalu, i jakożkolwiek usposobić do rozgrzeszenia. Przekonacie się zatém, że tacy łotrowie i nierządnice są rzeczywistemi Filozofami waszéy przebrzydłéy sekty, że ich zepsucie poczeło się od zapomnienia naszych praw i zasad religiynych, a złaski waszych ukończone zostało.

Nic to nie szkodzi, że oni nie znaią waszych imion, nic nie wadzi, że

nawet przed Filozofami miał świat swoich zbrodniarzy. Ci hultaie dzisieysi czy będąż przeto mniéy do was należeli, kiedy wy sami ich rozwalniacie sumienia? Jeżeli znalazła się epoka gdzie Filozofia nie miała waszego imienia i płaszczyka, miały iednak namiętności ziemianów wszystkie wasze prawidła i zasady: wy im dziś nadaliście tytuł *mądrości i oświaty*; na was więc zwala się cały ciężar ohydy.

Ani mi gadaycie, że to iest nadużycie Filozofii, iak się nadużywa saméy nawet Religii. Mylicie się, nie iest to nadużycie, ale proste użycie waszych zasąd, iest to prawdziwa praktyka waszéy Filozofii. Nie pokażecie nam ani iednego z lubieżniczych i wszeteczniczych potworów, ani iednego z nieczułych i krwawożerczych straszydeł, któreby ważyło się przez Ewangelią swoie usprawiedliwiać niecnoty, a każde może wykazać w nich naynaturalnieysze waszych lekcyów wnioski.

Wyieżdzacie nam z niektóremi z pomiędzy waszych Mędrców, twierdząc że przy swoich zasadach, i nawet przy ich gorliwym rozszerzaniu, szczycili się iednak nieiakąś reputacyą cnoty. Tak nam o Spinozach, tak o Wolterach, Helwecyuszach, d'Alembertach prawicie. Ja nie wymieniaiąc żadnego, i co mam w sercu pokrywaiąc milczeniem, pytam tylko na czém zawisła u was Filozofów rzeczona reputacya cnoty? Tyle przynaymniéy wiem, że się i dosyć tanio nabywa, i iéy utrzymowanie nie wielkich potrzebuie nakładów. Człowiek w waszym tonie uczciwy, prawie wypada na człowieka który umie przywieść prawo do niemo-

żności wyśledzenia, dowodzenia i karania swych przestępstw. Nie będzie on kradł ieżli mu nie potrzeba. Dopóki kocha swą Żonę, nie będzie szukał cudzych. Będzie ludzki i grzeczny przez charakter, albo wysadę ażeby go chwalono. Będzie się opiekował losem swoich poddanych, bo zna pożytki które z ich prac i mienia zlewaią się na niego. Ale czy wieleż to kosztuie zawściągnąć rękę od sąsieckiéy kieszeni, gdy do kradzieży przywiązana infamia? Czy wiele kosztuie poratować biednego, kiedy się iest w dostatku, iuż to z drogiéy przedaży pism, których cały szacunek w ich trucizinie, iuż z pensyów i bogatych ofiar przez sztuczne kabały uzyskanych z ręki Mylorda lub Xiążęcia, którzy imaginuiąc że świadczą dobrodzieystwo Naukom, na fundusz błędów i niezbożności wyrzucaią swe złoto? Czy wiele kosztuie zdobyć się na iałmużnę, kiedy się ma za to wszystkie ięzyki i trąby renomy ku wysławieniu swéy dobroczynności przed światem? Jeżeli na tém kończy wyobrażenie, w którym stawiacie sobie cnotę, tedy poymuię iż za takim nakładem może wasz pretendowany Mędrzec bardzo wygodnie bydź uczciwym człowiekiem. Ale gdybym miał nieco wyższe wyobrażenie cnoty, gdybym dla przekonania się o moralnéy waszych Sokratesów dobroci wyciągał z ich strony iakichsiś szczególnieyszych ofiar, w którychby się pokazali panami swych namiętności; gdyby dla utrzymania reputacyi poczciwości przyszło dowodzić, że u nich nigdy nie przeważa rozkosz nad obowiązek; że oni tłumią i umarzaią w sobie wszelką złą skłonność, wszelką naganną pożądliwość; że w każdym czasie i mieyscu chowaią winny wzgląd iak dla żony,

tak dla córki bliźniego; że nigdy nie gwałcąc praw wstydu i czystości żyią albo wiernemi małżonkami, albo wstrzemięźliwemi Celibataryuszami: Gdyby przyszło dowodzić, że nawet w przypadku potrzeby i niedostatku odpieraią pokusę niesprawiedliwego zarobku, oszukańskiego zysku, równie iak sekretnego wydzierstwa: Gdyby przyszło dowodzić, że dla okazania prawdziwéy ludzkości i litości ku bliźniemu, zamiast mu dawać mało i z chełpliwością kiedy się ma wiele, umieią nawet uymować własnéy swoiéy potrzebie w celu skuteczniey-szego zaratowania nędzarza: Gdyby przyszło dowodzić, że nie przestaiąc na zwyczaynych wykrzykach tolerancyi i powszechnéy ludolubczości, żadnéy niechęci, nienawiści, zazdrości, nie pozwalaią gnieździć się w swoich sercach: Gdyby przyszło dowodzić, że nie na próżno tak często oświadczaią się z gorliwością o prawdę, lecz rzeczywiście iéy saméy i wsprzeczkach, i wdeklamacyach, i w pismach swoich szukaią: Gdyby przyszło dowodzić, że oddawaią człowiekowi co człowieczego, a Bogu co Boskiego, i że wyperswadowani iż nayszkaradniey-szą iest zbrodnią buntować śmiertelnika naprzeciw Bóstwu, przewracaiąc mu serce wszeteczniczemi, a rozum bezbożniczemi gryzmołami: Gdyby nakoniec przyszło dowodzić, że ci poczciwi w publiczney reputacyi Mężowie, aż do sekretnych swoiéy samotności momentów żyią, myślą i piszą iak surowi samych siebie Sędziowie, i iak czciciele Bóstwa przenikaiącego serdeczne ich wnętrzności, iakażby proszę znalazła się liczba waszych mniemanych Mędrców, za których dobroć, poczciwość i cnotliwą moralność moglibyście zaręczyć? Nikogo nie wy-

mieniam; ale powiem w szczerości że wasze Apoteozy wszystkie są podeyrzane. Wasz Mędrzec, uczciwy po waszemu człowiek, pomimo wysokie iakie mu nadaiecie pochwały, może mieć bardzo brzydkie występki, i słusznie się lękam czytaiąc waszych bohatyrów Nagrobki, aby się do nich nie stosowały owe straszliwe iednego z Mędrców Chrześciańskich wyrazy: *Laudantur ubi non sunt, cruciantur ubi sunt* Ah! iakże wmówicie we mnie; aby ten albo ów Mistrz waszéy Filozofii stawił się wiernym cnocie? Byłby on kłamał całéy swéy szkole, byłby kłamał swoim istotnym dogmom, gdyby się stawił sprawiedliwym pomimo swóy interess, wstrzemięźliwym pomimo swóy apetyt, skromnym pomimo swoię próżność, statecznym pomimo swe kaprysy, wspaniałym pomimo namiętności. Nie, nigdy ia temu nie uwierzę, bo nigdy nie pomieszczę w głowie, żeby można tyle napisać za występkiem, będąc rzeczywiście cnotliwym.

Przestańcież iuż więc baiać, iakoby błędy rozumu nie miały wpływu bądź na konduitę Filozofów, bądź na obyczayność pospólstwa. My zawsze będziemy powtarzali tym których zechcemy naprowadzić do cnoty: Człowiek wyperswadowany, że może bez występku i braku chwytać się wszystkich roskoszy i wszystkich pożądliwości dopełniać, iest to bydle poddane swym apetytom. Nazbyt rozwiozłe iego zasady, aby iego obyczayność dała się za niepodeyzrzaną poczytać. Miéy wielką baczność na onę młodą Panienkę, którą zaleca przyrodzona wstydliwość; ieżeli Mędrzec przez maxymę wszeteczny rzuci na nią swe oko, będziesz wnet

opłakował utratę iey niewinności: Wypądź z twoiego domu zdraycę! Wzgląd dla cudzego łoża iest w iego szkole szczerym błędem przesądu, w mowi on zwolna tę brzydką dogmę w serce twey Żony, i wydrze ci co masz nayidroższego w tém życiu: Czuway nad własném bezpieczeństwem, i oddal co nayrychléy tego nowego Cynika. Natura w iego oczach uczyniła wszystkie dobra wspólnemi, skoro iego zasada połączy się z okazyą, nie szukay przy kim inszym czego braknie w twéy skrzyni. Uciekay ieszcze przed onym dzisieyszym Arystyppem, którego w prostocie serca miałeś za twego przyiaciela: Niech on nayuroczystszą przysięgą zaręczy swą stateczność, interess osobisty iest cnotą iego szkoły, ten więc interess łatwo go w głównego nieprzyiaciela przerobi. Unikay nakoniec iak możesz, wszystkich Mistrzów zbłędem i niezbożnością połączonéy Oświaty: ieżeli w nich prezentuie się cnota, o któréy nic nie trzyma ich rozum, tedy saméy tylko brakuie im okazyi do popisania się ze wszystkiemi zbrodniami które gnieżdzą się w sercu.

Biada Ludom, które kiedykolwiek zaufały ich szkole! Zapytay Rzymianina w któréy on chwili uyźrzał naywyższe zepsucie i zgorszenie panuiące w swoiéy niegdy Oyczyźnie; odpowie iż ze szkołami Leucyppów, Dyogenesów, Demokrytów, Epikurów, Kratesów, Teodorów, weszły zarazem w iéy granice błędy Lukrecyusza (Ateisty), i moralność Cyników (nayohydnieyszych plugawców). Zapytay Grecyi, co za przyczyny zagubiły w iéy Miastach cnot starożytnych pamiątkę; odpowie ona czynem,

odpowie wyganiaiąc ze swego łona całe Legiony każdéy szkoły Sofistów, w perswazyi, że dopóty nie odzyska ani rozumnéy obyczayności, ani prawdziwéy pomyślności, ani gruntownéy spokoyności kraiowéy, dopóki nie pozbędzie tych przewrotników i wichrzycieli. Zapytay kogo chcesz we Francyi i w Anglii od wielu to lat znane są tym Narodom one bezczelne pułgłowki zaludniaiące dziś wszystkie klassy, które nie widzą inszego Boga prócz roskoszy, inszego prawa prócz interessu, inszego Rządu prócz Anarchii zagruntowanéy na głupich wykrzykach równości i wolności: Od wielu lat ziawiły się u nich one tak liczne zgraie to rozpustnych Celibataryuszów, to zdeboszowanych młokosów, to dumno-okazałych kokutów, to bogaczów bez wstydu, to paniczów hołyszów: od wielu nakoniec lat zbytek z zepsuciem zdawaią się wszystko mięszać, przewracać, burzyć, pustoszyć, i chciey wyznać w szczerości, czy same doświadczenie naszego wieku nie przekonywa cię nadobficie, że nieprzeliczone błędy truiące obyczayność, które dziś panuią w społeczeństwie, są istotnie opiniami rozrzuconemi we wszystkich pismach naszych sofistów filozofami nazwanych?

Któryż więc czuły Patryota, znaiący z iednéy strony że szczęście iego Oyczyzny od zdrowéy Moralności zawisło, a z drugiéy przekonany iż ta Moralność za skażeniem rozumu i serca przez naturę upada, będzie mógł obojętnèm okiem na dzisieysze tak upowszechnione pełnych zgorszenia i niezbożności pism rozszerzenie poglądać? O! wy których baczności zleciły Rządy iak rozpustnego Pisarza tak łakome-

komego księgarza szukaiącego z błędu niegodziwych zarobków, oby zelektryzowały Nieba waszę gorliwość do punktualnéy exekucyi kar przepisanych prawami, które iuż nie raz ukróciły zuchwalstwo wyuzdanego sofisty.

Wy z drugiéy strony, którzy nazbyt często baczycie z rządowych praw żartuiące łakomstwo, przestańcie przykładać się do ich gwałcenia, i stawcie się przynaymniéy wy sami Rządcami waszych dzieci. Niech będą oświecone te dzieci, równie im tego iak wy, i podobno goręcéy nad was życzemy; ale czy maiąż wźródłach zatrutych szaleń twem błędów, niezbożności i obyczaynéy sromoty czerpać swe oświecenie?

Wy nawet sami lękaycie się dla siebie, żeby was nie zdradziło zuchwalcze zaufanie. Potrzeba Nauk, którycheście nie traktowali, potrzeba uwagi i baczności do któreyście nie przyzwyczaieni, aby się poznać na chytrościach sofizmu. Bardzo mało znam Czytelników którzyby nie uwięźli w tym sidle; boię się więc o wszystkich, których prosta ciekawość do czytania pociąga, gdyż ta iuż sama przez się występkiem. Kto szczerze kocha prawdę, unika wszelkich kłamstwa powabów, kto lęka się przepaści, nie przybliża się do niéy.

Pozwalam, że i wysoki talent, i osobliwsza sztuka wykazuie się w nie małéy liczbie tych błędnych lekcyów fałszywéy dzisieyszych filozofów mądrości; Ani nawet zaprzeczę, że dadzą się w nich wyczytać niektóre, ile z siebie, dosyć rzetelne i pożyteczne prawdy: Ale pro-

szę mi odpowiedzieć czy błąd staie się mniéy-nie bezpieczny, kiedy się lepiéy ułożonym, ustroionym, ukształconym pokaże? Gadzina pod kwiatami ukryta, miałażby, robić się mniéy iadowitą? Gdyby między rozmaitemi potrawami któremi stół zastawiony, znalazła się iedna szczególna, o któréy, bez iéy wymienienia, ostrzegłby cię przyiaciel iż zaprawiona trucizną, ręczę że bez namysłu w momencie porzuciłbyś wszystkie. Tém czasém miłość cnoty i prawdy, miłość czystości i niewinności sumienia, połączone z gorliwością o Wiarę i Moralność, miałyżby ci mnieyszą wpaiać ostrożność.

Niechayże więc iak chce i może, stara się fałszywa Filozofia ukrywać światu fatalną swoich błędów truciznę; my nigdy nie spuściemy z gorliwości w ostrzeganiu ludzkiego rodu przeciw iéy oszukaństwom. Strzeżcie się, będziemy całym gardłem wołali, strzeżcie się śmiertelnicy pism sofistycznych, w których nie może nigdy smakować umysłowi kłamstwo, bez zarażenia serca występkiem. Uciekaycie przed oszustami, którzy śmieią wam gadać, że błąd, bluźnierstwo, niezbożność, zgorszenie, tracą w ich gębach i gryzmołach truciznę. Dosyć na takiém oświadczeniu aby rozpoznać zdraycę, dosyć aby sobie obrzydzić iego szkołę.

KONIEC TOMU CZWARTEGO.

RZECZY GOSPODARSKIE.

O ratowaniu osób zmarzłych i léczeniu odmrożonych członków ciała.

Zbyteczny brak ciepła, czyli wysoki stopień mrozu wstrzymuie ruch krwi, po czém następuie sen niebezpieczny, daléy apoplexya a na koniec i śmierć: w takim znayduiący się przypadku, kiedy go sen zwodniczy morzyć zaczyna, nie powinién mu się poddawać: lecz

mi, tudzież ięzyk i usta zmarzłego, a potém całe ciało roztartym czosnkiem z octem ciepłym zmieszanym naciérać, a gdy ciało dobrze zwolnieie i wygrzane zostanie, potrzeba przez usta nadymać piersi, zatykaiąc na przemiany nos i usta, i piersi zawsze poruszać dla wzniecenia w płucach ustałego ruchu. Tym sposobem uratowano wielu ludzi nawet przez kilkanaście dni zmarzniętych. Jak tylko zna-

O naznaczaniu owiec.

Rzecz wyięta z dzieła P. Rudolfa André o ulepszeniu rodu owiec podług zasad na na-

oznacza mieysce w którem dziurkę wywiercić i małą muterkę zrobić powinien. Odległość takowych muterek iednéy od drugiéy niepowinna bydź ani szersza ani węższa [illegible]

